

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1) za kwartał; w Petersburgu rb. 2 k. 50; za prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. stwia rb. 3; ogłoszenia, za wiersz numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb. niezależnie opłaty poczty i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 16 (28) kwietnia 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 121 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone.

Ekzystuje od 1824 r.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Prospekt wydawnictwa „WSZECH-SWIAT KATOLICKI W OBRAZACH” umieszczony na ostatniej stronie Dziennika literacko-artystycznego. (6563)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWA”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Zafatwa wszelkie transzacje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

MAJĄTEK

kupić chcą w gub. Kijowskiej, Podolskiej lub Wołyńskiej z dopłatą do 180 tysięcy i drugi od 200 do 600 dziesięcin. Plany i opisy majątków proszę nadsyłać: Dom komisowy A. Wolańskiego, Odessa, plac Soborny № 7, d. Wernetta. (6986)

Letnie mieszkanie

przy dr. zel. Warsz.-Pet. 1 1/2 wiorsty od stacji Dukszty, maj. Dukszty, oddaje się na lato ofiyna o 5 cju pokojach z meblami, wielki ogród wspólny nad jeziorem, kąpiel, konie do stacji darmo, doktor na stacji. Cena 250 rb. Zgłaszać się: St. Dukszty, Adrjan Francuzowicz. (6990)

Licytacja Koni

Wakutek zwinienia hodowli koni w Traszkanach Stanisława Mentwilly (gub. Kowieńska), odbędzie się 17 maja r. b. w powiatowym mieście Poniewieżu (stacja kolei Libawo-Romeńskie) wyprzedzi do 40 koni przeważnie matki ze źrebkami i młodzieży. (6985)

CZĘSTOCHOWA.

Drzewka owocowe w koronach po 30-45 kop. RÓŻE szczepione od 15-25 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Ogród Pomologiczny Władysława Zawady. (6460)

WAŻNE DLA ZIEMIAN.

Pragnąc bezinteresownie dopomóc do prawidłowego i praktycznego rozwoju rolnictwa wogóle w kraju, - rekomenduję pp. Właścicielom ziemskim i tylko fachowym, zacnych, ze sprawdzoną kandydaturą i doświadczonych: administratorów, agronomów, rządów majątków, leśników i t. p. specjalistów, we wszelkich galeziach gospodarstwa i przemysłu rolnego. Zycząc korzystać z niniejszego, mogą się zwracać do mnie listownie przez p. Uziłany, Mińskiej gub., w m. Zamoście. Aleksander Jelski, czynny Członek Cesarzkiego Wolno-ekonomicznego Towarzystwa. (6479)

Nauczycielka, polka, dyplomowana, z konwersacją francuską, - poszukuje posady. Warszawa, Kracza 19, m. 8. (2471)

OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Warszawy podaje do publicznej wiadomości, że dnia 5 (17) maja r. b. o godzinie 12 rano w sali licytacyjnej tegoż Magistratu odbędzie się licytacja, przez opieczetowane deklaracje, na budowę halli targowej, składającej się z dwóch oddzielnych gmachów i pomiędzy nimi budynku dla maszyn, na placu po byłych koszarach Mirowskich w Warszawie.

Halla pobudowana być winna nakładem przedsiębiorców, podług planów i kosztorysów, zatwierdzonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Koszta wznieść się mających budowli obliczono według kosztorysu na rubli 1,220,977 kop. 8, niezależnie od wartości placu, który Magistrat wyznaczy przedsiębiorcy bezpłatnie, i od oznaczonej sumy anszlagowej odbędzie się licytacja „in minus“.

Budowa prowadzić się będzie pod dozorem specjalnej Komisji, przez Magistrat wyznaczonej i pod bezpośrednią kontrolą prowadzącego roboty inżyniera miasta powinna zaś być zupełnie ukończoną i oddaną miastu, najpóźniej 1 grudnia 1901 r.

Przystępujący do licytacji obowiązani są przedstawić w zapieczetowanej kopercie, pod adresem Prezydenta miasta Warszawy, deklaracje wraz z kwitami kasy miejskiej na wzniezione tamże kaucje w sumie 100,000 rubli gotowizną lub w papierach procentowych, po kursie ustanowionym przez Ministerstwo Finansów dla vadium przy licytacjach na antreprzyzy skarbowe odbywanych.

Termin składania deklaracji oznacza się do dnia 5 (17) maja r. b. do godziny 12 w południe.

Szczegółowe warunki budowy, oraz plany i kosztorysy mogą być przeglądane codziennie w Wydziale Administracyjnym Magistratu m. Warszawy, od godziny 9 rano do 3 popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Wzór deklaracji wydrukowany został w „Gońcu Urzędowym“ i w „Warszawskiej gazecie policyjnej“. (2490)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w d. 8 (20) maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. (2476)

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej z pograniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszków dochodzi do 8,000 osób. Przy kancelarji Zakładu jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty a miejscu, teatr, park, orkiestra, gazety, wodociąg i inne dogodności. Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofulicznych i reumatycznych.

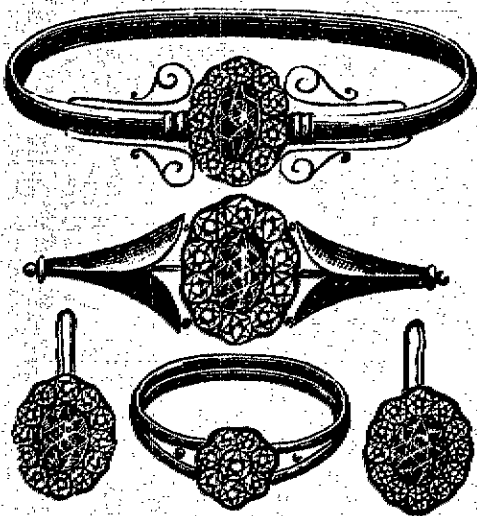
!! DLA PIĘKNYCH DAM !!

WSPANIAŁY PODAREK.

Z prawdziwego 56 próby złota cały garnitur tylko za 15 rb. 1) Złota bransoleta składająca się z masywnego ogniw, które obsypane jest brylantami sztucznymi o pięknej grze kolorów, otaczające doublet rubin, szafir, ametyst, szmaragd, lub turkus (według woli). 2) Broszka złota tegoż fasonu. 3) Para dużych koleczyków takiegoż fasonu. 4) Pierścienie złoty tegoż fasonu, wysyłam za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu 3 rb. zadatku. Osobno wysyłam: bransoletę za 8 rb., broszkę za 4 rb., koleczyki za 3 rb., pierścienie za 2 rb. Zegarki z prawdziwego złota amerykańskiego z gwarancją za akuratność w chodzeniu, wysyłam za 7 lub 10 rb. Fabryczny skład złotych wyrobów i zegarków

I. F. ШАМИЦКО

Одесса, Ришельевская № 28. (6526)



Magazyn Warszawskiej Fabryki wyrobów platerowanych i SREBRNYCH

JÓZ. FRAGET,

Petersburg, Newski 22,

poleca swój bogato zaopatr. magazyn w różne aparaty kośc., oraz przedmioty, służ. do ozdoby stołów, jako to: różne sztuce, serwisy do kawy i herbaty, tace, kosze do ciast, serwisy do octu i oliwy, kandelabry, samowary, maselnice, rondle, pumiki, i, sosterki etc. etc. etc. (6588)

Z dniem 15 kwietnia r. b. otwieram w Warszawie

Instytut szczepienia ospy ochronnej (limfy i detrytu).

Dr. Tchórznicki

Warszawa, Danilowiczowska № 8. (2470)

NAUCZYCIELKA

polka, znająca dokładnie język francuz. i rosyjs. (niem. rozumie), wymag. jak najskromn., pisze prędko i czytelnie, może złożyć kaucji do 1000 rb., poszukuje odpowiedniego zajęcia w biurze, kasie, bibliotece i t. d. Teraz ma mieszko w kancelarji fabr. Inspekt. Adres: Myromъ, Владим. губ., у фабр. Инсперт., Стан. Стан. Шафранской. (6559)

INŻYNIER-MECHANIK

lat 26, wychowaniec szkoły politechn. Berlińskiej, zdolny fachowiec, 11 r. praktyki warszt. i biur. zagranicą, poszukuje zajęcia w biurze konstruk. lub dozor. biegu maszyn. Łaskawe oferty przez Administr. «Kraju» dla F. W. (6572)

WILNO. CHAMBRES GARNIES.

Od 23 kwietnia poleca się łaskawej publiczności «chambres garnies» z wszelkimi wygodami i usług. po cenach umiarkowanych. Plac Katedralny, dom Dr. Burhardta. (6573)

Majątek ziemski

25 włók, blisko kolei, w dobrej głębie - do sprzedania. Wiadomość: Warszawa, Zielna 6, m. 4. (2493)

„AUX GOURMETS”

Petersburg, Wielka Morska 11, pomiędzy Newskim pr. i Kirpolszym zauł.

MIEŚO CZERKASKIE

w wyborowym gatunku miejscowego bicia sprzedaje się od 2 kwietnia:

1 gatunek suft..... 17 kop.

2 „ „ „ „ „ 12-14 „

(6565)

Folwark

w Kuřlandji

może służyć za ładną wille, 260 dziesięcin (prawo nabycia bez wyjątków), 20 włost od Dźwińska (Dyńaburga), przy trakcie, graniczy z handlowym miasteczkiem (poczta, doktor, apteka), na 60% intraty do sprzedania. Zgłaszać się po szczegółowe informacje: Двинскъ, Грива-Семигаленъ, imięnie Эзерпъ, владѣльцу. (6571)

ZARZĄD

Wileńskiego Banku Ziemskiego

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, iż na mocy postanowienia Ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów z d. 6-go kwietnia r. b., wysokość dywidendy za r. 1898 od akcji Wileńskiego Banku Ziemskiego oznacza się: pierwszych dziewiętnastu emisyj na 40 rb. za akcję, dwudziestej emisji na 34 rb. i dwudziestej pierwszej emisji na 4 rb. za akcję, i że w taki sposób, wskutek wydania już tymczasowej dywidendy za akcję I—XX emisyj w stosunku 20 rb. za akcję, przypadnie do odebrania dodatkowej dywidendy: za akcje pierwszych dziewiętnastu emisyj po 20 rb., za akcje dwudziestej emisji po 14 rb. i za akcje dwudziestej pierwszej emisji po 4 rb.

Wypłatę dodatkowej dywidendy uskutecznią od d. 7-go kwietnia r. b. po okazaniu odnośnych kuponów Zarząd Banku i następujący korespondenci Banku:

Wileński Prywatny Bank Handlowy w Wilnie i i wszystkie jego oddziały i komisjonerstwa;

w Petersburgu: Międzynarodowy Bank Handlowy, Dom Bankierski H. Wawelberga i Petersburski Kantor Moskiewskiego Banku Kupieckiego;

w Warszawie: Warszawski Bank Dyskontowy, Dom Bankierski H. Wawelberga i Bank Handlowy w Warszawie;

w Moskwie: Moskiewski Bank Kupiecki;

w Rydze: Ryzki Bank Giełdowy;

w Kijowie: Kijowski Prywatny Bank Handlowy,

i w Libawie: Libawski Bank Giełdowy. (6562)

Wydawnictwo Michała ARCTA w Warszawie

Nowy-Świat 53 i w Lublinie.

KSIEGA ILUSTROWANA

WIADOMOŚCI POZYTECZNYCH

Z DZIEDZINY:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury—Astronomji—Botaniki—Chemii—Elektrotechniki—Fizyki—Fizjologii—Geologii—Geografji fizycznej—Hygieny—Kosmografji—Matematyki—Mechaniki—Medycyny—Meteorologii—Mineralogji—Ogrodnictwa—Przemysłu—Rolnictwa—Sportu—Technologii—Wojskowości—Zoologii—Żeglarsztwa.

Popularnie, jasno i zrozumiale wyłożonych i zgodnych z ostatnimi wynikami wiedzy,

a objaśnionych 2500 rysunkami.

Tekst jest bardzo obfity, zawiera bowiem 1100 dwuszpaltowych stronnic drobno druku.

Liczne rysunki objaśniają prawie każdy artykuł, na czem dzieło ogromnie zyskuje, ilustracja bowiem zastępuje niekiedy stronicę druku i oszczędza nietylko czasu i znużenia umysłowego, ale sprawia, że tekst książki jest jakby podwójny.

Tak bogato ilustrowanej książki tego rozmiaru literatura nasza jeszcze nie posiada.

Księga powyższa jest przez całą prasę polską najprzychylniej oceniana i gorąco zalecana, jako nader pożyteczny podręcznik dla starszych i dla młodzieży.

Cena za całość rb. 6, w oprawie w płótno rb. 6 k. 75, w półskórek rb. 7.

Przesyłka do bliższych guberni kop. 25, do dalszych kop. 50. Okładki oddzielnie po kop. 25 i 50. (2496)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Z DNIEM 1 KWIEŃNIA 1899 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	—	—	429,109 04
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwyczaj.	92,095 35 ¹ / ₂		
b) " " " " z tytułu opłaty kuponów	16,588 16		
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	219,481 11		
3. Korespondenci:			328,150 62 ¹ / ₂
a) z tytułu opłaty kuponów i losowania listów	353,888 70		
b) otrzymane płaty przez dłużników i różne.	764,134 22		
c) Bank państwa z tytułu III konwersji 6-proc. listów	3,929 88 ¹ / ₂		
d) Bank państwa z tytułu III konwersji 5-proc. listów	969,000 —		
4. Własność Banku stanów. papiery procentowe:			2,090,452 80 ¹ / ₂
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znajdujące się w Banku państwa	5,991,800 —	5,844,465 77	
2) kapitału zapasowego	2,235,200 —	2,242,575 71	
b) Pryw. przez Rząd nie gwarant.	15,100 —	15,098 99	
5. Procenty przypad. z tyt. papierów proc.		8,216 05	
6. Pożyczki długoterminowe:			8,105,354 52
a) na zastaw dóbr ziemskich *)	61 ³ / ₁₆ — 44,442,200 — 48 ³ / ₁₆ — 6,696,600 — 66 ³ / ₁₆ — 22,944,500 — 51 ³ / ₁₆ — 12,562,700 — 36 ³ / ₁₆ — 2,164,100 — 29 ³ / ₁₆ — 7,581,300 —	86,646,000 —	
b) na zastaw dóbr miejskich *)	19 ¹¹ / ₁₆ — 2,602,800 — 38 ⁴ / ₁₆ — 12,173,200 — 31 ² / ₁₆ — 5,473,800 — 20 ⁷ / ₁₆ — 2,666,100 —	32,561,300 —	
7. Pożyczki krótkoterminowe	—	—	119,207,300 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydanie	—	—	4,168,500 —
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	—	—	1,034,400 —
10. Dłużnicy:			1,544,400 —
a) raty ulgowe	2,020,741 08		
b) raty uchybione w terminie	2,125,176 22		
c) raty rozłożone	123,604 48		
11. Rozchody na rachunek dłużników	—	—	4,259,521 78
12. Kupony opłacone	—	56 25	321,252 08
13. Przedwstępna dywidenda	—	634,632 —	634,638 25
14. Podatek rządowy 5 proc.	—	—	19,235 61
15. Rozchody Banku:			
z tytułu utrzymania Banku	88,893 18		
z tytułu konwersji	17,527 92		
16. Dom na lokal Banku	—	—	106,421 10
			200,000 —
BILANS.			142,448,794 84

PASYWA.

1. Kapitał składowy em. I—XXI	8,125,000 —		
Kapitał zapasowy em. I—XXI	3,725,389 08		
Kapitał rezerwy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,482 05		12,097,871 28
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:			
4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne bezterminowe	—	—	119,207,300 —
5-proc. listy zast. podleg. zamianie na 4 ¹ / ₂ -proc.	—	—	969,000 —
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone	—	—	1,034,400 —
4. Listy zastawne przedst. do opłaty	—	—	565,800 —
5. Kupony, ulegające spłacie	—	—	418,539 25
6. Niewydana dywidenda	—	—	19,358 69
7. Pozaterminowe umorzenie:			
a) listami zastawnymi	1,544,400 —		
b) gotowizną	138,084 82		
8. Fundusz 4 ¹ / ₂ -proc. na opłatę kuponów w terminie 1799 roku	—	—	2,675,852 70
Fundusz amortyzacyjny 4 ¹ / ₂ -proc. na 53 losowanie 1899 r.	—	—	559,387 84
9. Wpływy na poczet rat przyszłych	—	—	77,255 81
10. Sumy przechodnie	—	—	144,048 28
11. Korespondenci	—	—	391,164 08
12. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik.	300,800 —		
13. Fundusz na zapomogi dla urzędników	6,788 18		
14. Fundusz na pokr. wydat. z tyt. konwersji	—	—	307,588 18
15. Przychód i procenty 1899 r.:			15,970 40
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	420,956 17		
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkoterminowych	147,618 24		
c) Peni	93,612 42		
d) Procenty różne	5,617 74		
e) Procenty od pap. proc. i listów zast. nal. do Banku	7,861 45		
16. Zysk z roku 1898	—	—	675,606 02
			1,806,914 84

BILANS.

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcji i listów zastawnych na przechowaniu 6,888,615 rb.; 2) 5% listów zast. zamien. na 4¹/₂% listy zast. wycofanych z obiegu 68,019,600 rb.; 3) 4¹/₂% listów zast. dla wydania właśc. 441,600 rb.

UWAGA. 1) Bank założony został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 32,500 akcji, opłaconych w całości, po 250 rb. każda.

Zarząd rezyduje w Wilnie. (6461)

2) Dywidenda z tytułu akcji Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w prywatnym wileńskim Banku handlow.; w Petersburgu—w Banku międzynarodnym, w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., w kant. bank. Wawelberga i warsz. Banku handlow.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w ryzkim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku handlowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr pozostałych własnością Banku: ziem. 12,972 38
miejs. 15,736 91

Razem 28,709 29

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

PETERSBURG

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte“.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte“ (nie mieszcząca z «La Française»), patrony z bezdymnym prochem bocznym. Waga gwintówki 5 fun., kal. 6 mm., nowopatentowany system «Martini-Francotte». Strzał fenomenalny: na 100 kroków nie wychodzą z obrębu 2 wierszk. w średnicy. Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna, bez konkurencji, do polowania na wszelkie ptactwo i małego zwierza, nie wyłączając wilków. Do gwintówki tej są także patrony bez huków dla strzelania do celu w pokoju i na willegiaturze. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni «Francotta», dzięki wyjątkowo ścisłym stosunkom z firmą, jestem w możności polecić tę znakomitą gwintówkę po cenie nader przystępnej: tylko 20 rubli (ze stemplem). 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Zamówienia z prowincji skutecznia się za zaliczeniem pocztowym. (6987)

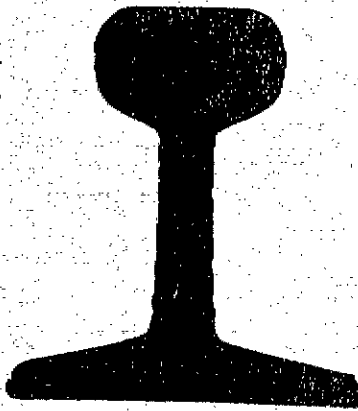
CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna № 29. ED. WENIG.

Akcyjne Towarzystwo

„Artur Koppel“

Petersburg, Newski pr. № 1.

Filje: w Moskwie, Warszawie,
Odesie, Władywostoku, Helsingforsie. (6538)



Drogi żelazne dojazdowe. Polowe drogi żelazne.
Polowe drogi żelazne. Elektryczne drogi żelazne.
Elektryczne drogi żelazne. Drogi żelazne dojazdowe.

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (5478)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

Proszek „WULNERIT“

Provizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła do wolnej ilości za zalicz. poczt.; cena małej puszki 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński prop. 28. Prow. Twierski. (6581)

„TANIO“

KONSERWY I GASTRONOMJA
Henryk Heymann i S-ka

Petersburg, Fontanka № 29, vis-à-vis Cyrku.

Dr. WOLICKI

choroby moczopięciowe, skórne, piersiowe i rak. Petersburg, Newski pr. 63, — od 2 do 4 i od 6 do 8 g. wiecz. (6577)

Młody człowiek, polak, prosi rjowania rysunków. Petersburg, Wozniesieński prosp. № 55, m. 47. (6532)

OBRAZY rzym.-katolickie,

Krucyfiky, Krzyżki, Różańce, Szkaplerze, Kropielniczki, bilety z powinszowaniem i t. p. — Petersburg, róg ul. Kazańskiej i Grochowej № 21-25, wieżące z Kazańskiej. (6582) A. ŁAPIN.

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MĘSKI.
Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (6578)

W KRZESZLACH (do drzemającego pana): — Pauze! panie! Niech się pan obudzi! Pan się omylił. To nie «Kontroler wagonów sypialnych», to «Dzwon zatopiony».



NOWY

OFICIE ILUSTROWANY
CENNIK

Petersburskiego Składu Broni pod firmą:

„Центральное депо оружия“

Edw. Bogd. WENIGA.

opusci prasę w krótkim czasie i będzie rozesłany bezpłatnie. Pragnąc go otrzymać zechcą zawczasu nadesłać swoje adresy z dołączeniem trzech 7-miokopiejkowych marek. (6999)

Wielka Koniuszenna № 29. Dużo nowości. — Ceny umiarkowane

СМИРОНОВСКИИ МАТАЗНИИ
СМИРОНОВСКАЯ Б
СНЕ.
ПРЕЙСЪ-КУРАНЪ ВЫСЫЛАЕТСЯ БЕСПЛАТНО.

(6579)

PRACOWNIA
i MAGAZYN OBUWIA

Leon

Auclair

Petersburg, Wielka Morska,
dom Turz № 21. (6590)

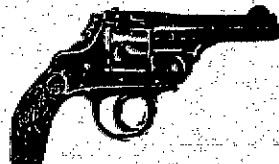
Domy w Petersburgu

i wielkie majątki leśne szczególnie w kraju zachodnim kupują. Petersburg, Wielka Italiańska № 15, m. 33. (6564)

TANIE OBRAZY NIKNAĆE

dla szarnokształkich latarni (potwierdzone przez Kom. wych. techn. przy Ces. Res. Tow. Techn.).

W początku maja będą w sprzedaży obrazy kolorowe do utworów Puszkina, serjami, po 25 kop. sztuka: «Jeniec Kaukaski», «Poltawa», «Kapitańska córka», «Złota rybka», «Buszka», «Ruslan i Ludmila». Są gotowe «Baśń o kupcu Ostopole» — 7 obrazów 1 rb. 75 k. i artystycznie wykonany portret Puszkina 10x14 wierszków, cena 1 rb. Do obrazów są odnośne broszury Komisji czytelni ludowych. Obecnie są w druku i wydają niezadługo obrazy do pozostałych utworów Puszkina. E.C. TILE sukces, Petersburg, Plac Blagowieszczeński № 5. (6576)



RZADKA
SPOSOB-
NOŚĆ!

Amerykańskie rewolwery kie-

szonkowe 32 kal., niklowe, pięknie wykonane, udoskonal. systemu «Smith i Wesson», z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, tymczasowo otrzymano na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie — 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można za zaliczeniem pocztowym. (6434)

GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig

Zakład zdrojowo-kąpielowy

„BIRSZTANY“

W ładnej i zdrowej miejscowości nad Niemnem w odległości 32 wiorst od Kowna. Pora kąpielowa od 16 (27) maja do końca sierpnia. Zakład posiada 60 wanień, 3 hotele, są też prywatne mieszkania, 2 restauracje, stałego lekarza, prócz wolno-praktykujących. Prawdziwy kum, s z miłą kobylego przygotowuje specjalista. Kąpiele rzeczne, masaż specjal., gimnastyka, łódki na rzecze. W parku grywa orkiestra wojskowa. Czytelnia pism. Dwa razy tygodniowo tańczące wieści. W czasie sezonu poczta — telegraf. Komunikacja z Kownem dyliżansami ze stacji pocztowej konnej, tamże powozy i na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Życie nie drogie. Blisze wiadomości można otrzymać do 15 maja — Wilno, ul. Tatarska, d. Montwiłła; u lekarza zakładowego D-ra medyc. Bujalskiego, a od 16 maja — Birsztań, Wileński gub., u właściciela zakładu M. Kwinty. (6568)

W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Chłodna 40.

Fabryka Maszyn narzędziowych i kas ogniotrwałych poleca tokarnie, wiertarki, heblarnie, kuźnie polowe, pilniki, stal, wszelkie artykuły techniczne najtańszej kasy od 60 rubli! (2411)

KEMMERN

Kąpiele siarczane i błotne

o 40 wiorst od Rygi, przy kolei żel. Rygo-Tukumskiej.

Sezon rozpoczyna się 20 maja i trwa do 1 września.

W Kemmern nader skuteczna kuracja przeciw reumatyzmowi, chorobom kobiecym i skórnym, oraz wszelkim cierpieniom w chorobach skrofalicznych i wenerycznych.

O szczegółowe informacje zwracać się należy do Dyrektora Zakładu kąpiel. D-ra med. A. SOTINA, Kemmern, powiat Ryzki. (6566)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WARSZAWA.

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów: fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2888a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

Nr 2, Erywańska Nr 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie stałe. (2365)

Będąc zaliczony w poczet dostawców Stowarzyszenia Spożywczo-Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Urzędników tejże drogi, że wszelkie powierzone mi obstarunki wykonywam z materiałów własnych krajowych i zagranicznych, jak również z powierzonych, z wszelką akuratacją i możliwie tanio podług ostatniej mody. Gotowe ubiory zawsze na składzie. (2443)

KAROL PIOTROWSKI,

Właściciel Magazynu ubiorów Męskich, Warszawa, Aleja Jerozolimska 58, pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką.

PRZYCZYNA. — Panie Pędzełkiewicz, dlaczego pan nie namalujesz portretu swojej żony?

— Uważasz pan, moja żona jest przystojną i ma zdrową cerę, ja zaś należę do nowej szkoły i maluję same choroby. (Mucha).

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przemieszczony został na tę samą Mazowiecką ul. Nr 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

PIOTR GURZYŃSKI

DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chłodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, Nr 137.

(2320)

Bizuterję brylantową i z kolorowymi kamieniami, Bizuterję złotą.

Złote bursy, lornetki, papierosnice, zapalniczki, lusterka do boku dla pań. Złote łańcuchy szyjne, łańcuchy męskie, szczyrki, ołówki.

Srebra fantazyjne: bombonierki, lusterka, flakony, puszki do pudru, rączki do parasolek i lasek, klamry do pasków. Srebrne kałamarze, lichtarze, puławy, koszyki, sztucce, przedmioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar, przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

M. WRZEŚNIEWSKI

Plac Teatralny 9,

W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

DYSTYLARNIA

F. JANKOWSKIEGO

sprzedaje jedno zbywające kompletne

URZĄDZENIE DYSTYLARNI,

składające się: (2472)

z kotła parowego, aparatu dystylacyjnego, filtrów żelaznych, rezerwoarów miedzianych, beczek żelaznych i t. p. wszystko 60%o niżej ceny kosztu.

Wiadomość: Marszałkowska Nr 130, w Warszawie.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska Nr 33. (2363)

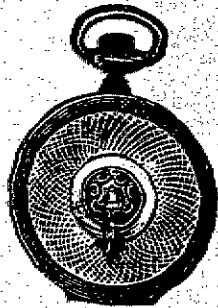
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4. (2361)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji zegarków, jestem w możności od 1-go Stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki z Amerykańskiego złota



kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewiczką z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeźbione Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

— Gwarancja piśmienna na lat 6. —

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram naczemnie. (2435)

Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za Nr 29593/435.

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. BITKER, Senatorska Nr 27.

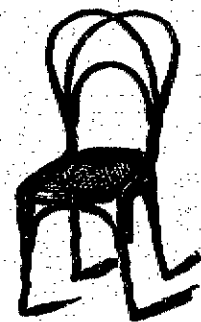
Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa Nr 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska Nr 35. Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-GORODZIE — pod teatrem Nr 16 i 17. (2436)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna Nr 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach—500 metr. n. p. m., od Lwowa 4 godziny koleją ku granicy węgierskiej. Miejscowość idealnie zdrowa i piękna i taka tylko może chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Przynębieni, zdenerwowani, bezsilni i chorzy na pierś doznają w Hrebenowie odrodzenia. W Warszawie można obejrzeć fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 guldenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Gliński w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr 8, lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galicja. (2467)

Specjalna produkcja kartofli nasiennych,

nagrodzona najwyższymi medalami, w majątkach: Oalowanie i Sobiekursk, właścicieli K. DREWITZA i J. ZAWADZKIEGO, stacja pocztowa i telegraficzna Otwock (kolei Nadwiślańskiej), poleca do sadzenia 103 najnowsze i wypróbowane odmiany kartofli tak fabrycznych, jak i jadalnych.

Zamówienia i sprzedaż detaliczna w Warszawie: JURKOWSKI i S-ka, Miodowa Nr 15 i TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI, Miodowa Nr 4. (2489)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2367)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks osetwiert po rs. 1 k. 10, za pud 23 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2485)

— Kochany baronie, pożycz mi na kilka dni 5 tys. rubli. Lichwiarz, do którego wracałem się o tę pożyczkę, domaga się aż 100 rb. procentu. Nie mogę się zgodzić na tak wygórowane żądanie. — Drogi hrabio, oto 100 rubli na procent dla lichwiarza. Pożycz od niego pieniędzy. [Przecież i biedni ludzie żyć muszą. (D. Floh).

Bluzki

jedwabne, wełniane i białyste
we od 2 rb. do 45 rb., w naj-
większym wyborze i najmod-
niejszych fasonów

W MAGAZYNIE

"A la ville de Paris"

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstaunki
na SUKNIE i KOSTIUMY.

Wykonanie wytworne, we-
dług ostatnich modeli pa-
ryskich. (650)

księgarnia i skład nut

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze.
Książki polskie, rosyjskie, francuskie,
niemieckie i angielskie.
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie
pisma periodyczne.
NOWOŚĆ! Fotografie na porcelanie
kolorywane. (648)

NOWOOTWORZONY

Francuski Magazyn Kapeluszy

BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok
Zyrardowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapokla-
ki, francuskie, wiedeńskie i angielskie.
Bielizna męska, krawaty i galanterja.
NB. Uprasza o osobiste przeko-
nanie się o wytworności towaru.
Ceny stałe i niskie. Zamiejscowym wy-
syła najakuratniej za zaliczeniem. (653)

Zatuję bardzo, lecz nie mogę pana
wziąć do mego sklepu za subiekta, bo
pan się niepokazuje prezentuje...
To może mnie pan choć weźmie za
meza do której z pańskich córek, bo ja
istotnie nie mam co jeść? (Mucha).

STAROŻYTNOSCI

najrozszałte
kupuje i sprzedaje Magazyn
przy ul. Instytuckiej, dom Giedy,
róg Kreszczatika,
W KIJOWIE. (672)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

W Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkla-
na wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarze.

NASIONA:

konieczny, ucerny, traw pastewnych, buraków
pasiewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zbić, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (634)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasil'kowska № 5.

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka
czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klingkista, obok
Poczty.

Zafatwia spiesznie obstaunki na torty,
cukry, lody etc., po cenach umiarko-
wanych. (717)

KIJÓW

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

Poleca na nadchodzące Święta Wina Krymskie naturalne wystaje z najobszerniejszych w Kry-
mie wlas. winnic. Wina zagraniczne: Węgierskie, Reńskie, Francuskie, Szampańskie, Burgundzkie,
oraz Hiszpańskie, — za czystość i naturalność win firma gwarantuje. Wielki wybór koniaków, likierów i
wódki zagranicznych i ruskich. Cygara Hawańskie.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreza № 14,
telefonu № 438, rozwozi piwo po
domach i rozsyła na prowincję.
NB. Prosimy spróbować! (643)

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystających krymskich i zagranicznych win,
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgier-
skie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26)

Cenniki na żądanie franco.

PLÓTNA ROSYJSKIE

ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY

E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.		Rb. K.	Szerokość 19 wersz.		Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23	— 28	№ 55	— 46	
"	№ 25	— 25 1/2	№ 58	— 50	
"	№ 26	— 26 1/2	№ 65	— 54	
"	№ 27	— 27 1/2	№ 70	— 59	
19	№ 29	— 28 1/2	№ 80	— 65	
"	№ 29	— 30	№ 90	— 70	
"	№ 33	— 33	№ 100	— 77	
"	№ 38	— 35	№ 110	— 82	
"	№ 43	— 38	№ 120	— 89	
"	№ 51	— 42	№ 130	— 95	
"	№ 52	— 44			(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.

Rury płomienne i gazowe.

Armaturę, wentyle, krany i t. p.

Stal angielska, szkła wodowskazowe.

Wagi dziesiętne i amerykańskie. (616)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów.

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na
każde żądanie.

Art. Grotger.

SKŁOŁA SZLACHCICA POLSKIEGO
mało dotąd znany cykl mistrza naszego,
w czterech reprodukcjach formatu in-
folio z oryginałów znajdujących się
w prywatnym posiadaniu. Cena kop. 90,
z przesyłką rb. 1 k. 25. Skład główny
w księgarni nakładowej Leona Idzi-
kowskiego w Kijowie. (667)

"AUX BEAUX ARTS"

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luter'ańskiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych.
Stała wystawa obrazów. Obrazki świę-
tych. Widoki Kijowa etc., po cenach
dostępnych. (718)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów.
Fabryka Atramentu, Laku i Ko-
pert po cenach dostępnych. Skład
główny dla południowej Rosji papieru
fabryki „Soczewka“. (718)

PIANINA ZAGRANICZNE

W WIELKIM WYBORZE

poleca

Księgarnia i Skład Nut

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20.

Wyłączna sprzedaż pianin berlińskiej
fabryki „Hooff & C-1e“. (649)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

"Przezorność"

A. Makowski i K. Padlewski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia). (84)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchalteryjnych. (591)
KIJÓW, Luter'ańska (Annenkowska) № 8.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chi-
ljska, kałnit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

(608)

KIJÓW

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth i Dędina

Kijów, Kreszczatik № 31, naprzeciwko „Belle-vue”,
wyrabia

wszelkie siewniki uniwersalne zbożowe i buraczane.

SPECJALNOŚĆ:

Siewniki kombinowane, wysiewające równocześnie z ziarnem sztuczne nawozy, pod zboże — rzutowo, pod buraki — do rzadków.

Główna Reprezentacja dla całej Rosji i skład lokomobli i młocarń parowych żelaznej konstrukcji Królewsko-Węgierskiej Rządowej Fabryki. (664)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (620)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9, Telefonu № 307.

Poleca na nadchodzący posiew wiosenny Nasiona: Traw pastewnych, buraków, marchwi, nasion oleistych, kłosowych, soi Owsńskiego etc., etc. Nawozy: Superfosfaty, saletrę chilijską, kaolin, gips, fosforyty etc., etc. (645)

Cenniki wysyłają się na żądanie.

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

FABRYKA PIECOW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt, medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyfuz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szwede; fabryki pomp Rolin, Zieliński i S-ka; fabryki transmisji i kołowni „Syrena” w Warszawie; fabryki rur kanaliz. „Nowa” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

TOWARZYSTWO BROWARU KIJOWSKIEGO

OTWORZYŁO

w Kijowie, przy ulicy Kreszczatik № 1, w domu Rabinowicza

RESTAURACJĘ PIERWSZORZĘDNĄ

z gabinetami, salą i 6 bilardami. Śniadania od godz. 11-ej rano do 2-ej popołudni. Obiady od godz. 1-ej do 6-ej. Gra bilardowa od godz. 11-ej zrana do 2-ej w nocy. (618)

Przyjmuje zamówienia na obiady i kolacje.

Ceny umiarkowane.

KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrabia fabryka KARBONIK w Kijowie,
ul. Łybedsko-Nabereznaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.

Poszukiwani się agenci.

(666)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Boenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.
Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Południowo-ruska

Fabryka maszyn

w Kijowie, ul. Żyłańska № 107.

Budowa i kompletne urządzenie: cukrowni, rafinerji, młynów i innych fabryk, również dostawa aparatów i maszyn oddzielnych.

Kotły parowe, maszyny parowe wszystkich systemów, konstrukcje żelazne i transmisje, mosty, cysterny, platformy, wagony towarowe kryte, wszelkie akcesoria kolejowe. Rury lane. Stal według systemu Tropenasa.

Adres dla telegramów: «Кіевъ Машинострої». (662)

S. ZWIERZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

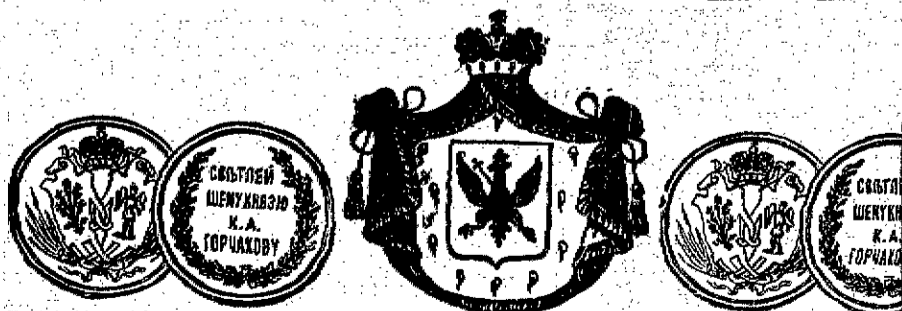
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wielokłobowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiałarki.
- Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Kofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z gąd informacje swoje szaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WINA KRYMSKIE



J. O. Księża K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku «Archaderes» hurtowo i detalicznie poleca
Handel win STANISŁAW KRUSZEŃSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3. (659)

Kaucjonowane pierwszorzędną
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Gudzoziemki, Damy do towarzyszenia, Gospodynie i panny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WARSZAWA.

Młody człowiek,

kawaler, z porządnej rodziny, z kilkuletnią praktyką wzorowych rolnych gospodarstw, z dobrą świadomością, poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie. Zaskawie oferty przyjmuje Warszawa, Kantor „Kraju” dla K. S. (2494)

FABRYKA ROWERÓW

REPERACJE I PRZERÓBK
Emalowanie sposobem angielskim.
Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Ceny fabryczne.
B. WAHREN i S-ka
Warszawa, Marszałkowska № 141. (2421)

STANCJA DLA UCZNIÓW.

Stancja dla chłopców, którym zapewnić mogą najtroskliwszą opiekę i wszelkie wygody. Uwaga zwrócona na higienę i maniery. Konwersacja francuska, niemiecka.
Warszawa, Aleje Jerozolimskie 80-4. Z hr. Miączyńskich Władysławowa Karska. (2482)

ROWERY

własnego wyrobu „MIECZYSLAW” z gwarancją, od 110 rb., poleca
Mieczysław Horodyński
w Warszawie, hr. Berka 8. (2445)



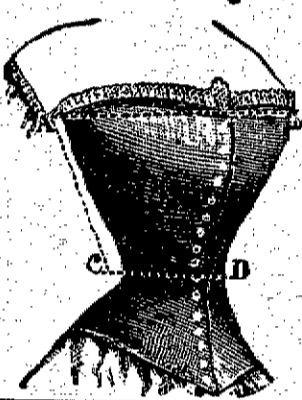
TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić WSZYSTKIM paniom patentowany Szynclera BIUSTHALTER (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia WSZYSTKIE bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czem świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane.

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckim wykończeniem z najlepszych i najmodn. materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA 3 rb. 50 k. A 4rb.50k. B 5rb 75k. C 6rb.75k. DD 9 rb 50 k. jedwabny czarny.

Detailiczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Przy obstalunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werskach, calach, lub na taśmie według rysunku. 1) Pełny obwód piersi mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B; 2) Pełny obwód w talji naokoło od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstalunków:

Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118 K.



Fabryka Maszyn
KAROLA POSEPNÝ
Warszawa, Marszałkowska 17
POLECA:
Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.
Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelni — bezkwi do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne. (2448)

JEDYNE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,
daje rękojmię prawdziwości wina St.-Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2270)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe
JULJUSZA HEINZEL
W ŁODZI.
Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męskich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:
w Petersburgu,
w Moskwie,
w Warszawie,
w Charkowie,
w Rostowie nad Donem,
w Odesie,
na jarmarku w Niżnim-Nowogrodzie.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4
POLECAJĄ:

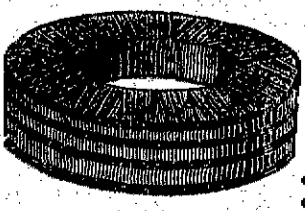
Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,
jako to:

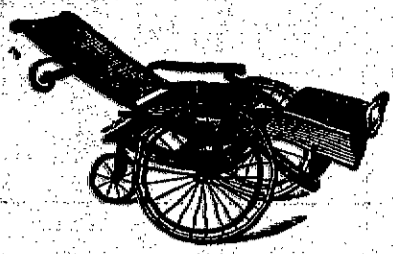
Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Zab koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczyce i t. p. i prosimy o łaskawe oferty. (2424)



MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.
Józef Lewiński,
WŁOCŁAWEK, gub. Warszawski.
Fabryka Kamieni Młyńskich Francuskich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości superfosfatów, gipsu i t. p.
CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



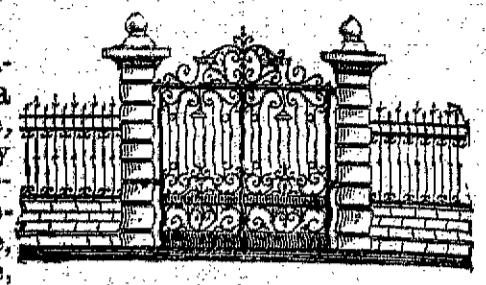
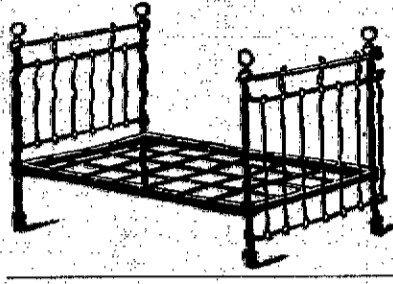
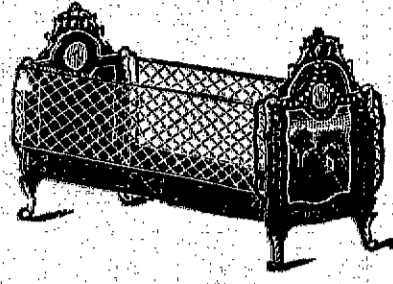
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościńskiego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, więzania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznic, lodownia pokojowe, kufy, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



J. ZABOKRZECKI I S-KA

Warszawa, Zielna № 6.

DZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

REPREZENTACJA

Akcyjnego Towarzystwa Elektrycznego
dawniej **KOLBEN & Co** w Pradze Czeskiej.

Poleca: Krany i Windy elektryczne, dynamomaszyny i elektro-motory o prądzie stałym i zmiennym, transformatory, aparaty elektrotechniczne i t. p.

Buduje: Stacje centralne, kolejki i tramwaje elektryczne. Urządza: Instalacje prywatne oświetlenia elektrycznego, elektrycznej transmisji siły i t. p.

Kierujący
TOMASZ RUSKIEWICZ,
Inżynier Elektrotechnik.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszecchoyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryżkiej
Wszecchoyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlawiony i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wazy walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Maszyny do szychów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: P. Frischew; w Jekaterynostawiu: M. Karpas.

Pragną kupić

duży majątek z lasem lub część lasu w jakiej bądź miejscowości. Zawiadomienia uprasza się nadsyłać wraz ze szczegółowym opisem, zezwoleniem na obejrzenie, adresem i t. p. wskazówkami pod adresem: Москва, Пречистенна, Мансуровский пер., д. Шильдбахъ, кв. № 1. (6497)

MAJĄTEK ZIEMSKI, wólk 20, w bliskości Warszawy, przy nowobudującej się koleje Kalwaryjsko-Grójeckiej, w dobrej ziemi, z ładnym domem i obszernym ogrodem jest do zbycia. Wiadomości udzieli W. Lewandowski, Aleja Jerozolimska № 25, w Warszawie. (2468)

JAN JAKUBOWSKI BIURO TECHNICZNE

dla przemysłu chemicznego.
Kijów, Wielka Żytomierska № 18. (647)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia
ST. UJAZDOWSKI
Charków, Jekaterynostawska № 30.
Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynostawska 1.
OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zagranicznych.

RAMY.
MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem. (76)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie pióra. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie awraca; większe po upływie roku nie są niszczone. Rach. honorarjów bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 16

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Z powodu Świąt Wielkanocnych i konieczności drukarni następny numer „Kraju» wyjdzie w zmniejszonej objętości i bez Działu ilustrowanego.

TREŚĆ N-ru 16 „KRAJU“:

z dnia 16 (28) kwietnia 1899 r.

Artykuł wstępny: Emigracja zdolności, przez El. Orszkowską.

Artykuły bieżące: Prawda czy pochlebstwo? p. Al. Jelskiego. W sejmie bukowskińskim (nauczanie języka polskiego), p. D. P. W sprawie szkół średnich, p. Staw. Za Ocean czy za Ural? p. A. B. Feljton (Przebieg hazardowi) p. Wiersz. Jubileusz Puszkina, p. J.

Listy korespondentów „Kraju»: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju». Wiadomości bieżące. Ze świata, p. Sk. Z prasy. Tydzień polityczny. Z Petersburga.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Dom Sobieskiego we Lwowie

(z 7 ilustracjami), p. Pełkę. Siemiradki o Mickiewiczu, p. D-ra Alfrada Wysockiego. Z literatury historycznej. (Dzieło jen. Szildera), p. Al. Rembowski.

Z petersburskich wystaw (W. Kotarbiński, Nałęcz), p. M. Oł. Z Archiwum watykańskiego (z 2 portretami), p. Ad. D. Gość w domu — w domu Bóg, Lecaśny, wiersz p. Henryka Skirmuntta. Feljton paryżki, p. Nemo. Kongres prasy w Rzymie (z 4 ilustracjami), p. Weryb. Wskrzeszenie, powieść L. Toksoja (przekład). Telegraf bez drutu (z 3 ilustracjami), p. J. J. Alkoholizm we Francji, p. S. K. Dawne Święcone. Zdaleka i zblizka. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju».

Karta albumowa: U stóp krzyża.

Oddzielne ilustracje w tekście: Alleluja, rysunek B. Tomaszewicza. Krajobraz norweskki Włoda. Nałęcz. W noc księżycową. Włch. Kotarbińskiego. Zmowa Włnska. Karykatury polityczne.

EMIGRACJA ZDOLNOŚCI.

Kiedy dwaj ludzie w sposób bardzo zajmujący prowadzą rozmowę o przedmiocie niezmiernie zajmującym, trzeci, taki zwłaszcza, którego ten przedmiot gorąco obchodzi, doświadcza ochoty powiedzieć: «Za pozwoleniem!» i wmieszać się do rozmowy. Proszę o pozwolenie wmieszania się do rozmowy panów Lutosławskiego i Żuk-Skarszewskiego o emigracji zdolności ludzkich z kraju naszego do rozmaitych krajów świata! Wprawdzie rozmowa ta zdaje się być skończoną; że jednak zamiana ostatnich zdań pozostawiła w powietrzu coś jakby dźwięki niedobrzebiałe, czy wahające się, czy w znak zapytania wygięte, proszę o pozwolenie nawiązania do nich jeszcze zdań kilku¹⁾.

Przedewszystkiem szanownego profesora Lutosławskiego pozdrawiam uprzejmie i pamięci jego nasuwam wspomnienie dla mnie bardzo mile pewnego dnia lipcowego, gdyśmy w głębi puszczy Białowieskiej, na olbrzymiej kłodzie mchem obrosłej, jak na kanapie pluszem obitej sie-

dząc, o wydalaniu się inteligentnej młodzieży naszej ze stron rodzinnych rozmawiali. Nie czarne czcionki drukarskie migotały nam wówczas przed oczyma, lecz przastare dęby i świerki wstrząsały niebotycznymi głowami, szumiąc zcicha i bezprze-stannie. Zdawało mi się, że te olbrzymy wielkiego lasu, z pod nieba, którego czoła ich są blizkie, do tłumy, niewiele jeszcze nad ziemię wyrosłego, przemawiały: «Wzrastajcie tu, kędy zasiała was natura, rzucajcie dokoła siebie cień świeży i zdrowy, opadającymi liśćmi użyźniajcie glebę wspólną, rozrastającymi się gałęzmi nie dawajcie rozlegać się pustce, wiać mroźnym chłodom, piec skwarnym upałem. Bo gdybyście tego nie sprawiały, gdybyście zniknęły, cóżby się stało? Coby się stało? Oto zmarniałby i zniknął las!» Taką ja mowę słyszałam w szumie białowieskich dębów i świerków, gdy na obalonym olbrzymie z szan. profesorem siedząc, sprzeczałam się z nim o to, o co później pan Żuk-Skarszewski miał się z nim na szpaltach «Kraju» posprzeczać. Bardzo wdzięcznie czując przyjemność i zaszczyt, które znakomity gość odwiedzinami swemi wyrządził mi raczył, sprzeczałam się jednak...

Teraz także występuję do sprzeczeki, lecz uprzedzić śpieszę, że czynię to z przyłbicą pochyloną w głębokim ukłonie szacunku dla wiedzy wielkiej, dla zasług naukowych, dla niewątpliwej i dowiedzionej czystości i odwagi intencji i uczuć adwersarza mego. Ale—*errare humanum est*. Najznakomitsi umysłem i sercem mylić się mogą. Z najmilszymi też niekiedy walczyć wypada, bo, jak słusznie powiada p. Żuk-Skarszewski: przyjacielem nam jest słynny komentator Platona, lecz większym jeszcze poczucie obowiązku!

* * *

Wszystkim znaną jest przyczyna, która sprowadziła u nas emigrację zdolności; była nią trudność otrzymywania na miejscu pracy zawodowej i zarobkowej w wielu jej działach, kto wie jednak, czy ta przyczyna sprowadziłaby następstwo tak rozległe i trwałe, gdyby nie pewne właściwości momentu, w którym powstała sama. W momencie tym zjawilo się

i zapanowało hasło pracy organicznej, samo znowu wywołane przez rozprężenie i zubożenie, którym wskutek katastrofy historycznej społeczeństwo uległo. Hasło to brzmiało: «pracować i wzbogacać się!» Rada była dobrą; istotnie społeczeństwo potrzebowało odbudowywać się od samych fizycznych podstaw. Zkądinąd, od strony prądów naukowych i filozoficznych, zabrzmiały słowa: «wiedza, to potęga!» Znowu słusznie. Istotnie wiedza jest dla społeczeństw narzędziem potężnym do zdobywania wyższych szczebli życia. Hasła tedy były dobre i bieda w tem tylko, że sam nawet śnieg, mieszając się z ziemią, staje się szarym. W duchach przodujących poczęte i na sztandarach najwyższych wypisane słowa: «pracować i wzbogacać się!» «wiedza, to potęga!», na miernym poziomie i małych chorągiewkach mas odbiły się w postaci, na pozór trochę tylko zmienionej: «pracować, aby wzbogacać się!» «wiedza, to jedyna potęga!» Na pozór zmiany drobne: dodanie tu i tam jednego tylko słówka, a sens rzeczy wyciągnął się po linii zupełnie krzywej.

W gruncie rzeczy ani praca, ani wiedza same w sobie nie mogą być celem. O pracy ktoś dowcipnie powiedział, że to nóż i widelec, tyle warte, ile do krojenia żywności posilnej i zdrowej służą. Niezbyt zachwycalibyśmy się pracą człowieka, któryby w pocie czoła i bez żadnej potrzeby, kamienie z miejsca na miejsce przenośli; znaczna też mniejszość ludzkości zachwyca się pracą, dokonaną nad utworzeniem armaty Kruppa, albo może jakiej już nowszej i od tej jeszcze doskonalszej, bo nie jestem *au courant* faktów, w tej dziedzinie zachodzących. Co do wiedzy, to jest ona lampą niezmiernie drogocenną, gdy oświetla świątynię serc dobrych i czystych charakterów, lecz proszę ją rozpaść choćby najjaśniej wśród egoizmu i złych namiętności, a zobaczymy, jakie to będą wspaniałe i święte widoki! Praca tyle jest warta, ile wart cel, do którego ona zmierza; wiedza o tyle oddaje ludzkości posługi dobre, o ile działa spójnie z potęgami moralnymi, których nawet sługa po-

¹⁾ Por. artykuły „Emigracja zdolności“ w N-rze 12 i 14 „Kraju“. (Prz. Red.)

niekąd być powinna. Że przy te-
raźniejszym stroju świata zarobek
musi być jednym z celów pracy, to
rzecz oczywista, lecz że nie powin-
nien być jej celem nietylko jedynym,
ale nawet głównym, to także praw-
da, i niezmiernie ważna. Że wiedza
jest potęgą, nawet wielką, temu
nikt nie przeczę, ale że oprócz niej
są w ludzkości czynniki jeszcze po-
tężniejsze, bez których współdziała-
nia ona nie dobrego zdziałać nie
może, to również wątpliwości nie
ulega. O tem, po przekręceniu i obni-
żeniu hasła pracy organicznej i my-
śli naukowej pamiętało bardzo nie-
wielu, większość zaś uderzyła czo-
łem przed dwoma bożyszczami, któ-
remi były: zarobek i nauka, z któ-
rych jeszcze drugie zostało podpo-
rządkowane pierwszemu. Nauka dla
zarobku, przez naukę do zarobku!
Z innej strony, mnożące się potrze-
by, wydelikatnienie smaku, wzrasta-
jąca konkurencja sprawiały, że po-
jęcie zarobku rosło w objętość, na-
bierało cyfry coraz znaczniejszej, a
kiedy do tego wszystkiego przyłą-
czył się właściwy nam brak przed-
siębiorczości i właściwy wszystkim
ludziom apetyt na gołąbki, któreby
rychło pieczone wpadały do gąbek,
powstało uczenie i kształcenie dzieci
dla tego tylko celu, aby mogły zara-
biać, jak najwięcej zarabiać, jak
najrychlej zarabiać i potem używać.
«Ucz się synku, królem będziesz!»—
mówi przysłowie chłopskie. Mnóstwo
ojców i matek, których poziom du-
chowy równy był społecznemu po-
ziomowi chłopów, mawiało do synów:
«Ucz się, synku, inżynierem bę-
dziesz!» A dlaczego mianowicie inży-
nierem? Odpowiedź znowu w przy-
powieści chłopskiej: «Co czyniłbyś,
synku, gdyby cię królem zrobili?—
Oj, matulu! Sadło łyżką bym jadt!»
Gdzie jeść? jaką łyżką? Czy z przy-
niesieniem komu straty lub korzy-
ści? Czy z krzywdą czegoś wyższe-
go nad jedzenie? O tem rzadko któ-
re ściany domowe słyszały, a szkol-
ne nigdy, jak wiadomo, o rzeczach
takich nie słyszą...

Ze pokolenie, w takiej hygienie
moralnej wychowane, nie zostało do
dna zgangrenowanem, że wydało
z siebie pewien procent istnień szan-
ownych i sumień czystych, to przy-
pisać należy krzyżowaniu się przy-
czyn, instynktom odziedziczonym,
różnym czynnikom, utajonym w wiel-
kiej duszy narodu. Znakomita jed-
nak liczba argonautów rozjechała
się po lądach i wodach z jedyna,
lub conajmniej przeważającą wszyst-

kie inne myślą o «sadle jedzonym
łyżką» i nie słyszeliśmy, aby wiele
tego przysmaku szło z tamąd na
smarowanie kół naszego wozu spo-
łecznego. Szło go trochę i idzie od
wyjątków, ale to ani w przybliżeniu
nie wynagradza ponoszonych strat.

Straty są bardzo ważne. Gdy ja-
kaś praca, wiodąca do celu wiel-
kiego jest do spełnienia, gdy jakieś
zadanie jest do wykonania, ubytek
każdej siły sprawdza stratę, a ubytek
wielu sił niebezpieczeństwo, że pra-
ca spełniona i zadanie wykonanem
nie zostanie. Gdzież jest na świecie
takie prawo fizyczne lub moralne,
że im trudniejszą i większą jest
praca, tem więcej trzeba rozpraszać
siły? A tu jeszcze przybywa taka
rada: niech najstarsi i najmniej
zdolni pozostają przy robocie, a naj-
silniejsi i najzdolniejsi niech ją
opuszczają! Niech ją opuszczają dla-
tego, aby w przyszłości, kiedyś tam,
przywieść na grunt wspólny miliony,
gdzieś tam zdobyte. Proszę o przeba-
czenie szanownego profesora, ale te
miliony, to zablakane w szlachet-
nym umyśle jego echo przekręco-
nego i obniżonego hasła pracy or-
ganicznej: «pracować, aby wzboga-
cać się!» Oprócz tego, są one, te
miliony, niezmiernie problematyczne.
Z bardzo rzadkimi wyjątkami, nie-
tylko milionów, lecz kroci i bo-
daj lichych dziesiątków tysięcy nie
przywiozły nam z lądów i mórz da-
lekich statki argonautów naszych,
z których jednak powstaćby już
mogła flota ogromna. I pytanie: gdy-
by nawet te miliony były nie fikcją
lecz istotną rzeczywistością, to czy
zdołałyby zasypać próżnie, które zo-
stawiają po sobie robotnicy, oddala-
jący się od wznoszenia i naprawia-
nia budowy społecznej? Wątpię; bo
materjalne bogactwo wtedy tylko
społeczeństwu na pożytek idzie, gdy
jest ono moralnie zdrowem, a ta-
kiem być nie może, skoro opuszczają
je i pracować nad niem przestaną
jednostki jego najzdolniejsze, najsil-
niejsze. Bodaj, że w razie takim, do-
pókiby miliony przybyły, rozumu i
cnoty ubyłyby tyle, że już i milio-
ny nie zdałyby się na nic, chyba...
na przegrywanie ich w Monte-Carlo
u szczytów, a jedzenie «sadła łyżką»
na poziomach niższych.

Teorja absolwowania jednostek
zdolnych z powinności przyjmowania
udziału w pracach i cierpieniach, ca-
łemu społeczeństwu wspólnych, wy-
daje mi się przedewszystkiem nie-
sprawiedliwą. Bo czyliż sprawiedli-
wym jest, aby ten, kto od natury

otrzymał najwięcej, dawał za to lu-
dziom najmniej? aby dlatego, że
wyższe zdolności dają mu większą
możność usunięcia się od «okolicz-
ności nieprzyjemnych»—usuwał się,
braci mniej zdolnych, słabszych, na
pastwę im pozostawiając? «Dawaj-
cie sobie rady jak umiecie, ja zaś,
który lepiej od was radziłbym umiał,
leceć sobie tam, gdzie dobrze, a wza-
mian przysię wam kiedyś trochę pie-
niedzy i sławy, z których natural-
nie sam przedewszystkiem skorzy-
stam!» Bracia krzywią się trochę
z żalu, że lecieć nie mogą. Gdyby
mogli, poleciliby także, bo przecież
skoro najzdolniejsi taki przykład im
dają, to widać jest to rzecz ładna.
Przytem tamci dokonywać będą na
szerokim świecie dzieła niezmiernie
pojętne, bo niezmiernie dużego,
mianowicie: służyć będą całej ludz-
kości! To wcale co innego, jak wiecz-
nie w swojej tylko parafii na mszę
dzwonić i ziarna piasku na kupe
znosić...

Przysługi oddawane całej ludzko-
ści—rzecz to arcypiękna i czołem
przed nią, ilekroć się zdarzy! Ale
zdarza się bardzo rzadko i właśnie
najrzadziej pełnią ją uciekinierzy od
tej części ludzkości, której są krwią
krwi i kością kości, choćby dlatego,
że posiadać muszą najmniej tego
szpiku, tego *nervus rerum* wszelkich
dział wielkich, którym jest zdolność
kochania i wytrwania. W ogromnej
większości wypadków, *qui embrasse
trop, n'étreint rien* i kto wysiła się
na objęcie ramionami kuli ziemskiej,
jej nie obejmie i najcieńszego drzew-
ka przed złamaniem się od wichru
nie osłoni. To słuzenie całej ludz-
kości przypomina mi zawsze bohater-
kę jednej z powieści Dickensa, która
znojem i atramentem oblana, zagrze-
bywała się w korespondencji, mają-
cej na celu poprawę losu małych mu-
rzyneków afrykańskich, a tymczasem
jej własne dzieci gryzły z głodu su-
rowe rzepy i tłukły sobie nosy, zła-
tując ze wszystkich schodów. Sze-
rokie zamysły tytanów naszych o
służeniu ludzkości prędzej czy póź-
niej kurczą się w niezmiernie tre-
ściwe *Ego sum*, jeżeli nawet odrazu
dwom tym malutkim słówkom za
imponującą maskę nie służyły. W naj-
lepszym razie, mogą oni na szero-
kim świecie zbudować most prześlicz-
ny, podnieść kulturę leśną, napisać
dobrą książkę, odkryć w powietrzu
jeden pierwiastek więcej, ale czy
przez to w zupełności już spłaca
dług należny światu za większy od
innych posag, wzięty od natury? Czy

okupi to winę nie przyniesienia żadnej cegły do tego mostu, który drży pod stopami ich najbliższych, nie podniesienia skali żadnej z dusz najbliższych, nie przysporzenia pierwiastków leczniczych i krzepiących atmosferze rodzinnej, której mają to do zawdzięczenia, że sami nie poradzili się dzikusami i niedołączami? Wątpię.

Bo nie należy sobie wyobrażać, aby jedyną rację bytu na ziemi jednostek zdolnych stanowiło budowanie mostów, ulepszanie kultury lasów, pisanie książek, wymyślanie nowych maszyn i t. p. Wszystko to jest potrzebne, nawet bardzo, lecz przedstawia tylko część zadania jednostki zdolnej, część jej użyteczności i wartości społecznej. Pozostaje duża reszta, mieszcząca się w sferze duchowej, w tej sferze, której zmierzyć, zważyć, zliczyć niepodobna, która przecież jest i na sferę miar, wag, cyfr znakomite wpływy wywiera. Określić to można słowami: dobry ulepsza, światły oświeca, mężny skrzepia, skrzydlaty unosi w górę. Ani wymienić, ani przeliczyć niepodobna wzajemnych na siebie oddziaływań jednostek, a zwłaszcza oddziaływań jednostek zdolnych i «najzdolniejszych», na mniej zdolne. Są one widzialne i niewidzialne, umyślne i nieumyślne. Widzialne i umyślne leżą na wierzchu. Trzeba tylko wziąć katechizm i przeczytać siedm czynków miłosiernych co do ciała i siedm czynków miłosiernych co do duszy, aby dowiedzieć się, co, oprócz budowania mostów, podnoszenia kultury, leczenia chorych, bronięcia spraw sądowych i wszelkiej słowem pracy fachowej, zdolni i najzdolniejsi w społeczeństwie swem czynić mogą. Ale są w tej dziedzinie rzeczy jeszcze głębsze i subtelniejsze: jest ta pomimo-wolna emanacja, którą rozlewają dookoła siebie duchy silne i dobre, jest ta atmosfera moralna, która powstaje nad krajem z cnót i zdolności jego mieszkańców, są instynktowe rzuchy i odruchy, które przebiegają od jednostki do jednostki, zakreślają koła coraz szersze i ogarniają ogół. Fizjologowie utrzymują, że pewne stany nerwowe są zaraźliwymi, takimiż są pewne stany duchowe, — co zresztą, może na jedno wychodzi. Nikt nie wie, ile dobrego lub złego wyrządził nieświadomie, przez poruszenie, spojrzenie, gest, których sam nie spostrzegł, przez wykrzyk, śmiech, których nie zauważył, przez ścisną dłoń, wyraz twarzy, obraz

całości swego życia. Nikt w zupełności określić nie potrafi, czegooby temu miejscu zabrakło, gdyby go na niem nie stało. Nikt nie dowie się, ile moralny ustrój jego zawdzięcza tym atomom, które nieświadomie wciągnął w siebie z atmosferą ducha, która go otacza, a która tworzą ludzie znani i nieznani. Czyn, myśl, zdają się być tylko mojemi, tymczasem, nie! jestem tylko retorta, w której wyklarowały się i całokształt przybrały drobiny rzucające w powszechną chęć, w powszechny rozum, przez niewiedomo kogo, niewiedomo jak i niewiedomo kiedy. Zdarza się, że człowiek, choćby nic osobliwego nie czynił i żył sobie w sposób dość pospolity, już przez to jedno na atmosferę powszechną dobroczynny wpływ wywiera, że jest tam, gdzie jest. Otóż, argonauci odpływając, uwożą ze sobą wszystkie te umyślne i nieumyślne pożytki, któreby sprawić mogli, gdyby nie odpływali. Ani żadnych czynków miłosiernych nie dokonają, ani do wytworzenia takiej atmosfery, w którejby zdolności i siły pomysłnie wzrastały, swemi wyższymi zdolnościami i «bohaterskimi» siłami się nie przyczynią. Wzamian— przywożą kiedyś miliony i na drugim końcu świata napiszą dobrą książkę!

A kiedy mowa o książkach, to powiedziec muszę, że ten pan, który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie, o mało mi ataku nerwowego nie nabił. Czulałam, czytając o nim, taką jakąś rzecz ślizką i niesmaczną, podłazącą mi pod gardło. Jaktło! Więc i zdolności twórcze przyłączyć się mają do «exodu»? Dotąd bywała tylko mowa o inżynierach, prokuratorach i śpiewakach operowych. Ale teraz zanosi się już na udzielenie absolucji pisarzom! (Jeżeli idzie o dzieła chemiczne, a nawet filozoficzne, to mało znam się na tem, i nawet niektóre przyczyny wydawania ich niekiedy w językach cudzoziemskich dostrzegam, lecz ponieważ zaczepione jest powieściopisarstwo, czyli kawaleczek twórczości, to należę do cechu, obowiązki jego *forts comme la mort* znam i z całej siły—protestuję. Zdolność twórcza, to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce serca narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać anglo-saksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego, że drożej za nie płacą! Ależ

o tem pomyśleć nawet niepodobna— bez wstydu! I trzebaż jeszcze, aby ten pan tak się nazywał, aby nosił imię może swego bardzo blizkiego przodka, tego Józefa Korzeniowskiego, nad którego powieściami, podlotkiem będąc, wylewalam pierwsze łzy współczucia i uczuwałam pierwsze ognie szlachetnych zapałów i postanowień. Nad powieściami pana Konrada Korzeniowskiego żaden podlotek polski nie uroni łzy altruistycznej, ani szlachetnego postanowienia nie powźmie, lecz po namyśle, sprawia mi to boleść bardzo umiarkowaną, bo wierząc w wyższość pierwiastków, z których składa się wszelka siła twórcza, nie przypuszczam, aby nasza chciała kiedykolwiek oddać się powołaniu wiwandjery lub przekupki. Zresztą, nie umieramy tak dalece z głodu i na miejscu siedząc, abysmy potrzebowali żywić się okruchami ze stołu wielkich panów. Pod tym względem jesteśmy sami dość dużymi panami...

Zwracam się teraz ku miłej sercom naszym obietnicy, że argonauci powrócą. Kto wie, czy się spełni i—jak się spełni? Słuszną jest w tej mierze wątpliwość p. Żuk-Skarszewskiego i bardzo trafnie podpatrzonemi przyczynami, czyniące najczęściej powrót niemożliwym. Ale oprócz tego, jeżeli nawet pewien procent ich powróci, to z czem? Co z sobą przywiezie? O milionach już wyraziłam swoje wszechstronnie sceptyczne zdanie, co zaś do zdobyczy innych, to przed wyobraźnią stają mi: głowy pozbawione włosów, usta kaleczące mowę ojczystą, serca od pieprzu życia zgorzkniałe, członki od trudów życia osłabłe, cały słowem aparat człowieczy, przez zęby czasu mocno pogryziony. Takie resztki zdolnych i najzdolniejszych nie wynagrodzą pracom i interesom miejscowym ich gdzieindziej spędzonej, zdrowej i bujnej młodości, mniemam też, że atomy, przez te resztki do atmosfery rodzinnej wniesione, niewiele przyczynią się do rozszerzania klatek piersiowych i ulepszania zawartości czaszek ludzkich. Uparcie stoi mi przed oczyma obraz następujący: takie jakieś wielkie, rozległe śmietnisko, z którego niedołągi «na czworakach chodzące» krukami stare łachmany dobywają, gdy ludzie silni i rośli odchodzą odeń daleko, a potem wracają i w dowód miłości rzucają na nie łysiny, reumatyzmy, serca pokurczone, ręce pomdlale, języki tak mową

obcą przesiąkniętą, że własnej zmieszczyć się może na nich jedna tylko kropla—i to mętna!

Przytem, każdy przywilej jest niebezpiecznym, a szczególnie udzielany zdolnościom; bo jak słusznie zapytuje p. Żuk-Skarszewski: gdzie tu sąd? jakie kryterjum miary? Ale dla społeczeństwa naszego przedstawia to niebezpieczeństwo omyłek, zwiększone przez panującą w niem manję wielkości. O przyczynach powstania tej manji nie tu miejsce opowiadać, lecz wszystkim wiadomo, że wśród nas kandydatów na dowódców zawsze pełno, szeregowcem zaś być nikt nie chce, a kto już koniecznie być nim musi, przypisuje to niesprawiedliwości ludzi lub losu, lecz niedostatku zdolności w sobie samym nie podejrzewa nigdy. Wszyscy jesteśmy bardzo zdolni i do wysokich stanowisk stworzeni, a jeżeli ich nie dosiegamy, to tylko dlatego, że świat jest źle stworzony, albo specjalne nieszczęście nas prześladowe. Takich genjuszów bez teki, jak Płoszowski, pełno u nas, a Słowacki w «Beniowski» poświęcił parę rymów pokojówkom, cierpiącym na arystokratyczną melancholję. Rzemieślnikiem, drobnym rolnikiem lub handlarzem może sobie być kto chce, tylko nie syn nasz, który jest zdolny, bardzo zdolny, i jeżeli już nie pisarzem, albo muzykiem sławnym, to kimś takim, co dochody znaczne i wysokie w świecie położenie ma, zostać musi i powinien. Syn, podrosłszy nieco, tak samo myśli o sobie, jak myśleli o nim jego rodzice i z całej, często malutkiej siły, drze się na szczyty. Jeżeli ukazecie mu te szczyty w Patagonji, mówiąc, że najzdolniejszym wdzierać się na nie wolno, pojedzie do Patagonji z sumieniem spokojnem, bo z wiarą, że do najzdolniejszych należy, więc mu wolno. Tymczasem, w ogromnej większości wypadków, patagońskie szczyty okazują się niedostępnymi, gdy tu, na poziomach różnych, sterczą mury gesto podziurawione i których reperować niema komu. Zdaniem mojem, na wszystkich szczytach zdolności ludzkich, od najniższego do najwyższego, reguła moralna powinna być jedna. Co uczciwe, to uczciwe, a co nie, to nie. Zarówno dla najmędrszego, jak dla najmniej mądrego; owszem, najmędrzy zdaje się być najwięcej odpowiedzialnym za to, co czyni, bo może najwięcej dać i najwięcej odebrać, a także, najlepiej rozumie znaczenie i wagę

swoich czynów. *Noblesse oblige!* Święte przysłowie, jeżeli zastosujemy je do wszelkiego rodzaju szlachectwa.

Prawda,—i w tem z szan. profesorem zgadzam się najzupełniej, że im zdolniejsze, bujniejsze umysłem i charakterem jest indywiduum, tem dotkliwiej i różnorodniej wśród «okoliczności nieprzyjemnych» i «atmosfery dusznej» cierpieć musi. Tak to już jest na tym świecie, że za wszystko płacić trzeba. Wyższe zdolności, to zarazem większe potrzeby wewnętrzne i większa tkliwość na dotknięcia zewnętrzne, zatem szersza przestrzeń i cieńsza skóra, podatna cierpieniu. Ale—coż ztąd? Może na jakim planecie panuje taki raj, że można wiele myśleć, głęboko czuć i—nie cierpieć; lecz na ziemi jest inaczej. Czy przeto nie trzeba myśleć i czuć? «Myślenie sprawia ból głowy, a szczególnie serca» — mówił Renan, jednak sam przez całe życie nie czynił nic innego, tylko myślał i — dobrze czynił. «Do sławy idzie się pałacami, do majątku rynkiem, do cnoty pustynią» — powiada przysłowie jakiegoś narodu wschodniego, a dodać trzeba, że na pustyni tej rosną kolczaste i czasem aż krwawe kaktusy. Jednak są tacy awanturnicy, którzy puszczaają się na tę pustynię i wieczna tylko szkoda, że jest ich za mało. Ktoś jeszcze rzekł: «Samotny orzeł, z górskiego gniazda spoglądając ku ziemi, duma niekiedy o szczęściu wróbla, które szcabiocą gromadnie i wesoło». Smutno orłowi, bo samotny; niemniej, któżby namawiał orły, aby usiłowały poprzemieniać się we wróble? Wiadomą też jest rzeczą, że perły leżą na dnie gorzkiego morza; nie mają przeto nurkowie spuszczać się na dna morskie po perły? Oszukiwałby ludzi ten, ktoby chciał utrzymywać, że myślą i sercem wspinać się wysoko, znaczy to poić się słodyczą; wcale nie, znaczy to właśnie gorycze na słodycz dla innych przerażać. Nietylko w dziedzinie sztuki człowiek może stwarzać arcydzieła piękna, lecz też często, aby skutecznie służyć temu, co kocha, z samego siebie stworzyć musi arcydzieła cierpliwości. W kwestji cierpienia innego wyjścia niema, jak tylko hasło zasadnicze: kiedy trzeba, to trzeba! Naturalnie, że zastanowić się należy: czy trzeba? lecz jeżeli po naradzie z sumieniem wypadnie: cierpieć! to i cierpieć. Za starożytnych czasów rzymskich, stoik Musonjusz, zagrożony wyjazdem do dzi-

kiej Ilirji, jeżeli zasad swych dobrowolnie głosić nie przestanie, owinął się w dziurawą togę, rzekł: *princeps obstui!* i pojechał do Ilirji. Otóż to: *princeps obstui!* Przy zasadach stojmy! Najzdolniejsi i najniezdolniejsi, w ucieskach i w cierpieniu, w okolicznościach przyjemnych, czy nieprzyjemnych, przy zasadach stojmy, bo inaczej wszyscy, ilu nas jest, na podstawie swoich zdolności niepolitych lub cierpien nadzwyczajnych, u sumienia paszporty sobie wyrobimy i marsz! ku pogańskiemu szczytom, na które w dodatku jeden z nas na sto tysięcy wdrzeć się zdoła.

To mówienie o cierpieniu usuwa potrzebę mówienia o tchórzostwie tych, którzy «w dusznej atmosferze» tkwią, i o bohaterstwie tych, którzy w niej tylko swoich najbliższych bliźnich pozostawiają. Z tą klasyfikacją bardzo dziwną nie po raz pierwszy się spotykam, bo już w recenzjach jednej z powieści swoich wyczytywałam, że Australczyk mój, który wyrzekł się w bardzo odległym mieście urzędu prokuratorskiego, a osiadł w małym miasteczku rodzinnem jako obrońca sądowy, złożył przez to dowód tchórzostwa i małoduszności. Najzarliwszy nawet zwolennik urzędów sądowych nie wpadłby pewnie na myśl, że prokurator i bohater, to jednoznaczniki; ani też najzaciętszy wróg chrześcijaństwa nie posunąłby się aż do twierdzenia, że «niemiejętnych nauczać, smutnych pocieszać, wąpiącym dobrze radzić i t. p.», a w dodatku, dla możności czynienia tego w «dusznej atmosferze» i wśród «okoliczności nieprzyjemnych» osiadać, znaczy to samo, co być małodusznym tchórzem. Ale bywają rzeczy drukowane, które czytając, własnym oczom wierzyć się nie chce. Szanowny profesor Lutosławski cofnął swój zarzut tchórzostwa przeciw tym, którzy nie mogą zdobyć się na bohaterstwo jechania na koniec świata po urzędy prokuratorskie i inne. Rzecz to zrozumiała; bo w umyśle tak wysoce oświeconym i wogóle w duchu tak szlachetnym, jak szan. profesora, zdanie to na żaden sposób nie mogło być czem innym, jak niedostrzeżeniem narazie *lapsus calami*. Zaś panów recenzentów warszawskich ucieszyć mogę wieścią bardzo prawdopodobną, że miara przez nich do bohaterstwa i tchórzostwa przykładana, w pewnym przynajmniej stopniu zmniejszyła liczbę tchórzów, a powiększyła liczbę bohaterów...

Nie wiem, czy to prawda, ale słyszałam, że miecz, grożący głowie Damoklesa, zawieszony był na sznurku, złożonym tylko z kilku nitk. Na kilku nitkach czasem wiszą losy narodów i jedną właśnie z nitk takich wydaje mi się oddawna emigracja naszych zdolności. Zawsze też najgłębsze zdumienie obudzało we mnie to, że nikt dotąd szczególnej uwagi na nią nie zwraca, że nikt o ustanawianiu względem niej jakichś zasad, jakiejś teorii nie myśli.

Ze tu panują przyczyny ekonomiczne, to nie racja, bo przyczyny ekonomiczne nie są Panem Bogiem, ale rzeczą ludzką, która w ręku ludzkim rozmaitym zmianom, modyfikacjom, zastosowaniom i przystosowaniom się podlegać może. W każdym razie jakieś próby i usiłowania czynićby należało, aby sprawę wyświecić, garby jej wygładzić, wybujałościom tamy stawiać. Przysnać trzeba, że istotnie poszukiwania i badania na tej drodze, zwłaszcza wytwarzanie środków zaradczych, są bardzo trudne. Zagadnień, wątpliwości, węzłów i haków różnej natury panuje tu tłok wielki. Przoduje wszystkim innym pierwiastkowa, lecz nieubłagana kwestja chleba; kiedy się komuś powiada: nie bierz go ztąd! trzeba też powiedzieć: zkad ma brać, bo gdy będzie głodny, nie posłucha. Następnie, skoro pewne dziedziny pracy są na miejscu niedostępne, to czy doradzać młodzieży zaniechanie studjów naukowych w tych kierunkach? A jeżeli doradzać, to jakim sposobem zapobiedz wyjąłowi niektórym dziedzin wiedzy w umysłowości powszechnej? I jakie też mają być studja naukowe i prace zarobkowe, które w zastępstwie odradzanych doradzać wypada? Ponieważ i o ekonomicznym rozwoju i wzroście zapominać nie należy, czy nie byłoby rzeczą możliwą te problematyczne miliony, po które argonauci jeżdżą za rzeki i morza, zastąpić choćby dziesiątkami tysięcy, ale pewnymi i dobywanymi z gruntu własnego? Moze na tym gruncie znajdują się jakieś zagony nie uprawiane a urodzajne? A jeżeli się znajdują, to jakie? gdzie? Czego potrzeba, aby je uprawiać? Jakiego kapitału? Jakiej umiejętności? jakich przysposobień umysłu i przymiotów charakteru? Atmosfera jest duszna, a duchy ludzkie, aby się w dusznych atmosferach nie rozkładać, silne być muszą. Więc czy niepodobna znaleźć sposobów

odświeżania atmosfery z jednej strony, a z drugiej—wzmacniania duchów ludzkich, które przebywać w niej mają? Jakimi są te sposoby? W czym znaleźć je podobna? Moze w dziedzinach życia rodzinnego i towarzyskiego, sztuki, uczuć humanitarnych i obywatelskich, pedagogiki, higieny moralnej, wzajemnej przychylności i pomocy? I tam dalej, i tam dalej! Całe dochodzenia śledcze, całe studja. Gdzieś już pisałam i teraz powtarzam, że dokonać ich nie może jedna głowa, choćby najtejsza, lecz że potrzeba na to usilności zbiorowej i rozumu wszechstronnego. Robota trudna i kto wie, czy nie w tej trudności tkwi przyczyna zaniedbania, w którym pozostaje. Bo my, ludzie bardzo słabi, dopóki tylko możemy, odwracamy głowę od robót bardzo trudnych, czasem uspakajając się malowaniem z fantazji pięknej strony medalu, a czasem upewnianiem samych siebie, że nic nie pomoże, bo tu są przyczyny ekonomiczne. W ten to sposób, razu pewnego, gdy kuropatwa głowę w śniegu trzymała, ugodził w nią strzał myśliwca.

El. Orzeszkowa.

[Zastrzegłszy dla prof. Lutostawskiego ostatnie słowo w polemice o «Emigracji zdolności», nie drukowaliśmy po zamieszczeniu jego wyjaśnienia listów i uwag, które otrzymaliśmy w tej sprawie. Przekonani jesteśmy, że szanowny profesor za złe nam nie weźmie, iż wyjątek uczyniliśmy dla artykułu Elizy Orzeszkowej, pisanego z taką powagą, przedmiotowością i tak pełnego głębokich myśli, że za polemiczny uchodzić nie może. Poczujemy się przytem do obowiązku zwrócenia uwagi czytelników z naciskiem na list prof. Lutostawskiego, drukowany w N-rze 14 «Kraju», w celu wydania bezstronnego sądu o tem, jakie myśli przypisywać mu wypada. Dr. Lutostawski, którego artykuł wywołał tak żywy ruch umysłów, z zadowoleniem widzieć będzie, że skonił znakomitą naszą autorkę do wypowiedzenia swego zdania.—Przyp. red.]

PRAWDA CZY POCHLEBSTWO?

2) Ks. Rawicz czyni mi zarzut, jakoby się trzymał „cmentarno-kryminalnej metody“ w kreśleniu przeszłości naszej arystokracji i szlachty. Nie przeczyłem, iż były piękne wśród nich postaci. Każdy nieuprzedzony zwrócił niezawodnie uwagę, iż wymienilem pewną ich liczbę dla przykładu. Nie chodziło mi jednak o śpiewanie pochwał dla tych wyjątków, lecz o kreślenie dziejów większości, a większość była, niestety, ujemną, więc że przeszłość tej większości wydała się „cmentarno-kryminalną“, czyż moja wina? Na poparcie swe przytaczałem świadectwo takich pisarzy i mędrców, których naród szanuje i ceni.

Oni to wydali zdanie o cmentarno-kryminalnem położeniu i, jak Skarga, widząc zepsucie klas rządzących, przeszłość cmentarną przepowiadali. Lecz na to krytyk mój woła kilkakrotnie: „znamy, znamy!“—Jaka może być przyczyna, że ks. R. podobnych wspomnień słuchać nie chce? Nie milczenie i pogrążanie się

w rozmyślaniach o naszych dawnych i dzisiejszych cnotach nielicznych, tryumfach i pozornym blasku, ale śmiałe przypominanie w całej nagości wszystkich wad i ułomności, (które nie mogły nie przeważać, bo inaczej nie przywiodłyby do upadku), może nas jedynie ochronić od dalszego staczania się w przepaść zupełnej zagłady, a nawet lepszą przyszłość zgotować. — Jak to *memento mori*, które nigdy nie zanadto przypominać chrześcijaninowi, wierzącemu w przyszłe życie, tak owo jaknajczęstsze przypominanie faktów zgubności pychy, może zapewnić zwrot ku pracy i cnotom i wieść społeczeństwo ku pożądanemu rozwojowi.

„Po co owe plwanie i obrzucanie błotem?“—woła krytyk. Mówienie choćby najboleśniejszej prawdy, to nie obrzucanie błotem. To może nie droga do popularności, jaką jest pochlebstwo, ale jedyna do opamiętania tych, co o tej prawdzie zapominają. Król-filozof (Stan. Leszczyński), mówiąc o prawdzie, pisze: „...żeby nas oszukać, wzięliśmy sobie za igraszkę, nawet za zasługę i powinność, ukrywać ją przed własnymi oczyma. Cóż przeto spodziewamy się zyskać? zwykle tylko wstyd i hańba są tego skutkiem.“ (Rys życia i wybór pism, 326—327).

Słuchajmyż tego głosu i idźmy za przykładem Skargi, Staszica i tylu wielkich mężów naszych, którzy nie wahali się nagą prawdę mówić, narażając swą popularność, a często i własne bezpieczeństwo. Jak u nas lekceważono prawdę dziejową, jak wrzekomi kierownicy opinii publicznej byli niesprawiedliwymi względem werdyków, lub ludzi odmiennych przekonań, ku szkodzie ducha całego narodu, niech mi wolno będzie przypomnieć, podając fakta najważniejsze, rzucające się wprost w oczy.

I tak: pomnikowe dzieła *Długosza* postawiono na indeksie cenzury, jako niebezpieczne, gdyż nie podobały się możnowładcom ze względu na wymienione tam dosadnie ich błędy i przywary. Podobnego nieukontentowania doznawał też przyjaciel *Długosza*, głośny myśliciel *Grzegorz z Sanoka*, arcybiskup lwowski. Apostolskiego *Skargę* znieważono policzkiem, obrzucono potwarzą i chciano wywołać z kraju jako banitę. Sławne historyczne dzieło biskupa *Pawła Piasieckiego* „*Chronica gestorum*“ usiłowano spalić publicznie ręką kata, a opinie nieposzlakowanego autora szarpano.

Klonowice Sebastjan, prześladowany również za prawdę, umarł w nędzy. *Jędrzeja Zamojskiego* obrzucano obelgami, a wiekopomny projekt jego o naprawie praw sądowych podeptano publicznie w izbie sejmowej. Cnotliwy *Rejtan* narażenie na śmierć został osadzony. Drwiono sobie z *Niemcewicza* za jego pisma znakomite, a *Wybicki* omal co nie został rozsiekany na sejmiku. Gdy na nieśmiertelnego w narodzie *Kosciuszkę* szlachta sarkala, zwał go złośliwie „jakobinem“ (Lelewel: Dzieje, III, 433; Krasz.: Pol. w 3-ch rozb. I 156), prawdziwi „czernoni“ knuli spiski na jego życie. (Krasz.: Pol. w 3-ch rozb. III, 554, 777).

Wielkiego myśliciela *Staszica*, jak i *Kotłataja*, nie cierpiano i „nie czytano“ (Kalinka). Cnotliwego uczonego *Tadeusza Czackiego*, za to, że ratował fundusz edukacyjny z matni pańskiej, zadenuncjowano ohydnie o przywłaszczenie własności publicznej!

Z wieszca Adama podkpiwano z katedry uniwersyteckiej (Osiniński) i o zgrozo! w roku 1844 niejaki warchol pióra, Golebiowski, w broszurze pod tytułem: „Mickiewicz odstoniony“, przypisując nieśmiertelnemu wieszczowi podłość, głupotę i brak uczucia narodowego, nie zostawił na nim, co się zowie, nitki uczciwej (sic!) Wyśmiewano wielkiego filantropa Dominika Moniuskę. A możnaż nie wspomnieć o Kraszewskim, któremu wyznaczono w roku 1858 nieprzyjazną demonstrację na sejmiku w Żytomierzu, po której chciał na zawsze kraj opuścić; w roku zaś 1861 nie przyjęto go na członka Tow. roln., a w czasie jubileuszowym nietylko szargano imię jego znakomite po pismach zarówno wstecznych, jak i socjalistycznych, lecz mu były robione najrozmaitsze afronta.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie sprawa prześladowania prawdy u nas, a jeżeli to spotykało mistrzów, to tem bardziej mali pracownicy, w cyklu swych mozolów, podejmowanych dla idei, ulegać musieli i ulegają takim samym niechęciom. nawet obelgom, co wszystko należy brać pod uwagę, jak i to, że sąd lekkomyślny miotał się zwykle u nas na opinie, które sprawiedliwi potomkowie uznali za dobre, pożyteczne i zaszczytne.

Cóż więc dziwnego, że mnie, skromnej miary pracownika, spotkała też zniewaga publiczna, co tem smutniejsze, iż pochodzi od osoby duchownej, której należało wytknąć błędy, jeśli były jakie, z miłością i taktem, odpowiednim świętemu stanowi, nie zaś znęcać się nad człowiekiem odmiennych przekonań z pomocą ironji i potwarzy, co się nie zgadza z poważnym traktowaniem przedmiotu.

Zarzucając mi nieznamość obcych spraw i dziejów, krytyk pisze, iż, mogąc porównywać je z własnymi, dowiedziałbym się, „że gdzieindziej było daleko gorzej, niż u nas...“

Silić się nie będę w celu wykazania znajomości obcej historii, choć mi nie jest obca. Cóż jednak może powstrzymać od nazywania złego po imieniu, od wyjawiania surowego sądu na wały nasze, choćby nawet gdzie i gorzej było? Zresztą powiedziałem z góry w rozprawie mojej, że pod względem próżności możnowładztwa „nie byliśmy wyjątkiem“ w stosunku do innych narodów (str. 89), a także z uwagi na szczupłość miejsca pisałem, że pomijam kwestję pychy dziedzicznokastowej, praktykowanej gdzieindziej, konstatując tylko jej rozwój w kraju ojczystym (str. 90).

Co do tytułomanji, to krytyk przyznając, że „rdzeń jej pycha jest trucienną moralną“, że pożądlwość tytułów wyraża „miałki umysł i serce“, że „przywileje wiele złego sprawiły“, a „tytuły oddawna straciły wszelką rzeczywistą wartość“, tem niemniej napada na mnie z całym zasobem sarkazmu i powiada, iż „poniewieranie wszystkiemu, co obce, nietylko jest nielogicznym, ale nadto zupełnie nie chrześcijańskim“ (!). Tak więc powstawanie na tytuły jest „nielogicznym i niechrześcijańskim, ale czyż jest logicznym i chrześcijańskim następujące zdanie: „ależ jeśli w domu kraj cały dyszał podłością, to właśnie każdy poczynny o tytuł obcy powinien był się starać, jak każdy, pragnący żyć, ucieka z domu, jeśli tam zaraza panuje“.

Czyż chrześcijanin prawdziwy ucieka

z domu, kiedy zaraza panuje? Prawdziwy chrześcijanin idzie do zarazonych mieszkańców, by tam, z narażeniem własnego życia, dezynfekować zarazę, oczyszczać i ratować chorych. Postawiwszy niniejsze pytanie, nie myślę wcale zarzucać autorowi krytyki braku uczuć chrześcijańskich i wierzę w najpodnioslejszą jego duchowość, pragnę jedynie usprawiedliwić się z niestosownego i surowego zarzutu „niechrześcijańskości“, jakim mię bezpodstawnie obarczył.

Dziwi ks. Rawicza, że zżymam się na próżność utytułowanych, których przodkowie być może smalili wieprze, albo nosili jarmutki. Otoż zżymam się nie dlatego, że bym smalącego wieprze uważał za coś tak niskiego, albo bym w noszącym jarmutkę nie chciał widzieć bliźniego; przeciwnie, nie jeden z nich może być przykładem dla wielu; ale wspomniałem o tem z zamiarem wykazania, iż kupiony lub źle nabyty tytuł podobnych dorobkowiec nie obudza wcale szacunku...

Ks. Rawicz pyta: „kiedy dla zbudowania powszechnego“ zamyślam wyrzec się dziedzicznego tytułu szlacheckiego? Zarzuca mi nadto, iż zapominam, że tytuł szlachecki jest przeciwnym równości, „jako wyższy od tyka i chłopca“. Niezawodnie, ale szlachectwo ma za sobą choćby podstawę historyczną w przeszłości własnego kraju. Zawsze jeśli nie całkowicie, to chociażby w znacznej części szlachectwa tkwi jakaś zasługa, na polu bitwy lub w inny sposób zdobyta, gdy tytuły mają źródło w obcych państwach, bardzo często za pieniądze, gorzej gdy ze szkoda kraju, a zawsze, oprócz małych wyjątków, przeciwko krajowemu prawu przyjęte.

Poświęcić dumę własną i próżność dla poszanowania praw narodowych, jak to np. uczynił Jan Zamojski, odrzucając ofiarowany mu obcy tytuł — oto czyn godny obywatela, oto przykład!

Naodwrot zaś, jakkolwiekbyśmy nazwać zechcieli poświęcenie tradycji i praw krajowych (potępiających tytuły) dla zadość uczynienia własnej pychy i próżności, to w każdym razie czyż ten, co powstaje przeciwko tytułom, choćby bardzo surowo, zasługuje na zarzut nierozsądku, braku miłości swego społeczeństwa i obrażonej pychy „szlachecka starego autoramentu, którego dławili wściekłość, „że ktoś ma dziewięć galek w koronie, kiedy on ma ich tylko pięć“?

Możemy najzupełniej uspokoić ks. Rawicza, iż nie zazdrościmy ani pożądamy galek, których on jest tak gorliwym (choć nie bez sprzeczności) obrońcą! I czemu lub komu miałbym zazdrościć?! Wszak pomijając tytuł protoplastów mego nazwiska, Spadów (Niesiecki VII, 287, wyd. Bobr.), który słusznie zaniechanym został w przybranej ojczyźnie od wieku XVI, ród nasz, zasłużony dobrze i skoligacony z pierwszymi domami kraju, nie jest gorszym od innych i miałby nawet podstawę do używania tytułu, nadanego przez Napoleona I, potwierdzonego urzędową używalnością przez Cesarza Mikołaja, czego dowody piśmienne chociaż znajdują się w ręku naszej rodziny, jednakże takowa nie pragnie z nich korzystać w celu legitymacji, co byłoby godniejsze, niż owe haniebne kupna, przeciwko którym tak stanowczo wystąpił niedawno hr. Borkowski.

Tego wszystkiego nie byłbym wspominał nigdy, gdyby nie bolesny zarzut, że mię „dławi wściekła zazdrość“, ufam zresztą, iż ludzie, znający mój kierunek myśli w długiej działalności publicystycznej, nie posadzą mię o czczą przechwałkę; lecz co do krytyka, to przecie powinien był coś wiedzieć, zanim rzucił obelżywe i krzywdzące słowa...

Jak się zapatrywali na kwestję tytułów prawdziwie zaciężni możnowładcy nasi, świadczą fakty nieprzyjmowania ofiarowanych dyplomów przez takich mężów, jak: Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz w. kor., Kościelecki Jędrzej, podskarbi kor. (1515), Jan Zamojski, Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski.

Wielu też wyrzekało się tytułów dziedzicznych dla idei braterstwa, jak naprzykład: kniaziowie Szymon i Eustachy Ilińscy, składający na sejmiku w Mińsku litewskim w latach 1478 i 1490 swój splendor rodowy na ołtarzu równości szlacheckiej.

Warto też przypomnieć, że na schyłku kraju myślący arystokraci nasi, dostrzegając ujemne skutki tytułów obcych w społeczeństwie swoim, usiłowali sami pobudzać opinię publiczną, i w tym względzie ciekawe są przemówienia na sesji sejmowej, w dniu 10 września 1790 r. Seweryna Potockiego, posła bractawskiego, i Bnińskiego, posła pomorskiego. Potocki naprzykład wołał wręcz, iż „należy pozbyć się tych swiatełek, które upadają poddanych umysły“ (Djarjusz). Zaś ks. Kollataj, w swym projekcie do prawa, uchylał całkowicie tytuły dziedziczne, zostawiając tylko tytuł książęcy dla dzieci i braci królewskich (str. 85).

Cóż więc za zbrodnię popełniłem? Jaka „nowinkę“ niebezpieczną głosiłem, pisząc o pożądanem zaniechaniu tytułów wobec zdobyczy cywilizacji?! Tymczasem krytyk powiada: „zniesienie przywileju nie wydaje mi się ani mądrzem, ani możliwym, ani chrześcijańskim. Dlaczego bowiem chrześcijanin ma bezwarunkowo potępiać przywilej, kiedy Bóg sam go udziela“. (Czyż i przywilej do tytułu hrabiowskiego także Bóg udziela? a jeśli tak, to czy tylko nadany, czy również i kupiony?...)

Historja jednak wykazuje niejednokrotne znoszenie przywilejów. Naprzykład zniesienie pańszczyzny czyż było złą reformą? Zniesienie niewolnictwa czy może ulegać jakiej krytyce? Wreszcie zniesienie tytułów dziedzicznych w Norwegji przez prawokrajowe, w pierwszej połowie b. stulecia (o czem w artykule moim wspominałem), czy mogło być „niemądrzem, niemożliwym i niechrześcijańskim“?...

Al. Jelński.

DN

W SEJMIE BUKOWIŃSKIM.

O nauczaniu języka polskiego.

Zapowiedziana rozprawa szkolna, w której poseł p. Krzysztof Abrahamowicz zamierzał postawić kilka wniosków w sprawie nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich, odbyła się w Czerniowcach, w sejmie bukowińskim, 20 b. m.

Obóz rumuński początkowo zamierzał skorzystać z rozprawy szkolnej, ażeby przy tej sposobności wystąpić gwałtownie prze-

dw rządowi i prezydentowi kraju bar. Bourguignonowi. W ostatniej jednak chwili przyszło do skutku porozumienie, wobec czego rusini przybrali ton „umiarkowany“, ataki swe skierowując jedynie przeciw inspektorowi krajowemu, dr. Tumlrzowi (niemcowi czeskiemu). W sali panuje wielkie zainteresowanie. Audytorjum, wśród którego nadzwyczej wiele pań, przepelnione. Posiedzenie otwiera marszałek Lupul.

Jako pierwszy punkt obrad (zdajemy sprawę za „Dzien. Polskim“) stoi na porządku dziennym sprawozdanie Wydziału krajowego o szkolnictwie w Bukowinie. Po wstępnych uwagach referenta, p. Pompego, zabiera głos jako pierwszy mówca p. Krzysztof Abrahamowicz.

Mówca zaznacza, że zabiera głos, ażeby wykazać liczne braki, jakie polacy bukowińscy w szkolnictwie od lat dziesiątków odczuwają. Do usunięcia tych braków potrzebny jest, aby się Izba do żądań mówcy przychyliła, to też mówca wyraża nadzieję, iż każdy z posłów przychyli się do żądań i życzeń polaków. Mówca powołuje się na artykuł 19 ustawy państwowej i podnosi, że nawet narodowości, będące na Bukowinie w daleko znaczniejszej mniejszości, niż polacy, mianowicie węgry i lipomani, korzystają pod względem szkolnictwa z zagwarantowanych praw; jedynie polacy nie mogą osiągnąć należących się im praw, a sprawa nabiera pozoru, jakoby 30 tys. polakom, zamieszkałym na Bukowinie, starano się uniemożliwić korzystanie z praw, zagwarantowanych art. 19 ust. państw.

Co się tyczy szkół ludowych, to w Czerniowcach i kilku szkołach gminnych język polski bywa wykładany 2—3 razy tygodniowo; nauka ta jednak jest nazbyt niedostateczną z powodu braku kwalifikowanych nauczycieli, powołań nadzorujących naukę, a wreszcie z powodu nieodpowiednich książek naukowych. Lecz i ta niedostateczna, nawet najskromniejszym wymaganiom nie odpowiadająca nauka języka polskiego dziwnie jest podzielona. Tak np. w Serecie ustanowiono naukę języka polskiego dla szkoły żeńskiej, dla szkoły męskiej zaś, pomimo, iż w niej daleko więcej uczniów polskich się znajduje, niż w żeńskiej, dotychczas nauki języka polskiego nie ustanowiono i polacy zmuszeni są, za pozwoleniem władzy szkolnej, prywatnie i własnym kosztem uczyć dzieci swe języka ojczystego. W Tereblestach (pow. serceki), gdzie mieszka około 500 polaków, władze szkolne zabroniły uczyć dzieci polskie nadobowiązkowo po polsku, pomimo że do szkoły w tej wsi przeszło 40 dzieci uczęszcza. Gorzej dzieje się w wielu innych gminach tego i innych powiatów. Okoliczność, że polacy stanowią mniejszość, nie stanowi przeszkody, boć ustawa państwowa wydana została nie dla większości, lecz przeważnie dla narodowości, znajdujących się w mniejszości. W Wyżnicy, Kocmaniu i Starożyńcu, gdzie polacy w dość poważnym zastępie mieszkają, a dzieci polskie w stosunku do innych największą procentową frekwencję wykazują, stosunki są nie lepsze. Najdrastyczniej jednak przedstawia się sprawa w Suczawie. W mieście tem mieszka przeszło 1,000 polaków, a dzieci polskie stanowią trzecią część; pomimo tego uczą się wyłącznie po niemiecku, a nauka języka polskiego wcale nie bywa wykładana. W okolicy Suczawy powstała kolonia polska Boława. Niezależnym zbiegiem okoliczności jednak część tej posiadłości należy do gminy Bossowa, część do miasta Suczawy. Mieszka tu około 100 czysto polskich rodzin. Nie mają oni nawet własnej szkoły, a władza szkolna obojętnie patrzy, jak kilkadziesiąt polskich dzieci rośnie bez nauki.

Nadzór nad szkołami ludowymi mają powiatowi inspektorowie szkolni. Jakżeż inspektorowie ci co do języka polskiego lustrować lub raportować mogą, jeżeli żaden z nich o języku polskim nawet pojęcia nie

ma. W gimnazjum tutejszem nauka języka polskiego udzielana bywa 2 razy tygodniowo. W szkole realnej zaś, gdzie żywił polski po niemieckim jest najliczniejszy, uczą po francuzku, rumuńsku i rusku, tylko nie po polsku. Niestety, Bukowina wszystkich absolwentów szkoły realnej pomieścić nie może, wielu z nich udaje się do Galicji; jakżeż im trudno się tam obracać, jeżeli nie władają językiem polskim. W seminarjum nauczycielskiem meżkiem posada profesora, kwalifikowanego także i dla języka polskiego, dotychczas nie jest obsadzona, a nauczyciel, który czasowo uczy po polsku, pojęcia nie ma o języku naszym.

O dodatnim rezultacie nauki języka polskiego tak długo mówić nie można, póki nie będziemy mieli książek, odpowiadających naszym stosunkom. Obecnie używa się w szkołach bukowińskich podręczników, wydanych w Wiedniu, które przeznaczone są dla Szlązka; nie odpowiadają one wcale naszym stosunkom. Tak np. znajdujemy tam wiersz „Ojczyzno droga, Szlązku mój!“, a co gorsza, pisane są one w dialekcie szlązkim.

Tak samo rzecz ma się ze śpiewem kościelnym. Nie mamy na Bukowinie polskich śpiewników. Dzieci innych narodowości uczą się śpiewu w języku ojczystym, tylko polacy zmuszeni są śpiewać w języku niemieckim. U nas, polaków, uczucie religijne z cechą narodową tak silnie jest złączone, że niemasz potęgi, któraby nam te dwa klejnoty rozłączyła (Brawo! Brawo!), a właśnie w tych najświętszych naszych uczuciach najdotkliwiej jesteśmy krzywdzeni. Dzieci wszelkich narodowości uczą się religii w języku ojczystym, dzieci polskie zaś, nawet w szkołach ludowych, wbrew ustawie, religii uczyć się muszą w języku niemieckim.

Panowie! Przeważna liczba polaków w tym kraju składa się z ludzi, którzy w pocie czoła zarabiają na kawałek chleba, prowadzą gorzką walkę o byt codzienny. Jedynej ulgi, jaką mieć mogą, szukają oni w miedlitwie, kiedy po mrozach dnia, kładąc się do spoczynku, wraz ze swemi wznoszą serca swe ku Bogu. Tej ulgi ich pozbawić nikt z was, panowie, chyba się nie odważy. (Brawo). Nie chcę przypuszczać, że złe leży w niechęci sfer kompetentnych, niemam, że omówione wyżej braki są powodem tak smutnych stosunków. W końcu mówca stawia 4 wnioski, mianowicie wzywa rząd: 1) iżby postarał się, ażeby nauka języka polskiego należąca była nadzorowana; 2) iżby postarał się o odpowiednie książki naukowe dla języka polskiego; 3) iżby baczył nad tem, ażeby dzieci polskie uczono religii w języku ojczystym; 4) ażeby dołożył starania celem udzielania nauki śpiewu kościelnego dla dzieci polskich w języku polskim.

Kończąc mowę swoją, którą Izba z wielkiem zainteresowaniem wysłuchała, apeluje mówca do stronnictw, ażeby wnioski te poprzeć raczyły. (Brawa i oklaski. Mówcy winiszują z wszystkich stron).

Nad tą sprawą zabiera następnie głos poseł Adolf Wiesiołowski. Mówca podnosi, że religia powinna być udzielana w języku ojczystym, ażeby krajowi i społeczeństwu użytecznych obywateli przysporzyć, ażeby w nich wpajać poczucie obowiązku wobec tronu. Język ojczysty bowiem jedynie jest podstawą wychowania i dalszego wykształcenia. Potrzeby narodowościowe każdego narodu określone są ustawą z roku 1867. Mówca wskazuje na tę ustawę, by wykazać, że każda narodowość ma prawo do normalnego rozwoju. Wolności należy też i równość podporządkować, wolność bowiem tylko na podstawie równego prawa rozwijać się może. Dla spraw, będących w mowie, znajdujemy mniejszość, lecz i ta mniejszość polaków, zamieszkałych w tym kraju, ma potrzeby, interesa, żądania i idee, które uwzględnić należy. Wszystkie te nasze życzenia potrzebują ochrony, a w życiu parlamentarnem nikt nam jej odmówić nie mo-

że. Jesteśmy sprawiedliwymi wobec wszystkich narodowości, żądamy więc sprawiedliwości i dla nas, a nie żądamy wiele, jeżeli się domagamy, ażeby dzieci nasze myślały, modliły się i mówiły w języku ojczystym. Mówca wyraża nadzieję, iż Izba, chcąc być sprawiedliwą wobec wszystkich mieszkańców kraju, poprze wnioski, postawione przez reprezentantów polaków bukowińskich. (Brawo!).

Imieniem klubu rumuńskiego zabrał głos poseł baron Jerzy Wassilko. Mówca dziękuje p. Abrahamowiczowi, iż tenże w mowie swej, tak pełnej szlachetnego zapału, stwierdził, iż pod względem szkolnictwa wiele pozostaje do życzenia. Z wywodami p. Abrahamowicza zgadza się mówca, jako też stronnictwo jego. Mówca jest upoważniony oświadczyć w imieniu klubu rumuńskiego, że on wnioski p. Abrahamowicza, jako uzasadnione i na stosunkach panujących oparte, popiera, albowiem byłoby tchórzostwem, gdybyśmy narodowość, będącą w mniejszości, uciemięźiali. (Brawa!).

W dalszym toku mówca krytykuje w sposób dość jaskrawy inspektora szkolnego, p. Tumlrza, któremu życzy jak najprędzej *den blauen Bogen*.

Przemawiali jeszcze postowie De Loges i Czuntulak wogóle o stanie szkół ludowych.

D. P.

W SPRAWIE SZKÓŁ ŚREDNICH.

O licznych brakach systemu wychowawczego, powszechnie dziś przyjętego wogóle, a szkół średnich w szczególności, pisano ostatniemi czasy wiele. Leżący na dnie tych rozpraw antagonizm między klasycznym a realnym wychowaniem nie wczoraj powstał i nie jutro zapewne ustanie. Podwójny system średnich szkół istnieje w większości państw europejskich, wyjąwszy np. Niemcy, gdzie mamy trzy typy szkół średnich—gimnazjum klasyczne, gimnazjum realne i szkołę realną; w program pierwszego wchodzi obydwa języki klasyczne, w program drugiego—jeden tylko język łaciński, a w trzeciej—języków martwych nie uczą wcale. Ogół szkół średnich, bez języków klasycznych, znajdujemy zaledwie tu i owdzie, np. w Norwegji. Faktem jest, że nauka greckiego i łaciny, zarówno u nas, jak w zachodniej Europie, zajmuje miejsce naczelné, o czem sądzić można chociażby tylko z liczby godzin, nauce tej poświęcanej, od siedmiu do dziesięciu godzin na tydzień. Czyli, że nauka klasycznych języków przoduje pod tym względem nauce języka ojczystego i religji.

Takie wszechwładne panowanie klasycyzmu w szkole średniej wpływa z głęboko zakorzenionego—przesadu. Dopokąd nowo-europejskie społeczeństwa stały pod względem rozwoju umysłowego niżej od cywilizacji rzymskiej i greckiej, dążenie ku przyswojeniu sobie wzorowych dzieł pisarzy rzymskich i greckich miało pewne usprawiedliwienie. Czasy te atoli minęły już dawno. No-

wozytna nasza cywilizacja dogoniła i prześcignęła już dawno cywilizację klasyczną; w dodatku, dzięki niezliczonym pracom specjalistów, możemy w każdej chwili mieć przed oczami, opracowany do najdrobniejszych szczegółów, całokształt prawodawstwa rzymskiego, filozofii greckiej, zasad nauk politycznych, poglądów na dzieje, zdobyczy matematycznych i t. p. Wzorowi tłumacze przyswoili wszystkim już dziś piśmiennictwom utwory klasyczne. Czy zachodzi przeto potrzeba trudzić się mozolnie nad odczytywaniem oryginałów? I gdybyż jeszcze gimnazjum klasyczne prowadziło do znawstwa tych dzieł znakomitych! Niestety, wiemy wszyscy aż nadto dobrze, że znaczna część młodzieży, tracącej mnóstwo czasu na naukę języków klasycznych, czyta zaledwie drobną część dzieł klasycznych, a nabywa natomiast nie rzadko szczerą niechęć do wszystkiego, co związek ma ze zniechęcającą łaciną lub greką.

Odpowiedzą nam, że nauka starożytnych języków rozwija myślenie. Dwóch zdań o tem być nie może. Czy dowiedzionem jest atoli, że mniej rozwijają myślenie niż gramatyka grecka, np. nauka matematyki, nauki przyrodnicze i społeczne, lub gramatyki języków żywych. Jeżeli nauka języków klasycznych miała istotnie monopol rozwijania myśli, natenczas wielka musiałaby znaleźć się różnica umysłowego rozwoju między wychowancami szkół klasycznych a realnych. Różnicy tej atoli nie znajdujemy, i uczniowie odróżniają się od siebie tylko mundurem. Wreszcie zarówno jeden, jak i drugi typ szkoły dąży do jednego celu: dać średnie ogólne wykształcenie i przygotować do kształcenia fachowego. Pytamy teraz, jaki pożytek przynieść może przyszłemu medykowi, juryście lub przyrodnikowi, znajomość dzieł Horacego lub Ksenofonta? Wyćwiczyła mu ona umysł — zgoda, ale mogła mu go wyćwiczyć równie dobrze matematyka, której gimnazjum klasyczne poświęca tyleż godzin, co i szkoła realna (licząc ogół godzin ośmiu klas gimnazjum klasycznego w porównaniu do godzin sześciu klas realnych). Zasadniczej przeto różnicy między dwoma typami szkół niema, istnieje tylko różnica formalna: języki klasyczne. Czy nie lepiejby przeto było złąć oba typy w jeden; zjednoczenie gimnazjum klasycznego z realnem, wytworzenie ogólnego typu średniej przygotowawczej do kształcenia się fachowego szkoły, byłoby najodpowiedniejszym wyjściem z trapiących nas braków powszechnie przyjętego wychowawczego systemu.

Takie zdanie wypowiada «Russka-

ja Myśl». Takież poglądy zasadniczy znajdujemy w memorjale gubernialnych marszałków szlachty, dotyczącym reformy szkół średnich.

Nasze gimnazjum klasyczne — czytamy tam — nietylko nie daje wychowawcom swoim dokładnej znajomości języków martwych, ale i nie wtajemnicza ich wcale w ducha starożytnego świata, co przecież za cel sobie obrało tak zwane humanistyczne wykształcenie. Łacina i greka, dzięki nieskończonemu «wykuwaniu» na pamięć formułek, przytępiają często umysłowe zdolności ucznia i nienawistnemi czynią mu współzgramatyką i dzieła klasyczne. Dość przypomnieć, jak świetnymi pustkami świecą u nas fakultety filologiczne po uniwersytetach, aczkolwiek tym fakultetom zachęcających stypendjów nie braknie. Szkół średnich realnych mamy liczbę nazbyt małą i szkoły te nie stoją na wysokości gimnazjów klasycznych. Tedy ucząca się młodzież, nie znajdując miejsca w szkołach realnych, napływa do klasycznych i wytwarza w tych ostatnich niepotrzebny balast. W jaki sposób pozbyć się tych zbytecznych elementów? Powiększyć liczbę szkół realnych, zrównać ich poziom ze szkołami klasycznymi i dać do nich dostęp wszystkim bez wyjątku zwracającym się ku nim. Jednocześnie przyspieszyć rozwój szkół fachowych, których brak dotkliwie uczuwać się daje. Memorjał kładzie również nacisk na fatalne obciążanie młodych umysłów nauką pięciu albo i sześciu gramatyk (łacińskiej, greckiej, cerkiewno-słowiańskiej, ruskiej, niemieckiej, francuskiej), oraz proponuje zachowanie w gimnazjach klasycznych tylko — łaciny. Proponuje również zmniejszyć ilość godzin wykładu cerkiewno-słowiańskiej gramatyki oraz rozpocząć naukę języka greckiego dopiero od klasy piątej, natomiast zaś wprowadzić do klas niższych nauki przyrodnicze wraz z poglądową metodą ich nauczania; wreszcie, między innymi, powiększyć etat nauczycieli szkół średnich, utworzyć rady pedagogiczne, urządzać zjazdy pedagogów.

Ministerstwo oświaty uznało również niedostatki istniejących dziś szkół średnich, nie wykreśliło atoli jeszcze oficjalnego programu żadnej reformy. W sprawach wychowawczych pośpiech jest oczywiście rzeczą niebezpieczną, wszelakoż społeczeństwo czeka już na tę sprawę od bardzo dawna i zbiera wciąż gorzkie owoce. Na niedostatki szkół średnich zgadzają się nawet «Moskowskija Wiedom.», ale poglądy ich (nr. z dn. 2 lutego) odbiegają znacznie od przytoczonych powyżej. Dziennik odrzuca przede wszystkim myśl o jednym typie szkoły średniej ze względu na

rozliczność przyrodzonych skłonności umysłowych wśród uczącej się młodzieży. Jedni mają umysł skłonny do zajęć praktycznych, inni do zajęć teoretycznych, naukowych. Szkoła o jednym typie zniwelowałaby te przyrodzone skłonności i zdolności; zabiłaby wszelki indywidualizm. A przecież średnia szkoła to przygotowawczy stopień (dla normalnych i dla wybitniejszych zdolności) do zakładów naukowych wyższych, zastosowany do wymagań tych ostatnich; zadaniem szkoły średniej jest: określić i rozwinąć od lat dziecięcych w uczniu każdym jego zdolności indywidualne, aby takowe, otrzymawszy ostateczne wykształcenie w odpowiednim wyższym zakładzie, znaleźć mogły jak najbardziej pożyteczne zastosowanie w życiu, w dziedzinie naukowej lub działalności praktycznej. Wszelki system szkolny, biorący pod jeden strychulec przyrodzoną indywidualność umysłową uczniów — wytwarzałby przeciętne miernoty na nic nikomu nie przydatne. Państwo przeto obowiązane jest starać się o jak największą liczbę szkół właśnie specjalnych. Zaś zkaż wpływają utyskiwania na istniejące dziś szkoły średnie? Oto ztaż — dowodzi dziennik — że rodzice nie zwracają dostatecznej uwagi na przyrodzone zdolności i skłonności umysłowe dziecka; chłopców, ciężających ku zajęciom praktycznym, oddają lekkomyślnie do gimnazjów klasycznych, mających zaś upodobanie do nauk teoretycznych — do szkół realnych. Niech rodzice *zawczasu* zbadają dokładnie naturę umysłu synów swoich, a omyłki nie będzie i... wszystko nie przestanie działać się najlepiej na najlepszym ze światów.

Takim jest ostateczny wywód «Moskowskich Wiedomstiej», łączący w harmonijny akord: wypróbowany ich konserwatyzm z krytyką systemu naukowego szkół średnich, rozlegającą się w chwili obecnej po szpaltach wszystkich czasopism rosyjskich.

Staw.

ZA OCEAN CZY ZA UBAL?

Znana sekta duchoborców początek swój wzięła od niejakiego cudzoziemca, Kwakera, który lat dziesięć (1740 — 1750) przebył w siole Ochoczoje, w guberni charkowskiej. Dalszy jej rozwój dali: Kolesnikow w gub. jekaterynosławskiej (1750—1775), Pobirochin i Kapustin w gub. tambowskiej (1755—1785). W roku 1841, według urzędowych danych, w rozmaitych guberniach Rosji znajdowało się już 29 tys. duchoborców. Za panowania Aleksandra I przesiedlano wszystkich duchoborców do powiatu melitopolskiego gub. taurydzkiej, i dobrze

im się tam działo. Ale w 1819 r. dotychczasowa względność rządu dla sekciarzy raz jeszcze koniec swój wzięła, a w 1837 roku przesiedlono ich również ryczałtowo do Kraju zakaukaskiego. W chwili obecnej znowu namnożyło się duchoborców na południu Rosji i znowu wypłynęła na porządek dzienny kwestja: co z nimi począć? Opinia publiczna rozdzieliła się na obozy: Jedni — a wyraz ich poglądom daly „Pietierburgskija Wiedomości” — pragnęliby przesiedlenia duchoborców nad Amur. „Tam — powiadają — gnieździ się już wielu rozmaitych sekciarzy, tam pole dla rolnictwa obszerne; niech tam sobie spokojnie pracują, niech stanowią daleko na Wschód wysuniętą placówkę elementu rosyjskiego, bo lud to, przyznać trzeba, pracowity, spokojny, zachowujący najlepsze cechy natury i charakteru wielkorosyjskiego”. Inni znowu popierają czynnie i energicznie emigrację duchoborców do Kanady w północnej Ameryce. Trzeci wreszcie odłam inteligencji rosyjskiej woła: Nie, nie należy przesiedlać duchoborców ani nad Amur, ani do Kanady!

„Prawda — pisze „Russkij Wiestnik” — sprawa kolonizacji kresów sekciarze oddali niezaprzeczone i wielkie usługi; stali się tam oni nietylko pionierami rolniczej kultury, ale też i przedmurzem rzeczywistym władzy rosyjskiej. Odmienny od prawosławnego sposób żegnania się nie przeszkodził przecież starowiercom, przesiedlonym do Kraju zachodniego, myśleć i czuć po rosyjsku, a nawet łapać i oddawać w ręce władzy polskich powstańców. I nie jest to jedyny przykład w tym rodzaju. Ale nie każdy sekciarz równy sekciarzowi. Takich usług, jak te, któremi odznaczyli się starowiercy, nie należy spodziewać się od sekt racjonalistycznych wogóle, a od duchoborców w szczególności. W rzeczy samej, zaliż misja kolonistów rosyjskich na dalekim Wschodzie ograniczyć się powinna na rozoraniu w jak najkrótszym czasie największego obszaru gruntów, oraz na biernem powstrzymaniu napływu ludzi rasy żółtej? Z pewnością, nie. Bząd ma prawo wymagać od przesiedlonych zarazem i pomocy — czynnej. Przedewszystkiem flota nasza na dalekich wschodnich morzach powinna dopełniać załogi swoje z pomiędzy ludzi urodzonych na kresach, którzyby na pierwsze wezwanie mogli stanąć do szeregu, wzmacniając siły wojskowe w kraju. Duchoborcy, uchylający się od służby wojskowej, byłiby pod tym względem nietylko bezpożytecznymi, ale, sprzeciwiając się władzom, mogliby wpływ ujemny wywierać na resztę ludności. W czasie znowuż pokoju, władze rządowe mogą nieraz potrzebować tam współdziałania ludności miejscowej, jako to: przy odbijaniu i prześladowaniu band chunchuzów, przy łapaniu umykających przestępców i t. p.“

To są, zdaniem miesięcznika, względy przemawiające za trzymaniem duchoborców daleko od kresów wschodnich, od wszelkich wogóle kresów państwa. Więc cóż z nimi począć? A oto. Nie posyłać ich ani do dalekiej Kanady, ani zwłaszcza nad Amur, jeno przesiedlić ich do miejscowości „środkowych“ syberyjskich, na przykład do okręgu jakuckiego, berezowskiego, turuchańskiego i tym podobnych, gdzie „nieobecność wszelkiej ludności (bezludje) prawie uniemożliwi propagandę religijnych herezji“. A i w tych nawet miejscowościach nie należy ża-

nych przyznawać sekciarzom przywilejów. Jeżeli duchoborcy uchylać się tam będą od służby wojskowej, należy przymuszać ich do tego, najzupełniej w ten sam sposób, jak przymusza się do niej ludność prawosławna.

„To już będzie najzupełniejszą tolerancją. Wymyślanie zaś nowych ulg, wymyślanie sposobów zamienienia służby wojskowej jakimś jednoznaczniakiem, lub odpowiednikiem, wymyślanie jakichś specjalnych kar za uchylanie się od niej, byłoby już nie tolerancją a popieraniem sekciarstwa. Dla takiego popierania i dla takiej opieki niema miejsca w państwie prawosławnem“.

Tak utrzymuje „Russkij Wiestnik“.

A. B.

FELJETON.

PRZECIW HAZARDOWI.

Pod kierunkiem czcigodnego patrona poznańskich Kolek rolniczych, Maksymiljana Jackowskiego, grono ludzi dobrej woli zawiązało się w Poznaniu w Towarzystwo i spisało ustawę, której § 3 brzmi: „Obowiązkiem każdego członka jest występować wszędzie przeciw grze hazardowej wszelkimi środkami moralnymi i prawnymi“.

Trudno w godniejszy sposób obchodzić pięciowiekowy jubileusz pojawienia się kart na widowni europejskiej. Pięćset lat temu we Francji, targanej wewnątrz waściami „armagnaców“ i „burgundów“ i rokoszem bretańskim, a zagrożonej przez Anglię, gotującą się do zwycięstwa pod Arincourt, na tronie siedział monarcha, przedwcześnie rozwiniętym życiem złamany, z energją tak wyczerpaną, że strach nim zawładnął i umysł zamroził: od trosk publicznych i obowiązków monarszych jedną Karol VI znajdował ucieczkę, kombinując gry rozmaite 78 kartami, na których, prócz „dam“ i „waletów“, widniały złotem pismem uderzające w oczy... *maksymy moralne!*

Przez te pięć wieków karty zdemokratyzowały się do tyła, że posługują się niemi nie monarchowie, ale ich poddani; bezwiednie posługują się w tym samym celu. Gdy Napoleonowi III złożono raport, że gospodarka publiczna budzi w kraju coraz większe niezadowolenie i zachodzi obawa wzmożenia się opozycji, dyrektor policji Pictri poddał cesarzowi myśl dozwolenia w miejscach publicznych gier hazardowych: i grali francuzi, podczas gdy gotowano im Sedan. Gra bowiem tę ma przedewszystkiem właściwość, że stanowi dla umysłu ludzkiego *derivativum* i zaspakaja wrodzoną człowiekowi potrzebę myślenia, pochłaniając jego uwagę i odprowadzając zasób myśli, z których mogliby bliźni korzystać, dla obmyślenia nowej kombinacji między 52 malowanymi obrazkami.

Umysł ludzki ciągle pracuje, nietylko gdy człowiek siedzi przy swem biurku, czy warsztacie. Tam, gdzie manja kar-

ciana zapuściła korzenie, towarzyskie życie umysłowe ustaje, każdą ogólniejszą rozmowę przerywa znany okrzyk: „nie traćmy czasu i zróbmy partyjkę“, a przeczorni gospodarstwo przestrzegają, by liczba zaproszonych była przez liczbę zielonych stolików podzielna. Gdyby Boccacio żył za naszych czasów we wschodniej Europie, czasu zarazy zamiast spisać „Dekameron“, byłby zapewne wydał monografię „winta“.

Im bardziej posuwać się na Zachód, tem mniejszą karty odgrywają rolę, w miarę, im gdzie bardziej rozwinięte jest umysłowe i publiczne życie. Może mylą się uczeni, twierdząc, że karty zawitały na dwór francuzki z Azji, ale ludzie, co wiele podróżowali, stwierdzają, iż im dalej posuniemy się na Wschód, tem pewniej w każdym miasteczku spotkamy kółko takich mistrzów karcianych, iż równych im próżnoby szukać w Paryżu i Londynie. Doskonałość osiąga się ciąglem ćwiczeniem i nieustanną umysłową pracą!

Na Zachodzie gra karciana istnieje, ale jako gra komercyjna w nieznacznym stopniu — umysły inne mają zajęcie — a jako gra hazardowa wstydliwie, kryjąc się po klubach i spelunkach. Jest też uważaną jako choroba społeczna. Pominąwszy nieuniknione gry hazardowej ofiary, i reszta graczy jest dla społeczeństwa straconą: niema pracy, któraby się opłacała temu, co przegrywa lub wygrywa przez noc tysiące; wydatki graczy stosują się nie do ich kapitału, lecz do karcianych obrotów, a gdy te zawiodą, czyha na nich pokusa...

Skoro wszechwładna moda nakazuje oglądać się Europie na anglo-sasów, nie zawadzi wspomnieć, jak tam rzeczy się mają. W Anglii gra w karty istnieje niemal wyłącznie tylko po klubach i spelunkach, po za któremi ludzie do słabości do kart nie lubią się przyznawać, bo obniżyłoby ich to w opinii publicznej. Zamilowanie sportu i ćwiczeń cielesnych wypełnia anglikom czas wolny i w sporcie też pasja do gry znajduje swoje ujście. Natrafia jednak tutaj na potężnego przeciwnika: *The anti-gambling league*, „liga przeciw graniu“ jest towarzystwem w całym kraju rozgąszeniem i wpływem, liczącem w swoich szeregach posłów, duchownych, prawników, wojskowych, przemysłowców i t. d.

W przekonaniu, że obowiązkiem jej jest tępić to, co uważa dla kraju za szkodliwe, liga z zaciekłością purytańską nie ustępuje z drogi żadnemu przeciwnikowi: księżciu Walji na publicznym *meetingu* wyraziła naganę i wysłała doń deputację z wezwaniem, by kolorów królewskiego domu nie plamił, dając swemi wysycigowcami sposobność do wzajemnego zgrywania się anglików. Przed członkami ligi sportsmeni, chcący się zakładać na wysycigach, cofnąć się musieli w osobne odgrodenie, dostępne tylko dla członków klubu, bo liga ściagała ich procesami o pogwałcenie ustaw przez wszystkie sądy, aż do Izby lordów. I te-

go odgrodzienia zniesienia domaga się liga, choćby to miało pociągnąć upadek wyścigów, twierdząc, że podniesienie rasy koni opłacać nie można obniżaniem rasy ludzkiej.

Tak przeciw grze hazardowej walczą ludzie w Anglii, choć tam na ziemię angielską, roztrwonioną przy zielonym stoliku, nie czyha żadna komisja kolonizacyjna, jedynie, by nie dopuścić do wypaczenia charakteru narodowego. „Dziennik Pozn.“, donosząc o zawiązaniu się Towarzystwa dla zwalczania hazardu, powiada między innymi: „Jeżeli gdzie, to u nas potrzeba tego wskrzeszenia opinii,—jeżeli gdzie, to u nas potrzeba naprawy obyczajów przez opinię, żeby złe obyczaje nie psuły nam owoców dobrej pracy“.

Prawda. Ale, by liga poznańska dała dobre skutki, musi się od swej angielskiej koleżanki nauczyć bezwzględnej zaciekłości.

Wł.

JUBILEUSZ PUSZKINA.

III.)

Wspominaliśmy w poprzednim artykule o rozsiewających się coraz gęściej po całym obszarze państwa rosyjskiego projektach i planach uroczystego święcenia i upamiętnienia d. 26 maja. Do projektów tych i postanowień przybył obecnie wniosek rady miejskiej wileńskiej. Na posiedzeniu rady miejskiej, w d. 24 marca odbytej, postanowiono: 1) Rok rocznie wydawać z kasy miejskiej tysiąc rb. w celu utworzenia w Wilnie kursów naukowych, podnoszących oświatę wśród rzemieślników. 2) Rozdać między uczniów szkoły, utrzymywanej kosztem rady miejskiej, „Wybór pism“ Puszkina ilustrowany. 3) W dniu 26 maja urządzić wielką zabawę w po-bernardyńskim ogrodzie. 4) Skwer, między górą Zamkową a placem Katedralnym leżący, nazwać skwerem Puszkina i przyozdobić go popiersiem poety. Na rozdawnictwo pism i urządzenie zabawy asygnowało miasto 400 rb., na popiersie 1,500 rb. To ostatnie postanowienie odbiega od utartych projektów i postanowień innych miast swoim, by się tak wyrazić, bardziej idealnym charakterem, odbijającym od utylitarnych ofiar na szkoły, zakłady i t. p., mające upamiętnić działalność wielkiego poety. Niech nam również wolno będzie zwrócić uwagę, że piękny wileński „skwer Puszkina“ (noszący dziś nieestetyczną nazwę „cielęcniaka“) roztacza się akurat naprost domu, w którym zamknął oczy na wieki inny poeta, Wł. Syrokomla.

„Siewiero-Zapad. Słowo“, dziennik od niedawna wychodzący w Wilnie, głosiło za ufundowaniem gimnazjum żeńskiego imienia Puszkina, przywołując na pamięć tę okoliczność, że Puszkina twórcą był „typu kobiety rosyjskiej“, uniesmiertelnionego w Tatjanie. Przypomina również dziennik, że dziada poety Hannibala trzymał do chrztu Piotr Wielki w wileńskiej Piatnickiej cerkwi przy ul. Wielkiej, i utrzymuje, że:

„nietylko dziecko rosyjskie, ale i polskie

i żydowskie wpięrow, zanim nauczy się czytać, już powtarza i śpiewa piosenkę puszkowską o ptaszku, co „nie zna ani troski, ani trudu“, lub recytuje wiersze o „dobrej staruszce“, niance poety“.

Nawoływanie to obiega obecnie całą niemal prasę rosyjską. „Syn Otiecz.“ drukuje cały szereg listów czytelników swoich, wypowiadających dobitnie życzenie, aby zamiast zbierać składki na pomnik, zbierano składki na szkoły imienia Puszkina.

„Niema dwóch zdań—pisze jeden z korespondentów — w odpowiedzi na pytanie, czego pragnie Rosja: marmurów czyli też żywego dzieła miłości, kamienia czy chleba, wspaniałego sarkofagu czyli też setek szkół, które nakoniec pokryją naszą ojczyznę i dadzą możność rosjaninowi „przezczytać“ dzieła Puszkina“.

Ktoś inny podnosi okoliczność, że dziatwa szkolna uczy się wprawdzie na pamięć wierszy Puszkina, ale że w podręcznikach szkolnych wiersze te nie mają najczęściej wydrukowanego pod nimi nazwiska autora, przeto dzieci dowiadują się, że to wiersze Puszkina tylko w takim razie, jeżeli nauczyciel jest w stanie dać im to objaśnienie.

„Samarcka Gazeta“ znowuż, a za nią niektóre organy prasy prowincjonalnej dziwny zaiste powód znalazły dla niezbiierania składek na pomnik. Gazety te powiadają, że całą usilność zwrócić należy na składki dla ludu, dotkniętego nieurodzajem i nie należy rozpraszać ofiarności publicznej. Pogląd zaiste niezwykły. Jak gdyby ogromna Rosja nie mogła zdobyć się i na jedno i na drugie! Najjaskrawszy zaś projekt znajdujemy na szpaltach „Syna Otiecz.“. Piśze tam członek Związku pisarzy rosyjskich, p. Radeckij:

„Proponują, aby „Związek“, wspólnie z korporacją wszystkich autorów naszych, wspólnie z Akademią nauk, w celu uczczenia wielkiego rosyjskiego poety Puszkina, podniósł sprawę zniesienia kary cielesnej dla włościan, aby umożliwić tem rozwój moralny tegoż ludu. Zniesienie kary cielesnej będzie istotnie wspaniałym pomnikiem dla poety, którego jubileusz przygotowuje się święcić uroczystie Rosja cała, z wyjątkiem rosyjskiego chłopca, ponieważ ów chłop nie jest jeszcze w stanie ocenić duchowej wielkości swych nauczycieli i poetów“.

Tenże dziennik zaznacza, że nie zna wcale Puszkina sto milionów ludzi w Rosji, że nie znają go nawet okoliczni mieszkańcy w Michajłowskiem lub w Świętych Górach, gdzie spoczywają zwłoki poety. To jeszcze, zdaniem naszym, żadna racja dla zaniechania projektu pomnika. Przeciwnie. Należałoby nietylko w Petersburgu i Moskwie, ale i po innych miastach rosyjskich wznieść pomniki poecie. Pomnik nietylko jest symbolem; pomnik bije w oczy i mimowoli na usta nawet najciemniejszego chłopca przywoła pytanie: kto to? A od tego pytania do chęci bliższego zapoznania się z uczoną w ten niezwykły sposób osobistością, przestrzeń już niedaleka.

Ze wspomnianej wsi Michajłowskoje korespondent „Syna Otiecz.“, o którego feljtonach mówiliśmy niedawno, udał się do majątku Trigorskoje, położonego po drugiej stronie jeziora. Trigorskoje to nader pamiątkowa miejscowość. Mieszkali tam państwo Wulf; u nich częstym gościem bywał Puszkina i u nich podobno znalazł wzory dla swojej Tatjany i Olgi. Poeta mieszkał tam nieraz całemi miesia-

cami w istniejącej dotychczas—oficynie. Niestety, obecni właściciele majątku, baronowie Wrewscy, nie uważają za stosowne uszanować chociażby tylko oficyny owej pamiątkowej. Korespondent, pan Jabłonowski, zastał ją w nader opłakanym stanie.

Natomiast (jeżeli wyraz „natomiast“ tu na miejscu) „Piet. Listok“ przytacza cyfry pieniężne, dowodzące, jak łaskawą opieką otaczał cesarz Mikołaj rodzinę, pozostałą po śmierci poety. Najpierw na koszt pogrzebu wyasygnował cesarz 10 tys. rb. asygn., następnie do korpusu paziów kazał przyjąć dwóch synów Puszkina; wdowie przeznaczył dożywotnią pensję po 5 tys. rb. asygn. rocznie, na wychowanie czworga dzieci po 1,500 rb. Okrom tego umorzył cesarz przeszło 43 tys. rb. asygn., pożyczonych przez Puszkina ze skarbu państwa, i zapłacił rozkazem prywatne długi poety, wynoszące 92,500 rb. asygn. Wreszcie dał cesarz 50 tys. na koszt wydania dzieł. Jednym słowem z łaski i szczodrości monarszej rodzina poety od 3 lutego 1837 po 1 lutego 1846 roku otrzymała 246,620 rb. 68 kop. asygn., a prócz tego opłacone przez cesarza wydanie pism pośmiertne przyniosło jej czystego dochodu, w tymże okresie czasu, 245,202 rb. asygn.

Zamknijmy szereg tych luźnych wiadomości wzmianką, iż młodszy syn poety, p. Aleksander Puszkina, mieszkający stale w Moskwie, przeciwnym jest stanowczo przeniesieniu zwłok ojca ze Świętych Gór do majątku Michajłowskoje i w tym duchu pisał do brata swego na wsi. „S. p. ojciec nasz—mówił p. Puszkina do korespondenta „Piet. Listka“—sam najwyraźniej przeznaczył tę miejscowość na miejsce wiecznego spoczynku dla zwłok swoich. Należy święcie uszanować jego wolę“.

J.

PETYCJA POZNAŃSKA.

W d. 23 b. m. udała się do Berlina deputacja obywateli Poznania i Jeżyc, celem przedłożenia ministrowi, p. d-rowi Bossemu, petycji, uchwalonej w Poznaniu i Jeżycach. Wiadomo, że w petycji tej, opatrzonej w 5,000 podpisów, domagają się obywatele Poznania i Jeżyc zniesienia zakazów policyjnych, wydanych w sprawie prywatnej nauki języka polskiego. Z Poznania pojechali pp.: Walerj Łebński, Franciszek Łuczyński, Marceli Trawczyński, Nikodem Wolniewicz, z Jeżyc p. Budzisz. Deputację przedstawi ministrowi p. radca sądu Motty, poseł i prezes Koła polskiego.

Petycja poznańska brzmi jak następuje:

„Poznań, d. 19 marca 1899.
Do Jego Ekscelencji Ministra Stanu i dla spraw kultu i oświaty JW. Pana d-ra Bossego, kawalera najwyższych orderów, w Berlinie.

„Duchowy rozwój dziecka, rozwój jego umysłu i serca ocenić mogą najlepiej ci,

którzy je wychowują—rodzice. Widząc, że dzisiejsza szkoła dzieci polskiej narodowości pisania i czytania w języku ojczystym niedostatecznie uczy i dlatego samodzielne myślenia nie rozwija, uczucia nie kształci i do pojmowania prawd religijnych nie dopomaga, starają się rodzice braki szkoły w domu sami uzupełnić. Ponieważ jednak w kołach mniej zamożnych, a przede wszystkim w kołach rzemieślników i robotników, ciężka praca o chleb powszedni, z trudem im tylko pozwala te obowiązki wobec dzieci wypełniać, przeto wdzięcznym sercem przyjęli oni pomoc tych pań, które ją tak na wyraźne życzenia rodziców, jak z własnej ochoty zaofiarowały i nauczaniem kilkorga dzieci polskiego czytania i pisania we własnych mieszkaniach bez wynagrodzenia się zajęły.

Już w zeszłym roku śledziły władze policyjne za tą nauką i już wówczas dużo tych zacnych kobiet otrzymało zakaz dalszego nauczania. Sprawilo to dużo rozgoryczenia, sądzono jednak, że może władze zaniechają nadal tych niezwykłych zakazów. W roku bieżącym rozpoczęły się jednak poszukiwania za prywatną nauką polskiego języka na nowo. Nauczyciele wypytują o to dzieci w szkołach; policjanci śledzą za uczącymi się dziećmi przed domami i w mieszkaniach; urzędnicy policyjni indagują w biurach zawezwane do nich i już samem miejscem indagacji i osobami pytających się wystraszone drobne dzieci—w nieobecności rodziców; uczące panie i panienki otrzymują już to zakazy uczenia z zagrożeniem kary pieniężnej 100 marek, względnie 5 dni aresztu! już to zawiadomienia, że zagrożona kara ustanowiona już została! Zdaje się, jakby cały urząd policyjny był w ruchu—z powodu nauki czytania i pisania polskiego!

„Mówią nam, że nie wolno według ministerjalnych reskryptów szkół prywatnych bez pozwolenia władzy utrzymywać. Nie rozumiemy jednak i nie rozumiemy tego nigdy, aby dorywczo, kilku znajomym dzieciom, bezpłatnie często przez młode panienki udzielana pomoc przy nauce czytania i pisania była „utrzymywaniem szkoły prywatnej“. Nie rozumiemy też nigdy, że można szlachetnej osobie, poświęcającej czas i trud, by dzieciom przez chwilę matkę na chleb pracującą zastąpić, pacierza je w ojczystym języku nauczyć, umysł ich rozbudzić i serce poruszyć, przy nauce czytania i pisania im dopomóc,—tego zakazać i za to ją karać!

„Przecież nikt nie karze tych, którzy miłosierdzie pełniąc,—zgodniałe dzieci chlebem karmią—a nie innego nie czynią te, które łaknącym tego dzieciom strawę duchową w ojczystym dają języku.

„Wymienione też powyżej środki policyjne ani w nas, ani w dzieciach naszych przywiązania do języka naszego nie zachwieja, przeciwnie—one dzieciom o naukę języka rodziców śledzonym i przesłuchiwanym, miłość do niego tem więcej wpajają! Środki te wywołują jednak w całym naszym społeczeństwie, miłośnicie wobec zapewnień ministrów, że rząd języka polskiego tępić nie ma zamiaru, zdziwienie, ból, rozgoryczenie, pragnienie sprawiedliwości.

„Dlatego tylko zwracają się wszy-

scy niżej podpisani, do wszystkich należący stanów, do Eksceleencji, abyś Wasza Ekscelencja raczył polecić Królewskiej Rejencji w Poznaniu bezpłatnie kilkorgu dzieciom udzielanej nauki czytania i pisania polskiego nie zakazywać.

Z głęboką czcią

(podpisy).

Otrzymane dziś pisma poznańskie zamieszczają następujące telegramy:

Berlin, 24 kwietnia. Minister Bosse obiecał deputacji, że wręczoną mu petycję weźmie pod rozwagę i zażąda opinii naczelnego prezesa.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, 20 marca.

[Statystyka Towarzystwa dobroczynności. Polskie sprawy szkolne w Buffalo. Modrzejewska w niebezpieczeństwie].

△ Ze sprawozdania tutejszego Towarzystwa dobroczynności (Chicago Relief and Aid Society) dowiadujemy się kilku ciekawych szczegółów. Rzeczono Towarzystwo, między innymi ubogimi, wspario w ciągu zeszłego roku także 326 rodzin polskich, posiadających 1,096 dzieci, czyli ogółem dało zapomogi około 1,700 jednostkom pochodzenia polskiego. Jeśli wziąć pod uwagę, że Chicago liczy obecnie 150 tys. ludności polskiej, to cyfra ta, stanowiąca niewiele więcej, jak 1 proc., okazuje się względnie nieznaną.

W tymże samym czasie Związek polski wypłacił samego „pośmiertnego“ 114,950 dolarów, czyli 230 tys. rubli. Zestawienie tych cyfr rzuca pomyślnie światło na charakter i kierunek działalności naszego tutejszego wychodźstwa, które w rzadkich tylko stosunkowo wypadkach zwraca się do instytucyj czysto filantropijnych, częściej natomiast korzysta z założonych własnymi siłami i środkami stowarzyszeń wzajemnej pomocy.

Z tego samego źródła czerpane dane statystyczne uczą, że w Chicago najliczniejszym potomstwem obdarzone rodziny należą do narodowości czeskiej. Przeciwnie na jedną czeską rodzinę wypada czworo dzieci. Zaraz w drugiej linii po czechach idą polacy, następnie Niemcy i Irlandczycy.

Jak to było do przewidzenia, w Buffalo rada szkolna odrzuciła ostatecznie wniosek wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół miejskich. Decyzja ta wywołała wśród tamtejszej kolonji polskiej, liczącej przeszło 50 tys. osób, łatwe do zrozumienia oburzenie. By choć w części zatreść to przykre wrażenie, zarządca szkół miejskich w Buffalo, p. Emerson, za pośrednictwem dzienników wyraził życzenie, aby mieszkańcy narodowości polskiej postarali się przygotować z pośród swoich współziomków, odpowiednią ilość kandydatów na nauczycieli i nauczycielki. Tym kandydatom, którzy zdadzą pomyślnie egzamina, p. Emerson obiecuje posady nauczycielskie w dzielnicach, zamieszkiwanych przez ludność polską. W ten sposób dziatwa polska miałaby nauczycieli polaków.

Propozycja ta narazie jest niemożliwą do wykonania. Kandydatów, mogą-

cych zdać w języku angielskim egzamin nauczycielski, prawie że niema. Trzeba ich dopiero wykształcić. Jak ciężko przychodzi zdać tego rodzaju egzamin polakom w Buffalo, dowód stanowi wypadek, zaszły niedawno w zarządzie poczt. Wakowały posady listonoszów nieźle płatne, a jako posady rządowe, zawsze niezmiernie pożądane przez uboższych ludzi.

By atoli pozyskać takie miejsce listonosza, trzeba również przejść egzamin, zresztą bardzo łatwy, bo składa się nań czytanie, pisanie, znajomość czterech działów arytmetycznych i tym podobne elementarne wiadomości. Pomimo to na 20 kandydatów polaków ledwie czterech zdołało zadowolić egzaminatorów. Dla tych samych powodów projekt p. Emerson musi obecnie czekać lepszych czasów.

Przed paru dniami pani Modrzejewska o włos że nie stała się ofiarą wypadku, który się zdarzył w pobliżu Deputy, o czterdzieści mil na północ od Louisville. Prywatny jej wagon został przyłączony do chicagoskiego dziennego ekspresu „Big Four“ i pędził z szybkością 52 mil ang. na godzinę, gdy sztaba, łącząca wagon artystki z pociągiem, wypadła między szyny. Wagon przebiegł nienaruszony, lecz wszystkie pręty hamulcowe zostały połamane. Zatrzymano pociąg, wagon p. Modrzejewskiej stanął wskutek automatycznego działania hamulców; wstrząśnienie było silne, lecz nic złego się nie stało.

Joe.

San-Francisco, w kwietniu.

[Wychodźcy polscy na wyspach Hawaj].

△ Towarzystwo polaków w Kaliforniji ogłasza w tutejszych pismach polskich list, malujący w niezmiernie jaskrawych barwach dolę naszych rodaków, których chęć poprawienia losu i podstępne obietnice agentów emigracyjnych zniewoliły do porzucenia rodzinnej ziemi i szukania szczęścia na dalekich wyspach oceanu Spokojnego.

Dość znaczna liczba naszych wychodźców (przeszło 380 osób), przeważnie pochodzących z Galicji, dała się otumanić bremeńskim agentom i podpisała kilkoletni kontrakt do plantacyj cukrowych na wyspie Oahu. Obiecywano im pokaźne zarobki, zapewniano, że koszta utrzymania są niskie, przytaczano liczne przykłady chińczyków i japończyków, którzy jakoby w krótkim czasie do znacznych doszli oszczędności.

Rzeczywistość atoli okazała się zupełnie inną. Już podczas podróży rozpoczęły się męczarnie biedaków. Pożywienie i wodę do picia dawano w tak niedostatecznej ilości, iż jedna kobieta, żona robotnika Nitki, zmarła z głodu. Majtkowie obchodzili się z nieszczęśliwymi emigrantami okrutnie, przy każdej sposobności bili ich i katowali. Jeszcze większe rozczarowanie spotkało wychodźców, gdy po długiej podróży morskiej przybyli do Honolulu.

Podzielono ich na siedm oddziałów; najliczniejszy, bo składający się ze 150 dusz, wysłano na plantację trzciny cukrowej Wajpahu, odległej o siedm mil od Honolulu. Tu dopiero w całej pełni okazała się kłamliwość złudnych obietnic. Kontrakt zapewniał emigrantom mieszkanie i 18 dolarów miesięcznej

pensji. Gdy jednak w Bremie zapewniano biedaków, iż życie na wyspach jest bardzo tanie, na miejscu ceny produktów okazały się bardzo wysokie. Zamiar zbierania oszczędności stał się nieosiągniętym marzeniem; nie były one możliwe nawet dla chińczyków, karmiących się wyłącznie ryżem.

Wszystkie te zawody jednak były niczem w porównaniu z okrutnym postępowaniem zwierzchnich władz plantacyjnych. Naczelnik prywatnej policji owych plantacji, baron v. Heidebrand (niemiec), na wstępie zapowiedział emigrantom, że jeśli nie będą ślepo ulegać jego woli, to mogą się spodziewać takiego samego losu, jakiego doznało przed dwoma dniami pięćdziesięciu chińczyków, którzy za nieposłuszeństwo tak srogo zostali obici, że ich musiano umieścić w szpitalu. Niebawem wyjaśniło się, jak szeroko rozumie owe posłuszeństwo p. baron niemiecki. Gdy córka polskiego robotnika, kołodzieja, odrzuciła jego brutalne zaloty, rozgniewany oporem uczciwej dziewczyny, łatwo znalazł pretekst do zemsty. Zauważywszy raz po g. 9 wieczorem światło w domu jej rodziców (co przepisami nie jest dozwolone), wtargnął wraz z policjantami do mieszkania, kazał przestraszone dziewczę zakuć w kajdany i do odległego o trzy mile aresztu odprowadzić. Ojcu, który błagał o litość, rewolwerem wygrażał. Ten sam baron v. Heidebrand innego robotnika, czecha, nazwiskiem Hemeyer'a, do konia przywiązać kazał, poczem go własnorecznie batem smagał. Robotnika Malinowskiego, po wymierzeniu surowej chłosty, psami szczuto; innego znowu, Kurasa, tak niemiłosiernie katowano, że mu się krew z ust puściła, poczem z bólu i wycieńczenia sił omdlał i rozchorował się.

Ustawiczna poniewierka zmusiła wreszcie siedmiesięciu odważniejszych wychodźców do szukania opieki i pomocy u p. Hackfelda, pełniącego w Honolulu obowiązki konsula głównych państw europejskich, między innymi Niemiec i Austrii.

P. Konsul skarżących się osadził w więzieniu. Biedacy wpadli z deszczu pod rynnę, p. Hackfeld bowiem (także niemiec) był prezesem zarządu owych plantacji i stanął naturalnie w obronie interesów przedsiębiorstwa, nie troszcząc się wcale o dolę „słowiańskiego bydła“.

Kilku uwięzionym, między innymi p. Leonowi Baab, udało się uciec i dostać do Kalifornii. Pozostali musieli wrócić do plantacyjnych galer.

Towarzystwo polaków w Kalifornii sporządziło referat o tych okrutnych nadużyciach i przesłało go Związkowi narodowemu polskiemu w Chicago, aby tenże, jako instytucja najbardziej wpływowa, zajął się losem nieszczęśliwych rodaków. „Zgoda“ donosi, że Związek wziął tę smutną sprawę gorąco do serca. Co robi, nie omieszkam donieść „Krajowi“.

Ad. Korsak.

Rzym, 19 kwietnia.

[Obchód rocznicy koronacji w Kościele św. Piotra. Watykan i konferencja w Haadze. Konsystorz].

△ Niewyczerpana w pomysłach wyobraźni niektórych korespondentów gazet zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, znalazła obfite pole w czasie ostatniej choroby Papieża. Zwłaszcza wiedeńska „N. Fr. Presse“ sadyła się na pusz-

czenie w obieg całkiem fałszywych, wprost z powietrza czerpanych wiadomości, tak, że rozmawiając z jej korespondentem tutejszym, zapytywałem się sam siebie, czy ten człowiek żartuje sobie rzeczywiście z dziennika i czytelników? Nie lepiej dzieje się z dziennikami włoskimi liberalnymi. Położenie gazet tych jest trudnym, nie mają żadnej styczności z Watykanem, czego więc nie dokaże fantazja, zrobi niewątpliwie zła wola i tendencyjność, jak np. w kwestji konferencji pokojowej w Haadze.

Tymczasem Leon XIII, którego już uśmiercali niektórzy korespondenci, przepowiadając mu blizki zgon, ma się stosunkowo, jak na starca 90-letniego, wcale dobrze, nawet jest teraz więcej ożywionym, niż był w ostatnich czasach. Kiedy w d. 16 b. m. ukazał się na *sedii gestatorii* w bazylice św. Piotra, wśród tłumu pięćdziesięcioletniego, który krzyczał: „*Eviva il Pape, Re di Roma!*“, powiewał chustkami i nawet, włoskim zwyczajem, oklaskiwał go w pochodzie, widać było na białej, przezroczystej twarzy starca ciężar dziewięciu krzyżów i osłabienie wskutek przebytej choroby, i ręka podnosiła się z trudnością do błogosławieństwa. Niemniej jednak Leon XIII asystował przez dwie godziny z tronu swego mszy św. i ceremonji, jaką odprawił kardynał Mazzella.

Bazylika św. Piotra jest kościołem dla ceremonij papieżkich; niemasz w niej ławek dla pobożnych, nigdzie więc przepych ceremonjału nie rozwija się w takich wspaniałych, potężnych rozmiarach. Tron papieżki bywa ustawianym w głębi świątyni, za konfesją św. Piotra, po prawej i lewej ręce ku środkowi nawy zasiadają kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, za nimi mieszczą się trybuny dla osób z rodzin panujących, dla zakonu Maltańskiego (*Ordine Sovrano di Malta*), dla ciała dyplomatycznego, dla rodziny papieżkiej i dla obu rodów, mających przywilej asystowania przy tronie: Colonna i Orsini. Dalej idą trybuny dla patrycjatu rzymskiego i dla szerszej publiczności.

Po prawej ręce Papieża siedzieli kardynałowie: Macchi i Ledóchowski, po lewej kardynał Steinhuber. Po prawej także ręce, ale stojący, zajął miejsce ks. Marek-Antonjusz Colonna, po lewej: doktorowie Lapponi i Mazzoni, nieodstępny Ojca św.

Dzisiaj także, po tej nużącej uroczystości, Papież czuje się wcale dobrze, udziela audjencji, jest ruchliwym i ruchliwość ta podtrzymuje jego siły moralne. Przed kilkoma dniami przyjmował na posłuchaniu liczną rodzinę ks. F. Radziwiłłów i ks. Clarych, kilku katolickich dziennikarzy z Belgji, obecnie zaś przypuścił do siebie pielgrzymkę holenderską.

Hold, złożony przez Holandję katoliczką w chwili, kiedy się robią przygotowania do konferencji pokojowej w Haadze, nie jest bez specjalnej wagi. Pielgrzymka ta była już zresztą zapowiedzianą od roku. Zapewne też da ona požadaną sposobność monsignorowi F. Tarnassemu do wydalenia się z Haagi. Watykan, jak wiadomo, nie będzie brał udziału w tej konferencji, choćby tego był pragnął. Nie żądał tego wprost, ale się spodziewał, że będzie zaproszonym, jak do tego miał prawo.

Kiedy Cesarz Mikołaj II przesłał Papieżowi pierwszy cyrkularz ministra Murawjewa razem z własnorecznym listem, Leon XIII odpowiedział, obiecując swoje poparcie dla myśli pokojowej; *sine conditione*, marzeniem bowiem Papieżstwa byłoby ustanowienie sądu rozjemczego w sprawach i sporach międzynarodowych. Kiedy następnie nadszedł do Watykanu drugi cyrkularz, wysłany z Petersburga, ustanawiający już program konferencji, zdawało się, iż Watykan zostanie wezwanym do obrad. Wtedy to gazety włoskie uderzyły na alarm. Do tego wybór Haagi, stolicy niekatolickiej, źle rokował już wobec mających się rozesłać zaproszeń. Zanim zaproszenia te wysłano, minister spraw zagranicznych w Holandji, p. Beaufort, wyraził internuncjuszowi msgr.owi Tarnassemu za swój z powodu niemożności zaproszenia Watykanu, wobec stanowczej groźby rządu włoskiego, iż w razie udziału przedstawiciela Papieża w tych naradach, Włochy w konferencji nie wezmą udziału.

Rola, jaką w tym wypadku odegrały Włochy, niewątpliwie jest małoduszna.

W maju ma się odbyć konsystorz papieżki i kreacja nowych kardynałów. Francja pragnie mieć kardynała, mieszkającego w Rzymie (*in curia*); Niemcy nie mają dotąd następcy po kardynale Hohenlohem; w tych dniach zmarł kardynał arcybiskup Florencji Bausa (124-ty purpurat, zmarły za panowania Leona XIII), do tego dwóch kardynałów włoskich: Mertel i di Canossa jest bardzo chorych,—wogóle wakuje sporo kapeluszy kardynalskich i wobec możliwej ewentualności *conclave*, jest potrzeba wypełnienia szeregów. Każda jednak nominację zagranicznego kandydata do kapelusza poprzedzają układy z odnośnym rządem, które nie tak prędko mogą być załatwione.

Weryha.

Kraków, 22 kwietnia.

[Sanacja Galicji w dziennikarstwie. Teatr. Romantycy].

△ Warszawiaczy chwala nas coraz częściej; my sami jednak coraz skłonniejsi może jesteśmy do samo-krytyki i do spowiadania się z grzechów, czy chorób galicyjskich. Znane wam wypadki w paru instytucjach lwowskich, i coraz częstsze defraudacje w większych i mniejszych miastach naszych zaniepokoiły istotnie ludzi myślących wszelkich partyj i obozów. Bardzo wyraźne wzmożenie się w roku obecnym ruchu emigracyjnego przyczyniło się też ze swej strony do obudzenia czujności lekarzy społecznych, do badania przyczyn masowego eksportowania się ludu. Z pomiędzy wielu artykułów dziennikarskich, pisanych najczęściej pod wrażeniem chwili i zabarwionych tendencyjnie, wyróżniły się niewątpliwie głębokością i względnym obiektywizmem artykuły, drukowane w „Czasie“: „Choroby Galicji“. Nie brak i w nich wprawdzie stronniczych przemilczeń i dyskrecji, ale nie wydobywa się co chwila na wierzch tryumfująca *Schadenfreude*, kiedy o demokracjach mowa, stosunki zaś krajowe poddane są wszechstronnej analizie. Autor przypuszcza, że chociaż krachy ostatnie osłabiły na długo siłę pieniężną ubogiej Galicji, to jednak może z drugiej strony wywołają zwrot pewien w gospodarstwie finansowym kraju, przebywającym oddawna

w fazie skostnienia i zastoju. Może ta obfitość kapitałów, leżących bezczynnie w kasach oszczędności, zużytkowana zostanie choć do pewnego stopnia w dziedzinie produkcji, pozostającej dotąd w Galicji „na stopniu barbarzyństwa, podczas gdy konsumpcja stoi w niej na najwyższym szczeblu rozwoju”. (St. Szczepanowski). „Aby nasze spóźnienie ekonomiczne wyrównać—powiada autor wspomnianych artykułów—a świeże klęski nagrodzić, potrzeba nowych dźwigni i pewnego systemu. Potrzeba też i sił nowych. Młodzież nasza, przepelniająca obecnie biura, rzucająca się do nauki i sztuki, powinna wydzielić z siebie część sił do zawodów przemysłowych i technicznych, tak bardzo u nas zaniedbanych. Jednocześnie z tym zwrotem w łonie specjalizującej się młodzieży, powinien nastąpić jak najprędzej zwrot, o wiele szerszy i głębszy, w łonie całego społeczeństwa—reakcja moralna i reforma obyczajowa—kontrola życia, na którą tak mało zwracano uwagi we wszystkich instytucjach finansowych... Zwrot od polityki do pracy wewnętrznej, wyzolenie sfery ekonomicznej i finansowej od wpływów i tendencji stronnictw zarówno liberalnych, jak konserwatywno-opportunistycznych,—to konieczny — zdaniem autora—warunek „sanacji”.

Nie łatwy to naturalnie program do spełnienia, zwłaszcza dla społeczeństwa, tak bardzo przyzwyczajonego do „konsumpcji” na rozmaitych polach i tak rozmiłowanego w „pięknie”, jak nasze, a biorącego też w tym kierunku coraz energiczniejsze lekcje od krakowskich modernistów.

Na punkcie piękna także podobno niebardzo się zgadzamy z Warszawą. „To tylko u was w Krakowie mogło się usadowić takie kółeczko, jak „Życie”, całkiem niedbające o naród i społeczeństwo” — powiadają nam warszawiacy. „To tylko w Warszawie, oddzielonej granicami od kultury i literatury europejskiej, mogli nagrodzić takie „Zaczarowane koło” — powiadają modernisci. „Wszak to niby „Dzwon zatopiony” — tylko dla małych dzieci”. Swoją drogą „Zaczarowane koło” p. Rydla znalazło też sporo wielbicieli, a artyści krakowscy podnieśli je niemało wyjątkowo staranną grą. P. Siemaszkowa stworzyła nową, tragiczną postać na naszej scenie—jako namiętna, szalona w końcu młynarka.

Kwestja teatralna nie schodzi u nas obecnie z porządku dziennego, wskutek upływającego wkrótce terminu dzierżawy obecnego dyrektora p. Pawlikowskiego. Była też ona przedmiotem ożywionej dyskusji na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, a to wskutek wniosku r. m. K. Bartoszewicza, co do przejęcia teatru w zarząd gminy. Wniosek ten jednak nie uzyskał poparcia większości głównie ze względu na przewidywane przez opozycję deficyty.

W połowie maja otwarta zostanie zbiorowa wystawa pracy kobiecej, zawodowej i amatorskiej, urządzona staraniem „Czytelni dla kobiet”.

Prawdziwy żal w szerokich kołach społeczeństwa wywołała niespodziana śmierć p. Wandy Roguskiej, przełożonej jednej z najlepszych pensyj krakowskich.

Swiadek.

△ **Stany Zjednoczone.** Wychodzące w Chicago pismo rursińskie „Swoboda” zamieściło korespondencję z Mt. Carmel w Pensylwanji, w której znajdują się różne szczegóły, dotyczące robotników polskich w tamtejszych kopalniach. Korespondent powiada, że właściciele fabryki kopalni wyzyskują robotników. „Pracują tu Irlandczycy, Niemcy, Szwedzi i Duńczycy, a przeważnie Polacy (Kaszubi). „Bosy” łowią Kaszubów, bo to naród, jak muł, pracowity; w głowie u nich, oprócz tabaki, którą co chwila napychają sobie nosy, wiatry; rozmowy między nimi innej niema, tylko spory o kościoły, kto pójdzie do piekła, czy zależny, czy niezależny. O tem, że uważani są przez kapitalistów gorzej, niż koń lub muł, o tem nie można im mówić. Są oni przekonania, że tak Bóg przeznaczył. Nikt nie zobaczy konia lub muła fabrycznego, żeby dłużej pracował niż 10 godzin, a człowiekowi każą pracować po 13, 14 i 15 godzin, nie bacząc, że ten ledwie nogi za sobą włóczy, a inny stoi pod bramą głodny bez pracy. Jednych zamęczają nadmiarem pracy, drugich bezrobociem. Ot, taka to nasza robotnicza dola w tej wolnej krainie!—Z New-Yorku donoszą do „Ameryki”: Znany tu dr. Marjan Zaremba, który „pokrzywdził” polski Dom emigracyjny do wysokości kilkuset dolarów, których użył do udawania grafa i zapłatanie panny Savin, córki znanego bankiera Savina w małżeńskie węzły, następnie aresztowany za staraniem ks. Szymanowskiego, prezesa Domu emigracyjnego, i odparty przez swoją wrzekomą żonę z powodu, że „nie był jak się należy”—został skazany na 3 lata w Sing-Sing. — Z Holyoke (Mass.) donoszą do tegoż pisma, że sąd tamtejszy skazał Towarzystwo tramwajowe na zapłatę Marjannie Majewskiej 5 tys. dolarów odszkodowania z powodu uszkodzenia, odniesionego przy zderzeniu się dwóch tramwajów. W Detroit (Mich.) znowu „policja ma kłopot z Janem Piotrowskim i jego żoną, murzynką, którą tenże zaniedbuje i nie chce jej dawać na utrzymanie. Policja wypuściła go niedawno na wolność, ale aresztowała go ponownie na mocy nowego warantu”.

△ **Antwerpja.** Wychodzący Polacy, udający się do Brazylii, w przeważnej części odpływają w świat z Antwerpji. Skutkiem inicjatywy delegatu lwowskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego utworzyło się w Antwerpji kółko, złożone z uczącej się tutaj polskiej młodzieży, w celu przychodzenia z radą i pomocą biedakom tym, narażonym na najokropniejszy wyzysk. Obecnie do kółka tego należy 40 członków. Kółko to weszło w stosunki z Towarzystwem św. Rafała dla wspierania emigrantów, i opiekuje się wychodźcami w Antwerpji, oraz pozostaje w stosunku z wychodźcami, osiadłymi już w Brazylii. Wypływających w świat trzeba wielokrotnie wspomagać odzieżą, lekarstwami i t. p.; osiadli w Brazylii zwracają się najczęściej z prośbami o elementarze, książki i dzienniki. Adres Kółka tego brzmi: „Stefan Zaremba, Antwerpja (Anvers), Longue rue d'Hertenhals 37”.

△ **Poznań.** Dawniejszy redaktor „Posener Ztg.” Wagner, autor głośnej broszury „Der Polenkiller”, występującej przeciwko szowinizmowi pruskiemu w sprawie polskiej, zakłada, jak donoszą, w Poznaniu nowe pismo niemieckie: „Posener Neueste Nachrichten”. „Germanja” omawiając w swoim czasie broszurę p. Wagnera i życząc jej największego rozprzestrzenienia, zamknęła swoje sprawozdanie słowami, które powtórzyć uważamy teraz za właściwe: „W interesie niemieczyny samej życzyć sobie należy, aby przekonywające wywody p. Wagnera przyczyniły się do tego, by nastąpiła spokojna rozważa, aby ustało podszuczanie i aby w miejsce stosunków, które się stały nieznośnymi w ostatnim czasie, zapanował wreszcie pokój i zgoda między obydwojma narodowościami, którym Opatrzność żyć wspólnie przeznaczyła”.

△ **Kraków.** Jubileusz 500-letniej rocznicy odnowienia uniwersytetu Jagiellońskiego przez Władysława Jagiełłę przypada w roku przyszłym. Senat akademicki już od lat kilku zajmuje się projektem obchodu tego niezwykłego jubileuszu. Przewszystkiem wybrano komisję do wydawnictw naukowych jubileuszowych, która pod przewodnictwem prof. Kazimierza Morawskiego pracuje od r. 1896 nad szeregiem wydawnictw, albowiem na ten cel udzielił rząd subwencji 8,000 zlr., a sejm również 8,000 zlr. Następnie senat akademicki wybrał osobny komitet jubileuszowy, któremu przewodniczy każdorazowy rektor uniwersytetu, a jego stałym zastępcą jest prof. Smolka; członkami są: z wydziału teologicznego profesorowie ks. Spis, ks. Chotkowski, ks. Gromnicki, ks. Trznadel; z wydziału prawnego dr. Krzymuski, Ulanowski.

△ **Lwów.** Wiadomości podawane w dziennikach galicyjskich o ruchu emigracyjnym do Ameryki, oraz o wychodźctwie do Prus na robotę, są przesadne, — w szczególności co do wzmianki, że przez Kraków-Mysłowice przejechało w roku bieżącym około 50 tys. robotników. Jak się z autentycznego źródła dowiaduje „Gaz. Lw.”, kasa kolejowa w Krakowie sprzedała w miesiącu marcu i do 15 b. m. razem wszystkich biletów 11,873, w czym mieści się już znaczna liczba biletów dla zwykłych podróżnych.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 11 kwietnia.

(Walne zgromadzenie Tow. wzajemnej asekuracji. Koncerty. Aerolity).

□ Przy każdym corocznym zgromadzeniu uczestników wileńskiego Tow. miejskiego wzajemnej asekuracji rodzi się pytanie, jak daleko jesteśmy od celu, stanowiącego główną rację bytu Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, t. j. czy prędko nastąpi czas, w którym asekuracja nie kosztować nas nie będzie? Na to liczby dają następną odpowiedź, podług sprawozdania za rok 1898. W ciągu 10 lat istnienia Towarzystwa, wypłaciło ono odszkodowania 29,507 rb., czyli przeciętnie roczne koszta odszkodowania wynoszą około 3 tys. rb. Ta norma, jako rezultat 10-letniej praktyki, nie może być uważaną za mylną. Wydatki na prowadzenie interesu podług rachunków ostatniego roku dochodzą do 7 tys., ogółem na odszkodowania ogniowe i na koszta przedsiębiorstwa trzeba mieć rocznie 10 tys. rb., co stanowi 4 proc. od 250 tys. rb., Towarzystwo zaś w ciągu lat 10 zebrało kapitału zapasowego dopiero 92,879 rb. Łatwo obliczyć, za ile lat Towarzystwo dojdzie do pożądanego kresu, powiększając swój kapitał drobnym kroczkiem po 6—7 tys. rocznie. Zbliżanie się zatem widoczne, acz powolne. Z powodu powstania ochotniczej straży ogniowej, mającej operować li tylko na przedmieściach, najwięcej zagrożonych z powodu drewnianych przeważnie budynków i wielkiej odległości od głównej siedziby straży, można przewidywać zmniejszenie strat i tem samem bystrzejszy wzrost kapitału zapasowego. Tegoroczne walne zgromadzenie uchwaliło przyjmowanie na ryzyko całego szacunku funduszu, zamiast 90 proc. jego, jak było dotąd, co stanowiło niejaki upośledzenie w porównaniu z warunkami akcyjnych towarzystw. Upoważniono również zarząd przystąpić do Związku towarzystw wzajemnej asekuracji.

jemnej reasekuracji, jeżeli to okaże się z pożytkiem dla interesu.

Z nastaniem wielkiego tygodnia zamyka się w Wilnie sezon koncertowy, który w tym roku opromieniony imieniem Paderewskiego, świetnie wyróżnił się z szeregu lat innych. Z muzycznych wieczorów, które odbyły się w Wilnie w czasie wielkiego postu, zasługują na wzmiankę: wieczór muzyczny, urządzony 20 marca w sali klubu szlacheckiego na rzecz odrestaurowania kościoła św. Anny. Uczestniczyły przeważnie miejscowe artystyczne siły przy udziale zaproszonej z Petersburga utalentowanej śpiewaczki Marji Szymanowskiej, która z powodzeniem wykonała przedewszystkiem utwory swoich kompozytorów—Moniuszki i Chopina. Chór pod dyрекcją p. Gierynga wykonał znakomity utwór Gounoda „Lamentations“ i bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania. Drugi z kolei muzyczny wieczór odbył się w tejże sali dnia 5 kwietnia, z udziałem śpiewaczki Marji Kamińskiej i skrzypka p. Szałowskiego z Warszawy, oraz znanego w Wilnie wiolonczelisty-amatora, p. Bronisława Wróblewskiego. Wszyscy uczestnicy muzycznego wieczoru, a na pierwszym planie p. Kamińska, doznali uprzejmego przyjęcia ze strony wileńskiego towarzystwa.

D. 10 b. m. popołudniu, przy nakrapianiu drobnego deszczu, dał się słyszeć w Wilnie huk podobny do grzmotu, i jednocześnie ogień zabłysnął na horyzoncie. Niepodobne to było do zwyczajnego grzmotu, ani do zwyczajnej błyskawicy; dopiero na drugi dzień zaczęły kursować komentarze, objaśniające, że w Wilejce (stacja kolejowa o 7 wiorst od Wilna) spadł aerolit, poprzedzony przeraźliwym hukiem i snopami ognia w powietrzu. Wszakże dotąd aerolitu nie odnaleziono.

A. R. Z.

Przewalsk, w lutym.

[Z zapadłego zakątka. Trudności powrotu. Brak kapitanów].

□ Są takie ciemne kąty na jasnym Bożym świecie, w których, pomimo że powietrza dużo, wody i chleba dostatek, oddychać człowiekowi ciężko. Do takich zakątków zaliczyć należy wszystkie małe miasta w środkowej Azji, zarzucone między górami i znacznie oddalone od traktu pocztowego. Jedzie się na kresy często z dobrej woli, z lepszej jeszcze woli wyjechałoby się ztąd, ale wrócić daleko trudniej, niż przyjechać. Przeniesienie się do Europy dla urzędników, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, nie jest łatwym. Zwłaszcza osoby, zamieszkałe tu z rodzinami, na podróż potrzebują stosunkowo dość znacznego kapitału, który bardzo niełatwo zebrać z urzędniczej pensji przy ciężkich warunkach życia tutejszego. Ludzie, nie znający stron tutejszych, myślą, że tu rzeki płyną mlekiem i miodem, że człowiek, wyjeżdżając hen daleko, zyskuje przynajmniej majątek. W ciągu lat piętnastu widziałam tu wprawdzie bogatych tatarów i sartów, widziałam ludzi, którzy zebrali miliony w handlu, ale bogatych inteligentnych urzędników nie zdarzyło mi się widzieć. Nie trzeba zapominać, że zdobycie tu skromnego komfortu kosztuje bardzo drogo. A jak drogo kosztuje edukacja dzieci, i wysyłanie ich do gimnazjum w mieście,

o kilkaset lub nawet tysiąc wiorst odległym, jak Wierny, Omsk i Taszkent! Cóż dopiero mówić o duchowej stronie życia? Tęsknota do kraju rodzinnego, do życia z szerszym widnokregiem umysłowym daje się czuć bardzo dotkliwie. Polska rodzina nadto pozbawiona jest jeszcze pociech religijnych. Niema kościoła, niema księdza. Dzieci bez chrztu by umierały, gdyby w ostateczności osoby świeckie ich nie chrzciły, ale starzy żyją i umierają bez spowiedzi i sakramentów. Ostatnim razem ksiądz wizytował Przewalsk przed siedmiu laty. Mam sześciolatniego syna dotąd nie ochrzczonego, a dwunastoletnią córkę nigdy na mszy św. nie była. Niespełna przed dwoma laty z Omska wyjechał ksiądz na wizytację, ale do Przewalska nie dotarł. Może miał ważne w drodze przeszkody, ale nas spotkał zawód bardzo bolesny.

J. W.

Irkuck, 19 marca.

[Zamiłowanie do muzyki. Szkoła muzyczno-dramatyczna. Za chlebem. Nowe zakłady przemysłowe polskiej].

□ W Syberji, a przedewszystkiem w Irkucku, zamiłowanie do muzyki kwitnie: niema domu, w którymby nie było jakiegokolwiek instrumentu muzycznego, chociażby automatycznego, a w zamożniejszych wszędzie można napotkać fortepian lub pianino, pomimo wielkich kosztów transportu, sprowadzane z Rosji, a nawet z zagranicy. Nic też dziwnego, że prawie na wszystkich koncertach sala bywa wypełniona, a na operę do teatru, pomimo wysokich cen, trudno o bilet. Udzielający lekcji muzyki mają więcej zapotrzebowań, aniżeli czasu. Obecnie rodak nasz, p. Pilsucki, założył tu szkołę muzyczno-dramatyczną z pięciu oddziałami, kierowanymi przez wykwalifikowanych nauczycieli.

Od czasu otwarcia ruchu na kolei, przybywa tu mnóstwo osób szukających chleba na dalekim Wschodzie. Niektórzy znajdują go tutaj, inni wyjeżdżają jeszcze dalej nad Amur, inni znów, mniej szczęśliwi, po wyczerpaniu środków wracają do kraju. O miejsce obecnie i tu niełatwo, bo chociaż jest tu mniej ludzi, ale też daleko mniej ich i potrzeba. Zakładów przemysłowych liczymy bardzo mało, biura zaś, jak wszędzie, są przepełnione. Jeżeli przybyły ma kapitał i fachowe uzdolnienie, zwykle otwiera na własną rękę jakieś przedsiębiorstwo. W przeszłym roku powstało tu parę zakładów, założonych przez Polaków, jak kantor komisowo-agenturowy pp. C. Puzyny i B. Prószyńskiego, lub magazyn strojów damskich p. Wandy. Obecnie p. O., przed zamążdzeniem właścicielka pracowni kwiatów w Łodzi, tutaj również zakłada podobną pracownię. Niedaleko od Irkucka nasz rodak p. K. przystępuje do kopania węgla kamiennego. Część węgla zamierza dostarczać na potrzeby kolei, a drugą wysyłać do Irkucka. Ze względu, że tutaj niema odpowiednich pieców, p. P. Puzyna, właściciel fabryki kafi zaczął już wyrabiać piece najnowszego systemu, zastosowane do węgla kamiennego. Wynika z tego, że wówczas gdy u nas w kraju handel i przemysł znajdują się w rękach Żydów i Niemców, na dalekim Wschodzie próbujemy sił swoich właśnie w tych dziedzinach pracy.

Gozdawa.

± Z Odesy piszą do nas: Urządzony z inicjatywy prezesa zarządu rz. katolickiego Tow. dobroczynności, hr. Ludgarda Grocholskiego, w dniu 3 kwietnia wieczór Sienkiewiczowski, udał się świetnie i zapełnił „Nowy“ teatr literalnie po brzegi. Program wieczoru ułożony był nadzwyczaj interesująco. Główną część programu stanowiły żywe obrazy na tle historycznej trylogii znakomitego pisarza naszego. Ułożono je nadzwyczaj starannie, stylowo i z prawdziwym gustem artystycznym, co w znacznej części zawdzięczamy okoliczności, że układał je, jak i na wieczorze Sienkiewiczowskim, przebywający w mieście naszym artysta-malarz, p. Kazimierz Przyszchowski. Dodać wypada, że przed każdym obrazem pani Wojno i p. Świętkowski wygłaszali stosowne ustępy z powieści. Publiczność owacyjnie witała odświeżonego obrazu i burzą oklasków zniewalała do kilkukrotnego powtórzenia każdego obrazu. Najbardziej wymagający widzowie nie mogli nic zarzucić ułożeniu obrazów, jakby żywcem wyrwanych w tej dalekiej a tak świetnie odmalowanej przez Sienkiewiczową epoki. Na część wokalną złożyły się: kwartet z „Halki“ i kwartet „Zegluga“ (Moniuszki), wykonany przez panie C. Fedorowicz, M. Zaleską i panów Bukojemskiego i Stanisławskiego, „Wilija“ (Moniuszki) wykonana przez d-ra Tyczyńskiego, oraz aria Jontka z „Halki“ doskonale odśpiewana przez p. Stanisławskiego. Do śpiewów akompanjował p. Ant. Zwierowicz. Oprócz tego odegrana była komedia Sienkiewicza „Czyja wina“; o wykonaniu tej sztuki nic nie możemy powiedzieć, albowiem, z powodu może złej akustyki sali, głosów pp. amatorów zupełnie nie było słychać. Dochód z wieczoru poszedł na rzecz katol. Tow. dobroczynności. W tych dniach w sali klubu szlacheckiego ma się odbyć koncert Ant. Kątskiego. A. Oss.

± Z Tomsku piszą do nas: Projektowany od dawna teatr amatorski doszedł nareszcie d. 22 lutego do skutku, głównie dzięki energii i staraniom p. Kowalskiego. Amatorzy wywiązały się z zadania bardzo dobrze, to też licznie zebrana publiczność częstymi oklaskami nagradzała ich grę staranną. Czystego dochodu otrzymano przeszło 350 rb. Zachęcenie tak świetnym rezultatem amatorzy zamysłają urządzić w czasie świąt Wielkanocnych jeszcze jedno przedstawienie, z którego dochód ma również zasilić skromne fundusze katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Jego członkowie oczekują z niecierpliwością otwarcia niezbędnego przytułku, który miał być otwarty w październiku r. b.; termin ten trzeba będzie odłożyć, gdyż kontrakt dotychczasowego pomieszczenia został przedłużony jeszcze na dziewięć miesięcy, tylko dlatego, że zarząd Towarzystwa dobroczynności nie był pewny, czy do października zbierze potrzebną na otwarcie przytułku sumę. Być może taka decyzja w lutym była trochę przedwczesną. Teraz zawczasu należałoby się starać o zatwierdzenie ustawy przytułku, aby sprawa z tego powodu nie była znowu odłożona. Na ostatnim ogólnym zebraniu odbyły się wybory kandydatów zarządu i prezesa Towarzystwa dobroczynności. Na to ostatnie stanowisko jednogłośnie powołana została pani doktorowa Orzeszko; cała tutejsza kolonja bardzo jest zadowolona z tego tak trafego wyboru, gdyż p. Orzeszko wieloletnią pożyteczną działalnością zyskała wielkie i ogólne uznanie. Pobóg.

± Z Omska piszą do nas: Dzięki zabiegliwości i pracy przewodniczących w naszym Towarzystwie dobroczynności, ks. Jana Witkiewicza, kurata omskiego kościoła i p. M. Gabryłowicza, instytucja ta rozwija się pomyślnie i wzrastają ofiary, zbierane w rozmaity sposób: za wizyty świąteczne, od gry w karty i z zabaw. W roku 1898 wpłynęło do kasy 1,473 rb.; członków liczymy 151. Przy tej sposobności niech będzie mi wolno wyrazić żal z powodu za-

chowania się pewnej części inteligencji względem Towarzystwa. Nawet koncertu nie zdolał się urządzić na cel dobroczynny, chociaż przejeżdżnych artystów-polaków nie brakło, a teatry amatorskie i bale nie mogą być dawane z braku odpowiedniego mieszkania. Narady i posiedzenia zarządu Towarzystwa odbywają się w dni świąteczne w plebanji przy kościele. Szczupła świątynia nasza nie odpowiada potrzebom, lecz o jej powiększeniu niepodobna marzyć, gdyż nie stać nas nawet na sprawienie wielu niezbędnych sprzętów kościelnych; nie mamy też środków na naprawę zupełnie już zniszczonych organów. *F. D—wicz.*

± **Z Kijowa** piszą do nas: W sali hotelu Europejskiego, w dniu 3 kwietnia, liczne grono koleżeńskie podejmowało ucztą p. Mich. Sławińskiego, gwoli uczczeniu 25-letniej rocznicy zawodowej jego pracy w zarządzie dróg żel. poł.-zachodnich. Zany jubilat, rodem z Warszawy, wychowaniec b. Szkoły Głównej, zaszczytnie znany w miejscowych kołach towarzyskich, niegdys współpracownik czasopism warszawskich, ćwierć wieku pozostaje na bardzo odpowiedzialnym stanowisku zawiadowcy biura zakupów paliwa dla potrzeb całej linii poł.-zach. dróg żel. Wspomniane biuro nabywa corocznie przeszło 20 milionów pudów węgla i przeszło 80 milionów pudów drzewa opałowego. Uczcie towarzyszyły liczne toasty, wznoszone przeważnie na cześć ogólnie lubianego i powszechnie szanowanego jubilata. Z toastów zaznaczyć należy wzniesiony przez samego jubilata, który w serdecznym przemówieniu przypomniał obecnym wielkie zasługi, położone w sprawie ulepszenia bytu oficjalistów poł.-zachod. dróg żel. przez byłego prezesa tych dróg, rz. r. st. Jana Blocha, założyciela kasy emerytalnej dróg poł.-zach. Toast ten był przyjęty hucznymi oklaskami wszystkich obecnych. Uczta przeciągnęła się długo za północ na serdecznej koleżeńkiej pogawędce. *M. T.*

± **Mohylów.** W końcu roku zeszłego w tutejszem kuratorjum trzeźwości liczone 18 członków komitetu, 8 kuratorów miejskich i 23 powiatowych, 234 członków współpracowników miejskich i 50 powiatowych. Komitet usilnie rozpowszechniał wśród ludu broszury, skierowane przeciwko pijaństwu. Herbaciarnie w pow. mohylowskim nawiedziło w ciągu roku przeszło 79 tysięcy osób miejscowych i 127^{1/2} tys. przyjezdnych. Bezpłatnych odczytów urządzono 19 w Mohylowie i 9 w powiecie. W czytelni miejskiej znajdowało się 445 książek i 6 pism; odwiedziło je 132 osoby. W czytelniach powiatowych było 536 książek i 246 czytelników. Ze składu własnego książek w Mohylowie sprzedano 4,768 dzieł i broszur.

± **Z Wołynia** piszą do nas: W pow. zasławskim, w Antoninach, dobrach hr. Józefa Potockiego, wśród oficjalistów utworzyło się Towarzystwo muzyczne, pod dyktando p. Feliksa Tarczewskiego, mające dawać koncerty na cele dobroczynne. Dnia 20 marca (po raz drugi) czterech amatorów wykonało na dwóch skrzypcach, fortepianie i wiolonczeli szereg utworów Moniuszki, Chopina, Schuberta, Rubinsztejna, Bacha i in. Publiczność darzyła koncertantów częstymi oklaskami i bukietami z żywych kwiatów. Towarzystwo antonińskie i okoliczne wyraziło im serdeczne podziękowanie za piękną myśl utworzenia kółka muzycznego. *L. R.*

± **Grodno.** W tych dniach opuszczał Grodno po dziewięcioletnim tam pobycie były gubernator, p. D. Batuszkow. Wedle „Grodn. Gub. Wied.“ „dworzec kolejowy nigdy nie widział takiego tłumu ludu, jaki zgromadził się odprowadzać byłego gubernatora. Nie przesadzimy, określając tłum na 10 tys. przeszło osób. Jego Ekscelencja przechadzał się między dwoma żywymi ścianami ludu, wyrażającego mu najbardziej żywe i serdeczne życzenia“. Zaznaczając

owe serdeczne pożegnanie gubernatora przez ludzi ze stanowiskiem i bez stanowiska, bogatych i ubogich,—„*Now. Wr.*“ dodaje: „Rzadki wypadek. Tómaczy go uprzednia dziewięcioletnia działalność p. Batuszkowa“.

± **Z Kijowa** piszą do nas: D. 31 marca, na dorocznym zgromadzeniu członków kijowskiego Towarzystwa literacko-artystycznego, wybrano jednogłośnie na członka honorowego Włodzimierza Spasowicza. Kijowskie Towarzystwo literacko-artystyczne do liczby swych członków honorowych od roku już zalicza Henryka Sienkiewicza i Elizę Orzeszkową. Jednocześnie z p. Spasowiczem byli obrani na członków honorowych pp. hr. Lew Tolstoj, W. Stasow i W. Modestow. *Ot. G.*

± **Jurjew.** Miejskowa „biblioteka rosyjska“ wydała obecnie sprawozdanie za rok 1898. Dowiadujemy się ztąd, że do biblioteki przychodziły następujące czasopisma polskie: „Kraj“, „Kurjer Warszawski“, „Ateneum“ i „Gazeta Polska“. Z rosyjskich autorów najpoczytniejszym jest tam hr. Lew Tolstoj (196 zapotrzebowań), z polskich — Henryk Sienkiewicz (również 196). Zapotrzebowań na dzieła Elizy Orzeszkowej było 34 a na Kraszewskiego 19. Największą poczytnością cieszył się Zola, którego dzieła miały 231 czytelników.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 23 kwietnia.

[Politechnika uszczuplona. Oryginalny przetarg. Z Towarzystwa higienicznego. Utrudnienia przy zakładaniu ochron. Przemysł ludowy. Nekrologja. Odczyty].

+ Jeżeli ofiarności publicznej nie poświęcimy z rychłą pomocą, nie będziemy mieć takiej politechniki, jakiejby ze wszech miar życzyliby sobie należało. Po uwzględnieniu już wszystkich wpływów, zadeklarowanych przez zakłady przemysłowe i firmy kupieckie, brak jeszcze pół miliona rubli. Architekci, sporządzający plany, pp. Szyller i Rogóyski wraz z całą komisją budowlaną chcieli narazie nie budować mieszkań dla profesorów i nie włączyli do kosztorysu urządzenia wewnętrznego. Ale komitet gremjalny nie zgodził się na wniosek komisji i zażądał opracowania planów oszczędniejszych. Wpływie to na uszczuplenie rozmiaru i zakresu politechniki warszawskiej, która nie będzie mogła stanąć na wysokości współczesnych wymagań nauki. Jedynym na to ratunkiem jest—złożyć jeszcze pół miliona. Możeby należało zamieścić odpowiednie wezwania w pismach publicznych?

Odbyła się świeżo w Warszawie bardzo oryginalna licytacja pomiędzy grupą spekulantów na place a zarządem miasta. Dowiedziawszy się, że rada dobroczynności publicznej pragnie sprzedać spekulantom podmiejski folwark Rakowiec, magistrat m. Warszawy oświadczył również chęć kupna. Zamiar to bardzo chwalebny, bo stworzenie nowej dzielnicy podmiejskiej mogłoby uzdrowić obecnie fatalne warunki budowlane. Ale zachowanie się w tej sprawie miejskiej rady dobroczynności było więcej niż dziwne. Od spekulantów rada godziła się wziąć za 20-wiókowy folwark 750 tysięcy rubli, ale od miasta zażądała 1,200 tys. Gdy magistrat zgodził się na tę sumę, rada podniosła swoje żądania do półtora miliona. Zgorzany magistrat odwołał się do prawników, którzy orzekli, że taka licytacja *ad infinitum* jest nieprawna, gdyż podług art. 1583 kodeksu Napoleona, z chwilą, gdy magistrat zaakceptował cenę 1,200 tys., podaną pier-

wotnie przez radę, sprzedaż już przez to dokonana została i własność *ipso jure* przeszła na magistrat, pod warunkiem zatwierdzenia transakcji przez władze zwierzchnie. Od decyzji więc tych władz zależeć teraz będzie rozstrzygnięcie kwestji, bardzo doniosłej dla rozwoju miasta.

Towarzystwo higieniczne oświadczyło się stanowczo przeciwko przeniesieniu szpitala św. Rocha na dolny plac przy szpitalu św. Łazarza, zupełnie nieodpowiedni pod względem higienicznym. W temże towarzystwie poruszono kwestję trudności formalnych, na jakie napotyka w niektórych powiatach i guberniach zakładanie ochron wiejskich. Pożądanem byłoby ujednostajnić praktyki administracyjnej pod tym względem przez wyjaśnienie komu należy właściwych przepisów. Poruszono także kwestję przygotowania odpowiednich dozorczyń dla ochron. W sekcji szpitalnej pani Chojecka zaprojektowała znowu założenie specjalnych kursów dla dozorczyń chorych.

W drugiej, poświętej sesji odczytowej wyróżniły się bardzo korzystnie trzy prelekcje p. Adama Szawlowskiego o salonach francuzkich w wieku XVIII. Pan Szawlowski jest z zawodu inżynierem i zajmuje wyższe stanowisko na kolei Wiedeńskiej. Wykształcony wszakże wszechstronnie, po za pracą zawodową oddaje się z zamiłowaniem studjom socjologicznym i historycznym, a zwłaszcza stosunkom wieku XVIII. Od czasu do czasu z katedry publicznej wygłasza wykład, pełen niezmiernie interesującej treści i bardzo pięknie opracowany pod względem literackim. Odczyty o „salonach“ ściągają licznych słuchaczy.

Pełną salę miał również p. F. Hösick, który pracując obecnie nad monografią o Chopinie, wygłosił z niej ustęp, opowiadający o ostatnich chwilach i zgonie wielkiego artysty. Jak wszystkie prace p. Hösika, odczyt był napisany prawdziwie po literacku, a wygłoszony bardzo pięknie. Oryginalną ilustrację tego odczytu stanowiło wykonanie kilku utworów Chopina przez pianistę p. Bilińskiego.

W Towarzystwie przemysłowem odbyło się roczne sprawozdawcze posiedzenie sekcji przemysłu ludowego, na którym prezes sekcji, p. Jeziorański, stwierdził pomyslnie rezultaty opieki nad tkactwem i garnarstwem wiejskiem. Obecnie sekcja stara się o rozwój koszykarstwa. Zmarły świeżo ś. p. Stanisław Kierbedź wspierał usiłowania sekcji swoją ofiarnością. Pamięć znakomitego inżyniera i dobrego obywatela uczczono nietylko na posiedzeniu sekcji, ale i zalem powszechnym.

Wczoraj, przechodząc przez ogród Saski, zmarł nagle znany obywatel i filantrop hr. Ronikier, b. vice-prezes Towarzystwa dobroczynności. Liczył dopiero lat. 50.

L. Gr.

+ W korespondencji z Warszawy do „*Now. Wr.*“ czytamy: „Dla ludu urządzoną będzie 20 maja zabawa „puszkińska“ w parku Aleksandrowskim. Należałoby podczas tej zabawy rozdawać broszury o Puszkynie. Byłoby pożytecznem, aby ułożyć broszurę popularną o Puszkynie po polsku i rozdawać ją życzącym“. W tych dniach wyjeżdża z Warszawy J. K. Jankuljo, który był tu na służbie 15 lat, zrazu jako starszy urzędnik do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim, J. W. Gurce, a następnie jako prezes warszaw-

skiego Komitetu cenzury. Mianowany obecnie członkiem Rady głównego zarządu do spraw prasowych, J. K. Jankuljo cieszył się tu reputacją świadomego działacza rosyjskiego, z taktem i konsekwencją przeprowadzającego rosyjską ideę państwową.

+ We wtorek, d. 25 b. m. oddano ostatnią posługę doczesnym szczątkom znakomitego inżyniera, ś. p. Stanisława Kierbedzia. W przepelnionej publicznością świątyni św. Krzyża odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieboszczyka. Poczem trumnę ze zwłokami wyprawiono z kościoła i ustawiono ją na 6-konnym karawanie, na parokonnym zaś złożono liczne wieńce z napisami, które pokryły go całkowicie. Liczny orszak pogrzebowy towarzyszył zwłokom nieboszczyka ku miejscu wiecznego spoczynku. Z kościoła wynieśli trumnę na ramionach inżynierowie okręgu komunikacji, którzy też w orszaku za karawanem, wiozącym wieńce, nieśli na poduszkach ordery i wstęgi nieboszczyka.

+ W dniu pierwszego lutego uzyskało sankcję Najwyższą zdanie Rady państwa co do udzielania miastom i osadom miejskim w Królestwie środków materialnych na administrację i utrzymanie miast, wobec strat, przez nie poniesionych skutkiem zniesienia propinacji miejskiej. Nowa ustawa poleca komisjom propinacyjnym tak wyjaśnienie praw każdej z osad miejskich do odszkodowania, jak określenie jego sumy; zanim zaś to odszkodowanie zostanie wypłacone—ministra skarbu upoważnia się, w porozumieniu z ministrem spraw wewn., do pokrywania z ogólnego kredytu na skup propinacji tych wydatków miejskich, które ponosili właściciele propinacji.

+ Korespondent warszawski gazety „Lub. Gub. Wied.“, piszący pod pseudonimem Nabludatiela, zwraca uwagę na przechodzenie handlu książkami rosyjskimi w Warszawie w ręce żydowskie. W miarę otwierania księgarń rosyjsko-żydowskich—pisze korespondent—których właściciele noszą nazwiska nie-rosyjskie (Kowner, Strakun), księgarnie rosyjskie upadają. W styczniu roku bieżącego przestała istnieć księgarnia Flegontowa, gdyż nie była w stanie wytrzymać konkurencji z żydami-księgarzami; mamy zasadę do przypuszczenia, że żydzi zamierzają włączyć w swoje ręce także i rosyjską prasę periodyczną.

+ Najwyżej zezwolono wyznaczyć z funduszy skarbowych na zapomogę dla warszawskich teatrów rządowych, w celu spłacenia długów, sumę 114 tys. rb., z tem, aby na pokrycie tej sumy użyta została dotychczasowa zapomoga w sumie 60 tys. rb., pozostałe zaś 54 tys. rb. wypłacone być mają ratami po 27 tys. rb. w r. 1900 i 1901.

+ Z sumy 100 tys. rubli, ofiarowanych przez panią Rauową na instytucje dobroczynne w Warszawie, obdarowane zostały głównie: Towarzystwo domów pracy i przytułków noclegowych, oraz projektowane sanatorium dla suchotników. Testament zaś ś. p. Raua przeznacza pewną sumę na utworzenie nowej instytucji dobroczynnej w Warszawie. Informacje te podaje „Warsz. Dzienn.“.

+ P. Józef Landau, właściciel banku w Warszawie, po śmierci swego ojca, Wilh. Landana, przeznaczył 50 tys. rb. dla swych współpracowników, rozdzielając tę sumę między nich w stosunku pobieranej pensji i wysłużonych lat. Fundusz ten przeznaczony został na utworzenie kasy przeczorności dla pracowników firmy.

++ Łódź. Pomocnik adw. przys. w Łodzi, p. Bernard Krukowski, otrzymał koncesję na pismo codzienne w języku polskim p. t.: „Gazeta Łódzka“. Prenumerata ma kosztować 8 rb. rocznie.

UWAGI.

Petersburg, 15 kwietnia.

«Los von Rom!» okrzyk wojenny austriackich krzykaczy parlamentarnych, któremu poświęciliśmy na tem miejscu kilka uwag w Nrze 8 «Kraju», mieć będzie prawdopodobnie inne następstwa, niż to przewidzieli Wolf z Schönererem. Na przejściu pewnej ilości obojętnych, posługujących się religją w celach manewrów politycznych, na protestantyzm lub inną jaką religję, nikomu zależeć nie może; znaczenia politycznego mieć to nie może w państwie, gdzie każdemu wyznawać wolno, co mu się podoba, lub nic nie wyznawać zgoła. Ale ruch ten wywołuje ruch inny, bardziej zasadniczego znaczenia. Niektóre niemieckie towarzystwa protestanckie uchwały propagandę w Austrii popierać. Rada ewangelicka w Wiedniu natomiast zabroniła pastorom, jak już pisaliśmy, przyjmowania takich politycznych neofitów. Obecnie znów zjazd pastorów kalwińskich Morawy uchwalili rezolucję tej treści:

„Z ruchem niemiecko-narodowym, szerzonym pod hasłem *Los von Rom*, morawsko-ewangelicki kościół helweckiego wyznania nie ma żadnego związku i mieć go nie chce, ponieważ wszelki polityczny szowinizm, mniejsza o to czy niemiecki, czy czeski, na polu religijnem uważamy jako szkodliwy i sprzeczny ze słowem *Bożem*“.

Dzięki więc Wolfowi i Schönererowi powstał poważny prąd, któremu odmówić trudno podniosłego etycznego znaczenia, prąd nie zdobywania wszelkimi sposobami wyznawców dla swego kościoła, ale obrony swego kościoła przed napływem «wiernych», których w jego progi wprowadzają inne względy, a nie głos sumienia. Zjazd morawski odrzucił nowych wyznawców, których dostarczyć mu chcieli politycy, bo chce, by o wierze każdego rozstrzygała jedynie jego wiara, a wszelkie inne pomnażanie wyznawców swego kościoła uważa za «sprzeczne ze słowem *Bożem*».

Owocność i trwałość prądów społecznych mierzyć należy ich wartością etyczną. Hasło: *Los von Rom!* nie przeżyje tego prądu tolerancji, wysnutego z poważania dla religji, którą się wyznaje.

Zbliża się chwila, kiedy w Haadze zbierze się konferencja pokojowa. Zaproszone na nią państwa, jedno za drugim, mianują swych wysłanników, a, jak wiadomo, prócz dyplomatów, udział w obradach brać mają i wojskowi i ludzie nauki. Ci ostatni reprezentować będą bezsprzecznie żywioł najbardziej pokojowy w tej konferencji pokojowej. Jakich mężów nauki wysyła na kongres ojczyzna Kanta? Podług «Frankfurter Zeitung» wybór jest dość

oryginalnym. «Zwracaliśmy już uwagę—pisze to pismo—jak ciekawym przedstawicielem pokoju jest prof. Stengel, niemiecki przedstawiciel na konferencji pokojowej. W świeżo ogłoszonej przez się broszurze *Stawiamy on bezwzględnie wojnę*. Obecnie okazuje się, że drugi przedstawiciel, prof. Zorn z Królewca, nie jest odeń lepszym. Prawnik ten głosi dziwną teorię, iż traktaty nie mają bezwzględnej siły prawnej, i w najlepszym razie są tylko węzłami moralnymi, obowiązującymi jedynie tak długo, jak się to stronom podoba». Tak twierdzą niemieccy profesowie, wysłani do Haagi; członkowie konferencji nudzić się nie będą, gdy w obronie pokoju przemówią dyplomaci ze szkoły Bismarka i generałowie pruscy...

Jaki sposób wynaleźć na to, by polacy zgermanizowali się doszczętnie, a jednak władali polskim językiem, kiedy tego rządowi pruskiemu potrzeba? Nad takim pytaniem łamią sobie obecnie głowę pruscy mężowie stanu. Faktem jest, że równocześnie z przesładowaniem języka polskiego w Poznańskim i wysyłaniem rekrutów polskich w okolice czysto niemieckie, władze wojskowe zaprowadzają naukę języka polskiego dla oficerów i podoficerów w pułkach, stojących na wschodniej granicy. Prócz tego wydano rozporządzenie, by spisać nazwiska oficerów, władających polskim językiem. Co więcej, komenda 34 pułku piechoty, stojącego załogą w Bydgoszczy, poszukuje za pośrednictwem miejscowego dziennika podoficerów, «władających biegle językiem polskim». Dodać wypada, że tej biegłości w języku polskim potrzeba władzom pruskim nie w pułkach, rekrutowanych w Poznańskim, by ułatwić porozumienie się z żołnierzami, ale w pułkach niemieckich, stojących tylko załogą na wschodniej granicy. Nie zdziwiłaby nas nawet wiadomość, że muzyki pruskie otrzymały rozkaz nauczenia się pieśni, których w Poznańskim grać im nie wolno, by je móżdż kiedyś zagrać głupim «Bartkom», jak ongi pod Sadową. Ale na tym punkcie można się grubo przerachować.

Przed kilku dniami odbyła się w klubie ruskim w Warszawie uczta cenzorów na cześć rz. r. st. Jankulja, przeniesionego ze stanowiska prezesa Komitetu cenzury na nadetatowego członka Głównego zarządu prasy z pensją 4 tys. rubli. Korespondent „Mosk. Wiedom.“ przypomina z tej racji, że w ciągu 10-letniego swego urzędowania p. J. zużył wiele sił i pracy „na walkę z niepożądanym, z punktu widzenia państwowego, kierunkiem prasy warszawskiej“. Walka była „tem trudniejsza, że przed przybyciem p. Jankulja cenzorami byli po większej części polacy“, obecnie są sami

rosjanie. Byłemu prezesowi udało się wprowadzić prasę polską w koryto ogólnopństwowych interesów,—ale za to ściągnął na siebie „niezadowolenie separatystów miejscowych i napaści prasy zakordonowej“. Korespondent „Moskowskich Wied.“, p. A. S., życzy panu Jankuljo powodzenia na nowem stanowisku w Petersburgu.

Artykuł wstępny w Nr. 14 „Kraju“ p. t.: „O język“, omawiający stosunki szkolne w Wielkopolsce, znalazł uznanie prasy miejscowej. Oto co pisze o nim „Kurjer Poznański“: „Kraj“ w ostatnim numerze umieścił artykuł pióra Tad. Smarzewskiego tak głębokiej mądrości politycznej, a przytem w tak pięknej, uroczej formie, że pragniemy się podzielić nim z czytelnikami naszymi, autorowi zaś, który po Klacze i obok Spasowicza jedno z pierwszych miejsc dzierży w publicystyce naszej, wyrazić na tem miejscu serdeczną podziękę“.

Stały od pewnego czasu korespondent z Lublina „Now. Wr.“ wspomina o powodzeniu, jakim cieszyła się trupa artystów dramatycznych rosyjskich, którzy w sezonie bieżącym odwiedzili Częstochowę, Piotrków, Kielce, Radom, Chełm i Lublin, poczem wybrali się do Grodna, Białegostoku i Mińska. Korespondent stwierdza, że w stosunku społeczeństwa miejscowego do trupy wędrowniej, uczyniono krok wstecz. „Jeżeli za lat poprzednich, choćby na jedno przedstawienie tylko, zaglądało pięciu sześciu panów, dziś nie widzieliśmy nawet tego. To samo na koncercie M. J. Dolinej“. Powodów szuka autor najprzód w tem, że w początku roku ubiegłego utworzyło się miejscowe Towarzystwo muzyczne, powtórę zaś w tem, że nie ma dotąd gruntu do zbliżenia się. Wspominając o prasie polskiej, zaznacza p. korespondent, że w chwili obecnej poruszane są trzy kwestje: niemiecka, żydowska i fińska. Sprawa wychodźstwa ludu za granicę na zarobki nie schodzi ze szpalt dziennikarskich, wobec tego, że robotnik polski obsługuje „najzłośliwszych wrogów plemienia polskiego“.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną 13 kwietnia o godzinie 4 popołudniu raczyli przybyć warszawską koleją żelazną z Carskiego Sioła do Petersburga. Dnia 13 kwietnia o godz. 3 min. 15 popołudniu Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Marja Teodorówna raczyła przybyć warszawską koleją żelazną z Kopenhagi do Petersburga.

INFORMACJE „KRAJU“

◀ Dowiadujemy się, że wobec przewidywanego przejścia do skarbu drogi żel. Iwangorodzko-Dąbrowskiej (termin prawa rządowego do wykupu przypada 10 (22) stycznia r. p.) w zasadzie postanowionem zostało, że administracja tej drogi przyłączoną zostanie do zarzą-

du dróg żel. Nadwiślańskich, których naczelnikiem jest inż. Kajanus. Natomiast droga żel. Terespolska, stanowiąca dziś część dróg Nadwiślańskich, przyłączoną zostanie pod względem administracyjnym do drogi żel. Moskiewsko-Brzeskiej i stanowić z nią będzie jedną całość. Naczelnikiem drogi żel. Moskiewsko-Brzeskiej jest inżynier Krüger.

◀ Dowiadujemy się, że w drodze prawodawczej utworzoną została przy Banku ziemskim wileńskim posada dyrektora rządowego, który brać będzie udział w czynnościach dyrekcji na równi z innymi jej członkami. Podobno kandydat ma być wybrany z pomiędzy powiatowych marszałków szlachty Kraju północno-zachodniego.

◀ Dowiadujemy się, że dyrektor Ekspedycji papierów państwowych radca tajny Lenz ustępuje z zajmowanego stanowiska i mianowany zostaje członkiem Rady ministra skarbu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Oberpolicmajster m. Tomsku ogłosił, jak czytamy w „Sib. Wiestn.“, że „na mocy instrukcji o postępowaniu policji względem osób, uchylających się od powinności wojskowej, byli studenci uniwersytetu tomskiego, zamieszkujący w Tomsku, winni niezwłocznie zgłosić się do tomskiego powiatowego urzędu do spraw powinności wojskowej, dla odbycia służby wojskowej w porządku wskazanym w art. 182 p. 3 i 184 ust. o pow. wojsk. Ci, co bez zasługującej na uwzględnienie przyczyny nie uczynią tego (art. 158 ust.), uważani będą za uchylających się od pełnienia powinności wojskowej, z następstwami, jakie wskazane są w art. 386 ustawy“.

× Towarzystwo astronomiczne zwróciło się do wszystkich ministerstw z zapytaniem o ile pożądanem i na czasie jest reforma kalendarza juljańskiego. Z otrzymanych odpowiedzi okazało się, iż wszystkie bez wyjątku ministerstwa są za reformą i wyznaczyły swoich reprezentantów dla przyjęcia udziału w komisji, mającej opracować projekt reformy. Delegatem ministerstwa skarbu jest, jak już donosiliśmy, prof. Mendelejew, zaś ministerstwa spraw zagranicznych — p. Grigorowicz, komunikacji — p. Tuhan-Boranowski i inni. Komisja, pod przewodnictwem prof. Mendelejewa i Głazepa, rozpocznie swe obrady w ostatnich dniach b. m.

× Rozkaz Najwyższy poleca, ażeby odumarlizny nieruchomości szlacheckie w miastach przechodziły odtąd narzecz szlachty, nie zaś miast, jak było dotychczas. Wszelkie natomiast odumarlizny ruchome, które dotąd stanowiły własność skarbu, — nadal przechodzić mają na miasta.

× P. Henryk Święcicki, inżynier, b. dyrektor kolei Nowgorodzkiej, za zasługi, położone przy budowie drogi żel. Pskowsko-Bologowskiej, nagrodzony został rangą rzecz. radcy stanu.

× Senat wyjaśnił, iż osoby wyznań obcych przy wstąpieniu do wojska lub do służby państwowej, winni są skła-

dać przysięgę w języku rosyjskim. Ci zaś, którzy językiem tym nie władają wcale, składać winni przysięgę przez tłumaczy.

× Rada państwa—jak donoszą „Piet. Wied.“—zatwierdziła, po dokonaniu pewnych drobnych zmian, przedstawiony przez ministra rolnictwa A. Jermolowa projekt miejscowej organizacji rolniczej.

× W Nr. 39 „Zbioru praw“ ogłoszono rozporządzenie, którego mocą zarząd opiekuńczy nad nieletnimi Stefanem, Konstantym i Rajnoldem Przedzieckimi, tudzież nad pozostałym po zgonie ich ojca Konstantego Przedzieckiego majątkiem zostaje zjednoczony w urzędzie opieki szlacheckiej dzisiejskiej w gub. wileńskiej; majątki omawiane znajdują się w gub. wileńskiej, kowieńskiej i podolskiej.

× W ogólnem zgromadzeniu departamentów kasacyjnych oraz pierwszego i drugiego Senat uchwalił, że w razie wprowadzenia w wykonanie Najwyżej zatwierdzonego planu miasta prywatnego, należy uprzednio dokonać wywłaszczenia i skupu potrzebnych na to gruntów.

× Ministerstwo skarbu—jak słyssały „Piet. Wied.“ — ma zamiar wszystkie kuratoria trzeźwości oddać pod pieczę „Komitetu opiekuńczego domów pracy“ (komitet popieczitelstwa o domach trudolubija).

× „Praw. Wiest.“ donosi, że na zasadzie ustawy normalnej z d. 10 (22) czerwca 1897 r. władze gubernialne zatwierdziły towarzystwa pomocy ubogim: katolickie w Tobolsku i żydowskie w Szawlach, Święcianach i Mińsku litewskim.

PRZEGLĄD PRASY.

— Współpracownik «Now. Wremia», p. Sigma, powróciwszy z dalekiej podróży, w której nawet o dzikich się ocierał, drukuje teraz «listy zdziwiałego publicysty», gdzie wyraża niezadowolenie z tego środowiska, w którym obecnie się znalazł, wygłaszając sądy niekiedy bardzo ostre:

„Rozumie się—pisze np.—że Rosja przed laty czterdziestu była jeszcze dziką hordą, w której ludzi sprzedawano, jak bydło“.

Przechodząc do terażniejszości, «zdziwiały publicysta» wygłasza zdania, wiążące się gramatycznie w pewną całość, ale mające zarazem związek logiczny tak głęboko ukryty, że trudno go się dopatrzeć.

„Ciężko patrzeć na to—pisze p. Sigma—że u nas wskutek braku uniwersytetów, głównie do nich wstępują obcoplemieńcy“.

Zrozumielibyśmy to, gdyby do uniwersytetów przyjmowano studentów na podstawie egzaminów konkurencyjnych, bo ci «obcoplemieńcy», jak to im p. Sigma przyznaje, są zdolniejszymi, bardziej przysposobionymi do pracy umysłowej, i wskutej okoliczności dopiero w dyplomie uniwersyteckim widzą zapewnienie sobie losu. Ale wiemy przecież, że dostęp do uniwersytetu jest otwarty dla wszystkich, co gimnazjum po-

kończyli. Autor jednak wyszedłszy z wyżej wspomnianego założenia, dowodzi, że owi «obcoplemieńcy» odgrywają kierowniczą w Rosji rolę, co nie jest rzeczą dobrą. Nie chcąc iść w stronę, w którą go ciągnie polak, niemiec, ormianin czy finlandczyk, p. Sigma nawołuje do starań o rozwój kultury czysto rosyjskiej. Ale i tu jakoś nie może się utrzymać w granicach konsekwencji. Materiał do rozwoju tej kultury—pisze p. S.—zapożycza się teraz od Niemców, Francuzów, Anglików, jakby go nie było w Rosji, i zaraz potem proponuje zakładanie uniwersytetów wiejskich lub małomiasteczkowych na wzór Anglii i Ameryki. Dlaczego więc p. Sigma tak chce stronić od miejscowych «obcoplemieńców»?

— Sprawa wprowadzenia na Kaukazie instytucji ziemstw i sądów z udziałem przysięgłych odłożona do terminu nieograniczonego. Smucą się z tego powodu «Tierskija Wiedom.», przyznając się do winy, że Kaukaz rozwija się nader powoli, że oświata tam w zastoju i że dlatego pozbawiono go instytucji, znamionujących cywilizacyjny postęp. «Przykro nam—powiada dziennik—wlec się gdzieś w ogonie za dzielnicami, jaśniejącymi już kulturą». Komentując te słowa, pociesza «Russkaja Myśl» zakaukaskiego koleżkę swego uwaga, że wprowadzono świeżo sądy przysięgłych do sąsiadującej z Kaukazem astrańskiejskiej gubernii. I cóż się okazało? Oto «Zurnal Minister. Justicji» przyznaje, że wbrew oczekiwaniom i przepowiedniom znalazła tam nowa instytucja podkład nadspodziewanie wysokiego poziomu umysłowego. Ludność miejscowa okazała się nie tylko dostatecznie dojrzała, ale przyjęła nową procedurę sądową z uroczystą radością.

„Wszak to jeszcze—konkluduje „Russk. Myśl”—hr. Speranskij mówił niegdyś, że bez dobrych ludzi wszelkie zgoła instytucje nie przyniosą owoców, ale też i ludzie bez dobrych instytucji niewiele dobrego uczynić zdołają. To też dobra procedura sądowa nie tylko korzyść przynosi samemu wymierzaniu sprawiedliwości, przyczynia się ona jednocześnie do prawidłowego podnoszenia się wśród ludności zasad moralnych oraz oświaty“.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Europejskie sprawy zaściankowe: kanały niemieckie, spór językowy w Czechach, Anglija i Irlandja].

Opowiadają, że gdy Palmerston obejmował po raz pierwszy kierownictwo spraw kolonialnych, polecił sprowadzić do swego gabinetu uczonego geografa z atlasem, żeby mu ten pokazał dokładnie, «gdzie leżą te wszystkie kraje, które ma się zajmować». Ubiegły tydzień sprawiał nam złudzenie, że powrócili

owe czasy europejskiej zaściankowości, kiedy można było być wybitnym dyplomata, wiedząc o Afryce tyle, że wypełniona jest po brzegi piaskiem, po którym lwy się przechadzają, a o Chinach, że są otoczone murem, za którym mieszkają... chińczyki. Przez tydzień całe parlamenty nie rozprawiły o dopływach Nilu, Nigru i Konga, dzienniki nie niepokoiły nas groźnymi depeuszami z Kantonu i Atbary, zapomnieć nam nawet na chwilę pozwoliły, że tam hen daleko, na Oceanie, dwóch czarnych królików wiedzie spór zacięty o samońską koronę... Jedna wiadomość psuła jedno ten niezwykły nastrój domowomili: alarm, podniesiony przez dzienniki londyńskie, że handel niemiecki wciskać się poczyna do Persji i zagrażać tam handlowi angielskiemu; ale na to niema już rady: żeby angielskim interesom nie zagrażać, trzeba, jak wiadomo, zamknąć się na klucz i z domu nie wychodzić!

Czem mogły zajmować się dzienniki przez czas, gdy inne części świata nie podawały im poczytnego materiału?

W Niemczech uwagę publiczną zaprzęta wielki projekt sieci kanałów, mających połączyć naturalne drogi splawne, przecinające państwo z południa ku północy: Ren, Wezerę, Elbę, Odrę i Wisłę, by umożliwić żeglugę na poprzek kraju. Na razie sejm pruski wziąć ma pod obrady kanał tak zwany «centralny», wymagający nowych przekopów na przestrzeni 436 kilometrów, które mają być dokonane kosztem 162 milionów marek. Kanał ten, rozpoczynający się od Renu (na północ od Düsseldorfu) przecinałby całą Westfalję, Hanower i dochodził do Elby, z kąd dalsze odnogi miałyby dotrzeć do Wisły. Mimo, że prowincje i miasta, mające z kanału ciągnąć korzyści, oświadczyły gotowość przyjęcia przypadającej na nie części kosztów, uchwalenie rządowego projektu przez sejm pruski jest bardzo wątpliwe i w komisji, obradującej nad nim, zasiada 17 przeciwników, a 11 tylko zwolenników kanału. Opozycja obawia się zbyt niskiego obliczenia kosztów nowych przekopów, które, zdaniem niektórych posłów, wyniosą 350 milj., a prócz tego podnosi, że uchwalenie tego kanału pociągnęłoby w logicznym następstwie uchwalenie potem całej sieci, której projekt obecny ledwie trzecią część obejmuje. Co więcej przypuszczają, że sam p. Miquel, który wniósł do sejmu ten projekt, w duszy życzy sobie jego odrzucenia. Jest to tem dziwniejsze, że ces. Wilhelm życzy sobie gorąco przekopania tej sieci kanałów; co prawda, ces. Wilhelm życzy sobie

jeszcze goręcej rozwoju innej żeglugi, tej, coby mu pozwoliła anglikom wszędzie, i pod Samoa, *quos ego!* zahuczeć. Jeśli więc nie da się od Niemców na obydwie cele dostateczną ilość talarów wydusić, to łatwiej wyrzeknie się kanałów, niżli pancerników. Ces. Wilhelm wie, że pancerniki same z nieba nie spadną, i śpieszno mu naprawić to, że nie dał pan Bóg Niemcom floty, boby... zachowały się zaczepnie.

W Austrii językowy spór czesko-niemiecki, będący przyczyną parlamentarnego zastoju, wciąż jeszcze nie ustępuje z pierwszego planu. Obecnie wznowily się powtórnie pogłoski, że gabinet zamierza narzucić stronom rozstrzygnięcie sporu na podstawie art. 14 rozporządzeniem cesarskiem. Dzienniki podają nawet szczegóły tego rozporządzenia, które wypracował rzekomo szef sekcji Stummer. Myślą jego przewodnią ma być podział Czech pod względem językowym na pięć stref: wyłącznie czeską i wyłącznie niemiecką, oraz trzy strefy mieszane: jedną z przewagą żywiołu czeskiego, drugą—niemieckiego i trzecią, gdzie oba żywioły równie są silne; do tej ostatniej zaliczać się mają okolice, gdzie mniejszość wynosi więcej, niż czwartą część ludności. W okręgach jednojęzycznych urzędnicy zwolnieni będą od obowiązku władania drugim językiem; władzom dodanym będzie tam tylko jeden urzędnik, władający oboma językami, w celu korespondowania z innymi okręgami, władzami centralnymi i stronami. W okręgach mieszanych z przewagą jednego żywiołu, liczba urzędników, posiadających obydwie języki, ma być w stosunku matematycznym do mniejszości czeskiej, względnie niemieckiej. W okręgach wreszcie, zaludnionych w równych częściach przez Czechów i Niemców, wszyscy urzędnicy władac mają obydwoma językami. Do tej kategorii zaliczoną ma być i stolica kraju. Jeśli się nie mylę, istnieją kraje, dość wspomnieć Poznańskie, gdzie taka ustawa przyjęta byłaby przez jedną przynajmniej stronę z radością; w Czechach prawdopodobnie obie strony uznają ją dla siebie za krzywdzącą.

W Anglii wybory, przeprowadzone w Irlandji po raz pierwszy w myśl nowej ustawy o samorządzie miejscowym, mniejsze sprawiły wrażenie, niż na lądzie stałym. Pochodzi to ztąd, że to, co wydało się wielu pismom w innych krajach niespodzianką, w Anglii uchodziło za rzecz przewidzianą, konieczną i z góry nieulegającą wątpliwości. Mam na myśli «zwycięstwo» wyborcze irlandczyków. Wobec faktu, że *bill* Balfoura wprowadził w Irlandji samorząd miejscowy zupełny, bez zad-

nych ograniczeń na niekorzyść irlandczyków i żadnych przywilejów dla anglików, irlandczycy mogli nie odnieść zwycięstwa wyborczego jedynie, gdyby go odnieść nie chcieli, co z góry było wykluczonem. Znaczenie więc tych wyborów polega nie na «zwycięstwie», ale na tem, jaki z niego zwycięzcy zrobią użytek. Otóż, pominawszy już to, że irlandczycy mają teraz w ręku gospodarowanie w swoim kraju w hrabstwach według własnej woli, pragną oni uczynić jeszcze krok jeden naprzód przez stworzenie prywatnego parlamentu irlandzkiego, złożonego z delegatów hrabstw. Parlament taki, któremu obecnie żadna ustawa nie stoi na przeszkodzie, nie miałby narazie władzy ustawodawczej, ale znaczenie moralne mógłby mieć wielkie. A brak odrębnego parlamentu irlandzkiego jest już jedynym niezaspokojonem dotąd żądaniem irlandczyków, nie widzących dostatecznego zabezpieczenia swych praw przez udział irlandzkich posłów w ogólnym parlamencie angielskim.

Sk.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Włochy. W świecie politycznym zwrócono szczególną uwagę na uroczystości powitania królestwa włoskich, bawiących w Sardynji, przez eskadrę angielską. Śniadanie na pokładzie okrętu angielskiego „Majestic” odbyło się z wielką okazałością. Admirał Rawson wznosił toast na cześć króla Humberta i królowej Małgorzaty, król Humbert odpowiedział toastem, w którym uczynił widoczną aluzję do tajnej umowy o współdziałaniu flot angielskiej i włoskiej na morzu Śródziemnym: „Takie są tradycyjne wspomnienia, które tłómaczą to, iż życzeniem naszym, aby flagi Włoch i Anglii w interesie pokoju powiewały tuż obok siebie, odpowiadają z naszej strony też same zawsze uczucia serdecznej i szczerzej przyjaźni”. Po obiedzie i obejrzeniu okrętów angielskich „Majestic” i „Niobe”, królestwo włoscy wśród grzmotu dział powrócili na pokład okrętu „Savoia”, gdzie wieczorem odbył się obiad galowy dla posła angielskiego Curriego i admirała Rawsona. Królestwo włoscy zwiedzili grób Garibaldięgo. Córka zmarłego generała przystąpiła do króla i rzekła: „Wasza królewska mości! Na grobie ojca mego błagam cię o amnestję dla skazańców politycznych!” Król, zaskoczony tą apostrofą, powiedział, że akt łaski nastąpi niebawem przy pierwszej odpowiedniej okoliczności.

Chiny. Z Hongkongu donoszą o poskromieniu oporu ludności przez wojska angielskie, na nowo zajętem terytorjum Kaulunga. W jednej z gazet chińskich, wychodzących w Szanghaj, podano sensacyjną, acz mało prawdopodobną wiadomość, że Chiny wystosowały odezwę do Japonji, wzywającą do dania im pomocy przeciw Europie, a zwłaszcza przeciw Niemcom, dążącym oczywiście do rozświetlenia Chin. Rząd chiński proponuje japońskiemu wspólne wypędzenie Niemców z Szantungu, tudzież odparcie zamachu, przygotowywanego przez Włochy na Szekiang. Japonja oddawna stara się o zaciśnienie stosunków z Chinami, ale w celu podniesienia chińskiej armji i wprowadzenia reform, nie zaś awanturnicznych przedsięwzięć.

Stany Zjednoczone. Opinia publiczna jest żywo zaniepokojona z powodu niepomyślnych wiadomości z Filipinów. Stłumie-

nie powstania okazuje się arcytrudnem. Ostatnie wiadomości z Manilli głoszą, że wojsko amerykańskie poniosło porażkę w walce z tagalami, zajmującymi silną pozycję w pobliżu miasta Guingue. Jeden pułkownik, porucznik i kilku szeregowców zostało zabitych; ranionych około 50 ludzi. Podobno skutkiem poufnych wiadomości, otrzymanych od jen. Otisa, zaniechano uchwalonego przez kongres zwołania ochotników, lecz postanowiono wzmocnić armję filipińską pułkami regularnymi. Po wycofaniu ochotników armja regularna na Filipinach będzie liczyła 30 tys. ludzi.

Anglja. Lord Charles Beresford na zgromadzeniu konserwatystów w Yorku oświadczył, że obawa wybuchu wojny z Rosją, z powodu Chin, jest nieuzasadniona. Inny mówca, mianowicie znany mąż stanu ks. Devonshire, na bankiecie londyńskiej Izby handlowej powiedział, że rząd stara się zadziernąć silniej węzły, łączące kolonje z Anglją i bronił przytem gorąco sprawy utrzymania pokoju, niezbędnego dla interesów angielskich. Przechodząc do spraw chińskich, mówca zaznaczył, że przyśpieszania kataklizmu państwowego w Chinach, który może być bardzo już blizkiem, nie uważa Anglja za zgodne ze swym interesem. Poseł rosyjski przyjmował w Londynie deputację stowarzyszenia, noszącego miano „rycerzy krzyżowych”, walczących w myśl p. Steada w obronie pokoju. Deputacja wyraziła życzenia dla przyszłej konferencji pokojowej. Poseł dziękował i przyobiecał donieść o tem swojemu Monarsze.

Francja. Do najbardziej objętej agitacją antysemitką kolonji francuzkiej, Algieru, przybył znany wydawca „Libre Parole”, Drumont i został powitany owacjami, z których w dalszym ciągu wynikły zaburzenia. Przy ich tłumieniu zraniono jednego policjanta, a aresztowano kilkadziesiąt osób. W ich liczbie był sam Drumont, lecz został niezwłocznie wypuszczony na wolność. Poseł rosyjski, ks. Urusow, otrzymał wielki krzyż Legji honorowej. „Głowa” (burmistrz) miasta Petersburga, p. Lelanow, przybył do Paryża celem złożenia wieńca imieniem stolicy na grobie Faure'a. Sfery urzędowe i miejskie przyjmowały p. Lelanowa z wielkimi honorami.

Austrja. Od pewnego czasu powtarzały się w dziennikach wiadomości o zamierzonym wzmocnieniu armji austro-węgierskiej. Obecnie dzienniki półurzędowe zaprzeczają tym wieściom. Telegram doniósł o świeżym zgonie znanego męża stanu, obrońcy samorządu krajów austriackich, hr. Hohenwarta.

Hiszpanja. W Barcelonie odkryto spisek karlistowski. Uwięziono pięć osób, w ich liczbie generała. Skonfiskowano wielki skład broni i amunicji. Wybory dały znaczną większość gabinetowi.

W PETERSBURGU.

= **Z Tow. dobr.** W sobotę, d. 10 b. m., w sali bibliotecznej zarządu kościoła św. Katarzyny odbyło się ogólne zebranie tułtejszego rzym.-katol. Towarzystwa dobroczynności. Odkładając szczegółowe sprawozdanie z działalności Tow. za rok zeszyły do jednego z najbliższych numerów, donosimy tylko, że na zebraniu, któremu przewodniczył z wyborów prof. Rudzki, zatwierdzono sprawozdanie za r. z. i dopełniono wyboru: na członków zarządu pp. Czechowicza, Jałowickiego i Kukiela, na zastępców (kandydatów): pp. Gieysztorę, Morzyckiego i Nowodworskiego.

= **Z „Lutni”.** Pierwszy wieczór wyłączenie dramatyczny, jaki się odbył w „Lutni” w dniu 1 b. m. dowiódł, że w towarzystwie tułtejszem polskiem znajdują się sły amatorskie niepośledniej wartości. Wesola komedja Przybylskiego „Wicek i Wacek” odegrana została z werwą, humorem i prawdą, jakichby się nie powstydzili zawodowi artyści. Prawdziwa wdzięczność należy się

pani Z. Krejbichowej, której inicjatywie, staraniom i energii przedstawienie to zawdzięcza niebywałe powodzenie. Jej to również zasługa, że grono amatorów zawiązało się w stałe kółko dramatyczne, mające wszystkie cechy pożądanej trwałości. W d. 25 b. m., w niedzielę, zamiast wtorku, w lokalu klubowym im. jen. Szustera przy ul. Demidowa (Nr. 1) odbędzie się wieczór muzyczny o bardzo interesującym programie, zakończony tańcami. Będzie to ostatnia w tym sezonie zabawa. W nadchodzący wtorek świąteczny zwykle zebranie repetycyjne. Na odhytem we wtorek walnem zebraniu członków „Lutni” zatwierdzono sprawozdanie zarządu za rok ubiegły, uchwalono dalsze zbieranie udziałów na lokal stały i wybrano dwudziestu kilku nowych członków, co podniosło ogólną ich liczbę do 230, t. j. do cyfry, do jakiej liczba członków „Lutni” nigdy jeszcze nie dochodziła.

= **Nieznany Velasquez.** Donosiliśmy już, że tułtejszy artysta i restaurator obrazów, p. Al. Borawski, odnawiając obraz z galerji ks. N. Dołgorukiego, znalazł pod wielokrotnem przemaalowaniem autentyczny obraz Velasqueza, opatrzony podpisem mistrza (p. Nr. 10 „Kraju”). Dowiadujemy się, że obraz ten oglądać można w pracowni artysty (Fontanka 110, m. 24), otwartej dla zwiedzających ją codziennie od g. 1 do 5 popołudniu aż do d. 26 b. m. Prócz rzeźzonego obrazu, w pracowni p. Al. Borawskiego znajduje się piękny ołtarz, rzeźbiony przez J. A. Theot'a (1719), powierzony p. B. do naprawy, jak również wiele innych cennych dzieł sztuki.

= **Wystawa ogrodnicza.** Rosyjskie Ces. Towarzystwo ogrodnicze urządza w maju r. b. międzynarodową wystawę ogrodniczą. Otwarcie wystawy nastąpi d. 5 maja, zamknięcie d. 15. Wszelkie wskazówki o mieszkaniach, oraz zamówienie takowych zawczasu dla przybywających na wystawę z zagranicy i prowincyj Cesarstwa i Królestwa przyjmuje na siebie komisja, sformowana dla przyjęcia wystawowych gości. Biuro komisji znajduje się przy ulicy Karawannej № 20, mieszkanie prezesa komisji d-ra Marcinkiewicza.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!
W korespondencji z Charkowa w Nr. 14 „Kraju” za rok bieżący znajduje się kilka błędnych wiadomości o mnie.
Ośmielam się prosić o łaskawe jak najrychlejsze podanie następującego sprostowania. 1) Byłem asystentem s. p. prof. Wahla, docenta Zoega-Manteuffla i prof. Küstnera w Dorpacie. Jestem obecnie pierwszym asystentem prof. Mikulicza we Wrocławiu, oraz docentem, nie profesorem chirurgji przy wszechnicy tułtejszej. Zaszczytu być asystentem prof. Rydygiera nie miałem. 2) W ciągu ubiegłego półrocza zimowego postawiono mnie prawie jednocześnie na listę kandydatów na profesora zwyczajnego chirurgji w Charkowie, Krakowie i Bazylei. 3) Na żadną z tych katedr nie zamianowano dotychczas nikogo. 4) Kandydatury swojej na katedrę charkowską nie cofałem i nie cofam. 5) Zobowiązałem się przyjąć tę katedrę na którąby mnie najpierw zamianowano.

Bronisław Kader.

Wrocław.

W. Olg. S. Sz. pan się myli, gdyż właśnie Akademia umiejętności w Krakowie wcale nie zaleca pisać w wyrazach, wymienionych w liście pańskim. W przepisach, uchwalonych przez Akademię, czytamy: „Wyrazy spolszczone z łacińskiego -ia, io, pisać należy przez -ya po c, d, r, s, t, z, -ia po innych spółgłoskach: Francya, sympatya, dyabeł, Arabia, Dania, Konwalia

i t. p. Uwaga. „Chrześcijanin, chrześcijaństwo, nie: chrześciana, chrześcijaństwo“. Po ogłoszeniu tych przepisów najwybitniejsi lingwiści nasi: J. Bandonin de Courtenay, A. Brückner, A. Kalina, J. Karłowicz i A. A. Kryński ogłosili własne w sprawach pisowni zdanie p. t.: „Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni, proponowanej przez Akademię umiejętności w Krakowie“. Podawszy tam motyw, dlaczego uchwały Akademii w sprawach pisowni (nawet przez samą Akademię nie uznane za ogólnie obowiązujące) nie mogą być przyjęte, wyżej wymienieni uczeni między innymi przepisami poddają krytyce przepis o -ia, -ya i oświadczają się za pisownią -ja po wszystkich spółgłoskach. Pisownia ta, przyjęta przez większość czasopism i autorów polskich, wydaje się nam i racjonalna, i parta przez powagę prawie całego grona współczesnych lingwistów polskich i dlatego jej się trzymamy. Właściwej pisowni nazwiska przestrzegać nadal będziemy, za mimowolny błąd przepraszamy.

W. J. Mr. w Stawr. Sprawę medalu poruszyliśmy w różnych kołach, uznano ją za przedwczesną. Co do wybicia takiego medalu w Wilnie, to kto ma się tam wybiciem takiego medalu zająć? Rada miejska?

W. Ar. w Morszańsku. Artykułu szanownego pana drukować nie możemy.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Zarząd miejski Petersburga proponuje odstąpić pod budowę kościoła katolickiego dla kolonii francuskiej (p. Nr. 4 „Kraju“) 200 sążni kw. na skwerze, wychodzącym na ulicę Karawanna, wprost maneżu Michajłowskiego.

* Djecezja sandomierska—według ostatniego katalogu—liczy: 5 dekanatów, 205 parafij, 1 kościół katedralny w Sandomierzu, 1 kościół kolegiacki w Opatowie, kościołów parafjalnych 37, kościołów filjalnych, razem parafjalnych 10, nieparafjalnych 10, kościołów mniejszych i kaplic 50. Seminarjum djecezjalne w Sandomierzu 1, klasztor; oo. Dominikanów w Klimontowie, pp. Benedyktynów w Sandomierzu i pp. Bernardynów na górze Łysica; szpital sióstr Miłosierdzia w Sandomierzu, domów sióstr Miłosierdzia 3, z których 2 są w Radomiu przy szpitalu św. Kazimierza i przy ochronie dla starców na Piaskach. Kapłanów świeckich 281, zakonników 6, zakonnice i sióstr Miłosierdzia 30. Wszystkich wierznych w djecezji 730,940.

Prawo i sądy.

** Broszura p. Bolesława Olszamowskiego p. t. „Prawa własności ziemskiej w kraju Zachodnim“, o której zamieściliśmy obszernie sprawozdanie w Nr. 8 „Kraju“, znalazła bardzo przychylnie przyjęcie w prasie rosyjskiej. Oto co naprzekład piszą „Nowosti“: „Jak wiadomo, w Kraju zachodnim od r. 1865 obowiązują prawa, zabraniające osobom polskiego pochodzenia i żydom nabywać majątki ziemskie. W następstwie ograniczenie to rozciągnięto i na poddanych zagranicznych. Na tle takich praw ograniczających powstał niemożliwy zamęt, z którym p. Olszamowski obeznał się praktycznie. Jako adwokat prowadził on mnóstwo spraw „majątkowych“ i przytacza też wiele pouczających przykładów ze swojej „praktyki obrończej“, które powinny być poznane jego towarzysze zawodowi. Dla myślącej zaś części społeczeństwa wielce interesujące są dowody, które p. Ol. przytacza przeciw dalszemu stosowaniu praw wyjątkowych. Wpłynęły one ujemnie na stan kraju ekonomiczny i nie usprawiedliwiły nadziei, jakie na nich pokładano. Poważni ziemianie rosjanie, pomimo ulg rozmaitych w nabywaniu dóbr w Kraju za-

chodnim, mało majątków kupują. Na ulgach spekulowali Niemcy, licząc na odprzedaż majątków nabytych. Wskutek ostatecznym większość gruntów sprzedanych i sprzedawanych dostaje się w ręce Niemców. Kolonizacja zaś niemiecka Kraju zachodniego bodaj czy może odpowiadać widokom ogólnopństwowym“.

** Senat wyjaśnił, że przechowywanie napojów wysokowych w zakładach handlowych należy uważać za karygodne tylko w takim razie, jeżeli nastąpiło w celu wyraźnym sprzedawania napojów wspomnianych. Znalezienie nieodkorkowanej butelki wódki w paltocie jednego z subjektów nie może dać powodu do pociągnięcia do odpowiedzialności właściciela sklepu.

Oświata i szkoły.

** Sprawozdanie lekarza uniwersytetu petersburskiego notuje, że w ostatnim dziesięcioleciu ilość chorych wśród studentów stale wzrasta. W r. 1898 zwracało się o pomoc lekarską 1,099 studentów, to jest 26,37 proc. liczby ogólnej. Najczęstszymi były choroby dróg oddechowych: ostre 262 i chroniczne 94; chroniczne choroby płucne stwierdzono u 14 studentów i chroniczny katar żołądka u 27. Ilość chorób żołądkowych zmniejszyła się niebawem po otwarciu taniej kuchni studenckiej, gdzie obiadało niekiedy do 1,000 studentów.

** Istniejąca w Łodzi szkoła rzemieślnicza przekształconą zostanie na szkołę przemysłowo-rękodzielniczą. Będzie to zakład naukowy o 2 oddziałach: mechanicznym i chemicznym. Na oddziale mechanicznym wykładaczą będą między innymi tkactwo i przedziałnictwo, na oddziale zaś chemicznym farbiarstwo, drukarstwo i wykończanie tkanin. Wykłady specjalne rozpoczynaczą się będą od klasy piątej i trwać będą w ciągu lat trzech. Program pierwszych czterech klas obejmie przeważnie wykłady w zakresie wykształcenia ogólnego.

** Magister farmacji S. Sikorski ofiarował 3 tys. rub. na fundusz stypendjalny dla studenta uniwersytetu petersburskiego, szlachcica. Pierwszeństwo mają krewni ofiarodawcy—Sikorscy, Wołkowie i Czajewscy.

** Cały wydział weterynaryjny oraz wszystkie instytuty weterynaryjne mają być od połowy r. b.—jak donoszą „Now.“—oddane pod zarząd i pieczę ministerstwa rolnictwa.

** W Kijowie p. Paweł Jankowski wydał w języku rosyjskim broszurę, w której między innymi dowodzi, że koniecznie w politechnice kijowskiej należałoby wykladać kurs inżynierji rolniczej.

** Zatwierdzone zostało stypendjum imienia A. Horodeckiego w kwocie 1,000 rb. przy gimnazjum w Kamieńcu Podolskim. Odsetki tej sumy mają iść na opłatę wpisu jednego z ubogich uczniów, katolika.

** Egzamin w instytucie inżynierów komunikacji w Petersburgu rozpoczną się 26 b. m. i trwać będą do 29 maja.

Różne.

1 W tych dniach do pracowni malarzkiej Wojciecha Kossaka, urządzonej w monarszym zamku Monthijou, przybył cesarz Wilhelm w towarzystwie najstarszego z malarzy niemieckich, Menzla. Cesarz, podnosząc kompozycję obrazu z czasów Fryderyka Wilhelma z punktu historycznego, posłał powóz swój do ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Osten-Sackena, i zgrupowani spodem oglądali obraz, przedstawiający szarżę pułku kawalerji Gardes du Corps na piechotę z czasów cesarskiej Elżbiety.

1 „Bulletin Polonais“, wychodzący w Paryżu, podaje w ostatnim swym zeszycie z d. 15 b. m. wzmianki pośmiertne o rodakach naszych, zmarłych zagranicą, a między innymi: o Franciszku Bocheńskim, emigrancie z r. 1846, zmarłym w d. 30 stycznia r. b. w Bois Colombes, w 81 roku życia; Robercie Kistelewskim, zmarłym

w Majunga (Madagaskar) w d. 22 stycznia r. b. w 33 roku życia; Janie Zaleskim, b. pułkowniku, zmarłym w 81 roku życia w Paryżu w dniu 15 lutego r. b.

1 S. p. Olga z hr. Kalinowskich księżna Ogińska, o której zgonie donosiliśmy w zeszłym tygodniu, była córką Józefa hr. Kalinowskiego, generała b. wojsk polskich, kawalera legji honorowej i orderu *virtuti militari* i Emilji hr. Potockiej. W r. 1845 zaślubiła Ireneusza Kleofasa ks. Ogińskiego, który poprzednio był ożeniony ze starszą jej siostrą Józefą i w r. 1844 owdowiał. Z drugiego małżeństwa ks. Ireneusza z hr. Olgą zrodzili się dwaj synowie, ks. Bohdan, obecny właściciel klucza Retowskiego i ks. Michał, obecny właściciel dóbr Piungiany.

Sport.

> Zapasy atletyczne odbywały się w ciągu dni 8 w maneżu Michajłowskim w Petersburgu. Pierwszą nagrodę 2 tys. rb. otrzymał Władysław Pytłasiński, który sześć razy stawał do walki i nie był ani razu zwyciężony. Drugą nagrodę 1 tys. rb. zdobył Emabie, francuz, mający 5 zwycięstw, i trzecią nagrodę 500 rubli — Domas.

> W maneżu hr. Ribeauville'a (Petersb. Lzmań. p. 2 rota) 20 kwietnia rozpoczynają się zapasy na „Wszehrosyjski championat amatorów 1899 roku“ w dziedzinie atletyki, gimnastyki, fechtunku, boksowania i strzelania z pistoletu. Za trafne strzały nagrody mają stanowić cztery medale: złoty, dwa srebrne i brązowy.

> W ubiegłą niedzielę rozpoczął się sezon wyścigowy w Odesie. Odbyły się cztery wyścigi, przyczem konie p. A. Wajdewicza otrzymały trzy pierwsze i jedną drugą nagrodę.

> Od 1 kwietnia rozpoczął wychodzić w Warszawie „Łowiec Polski“, dwutygodnik poświęcony wyłącznie myślistwu. Redaktorem i wydawcą jest p. Jan Sztolcman.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Krüg. w Ciech.). Włościanie-niemcy, zamieszkałi w Królestwie polskiem, mogą o tyle korzystać z pożyczek Banku włościańskiego dla kupna ziemi przy parcelacji, o ile otrzymają na to przychylny świadectwo komisarza włościańskiego.

(W. B. w K.). Podług informacji, zasięgniętych przez nas w kancelarji min. oświaty, projekt ustawy pierwszego w Królestwie polskiem Towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży (studentom warszawskiego uniwersytetu), ułożony na podstawie ustawy normalnej z r. 1897, przesłany obecnie został z departamentu oświaty do ministerstwa spraw wewnętrznych dla zaopiniowania i *respective* zaprowadzenia zmian, o ile takowe uznane będą za konieczne.

(W. Wł. M. w Rog.). Z prośbą o utworzenie stacji pocztowej zwracać się należy z odpowiednio motywowanym i zaopatrzone w podpisy podaniem do głównego zarządu poczt i telegrafu w Petersburgu.

(W. J. Go... w Odesie). Taryfa celna zna tylko dwie kategorie: kość słoniową surową (art. 68) i „rzeczy toaletowe i galanterje i wyroby z kości słoniowej“ (art. 215). Wobec tego wszelkie półfabrykaty zaliczają się winny, zdaniem naszym, do pierwszej kategorii. W ten sposób rozumowała komisja do przejrzania taryfy celnej obowiązującej, zwołana w r. 1896 przez ministerstwo skarbu. Kwestja pozostała właścicielom w zawieszaniu i wyjaśnienie jej obowiązują-

jące nastąpić może tylko w tym razie, jeżeli strona interesowana w sprawie poszczególnej wprowadzi kwestję przed forum Senatu.

DONIESIENIA.

Administracja «Kraju»

podaje do wiadomości, że wobec znacznie powiększonego nakładu pisma, koszt drukowania ogłoszeń powiększył się o tyle, że celem wyrównania tej różnicy, od 1 kwietnia, t. j. od N-ru 14 «Kraju» podniesiona została cena ogłoszeń na białych stronicach ogłoszeniowych do 18 kop. za wiersz. Taksa dla innych działów ogłoszeniowych pozostaje bez zmiany.

W ten sposób jednoszpaltowy wiersz nonpareilu lub jego miejsce będą od N-ru 14 «Kraju» obliczane:

Na I stronie okładki po 40 k.
Na II, III i IV stronie okładki po .. 30 "
Doniesienia i nekrologi po 50 "
Nadesłane (w tekście) po 75 "
Na białych stron. ogłoszeniowych po. 18 "

Za dołączanie aneksów Administracja pobiera po rb. 50 od aneksu, nie licząc kosztów: opłaty pocztowej (po 1/4 kop. od każdego łuta każdego egzemplarza aneksu) i dostawy druków do Administracji.

Administracja.

Od Administracji.

Z dniem 1 kwietnia r. b. zarząd Warszawskiego Kantoru «Kraju» objął p. Henryk Klette, który załatwia wszelkiego rodzaju sprawy, dotyczące administracji pisma naszego w Warszawie. Adres Warszawskiego Kantoru «Kraju»: Marszałkowska 141.

Administracja „Kraju”.

ZARZĄD

Kijowskiego Tow. Rolniczego

zamierza urządzić w ciągu lata i jesieni roku bieżącego, w pawilonach b. Wystawy roku 1897, sześć Wystaw rolniczych, a mianowicie: 1) Wystawę nasion i produktów rolniczych, 2) Wystawę bydła i trzody chlewnej, 3) koni, 4) drobiu, 5) owoców, 6) nabiału, 7) ogrodnictwa i narzędzi i maszyn rolniczych t. p. Ponieważ możność urządzić takich wystaw całkowicie zależy od ilości wystawców, przeto zarząd Towarzystwa uprasza osoby i firmy, które zyczyłyby sobie wziąć udział w Wystawach, o przysłanie k najspieszniej, pod adresem zarządającego biurem Towarzystwa Komarowicza (Kreszczatik Nr. 6) wiadomienia odpowiedniego z wyznaczeniem rodzaju okazów wystawowych i ilości miejsca żadanego (krytygo lub odkrytego). Jeśli do 1 (13) maja otrzymana będzie dostateczna ilość zgłoszeń, zarząd Towarz. przy-

stąpi do urzędnika projektowanych wystaw, w razie zaś niedostatecznej ilości adherentów, osoby, które przysłały swoje zgłoszenia, będą natychmiast zawiadomione o niemożności urzędnika w roku bieżącym projektowanych wystaw.

Adwokat przysięgły Hieron. Potemkowski,
przeniesiony do Odessy na posadę notariusza. otworzył kancelaryj rejentalską w tem mieście przy ulicy Jekateryńskiej № 91, d. Kotlarzewskiego, o czym ma zaszczyt zawiadomić swoich klientów. (8-20)

Dr. JÓZEF LATKOWSKI
ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus. (6988)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Normowanie domieszek w zbożu.

Jedną z donioślejszych uchwał, powziętych na niedawno zakończonym zjeździe zbożowym, było ustanowienie norm gatunkowych dla zboża wywożonego zagranicę. Dla bliższego określenia tych norm na początku bieżącego miesiąca zwołaną została przy departamencie handlu i przemysłu rada, złożona z przedstawicieli komitetów giełdowych: petersburskiego, rewelskiego, rzyckiego, libawskiego, odeskiego, mikołajewskiego i taganrogskiego. Po kilku posiedzeniach, odbytych pod przewodnictwem kolejno: dyrektora departamentu p. Kowalewskiego i naczelnika wydziału zbożowego p. Kasperowa, rada wypracowała następujący szemat normalnych typów zbożowych co do dopuszczalnego stopnia ich zanieczyszczenia:

1) *Pszenica.* 1 1/2 proc. domieszek mineralnych, oraz 2 proc. domieszek żyta i jęczmienia.

Uwaga. Gdyby niektóre komitety giełdowe uznawały, że ze względu na warunki miejscowe dla niektórych okręgów powyższą normę domieszek należałoby podnieść, to mają one prawo zwrócić się do ministra skarbu z prośbą o zmianę tych norm, odpowiednio motywując potrzebę takich zmian.

2) *Pszenica ozima z żytem.* 1 1/2 proc. domieszek mineralnych i innych, a nadto nieograniczony odsetek żyta, pod warunkiem jednak ściśłego oznaczenia tego odsetka w każdej pojedynczej partji.

3) *Zyto.* 2 proc. domieszek mineralnych i innych, oraz 2 proc. pszenicy.

4) *Jęczmień.* 3 proc. wszelkich domieszek; specjalnie dla jęczmienia, przeznaczonego na paszę — 2 proc. domieszek mineralnych oraz 3 proc. owsa, soczewicy, wyki, groszku i innych nieszkodliwych ziarn.

5) *Owies.* 3 proc. wszelkich domieszek, w tej liczbie nie więcej nad 1 proc. mineralnych i 2 proc. wyki i grochu. Specjalnie dla owsa czarnego — 5 proc. domieszek.

6) *Owies z wyką i groszkiem.* 3 proc. wszelkich domieszek, w tej liczbie nie więcej nad 1 proc. mineralnych; nadto nieograniczony odsetek domieszki wyki i groszku.

7) *Kukurydza.* 1 proc. wszelkich domieszek.

Normy powyższe mają być wprowadzone, poczynając od lata roku bieżącego; zaraz zaś po ich zatwierdzeniu przez ministerstwo skarbu, mają być one za-

komunikowane instytucjom zagranicznym, zainteresowanym w handlu zbożem rosyjskiem. Ustanowienie jednak tych norm gatunkowych zboża nie oznacza bynajmniej, iż zboże bardziej zanieczyszczone nie może być eksportowane. Przeciwnie; ale za odstępstwo od normy projektowanem jest pobieranie kar następujących: za każdy pierwszy odsetek po nad normę — w ilości 1/2 proc. od ceny za zboże, za następny — 1 proc. ceny, za dalsze odsetki — po 2 proc. od ceny sprzedażnej. Dla zboża zaś czystsze nad normę rada uznała za pożądane wyznaczyć pewną bonifikację.

Proponując jednak wprowadzenie tych norm zanieczyszczenia zboża, rada przedstawicieli komitetów giełdowych oświadczyła się zarazem przeciwko oddaniu kontroli w tej mierze w ręce osobnej inspekcji, uznając takową za zbyt kłopotliwą dla handlu, i sądziła, że wystarczy najzupełniej, aby warunki te wprowadzane były do kontraktów, zawieranych z kupcami zagranicznymi, oraz aby wszelkie odstępstwo od normy zanieczyszczenia prowadziło za sobą ustanowione z góry potrącenia z ceny. Na wypadek jednak, gdyby rząd uznał za nieodzowne zaprowadzenie podobnej inspekcji, rada wyraziła życzenie, aby utworzoną ona była przy współdziałaniu komitetów giełdowych, i tak określiła możliwy zakres jej działalności: we wszystkich punktach wywozu ustanawia się obowiązkowa kontrola zboża, wywożonego zagranicę; w miastach portowych obowiązek ten ma leżeć na komisjach, wysadzonych z łona komitetów giełdowych i ekspertów, na zachodniej zaś granicy lądowej — na urzędnikach celnych; dla pokrycia wydatków tej kontroli każdy pud wywożonego zboża ma być obciążony osobną opłatą, nie wyższą jednak nad 1/30 — 1/35 kop. od puda, oraz na tem sam cel iść mają kary, pobierane za zanieczyszczone zboże.

G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Do ujemnych stron handlu portowego na Północy należy krótki czas nawigacji, czego powodem jest zamarzanie portów w ciągu kilku miesięcy zimowych i wstrzymanie skutkiem tego ruchu statków. Adm. Makarow wpadł na myśl zbudowania statku olbrzymiego, na wzór istniejących w niektórych portach drobnych „lodołomów”, któryby, wpędzony siłą pary na łód, kruszył go swoim ciężarem oto przed kilku nastu dniami „Jermak” (nazwa statku) przybył z Anglii do Kronsztadu, a następnie do Petersburga przez zamarznięte morze, z łatwością krusząc lód do 8 stóp gruby (pt. Nr. 14 „Kraju”). Rada m. Petersburga, z p. Lelianowem na czele, podejmowała twórcę „Jermaka” wspaniałą uczcą, podczas której wskazywano w szeregu przemówień na ogromne ekonomiczne znaczenie dla Petersburga i innych portów m. Bałtyckiego tego nowego czynnika postępu. Po oczyszczeniu portów bałtyckich, „Jermak” ma ruszyć na północ dla utworzenia dostępu do ujść Obi i Jeniseja.

— W swoim czasie pisaliśmy o pożytecznej inowacji w ruchu osobowym na kolejach, mianowicie o t. zw. placokartach, zabezpieczających nabywcy prawo zajmowania w wagonie podczas nocy całej ławki do spania. Z dniem 6 maja stosowanie placokart zostaje znacznie rozszerzone. Sprzedaż miejsc do spania będzie dokonywała się w nastę-

pujących pociągach pośpiesznych komunikacji bezpośredniej: Petersburg-Sewastopol, Kijów-Warszawa, Kijów-Odesa, Petersburg-Warszawa i Wierzbolowo, Morawa-Warszawa. Płaca pozostaje ta sama—1 r. 50 k. za przejazd w granicach każdej drogi, bez różnicy klasy. Oprócz tego mogą być nabywane oddzielne *coupe* dwu- i cztero-osobowe za opłatą tylko kosztu placikart, jeżeli jedzie w nich komplet 2 lub 4 pasażerów. Jedna jednak osoba, pragnąca zająć dwuosobowe *coupe*, lub 2 osoby—cztero-osobowe *coupe*, dopłacają do ceny biletu po 6 r. każda.

— W lutym r. b. zawiązano się w Berlinie rusko-niemieckie handlowe Towarzystwo, mające na celu podtrzymanie i rozwój stosunków handlowych pomiędzy Rosją a Niemcami. Działalność swą Towarzystwo to rozpoczęło jednak, jak pisze korespondent „Torg. Prom. Gaz.“, od tego, iż zażądało zwolnienia kupców niemieckich i komiwojażerów, operujących w Rosji, od opłaty podatku przemysłowego na tej podstawie, iż sprzeciwia się to jakoby niemiecko-ruskim traktatom handlowym. Przeciwno temu żądaniu zaprotestowały nawet „Berl. Neu. Nachrichten“, wobec czego „Torg. Prom. Gaz.“ robi uwagę, że na tej drodze rusko-niemieckie Towarzystwo nie prędko dopnie swego celu—rozwoju stosunków handlowych z Rosją.

— Zarząd celny ogłasza perjodycznie statystykę wykrytej kontrabandy, tej plagi systemu celnego. Cyfry z roku sprawozdawczego 1898 na pierwsze miejsce wysuwają komorę celną radomską: 1,703 wypadki, o ogólnej wartości skonfiskowanych towarów 56½ tys. rb. Dalej idzie komora warszawska—1,332 wyp. i 74 tys. rb., wileńska 1,180 wyp. i 36 tys. rb., radziwiłowska 740 wyp. i 7 tys. rb., petersburska 75 wyp. i 3½ tys. rb. i t. d. Z towarów najczęściej znajdowano przemyconą herbatę 1,726 razy, napoje wysokokowe 769 razy, bieliznę i ubranie 733 razy i t. d. Co do kontrabandy na granicy azjatyckiej, to najwięcej wypadków wykryto na komorze w Baku—852 na sumę 50½ tys. rb. Z towarów zaś pierwsze miejsce i tu zajmuje herbata—945 wyp. na sumę 95½ tys. rb.

— Klęska nieurodzaju, dotycząca niektóre wewnętrzne gubernie Rosji, żywo przypomina stan ich w r. 1891. Tak np. w roku owym asygnowano na zażegnanie skutków nieurodzaju w jedenastu powiatach guberni wiackiej 8,627 tys. rb. W roku bieżącym na tenże cel dla trzech jedynie powiatów tejsze guberni przeznaczono prawie tyleż, bo 8,338 tys. rb., a zaś dla reszty powiatów 900 tys. rb. Już na wiosnę r. 1898 odczuwano tam zapowiedź klęski. Korespondent gazety „Wiatskij Kraj“ pisał już podówczas z Sarapuła o podzieraniach strzechach, o padaniu koni i bydła, o sprzedawaniu, dla opłacenia podatków, gęsi po 15 kop. sztuka, a kur po 5 kop.

— Komisja, rozpatrująca przedstawiony przez kolej Władkankazką projekt linii łączącej Czelabińsk z Carycynem, inaczej Syberję z morzem Czarnym, uznała za bardziej pożądanym zachodni kierunek linii, jako krótszy o 90 w. i przecinający górę Magnesową, ów nienaruszony jeszcze skarb najdoskonalszej rudy żelaznej, której już braknąć zaczyna w zagłębiu donieckim. Obliczenia wykazały, iż nowa droga będzie miała ze 100 mil. pudów ładunku, że jednak ładunek to tani (ruda, węgiel, zboże), dochody nie będą znaczne, zato ożywi się przemysł na południu i stworzonym będzie ujście dla zboża syberyjskiego.

— Specjalna komisja, utworzona przy ministerstwie skarbu, ukończyła swą pracę, mającą na celu uprzystępnienie osobom mniej zamożnym nabywania pożyczek premjowych w wszystkich trzech emisjach na raty we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa. Raty określone będą o ile możliwości niewielkie. Sprzedaż premjówek w ten sposób rozpocznie się już nadchodzącej jesieni.

— W tych dniach minister komunikacji zatwierdził projekt umowy, zawartej przez zarządy dróg żel. skarbowych: Warszawskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Finlandzkiej o sprzedaży na stacjach kolei Finlandzkich biletów okrężnych na podróże zagraniczne *via* Petersburg-Wierzbolowo i Petersburg-Granica. Umowa zaczęła działać w d. 1 maja r. b.

— Kas oszczędnościowych, czynnych w Rosji było 1 stycznia r. b. 4,530. Wkłady wynosiły 537¼ mil., złożonych na 2,785 tys. książeczek. W styczniu ilość kas zwiększyła się o 21, przewyżka wkładów nad wypłatami dała 170 tys. rb.; nowych książeczek wydano 35 tysięcy.

— Ministerstwo komunikacji uznało za konieczne wprowadzić na kolejach, prócz istniejących, nowe znacznie większe wagony towarowe, na 1,500 pudów ładunku każdy.

— Urzędownie ogłoszono o przejściu Zakspijskiej kol. żel., pozostającej dotychczas w zawiadywaniu ministerstwa wojny, pod zarząd ministerstwa komunikacji.

— W maju na linii kolei Syberyjskiej ma być otwarty szereg państwowych kas oszczędności. Czynności służbowe dokonywać w nich mają urzędnicy kolejowi.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 13 kwietnia. Po parodniowej zwycię, podczas której najbardziej chętnie nabywano akcje briańskie—dzisiejsze zebranie giełdowe nosiło cechę mniej ożywioną, chociaż ceny walorów prywatnych mniej więcej utrzymały się na zyskanym poziomie. Obniżyły się tylko akcje naftowe. Notowano: briańskie 509, putiłowskie 139, sormowo 170, Nobel—13,200. Z banków: pet.-azowski 330, dyskontowy 712, chiński 260. Z ziemskich bank wileński 642—640. Papiery państwowe prawie bez ruchu. Renta 100½, I poz. premjowa 285,50, II—252,50 i III—220.

Warszawa, 24 kwietnia. Na rynku akcji wywołało popłoch ukazanie się w obiegu podrobionych sztuk akcji Tow. balt. fabryki wagonów. Dokonano transakcyj: Bank handlowy warsz. 482,50, Starachowickie II em. 257, Zawiercie 680—682,50, Putiłowskie 140,25. Walory państwowe: Renta 100,45, Listy zastawne ziemskie 99,85—99,95. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,50, 4½-procentowe—97,65.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marki niem.—46,2 k., guldeny—78,6 k., franki—37,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na rynkach amerykańskich tendencja wahająca się, natomiast na europejskich: w Anglii, Francji i Niemczech, bardziej stała w kierunku zwykłym. Większy popyt na pszenicę zewnętrzną uwidatnił się w Niemczech; szczególnie zaś ożywione transakcje z ziarnem rosyjskiem dokonywały się w Anglii. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszénica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	96,50	—	—	—
» Londynie.	100½-108,50	—	87-89½	72,50
» Marsylii.	99,50-112	—	—	58½
» Berlinie.	120	111½-113	104,50-106	—
» Królewcu.	93-94	80-84	—	71-79

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych równowaga popytu i podaży utrzymuje ceny na stałym poziomie. Bardziej wahająca się tendencja notowań w portach, zależna od zmiennych, nadchodzących z zagranicy pogłosek i kombinacji. Płacono:

	Pszénica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	92-95	86-78	73-92	70
» Kijowie.	85-90	65-66	65	—
» Odesie.	91	—	—	—
» Libawie.	—	80-83,50	72,50-84	70-71
» Rewlu.	80-91	82-86	70-92	70-80

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75. w Warszawie: rafinada I gat. 5,45, II gat. 5,37½. MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz): I gatunek 34-36 kop., II gat. 30-33 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXIX, XXX i XXXIV.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13) od dnia 15 stycznia do 9 kwietnia roku bież. wpłynęły ofiary od następujących osób: A. Meyer, głównozarządzający dobrami Wierzbówka, kara na oficjalistę 25 rb.; Fr. Wolski 25 rb., Otton Glinka 15 rb., Wikł. Tabencka 10 rb., Mich. Tabencki 15 rb., Bron. Hasfort 100 rb., Mar. Baraniecka 4 rb., Joan. Bayer 1 rb., Stef. Skupiewski 15 rb., E. Grzymałowski 1 rb., hr. Tad. Grocholski z Trzyżawki

100 rb., W. W. M. 1 rb., Natalja Schmidt 100 rb., Mar. Żaboklicka 50 rb., Zagorska pułkownikowa z Żytomierza 100 rb., Kar. Budnicki 25 rb., Długolecka 10 rb., Stan. Newliński 50 rb., Eug. i Helena Wrzeszcz 10 rb., Stan. Schober 3 rb., Jul. Tiszler 10 rb., Szym. Pogonowski 100 rb., Apol. Perro na organy 100 rb., Niewiadoma osoba z Rodowskiej apteki złotą obrączkę, Cez. Moszyński 100 rb., Stan. Gulbińska 5 rb. 50 k., Fel. Krzyżanowski 5 rb., od niewiadomego 50 rb., Zuzanna Melesz 2 rb., Alf. Stande 10 rb., N. N. 8 rb., Jan. Kilewicz 3 rb. 50 k., Mel. Stande 1 rb., Mar. Tłuchowska zebrane 4 rb. 50 k., Leok. Biron 1 tys. rb., Iz. Mołski 50 rb., Tad. Mazarki 200 rb., P. Ketliński od Rom. Wierzbickiego z Zabolotja 71 rb., Dmochowski 10 rb., Halina Laska z Mohil.-Pod. 10 rb.

Tad. Pochwalski z Horodyszcz Pustowarowskich 50 rb., A. Dunin-Borkowski 5 rb., Bogusz Stanisł. 10 rb., Ant. Piwocki 5 rb., Cec. Chamiec 5 rb., Osk. Pruszyński 50 k., Sew. Szaniawski 5 rb., Niewiadomy 1 rb., Marc. Kolonna-Czosnowski 3 rb., Konst. Szystowski 1 rb., Niewiadoma 1 rb., N. Amas 1 rb., od słuchaczy farmacji przy kijowskim uniwersytecie 11 rb., Niewiadomy 1 rb., Wł. Godlewski 5 rb., Zygm. Godlewski 5 rb., Albin Siedlecki 2 rb., Paweł Skopowski 25 rb., Kaz. Mostowski 3 rb., Ant. Jankowska 500 rb., J. i M. Jankowscy 300 rb., J. Dowmanowicz 5 rb., W. Szałwiński 1 rb., F. Wierzbicki 1 rb., W. Wengłowski 1 rb., J. Marcinkiewicz 1 rb., A. Krechowicki 3 rb., B. Tatarowski 3 rb., F. Siwiec 1 rb., B. Huńko 50 kop., F. Feldt 1 rb., J. Pienkowski 1 rb., T. Hillich 1 rb., R. Ostrowski 1 rb., K. Korczewski 50 k., J. Hołowicki 1 rb., W. Siedlecki 1 rb., A. Balicki 1 rb., L. Rudnicki 1 rb., M. Prusynowska 50 rb., Jan. Kuraszkiwicz 2 rb., Zygm. Zmijewski 5 rb., Marja Drowanowska 10 rb., Alek. Drowanowski 5 rb., Wit. Drowanowski 5 rb., Tad. Fudakowski 1 rb., Kazimierzostwo Rakowscy 27 rb. 50 k., Hel. Żukotyńska 3 rb., Wanda Rakowska 50 k., Kaz. Rakowska 10 r., Leon Fornalski z rodzina 15 rb., Józ. Zapolski 25 rb., Zof. Szabuniewicz 2 rb., pamięci zmarłej Adeli Lisowskiej 5 rb., Józ. Tłuchowski 25 rb., Wł. Lenczowski 1 rb., Stef. i Józ. Ossowsky 10 rb., Polgejm D. 51 kop., St. Sumowski 5 rb., Lud. Kowalski 25 rb., N. N. 11 rb. 15 k., Leon. Kontkowska 3 rb., Jul. Tyszkiewicz 2 rb., Edw. Grzybowski z Armamirru kubańskiego okręgu 10 rb., Lud. Gorecki 10 rb., Wł. Lewandowski 1,000 rb., Mich. Jaroszecki 25 rb., Józ. Szczucki 5 rb., Boh. Komarnicki 4 rb., Wit. Łuczyński 5 rb., Józ. i Ant. Jelscy 200 rb., Mar. Niedźwiedzka 100 rb., Z Bratolubówki chersońsk. gub. Karol. P. 3 rb., Włodz. i Jerzy P. 2 rb.

Wal. Szymańska 5 rb., Ferd. Rogowski 2 rb., Hip. Piotrowski 20 k., Rajm. Moslej 1 rb., Kar. Klukowski 2 rb., Plakida J. 50 k., Ant. Rosiński 50 k., Adalb. Kindelnski 1 rb., Włodz. Roźniecki 3 rb., Franc. Zuman 1 rb., Józ. Dylewski 50 k., Kaz. Rajski 50 k., Eust. Noiszewski 100 rb., Jan i Teod. Rzendniewscy 200 rb., Zalewski 3 rb., Józ. Iwanowska 10 rb., Hr. Ka. Branicki 2,000 rb., Kulte 2 rb., Stan. Podhorski z Dołotecka 25 rb., Niewiadomy 4 rb. 40 k., Mar. Zaleska z Zozuliniec 50 rb., Sew. Sarjusz-Zaleski 20rb. Razem z poprzednimi 154122 rb. 91 k.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



DOM SOBIESKIEGO WE LWOWIE.

Pamiętek po Janie III słusznie szukać we Lwowie. Sobieskiego łączyły ze Lwowem zawsze serdeczne węzły. Kochał to miasto i gdy ztąd pisał, dodawał zwykle: «u nas we Lwowie». To też pamięć jego żyje jeszcze ciągle w wyobraźni miejscowej ludności i to podwójnie—jako popularnego króla, który tańczył zamasyście z żoną jaworowskiego kowala i wygodniej czuł się w szlacheckim kontuszu, aniżeli w płaszczu monarszym, i jako bohatera, który swoje «przewagi» wojenne głównie w pobliskich ziemiach odnosił. Cała dzisiejsza wschodnia część Galicji jest jakby szeregiem etapów króla Jana w drodze do nieśmiertelności. Podhajce, Komarno, Kalusz, Trembowla, Wojniłów, Żurawno, Jazłowiec—wszędzie tam dymią się działa Sobieskiego, szumiały jego niezwyciężone proporce. W Olesku, kilka mil od Lwowa, na wzgórzu obok klasztoru Reformatorów, szarzeją dotąd potężne mury i baszty zamku, w którym urodził się bohaterski król. Szczątki te, należące do ks. Eustachego Sanguszki, znajdują się w pożałowania godnym stanie. Przez wielką bramę wjazdową, zachowaną jeszcze cało, wchodzi się na obszerny podwórzec, gdzie ma się przed sobą dwa skrzydła zamkowe. Jedno z nich przedstawia się jako kupa gruzów, w drugim, napół już także rozwalonem, zachowało się kilka sal, między niemi pokój, w którym Sobieski ujrzał światło dzienne. Są jeszcze malowidła na ścianach, kominek staroświecki—po za tem nic więcej. Ze ścisłym sercem zwiedzałem te ruiny przed kilku laty, zapytując w duszy, dlaczego właściciel nie spróbował odbudować ich i zabezpieczyć przed zupełną, a niechybną zagładą. Niestety—koszta restauracji pochłonęłyby niezawodnie okrągły milion.

Smutne wrażenie, jakie wywierają szczątki oleskie, wynagradza sownie zwiedzenie zamku królewskiego w Podhorcach, również o kilka mil drogi oddalonego od Lwowa. I to własność ks. Sanguszki. Tutaj kierują się liczne wycieczki, a uprzejmy gospodarz otwiera chętnie podwoje zamku i pozwala wszystko oglądać.

ALLELUJA!

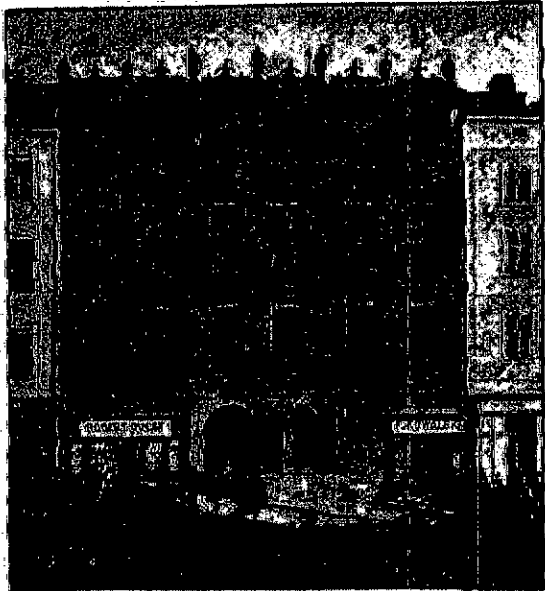
Zamek w Podhorcach jest jednym z najpiękniejszych zabytków dziejowych, jakie można spotkać na przestrzeni ziem polskich, i gdyby tędy szła kolej, niejedyn cudzoziemiec pośpieszyłby obejrzeć tę perłę. Zachował się jakby cudem, tak, jakim był za czasów najpiękniejszych dni Sobieskiego i Marysieńki. Dokoła zamku rozłożył się wspaniały park angielski, przecięty alejami o wysokim żywopłocie—wewnątrz zostały urządzenia z XVII wieku, prawie nietknięte, pełne przepysznych mebli, dywanów, portretów, pamiątek, książek—i sławnych namiotów z pod Wiednia, które obecnie służą do studjów do wielkiego historycznego obrazu Janowi Styce.

Tyle posiadają okolice podlwowskie.

* * *

Sam Lwów nierównie więcej związany jest z nazwiskiem wielkiego króla. Już ojciec jego, kasztelan krakowski, posiadał na istniejącej dotąd «Sobieszczyźnie» wygodnie urządony dwór. Jan III jeszcze przed osiągnięciem korony przemieszkował stale we Lwowie, znał osobiście prawie wszystkich wybitniejszych mieszczan, brał udział w ich uroczystościach domowych i nawzajem chętnie zapraszał ich do siebie. Wysoki zamek, ze swoim nieporównanie romantycznym widokiem na miasto i okolice, był ulubionym miejscem jego przechadzek. Ludność ukochała Sobieskiego gorąco, zwłaszcza po sławnym pogromie 180-tysięcznej armji Ibrahima Szyszmana pod murami miasta w r. 1675. A on obsypał Lwów dobrodziejstwami za bohaterski udział w obronie. Czując się tutaj, jak u siebie w domu, bawił się często w swatanie patrycjuszów lwowskich z pannami swego dworu, a kilkunastu mieszczan powoływał kolejno na swoich sekretarzy. Obok spraw publicznych łączyły Jana III liczne prywatne stosunki z tem miastem. Tutaj w klasztorze Jezuitów mieszkał ks. Bernard Żółkiewski, do którego celi często zachodził, a któremu komże robiła własnoręcznie Marysieńka. Tu miał innego jeszcze przyjaciela, jezuitę, uczonego matematyka, ks. Stanisława Solskiego. Tu u panny Benedyktynek przemieszkowała rodzona siostra Anna Sobieska i ciotka Dorota Daniłowiczówna. Tu wreszcie, gdy po chocimskiej wygranej, jako zwycięzca, wjeżdżał w bramy miasta, wyprorokowano mu koronę przez usta radnego, Bartłomieja Zimorowicza: «Postępuj, działaj i panuj niezwyciężony wśród sławy bitew!»

Mieszkał Sobieski zawsze we własnej kamienicy, położonej w rynku, obecnie pod l. 6, zwanej po dziś dzień «kamienicą królewską», a nabytej w r. 1640 przez Jakóba Sobieskiego od spadkobierców słynnego mieszczanina lwowskiego, spolszczonego greka Konstantego Korniaкта. Zbudował ją dla Korniaктów osiadły wówczas we Lwowie włoski architekt Piotr Barbon. Kamienica, jedna z najwspanialszych swego czasu we Lwowie, z cechą już pałacową, magnacką, która robiła ją godną królewskiego zamieszkania, zachowała się, mimo znacznych przeróbek i oszpeceń, w głównej swej postaci do naszych czasów. Jest to dwupiętrowy dom z oryginalną atyką, uwieńczoną rzędem siedmiu posągów kamiennych, które przedzielają od siebie ornamentalnie powiązane pary delfinów. «Kamienica królewska», położona w tej części rynku lwowskiego, gdzie znajduje się również inny wspaniały zabytek architektoniczny: dom posłów rzeczypospolitej weneckiej, przeszła z rąk Sobieskich na własność Lubomirskich, potem Mnischów, potem Rzewuskich, a obecnie stanowi własność księstwa



Kamienica Sobieskiego we Lwowie.

trywać się w tem profanacji. Od początku swojego istnienia parter kamienicy Korniaктów przeznaczony był na sklepy, a trwało to nawet wtedy, gdy właścicielem był Sobieski. Przekroczywszy bramę, wchodzi się w sklepiony ostrołukowo korytarz o bardzo starym charakterze. Dalej dość obszerne podwórze i—wozownia, w której niegdyś stały karety królewskie. Drugie piętro domu, zamieszkałe przez księstwo Ponińskich, posiada urządzenie zupełnie nowożytne. Obchodzi nas więc tylko pierwsze piętro. Tu mieszkał Sobieski.

We Lwowie—rzecz *dziwna*—bardzo mało osób zwiedzało te apartamenty królewskie i ztąd opowiadają sobie o nich niebывałe dziwa: że wszystko zostało tu tak, jak było za czasów Sobieskiego, że na włos nie się nie zmieniło, że koło łózka w sypialni leżą jeszcze pantofle, a na szafce nocnej nie dopalona świeca. Wszystko to są bajki, które za prawdę nie powinnyby kursować tak blisko—źródła.

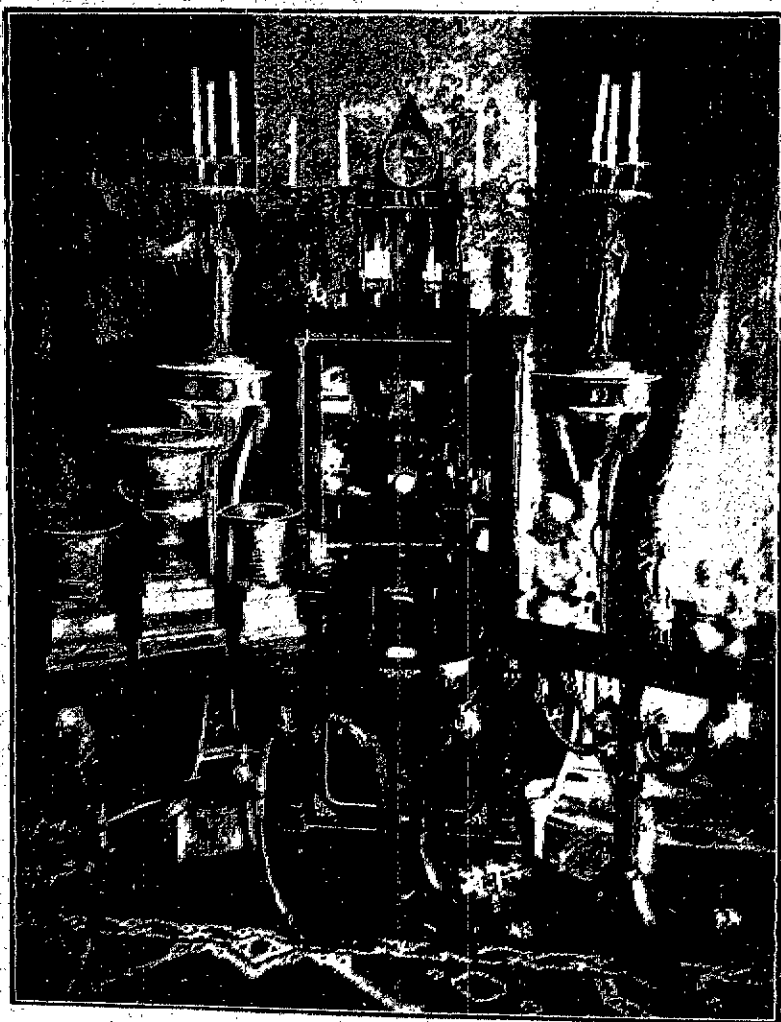


Część sali mozaikowej, od strony sali różowej.

W rzeczywistości zostało po Sobieskim wiele cennych i zajmujących przedmiotów, właściwe jednak urządzenie apartamentów, chociaż stare, pochodzi z czasów nieco późniejszych. Współczesnych sprzętów i rzeczywistych pamiątek po Janie III jest ledwie tyle, że pamiątkami po Sobieskim i Marysiencie możnaby umeblować wygodnie jeden pokój—przyczem oczywiście okazywały się braki tych lub owych koniecznych przedmiotów. Są jednak oryginalne pozostałości, począwszy od stołów i biurk aż do filigranowych drobiazgów, zdobiących podstawy luster i kominki; są przedewszystkiem, choć nie liczne, ale swą pamiątkową i historyczną wartością cenne zabytki.

Sal jest siedem.

Pokój «panieński», w którym podobno Marysienka «lubiała przebywać», nie mając zresztą do tego wielkiego uprawnienia, jest to mały kwadratowy pokój, nie zawierający żadnych pamiątek, nie szczególnego, prócz



Szafa, w której przechowuje się buława, której używał Sobieski w bitwie pod Wiedniem. Na przodzie szafeczka do robót Marysienki, w kształcie globusa.

starego i bardzo pięknego gobelinu. Piękna sala jadalna, przedstawiona na powyższej ilustracji, jest długim pokojem, przez którego środek idzie ogromny stół, przy którym zasiąść może bardzo wygodnie, w razie potrzeby,



Załączona fotografia przedstawia front od strony rynku. W parterze widzimy sklepy. Nie należy dopa-

trzydzieści conajmniej osób. Sala ta posiada charakter archaiczny. Po jednej stronie ściana pokryta jest lustrami o wspaniałej ornamentacji u góry i przepysznych płaskorzeźbach w białym marmurze. Na ścianie przeciwległej wisi pięć portretów: Sebastjana i Stanisława Lubomirskich, Józefa i Jerzego Mniszców i Wiśniowieckiego. Portrety wykonane są, jak wskazuje sposób malowania, przez jednego malarza — postacie są z epoki Jana Kazimierza, Sobieskiego i Augusta II. Wygórowane uczucie monarchiczne

olbrzymie świeczniki, które wieczorami służyły Sobieskiemu, pochodzą z posagu Marysienki. Stare weneckie zwierciadło w kształcie toalety, na której znajduje się mnóstwo drobiazgów, przeważnie posażków alabastrowych. Obok Wenus, zasłoniętej dyskretnie koronką — popiersia Arystotelesa i Ariosta. Przed lustrem jakiś duży glob z czarnego mahoniowego drzewa. To misterna szafeczka do robót Marysienki. Pełno tu



Cześć sali mozaikowej od strony balkonu.

magnatów kazalo na każdym płótnie domalowywać także z boku portret współczesnego króla. Na stole jadalnym spoczywają przepyszne porcelany, olbrzymia srebrna waza do ponezu z czasów Sobieskiego i filiżanki z porcelany sewrskiej, które służyły Janowi III i Marysienke do kawy porannej.

Pokoik przechodni ma współczesny portret Sobieskiego z podpisem: *Joannes III rex Poloniae e antiquissima familia Sobieski. Non opus hic calamo subscribere quis sit terrore hunc hostis civis cognoscit amore Turca Vienna, Fides, Caesar, nomeng. loquentur.*

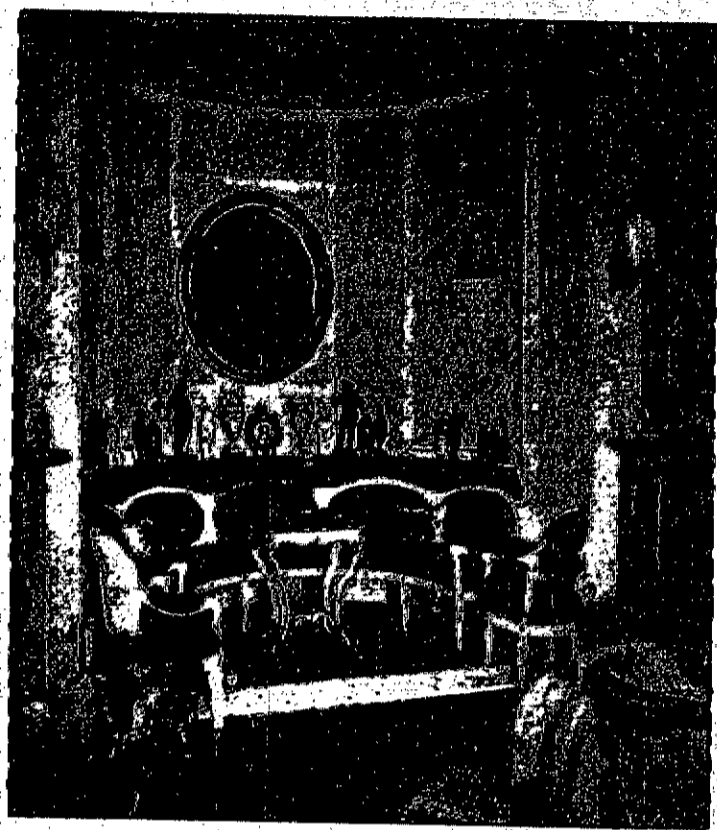
Pokój «różowy», który daleko słuszniej mógłby być nazwany ciemnym, panuje tu bowiem zupełny mrok, posiada kilka bardzo starych i pięknych mebli, oraz dwie wiszące lampy z czasów Sobieskiego, w których dla zachowania tradycji do dziś pali się tylko oliwę.

Sala «mozaikowa», przedstawiona na ilustracji podług dwóch zdjęć fotograficznych, położona jest od frontu. Okna wychodzą na rynek. Panuje tu przepych królewski. Meble przeważnie jednak pochodzą z czasów po Sobieskim. Na ścianach portrety wojewody krakowskiego St. Lubomirskiego († 1649), Marjanny z Bilińskich Lubomirskiej, Marysienki i Poniatowskiego, nadto duży gobelin, mocno spłowiały. Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie dwie w czarne ramy oprawne płaskorzeźby w srebrze, przedstawiające sceny z oswobodzenia Wiednia. To widocznie podarki, jakie otrzymał Jan III po zwycięskiej wyprawie.

«Pokój Sobieskiego», również frontowy, jest najpiękniejszym ze wszystkich i budzi najwięcej zainteresowania. Pułap i ściany pokryte niezmiernie drobiazgową i pedantycznie odrobioną ornamentacją. Wszystkie meble — oryginalne z XVII wieku. Dwa



Korytarz oszklony.



Pokój Jana Sobieskiego.

skrytek, schowków, szufladek — prawdziwe arcydzieło sztuki stolarskiej. Naprzeciw okien frontowych jest wklęsłe wgłębienie w murze, z takiegoż samego kształtu kanapka i okrągłym stołem. Znowu cenne drobiazgi: statuetki, puszki, zegary.

Sala «empire», również frontowa, jest jedną z większych. Zamyka ona szereg komnat królewskich. Przewadzą od niej już tylko drzwi tajemne, w kształcie

lustera, na drugie piętro. Nad drzwiami stary zegar. Tu znajdujemy dwa oryginalnej roboty biurka Sobieskiego o dziwacznych kształtach, przypominających serce. Na jednym z nich stoi biust ks. Ponińskiego dłuta Thorwaldsena. Portrety: marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego († 1666), chorążego Lubomirskiego († 1753) i hetmana polnego Lubomirskiego. Ogromny gobelin, przedstawiający scenę z oblężenia Jerozolimy, był swego czasu reprodukowany we francuzkim czasopiśmie: «L'art ornamental». Gobelin pochodzi z czasów Ludwika XIV. Bardzo stary musi być «Chrystus» mozaikowy. Ale najpiękniejszym zabytkiem tego pokoju jest przedstawiona na ilustracji oszklona szafka z pamiątkami po Sobieskim. Jest tu jego buława hetmańska, zegarek, kubek, luneta, portret Marysienki i kilka innych drobiazgów.

Ostatnia ilustracja przedstawia wreszcie *fumoir* w kształcie korytarza, oszklonego z jednej strony.

Wszystkie pamiątki po Sobieskim zbadał dokładnie i opisał archiwariusz miasta Lwowa, historyk dr. Aleksander Czołowski. Opis złożony jest w archiwum miejskim. Dom Sobieskiego nie był dotąd opisany nigdzie i relacja niniejsza jest pierwszą. Księstwo Połnocy z całą uprzejmością pozwalają zwiedzać apartamenty królewskie, a w zimie zeszłego roku, z powo-

du uroczystości odsłonięcia pomnika Jana III, odbywało się zwiedzanie gremjalne za zaproszeniami. Zdjęć fotograficznych, wedle których sporządzone są ilustracje tego krótkiego szkicu, dokonał amator-fotograf p. Marjan Kostro.

Pełka.

Lwów.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

Siemiradzki o Mickiewiczu.

[Od autora artykułów „Artyści polscy w Rzymie“ otrzymaliśmy między innymi rozmowę jego z Henrykiem Siemiradzkim, którą zamieścimy niebawem. W uzupełnieniu tej rozmowy przysłał nam nasz korespondent wyjaśnienia, dane mu przez głośnego malarza, gdy doszła go wiadomość o ogłoszonych przez „Odesskij Listok“ i „Now. Wrem.“ rzekomych sądach jego o Mickiewiczu. Nie chcąc ani chwili zwlekać ze sprostowaniem tych błędnie H. Siemiradzkiemu przypisywanych opinii, zamieszczamy natychmiast tę dodatkową rozmowę przed drukiem nawet artykułu, opisującego odwiedzin naszego korespondenta w pracowni artysty].

W kilka dni po mej bytności w pracowni głośnego artysty, spotkałem się przypadkowo z H. Siemiradzkim.

— Jakże się cieszę, że pana widzę — zawołał p. S., zatrzymując mnie na ulicy — chciałem bowiem opowiedzieć panu, jaka mnie przykreść spotkała i to znowu ze strony... dziennikarzy. Przed dwoma czy trzema miesiącami zwiedzał moją pracownię jeden z młodych dziennikarzy rosyjskich. W Warszawie odsłonięto niedawno pomnik Mickiewicza. Pokazało się, że ów pan zna dosyć dobrze literaturę polską. Mówiliśmy o Sienkiewiczu, o Orzeszkowej, w końcu o „Panu Tadeuszu“. „Pan Tadeusz“ — powiedziałem — należy do ulubionych i najczęściej przezemnie czytanych arcydzieł literatury naszej. Z tej epopei, z której słusze możemy być dumni, przebija olbrzymi, wszechwładny talent Mickiewicza.

— A „Dziady“? — zapytał mój interlokutor...

— „Dziady“ są trochę niejednolite; czytelnik, porwany potęgą natchnienia wieszczą, szuka mimowoli dalszego ciągu tych myśli wielkich, wzniosłych, mistycznych — i nie znajduje ich... Nikt mnie jednak o to nie posadzi — mówiłem dalej — abym w „Dziadach“ nie cenił i nie uznawał tych zalet, które je na równi z „Faustem“ stawiają... „Pana Tadeusza“ rozumiem i uwielbiam, bo w nim jest wszystko to, co mnie, jako artystę, porwać i zająć może, — „Dziady“ zaś nie zaspakajają mnie w tym stopniu, co „Pan Tadeusz“... Wypowiedziałem to zdanie zupełnie śmiało, bo nie obniża ono wysokiej wartości literackiej „Dziadów“ — spotykałem je również nieraz u najwybitniejszych estetyków i krytyków polskich. Nie przypuszczałem także, że zostanie ono przekrecone, wypaczone i... ogłoszone drukiem. Pomijając już kwestję delikatności i dobrego wychowania, boć przecież wypadło mi o tem uprzedzić, oburza mnie to tendencyjnie fałszywe przedstawienie mych osobistych zapatrywań,

które, wypowiedziane przez dziennikarza rosyjskiego, naraża mnie na niezawinione z mej strony zarzuty...

Mówiąc zaś o „Konradzie Wallenrodzie“, powtórzyłem znowu nie tylko moje lecz i wielu innych zdanie, że przewodnia idea tegoż utworu data nieprzyjaciółom naszym sposobność do nabrania fałszywego mniemania o nas, jako jednostkach i o naszych politycznych tendencjach... nie użyłem zaś nigdy słów zacytowanych przez autora korespondencji do „Odessk. Listka“ (przedrukowanych przez „Now. Wremia“), jakoby „lepiej było dla Mickiewicza, gdyby „Konrada Wallenroda“ nigdy nie napisał“.

Jeden z moich przyjaciół przysłał mi ów wycinek z „Odessk. Listka“. — Zrozumie pan — rzekł H. Siemiradzki, zwracając się do mnie — jaką mi to przykreść sprawiło. W toku rozmowy padnie nieraz słowo lub zdanie, które interpretować można do woli...

Rozmowę moją z H. Siemiradzkim powtórzyłem prawie dosłownie. W ten sposób wynagrodzi się chociaż częściowo krzywdę, jaką młodociany korespondent „Odes. Listka“ naszemu zasłużonemu artyście wyrządził.

Dr. Alfred Wysocki.

Rzym.

Z LITERATURY HISTORYCZNEJ.

JENERAL SZILDER: „Cesarz Aleksander I, jego życie i panowanie“. (4 tomy z 504 ilustracjami. Petersburg, 1897 r.).

(Dokończenie).

3)



om czwarty i ostatni zawarł daleko więcej, niż poprzednie treści dziejowej, która nas bezpośrednio dotykała. Zaraz na pierwszych stronicach spotykamy się z postępowaniem naczelnego wodza, które już w r. 1816 czyniło bardzo trudnym stanowisko polskich oficerów. Przedewszystkiem gniewało naczelnego wodza zadowolenie Aleksandra I, jakie okazywał wojsku polskiemu, i po wyjeździe Monarchy srożył się, a to w tym celu jedynie, jak sam w korespondencji z Sipiaginem się wyraził, aby polacy nie myśleli, że doszli do stopnia doskonałości, coby ich naturalnie popsuć mogło. Na rewji, odbywanej zazwyczaj na Saskim placu, naczelnny wódz rozkazał jednemu z rażu dwom oficerom stanąć w szere-

gach żołnierzy, i z bronią żołnierską przemaszerować przez plac dwukrotnie, poczem pozwolił im zająć poprzednie miejsce. Po rewji oficerowie tegoż pułku oświadczyli jednogłośnie, że nie mogą służyć razem ze swymi upokorzonymi towarzyszami, uważając ich za skazanych; równocześnie jednak zażądali od swych jenerałów przedstawienia naczelnemu wodzowi, że podobne postępowanie jest niemożliwym. Kapitan Wilczek, mylnie przez autora nazwany «Welizek», nie ograniczył się na tej ogólnej demonstracji, lecz zjawiwszy się niespodzianie wśród zgromadzenia jenerałów polskich, obrzucił ich zarzutami, iż myślą tylko o własnych interesach, a w sprawie ogólnej okazują serwilizm, do którego w wojsku francuzkiem nawykli. Nie zwracając też — mówił — uwagi na swój niski stopień, jaki w hierarchji wojskowej posiada, będzie on działał tak, jak powinni działać jenerałowie, gdyby posiadali właściwe poczucie honoru.

Jenerał Krasiński, oburzony gwałtownym wystąpieniem Wilczka, skazał go na areszt domowy, ale tem wywołał prawdziwą burzę, albowiem towarzysze Wilczka dali sobie wzajemnie słowo, że umrą wszyscy, jeżeli postępowanie z nimi naczelnego wodza nie zostanie zmienionem. W przeciągu trzech dni następujących odebrali sobie życie: dwaj bracia Trębicy (nie Trembińscy), Herman i Brzeziński, a ich śladami poszedł wkrótce Wilczek.

Ów szereg samobójców przeraził naczelnego wodza, zwłaszcza, że śledztwo przez niego nakazane wykryło, iż jego postąpienie było właściwą przyczyną śmierci tych wszystkich oficerów, czego nawet nie przypuszczał. Naczelnny wódz polecił niezwłocznie jenerałowi Tolińskiemu, aby w obecności całego pułku dał satysfakcję owym dwóm obrażonym oficerom, co też Toliński wykonał, zapytując się ich następnie, czy są zadowoleni. Pierwszy z nich, Szucki, oświadczył, że to już sprawa całego korpusu oficerów, i on o niej decydować nie może. Jenerał Toliński zwrócił się więc do wszystkich oficerów, a ci odpowiedzieli, że wobec usprawiedliwienia się naczelnego wodza, należy całe zajęcie uważać za niebyłe. Toliński uznał za

Z WYSTAWY AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH W PETERSBURGU.

stosownie zwrócić się do Szuckiego z powtórnym zapytaniem, czy teraz jest zadowolonym? na co odebrał odpowiedź, że usprawiedliwieniem się swoim naczelnym wódz starł zniewagę, którą wyrządził oficerskiemu stanowi, ale on wymaga satysfakcji dla swojej czci osobistej. «Przecież się pan nie chcesz strzelać z naczelnym wodzem?» — zapytał generał Toliński zdziwiony i przerażony; na to otrzymał odpowiedź krótka i zwięzłą: «rozumie się, że chce». W takim razie jesteś pan aresztowany — rzekł Toliński i, zwracając się do adjutanta, dodał: «odebrać mu szpadę i odprowadzić na kwaterę». «A więc i na mnie czas nadszedł — rzekł



KRAJOBRAZ NORWEZKI. Obraz Włodz. Nałęcz.

Szucki — i ja pójdę śladami moich zacnych towarzyszków, lecz na nie-szczęście umrę, nie otrzymawszy zadosyć uczynienia».

Zaledwie odprowadzono Szuckiego, gdy oficerowie pułku otoczyli generała Tolińskiego, czyniąc mu uwagi: «że widocznie nie zrozumiał zamiaru naczelnego wodza i zadaleko się posunął w wykonywaniu jego woli, zadając kapitanowi Szuckiemu tego rodzaju zapytanie, że go zmusiło niejako do dania drażliwej odpowiedzi. Toliński tymczasem, aby zapobiedz samobójstwu, umieścił w kwaterze Szuckiego oficera, który miał nad nim nieustannie czuwać, co jednak nie przeszkodziło temu, że Szucki, korzystając z drzemki swego opiekuna, powiesił się na hal-sztuku.

Chrapanie Szuckiego przebudziło jednak na czas oficera, przywołałszy też pomoc, zdołał nareszcie uratować samobójcę, poczem niezwłocznie przeprowadzono go na odwach. Naczelnym wódz, dowiedziawszy się o całym przebiegu wydarzeń, zjawił się wkrótce na odwachu, w towarzystwie naczelnika swego sztabu Kuruty, i wezwawszy oficerów z pułku, w ich obecności wyrzekł do Szuckiego następujące słowa: «Wyznając pan żądanie strzelania się nie mam. Generał Toliński aresztował pana i tym sposobem nie wykonał mej woli tak, jak tego sobie życzyłem. Przybyłem więc tutaj, ażeby spełnić pańskie żądanie. Proszę w tej chwili nie uważać mnie za naczelnego wodza, lecz za towarzysza, który bardzo żałuje, że obraził tak

dobrego oficera. Wszystkie sprawy moje znajdują się już w porządku i generał Kuruta otrzymał odpowiednie wskazówki, jak na wypadek mojej śmierci ma postępować». Usłyszawszy podobne oświadczenie, Szucki zapewnił naczelnego wodza, iż stanowi ono dla niego zupełne zadosyć uczynienie; gdy zaś tenże nie przedstawiał nalegać mimo to, ażeby pojedynk odbył się jak najprędzej, przeciwko jego żądaniu zaprzestował nie tylko Szucki, ale i cały korpus oficerów. Zgodził się nareszcie naczelnym wódz na zaniechanie pojedynku, ale zwróciwszy się do Szuckiego, wyrzekł doń następujące słowa: «no, jeżeli pan zadowolony jesteś z otrzymanej satysfakcji, to uściskaj mnie na znak, że jesteś moim przyjacielem, ale uściśnij mnie ruskim obyczajem, całując w twarz», co też niezwłocznie zostało wykonanem. Naczelnym wódz nie poprzestał jeszcze na tem, ale następnego dnia na przeglądzie pułku wezwał Szuckiego i uściskawszy go wobec wszystkich oficerów, prosił go o zapomnienie całego poprzedniego zajścia. Rycerski postępek naczelnego wodza, oświadcza generał Szilder, uspokoił wojsko polskie i usposobił je najżyczliwiej dla naczelnego wodza, ale nie na długo.

W r. 1816 Aleksander I odwiedził Warszawę, do której podązał przez Żytomierz i Brześć Litewski. Danilewski, towarzyszący Monarsze w owej podróży, zaznaczył w pamiętnikach swoich znamienity fakt, iż w guberniach, przyłączonych do Cesarstwa z obrębu dawnej Rzeczypospolitej,

rosjanie uskarżali się na to, że są przez rząd daleko gorzej traktowani, niż polacy, którzy starają się ich ze wszystkich stanowisk usunąć. Monarcha, jadąc z Petersburga do wołyńskiej guberni, na początku podróży również spotykał się wszędzie z żalami, skargami i zniechęceniem; tymczasem jeszcze orszak cesarski nie wstąpił na ziemię polską, gdy już zewsząd brzmiały wesole i radosne powitania. Zaledwie Aleksander I stanął w Żytomierzu, powitało go z górą 200 szlachty, gdy na powitanie Cesarza do Moskwy przybyło zaledwie czterdziestu szlachciców. Przytem w Żytomierzu powitał Cesarza w imieniu szlachty młody hrabia Iliński gorącymi i wymownymi słowy.

W Warszawie zauważył Danilewski znaczną zmianę w usposobieniach społeczeństwa. Gdy w r. 1815 odwiedzał wraz z Monarchą stolicę Królestwa, spotkał się z ogólnym niezadowoleniem i rozczarowaniem z powodu ciasnych granic nowego Królestwa. Wojskowi, nieprzyzwyczajeni do surowego rosyjskiego regulaminu i twardej dyscypliny, sarkali również głośno na niefortunną zmianę losu. Tymczasem w r. 1816 wszystko się zmieniło na lepsze, rosjanie przyjmowani są ze względnością, a wojskowi polscy przyzwyczajeni do rosyjskiej służby. Jednym słowem dawne niedowierzanie i podejrzewanie znikło, a natomiast wytworzyło się pewne zbliżenie, wróżące spokojniejszą i zgodniejszą erę. Zresztą pobyt ów Aleksandra w Warszawie nie upamiętnił się ni-

czem ważniejszym. Zabawy, rewje, przeglądy, manewry wypełniły pobyt blisko trzytygodniowy Monarchy w stolicy, przyczem władze zarówno wojskowe, jak i cywilne obsypane zostały oznakami łaski monarszej, a jenerał Zajączek otrzymał wstęgę św. Andrzeja.

Jenerał Szilder opisał dość szczegółowo pobyt Aleksandra I w Warszawie w roku 1818 i otwarcie pierwszego sejmiku Królestwa. Spotykamy się w jego pracy z mową królewską, zagajającą sejm, która zbyt dobrze jest nam wszystkim znana, aby było potrzeba ją przypominać. Zato ciekawym jest list Cesarzewicza, pisany do Sipiagina, który autor przytoczył; z niego się bowiem pokazuje, że W. Książę, biorąc udział w sejmie, jako deputowany z miasta Pragi, uważał całe sejmowanie jako farsę, a raczej pewną ruską komedję, w której, gdy kto w pierwszych rzędach kichnie, wszyscy w następnych rzędach biją mu pokłony. Cesarzewicz donosi przytem Sipiaginowi, że jego brat Michał, jako senator, musiał brać także udział w owej sejmowej komedji, a ponieważ nie rozumiał ani słowa po polsku, więc można sobie wyobrazić, jak go ubawiła ta długotrwała zabawa.

Kreśląc przebieg sejmowej działalności, autor poprzestaje na oświadczeniu, że sejm trwał miesiąc cały, a dyskusja i stronnice prądy rozwijały się z całą swobodą. Marszałek izby sejmowej, jenerał hr. Wincenty Krasiński, zmuszony był raz, skutkiem panującej wrzawy i zamieszania, zagrozić izbie poselskiej zawieszeniem posiedzenia. Raz także zdarzyło się, że sesja sejmowa trwała aż do drugiej po północy. Podczas trwania sesji sejmowych Monarcha, w towarzystwie jednego tylko księcia Wołkońskiego, wyjechał do Kalisza. Sądził, że Aleksander I chciał tym sposobem pozostawić swobodę stronnictwom w sejmie i usunąć wszelkie podejrzenia, jakoby pragnął wywrzeć nacisk na bieg prawodawczej polityki. W Kaliszu Monarcha odwiedzał wyższe magistratury, majątki okolicznych obywateli ziemskich, jednym słowem czynił wszystko, ażeby oczarować swych polskich poddanych i zamiar ów powiódł mu się znakomicie. Za powrotem z Kalisza odbyło się wkrótce zamknięcie sejmiku; mowę kończącą Aleksandra I jenerał Szilder przytoczył w streszczeniu.

Wśród widzów, czyli, jak ich dawniej w Polsce nazywano, arbitrow sejmowych, w r. 1818 znajdował się także i Jan Teodorowicz Paskiewicz, jenerał-lejtnant naówczas, a późniejszy feldmarszałek i namiestnik Królestwa polskiego. W pamięt-

nikach swych Paskiewicz oświadcza, że mowa Aleksandra I, otwierająca sejm, była obrażającą uczucie miłości własnej Rosjan. «Bywałem często—pisze Paskiewicz—na posiedzeniach sejmiku, którym jenerał Krasiński przewodniczył dobrze i rozumnie. Jakkolwiek też pojawiły się sprawy opozycyjne, to miały one bardziej charakter wyjaśniający, aniżeli zasadniczego przeciwdziałania rządowi, i dlatego wogóle zasadnicze dążenia owego pierwszego sejmiku podobały się, czyniąc korzystne wrażenie. Ale Rosjan jakgdyby naówczas nie było w Warszawie, widocznie, ażeby przypodobać się Polakom, trzymali się na ustroni. Polacy też wszędzie przewodniczyli i uchodzili za wzór przymiotów wszelakich, od którego należało się Rosjanom wszystkiego nauczyć. Takie położenie jednak nie było istotnem i nie mogło trwać długo. Polacy zaczęli mieć daleko większe pojęcie o sobie, aniżeli rozsądek pozwalał, a co gorsza, popisywali się chępliwością, co Rosjanie przyjmowali wprawdzie w milczeniu, ale zachowując w duchu poczucie skrzywdzonej narodowej miłości własnej».

«Na jednym z przeglądów—pisze dalej Paskiewicz—podechodzę do hr. Miloradowicza i hr. Ostermanna, którzy bawili w Warszawie, aby pozyskać przychyłność polskich jenerałów armji Napoleona, i pytam się ich, co z tego wszystkiego wyniknie? Hr. Ostermann odpowiedział mi: «Z tego ostatecznie to będzie, że ty za dziesięć lat będziesz na czele swej dywizji brać ich szturmem». Omylił się tylko o trzy lata i prócz tego brałem szturmem Warszawę, jako głównodowodzący». Nietylko Paskiewicz czarno się zapatrywał na przyszłość stosunków polsko-rosyjskich; Zakrzewski pisał do Kisielewa, zaznaczając wątpliwości, jakie w nim obudziło przemówienie Monarchy. Nazywa on mowę nadzwyczaj piękną, ale się obawia, że następstwa jej będą w Rosji bardzo niefortunne. Tak samo Kisielew, odpisując Zakrzewskiemu, wyraża zdanie, że piękna mowa Aleksandra I wywoła w Rosji spory i niezadowolanie.

Daleko szczegółowiej odpisał Jermołow na list Zakrzewskiego, w podziękowaniu za nadesłaną mu mowę Aleksandra I. «Szczęśliwi Polacy—pisze Jermołow—że pozyskali taką opiekę. Duma, przyrodzona temu narodowi, rozwinięta jeszcze bardziej dzięki temu, że oni mają stanowić dla nas we wszystkim przykład. Los nie dał im innej przewagi nad nami, jak błyszczenie wychowaniem i oświatą. I to nawet nie może się odnosić do ich narodu, który jest daleko głępszym od naszego, lecz

tylko do jednej klasy szlacheckiej. Cóż to dla nas za przykład? Mniemam, że los oszczędzi nam ponizenia, ażebyśmy mieli uważać Polaków za przykład, wszystko się też prawdopodobnie skończy na obietnicach ogólnych przekształceń. W Polsce szlachta oddawna wytepiła w posród włościan poczucie swobody, i chłop rozumie ją tylko na swój sposób, t. j. jako swobodę nieustannego przepijania swego dostatku w karczmie żydowskiej. W Polsce prosty lud może sobie życzyć i pragnąć rozmaitych korzyści ku poprawie losu, ale nie ma samoistnego sądu o swem położeniu i pozwala działać wyłącznie szlachcie. Tymczasem w Rosji jest inaczej...» i t. d.

Przekonanie Jermołowa—powiada autor—że wszystko się skończy na obietnicach ogólnej przemiany, przynoszą chlubę jego przenikliwości, albowiem sprawdziły się zupełnie w blizkiej przyszłości... Aleksander I, opuściwszy Warszawę, zatrzymał się na nocleg w Puławach, odwiedzając po raz trzeci i ostatni rodzinę Czartoryskich, u której pobyt sprawiał mu zawsze «*un plaisir fou*». Z Warszawy wyjechał król zadowolony zupełnie; pragnął też do niej powrócić, a zarazem wywiózł ze stolicy i to przekonanie, że sejmik są instytucją pożyteczną i nieodzowną. Przenikliwości księcia Adama nie przynosi to jednak zbyt chlubnego świadectwa, gdy w swych pamiętnikach, niepouczony doświadczeniem lat 1804—5, w r. 1816 pisze: «Radośna dla nas możliwość przyłączenia zabranych prowincyj do Królestwa, coraz to bardziej utwierdza się w myślach Monarchy».

Drugi sejm Królestwa w r. 1820, zdaniem autora, nie był podobnym do pierwszego. Duch opozycji wzmógł się na siłach i wywołał niezadowolenie monarsze. W mowie, otwierającej sejm, czuć było pewną oziębłość, trzymaną jednak w tonie wyrozumiałym i łagodnym. Gdy zaś sejm odrzucił wszelkie projekta prawodawcze, zamieścił Monarcha i w mowie pożegnalnej wyraźne ostrzeżenie, naprowadzające reprezentację narodową na odpowiednie zrozumienie obywatelskich obowiązków. W każdym razie wieść o nieporozumieniach i rozdzwisku między Królem i reprezentacją rozbiegła się szybko po całej Europie i przyjęta została z zadowoleniem w Rosji.

Rok 1820 pamiętny był społeczeństwu naszemu jeszcze z powodu małżeństwa W. Ks. Konstantego z hrabianką Grudzińską. Naturalnie, że mogła być tylko mowa o małżeństwie morganatycznym, chociaż młoda małżonka stała się przedmiotem troskliwości i łaski Monarszej. Nietylko też otrzymała tytuł księżnej Łowickiej

«światłości», ale otrzymała w uposażeniu od Monarchy obszerną własność ziemską i była przez Cesarza Aleksandra I traktowana z rycerską uprzejmością. Cesarzewicz pisał w 1826 roku do Laharpa, że żonie swej zawdzięcza spokój i szczęście, a inny współczesny obserwator zauważył, że lew został zupełnie zawojowany przez gołębicę. Z tem wszystkim, gdyby autor był się zapoznał z pamiętnikami hrabiny Potockiej, wydanymi przez Stryjeńskiego, mógłby być przekonany, że horyzont małżeńskiego pożycia, zwłaszcza w pierwszych latach, zachodził często chmurami, rozpraszającymi dzięki łagodnej i rozumnej interwencji Aleksandra I.

Ostatni przyjazd Cesarza Aleksandra I do Warszawy, w celu otwarcia sejmu w r. 1825, uwzględnił generał Szilder krótko, przytaczając jedynie w streszczeniu przemówienia Monarsze przy otwarciu i zamknięciu sejmu. Zdaniem autora, król był tym razem daleko więcej zadowolony z zachowania się sejmu, którego działalność prawodawcza nie była tak bezpłodną, jak w r. 1820, i wogóle z umiarkowańszych wystąpień opozycji. Przed wyjazdem też z Warszawy zapewnił Aleksander wyżej położone osoby, że pamięta o przyrzeczeniach Królestwu, a sejm swem taktownem postępowaniem przyspieszy niewątpliwie chwilę urzeczywistnienia oddawna żywionych zamiarów.

Z ilustracji, zdobiących tom czwarty, obchodzą nas szczególnie: podobizna Cesarzewicza, stojącego przy piecyku w mundurze ułanów polskich w gabinecie swym w pałacu Belwederskim, dalej podobizna księżny Łowickiej i obchód żałobny po śmierci Aleksandra I w synagodze warszawskiej. W wykazie źródeł naszych pamiętniczych i historycznych nie spotykamy żadnego z najważniejszych, które autorowi znać należało. Żałować przede wszystkim przychodzi, że autor nie zapoznał się z naszymi djarjuszami sejmowymi, z których pierwszy z roku 1818 ukazał się i we francuskim języku. Przeczytawszy też protokoły izby poselskiej z 1830 r., mógłby się być autor przekonać, że i reprezentanci narodu polskiego byli przejęci uczuciem wdzięczności dla pamięci Aleksandra I i zawotowali pomnik dla niego, który po dziś dzień stoi w obrębie cytadeli warszawskiej. Następnie mieliśmy nadzieję, że wśród ilustracji ujrzymy i kościół św. Aleksandra, związany wspomnieniem historycznym z pierwszym przyjazdem króla w 1815 roku, a mógłby co prawda także być zamieszczonym i obraz Rozena, przedstawiający przegląd pułku pol-

skich ułanów na Saskim placu, na którym zamieszczono W. Księcia Konstantego. Obraz ten nie musiał być złym, kiedy został zakupiony do zbiorów Cesarskich w Petersburgu, a nadawał się do wydawnictwa bardziej, niż wiele innych ilustracji.

W końcu pozwolę sobie wyrazić żal, że w czwartym tomie wydawnictwa generała Szildera nie pomyślano o tem, ażeby znaleźć drobny kącik dla marszałków Izby poselskiej, prezesa Senatu, lub wybitniejszych ministrów, jak np. ks. Lubbecki, którym się należy miejsce w historii XIX stulecia.

Rozstając się z pracą generała Szildera, winienem jej poświęcić kilka ogólnych uwag, dotyczących wyłącznie stosunków polsko-rosyjskich. Niewątpliwie, pomimo niewyzyskania pierwszorzędnych źródeł polskiej historii, autor zdobył sobie ową czterotomową pracą nasze uznanie, a nawet do pewnego stopnia i wdzięczność. Czytelnik bowiem uznać będzie zmuszony niezaprzeczone poczucie sprawiedliwości w toku dziejowej opowieści i ton spokojny, przedmiotowy, jaki w całym dziele panuje. Kiedy w dawniejszych ilustrowanych dziełach, przedstawiających wybitne postacie z dziejów Rosji, spotykaliśmy puste miejsca tam, gdzie powinna się była znajdować podobizna księcia Adama Czartoryskiego, a objaśnienie pod pustem miejscem zamieszczone zawiadania, że był on synem księcia Repnina i księżnej Czartoryskiej, generał Szilder nie tylko podał nam dwie podobizny księcia Adama, ale, korzystając z jego pamiętników, przyszedł do przekonania, że był to mąż nieskazitelnego charakteru, którym zawsze i wszędzie rządziła jedynie miłość kraju, oraz pragnienie jego dobra. Nigdzie nie zdołałem się spotkać w dziele generała Szildera z tendencyjnym oświetleniem wypadków, a tem bardziej z rozmyslnem, w duchu nienawiści poczętem, przekręcaniem historycznych wydarzeń. Wszędzie widoczną jest dobra wiara u autora i poszanowanie dla prawdy dziejowej, a jedyny zarzut, jaki czynić winienem, jest ten, że autor nie starał się zapoznać z pierwszorzędnymi źródłami naszymi, któreby mu pozwoliły dokładniej oświetlić stosunki polsko-rosyjskie z owej doby.

Na zarzut powyższy muszę położyć szczególny nacisk z tego względu, że dzieło generała Szildera przeznaczone jest przede wszystkim dla rosyjskiego społeczeństwa, które z przebiegiem stosunków polsko-rosyjskich daleko mniej jest obznajmione, niż nasze. Dla nas wystarczają przytoczone zapatrywania się wy-

bitnych mężów rosyjskich na konstytucję z 1816 roku. Wśród społeczeństwa rosyjskiego jednakże praca generała Szildera nie rozjaśni wielu wątpliwości i nie da należytego pojęcia o stanie politycznym i społecznym Królestwa polskiego. Czytelnik rosyjski, mając sobie przedstawione poglądy Jermołowa na stan polskich włościan, ani się domyśli, czego się Kościuszko dopraszał dla włościan, i nie będzie przypuszczał, że w 1821 roku Staszyc otrzymał sankcję monarszą na fundację Hrubieszowską, mającą dobrobyt włościan na wyłącznym celu, i że Cesarz Aleksander I wystosował do niego list w dniu 13 (25) czerwca 1822 r., w którym między innymi powiedziano: «Znajdziesz pan najpiękniejszą nagrodę zapatrywań filantropijnych, które podyktowały panu tak szlachetne zrzeczenie się znacznej części pańskiego majątku — w przeświadczeniu, żeś się pan przyczynił do postępu cywilizacji i do dobrobytu jednej klasy mieszkańców, tak godnej zajęcia się nią»¹⁾.

Tem bardziej żałujemy, że autor niedostatecznie uwzględnił nasze stosunki, że, jak to już poprzednio nadmieniałem, poczuciem sprawiedliwości i bezstronnością zdobył sobie szczere nasze uznanie.

A. Rembowski.

Z PETERSBURSKICH WYSTAW.

W. Kotarbiński — Nałęcz.

W N-rze 15 „Kraju“ podaliśmy reprodukcję jednego obrazu W. Kotarbińskiego, dzisiaj znajdują czytelnicy dalej inny obraz tegoż artysty i krajobraz Wł. Nałęcza. Kolejno i innych artystów polskich dzieła, wystawione w roku bieżącym w Petersburgu, znajdują, mamy nadzieję, miejsce w łamach „Kraju“ i czytelnicy nasi, obznajmieni przez p. Stabrowskiego (p. „Ruch artystyczny w Petersburgu“ w N-rze 15 „Kraju“) z prądami, uwidoczniającymi się na tutejszych wystawach, będą mieli sposobność zdać sobie sprawę z tego, jakie stanowisko zajęli polscy malarze w tem artystycznym starciu. Odkładając do owej chwili zamieszczenie artykułu „Artyści polscy w Petersburgu“, ograniczamy się dzisiaj do krótkiej wzmianki o obrazach, reprodukowanych w dzisiejszym N-rze „Kraju“.

Zeszłego roku, jak to stwierdził w „Kraju“ p. Wierzbęta (p. „Artyści polscy w Petersburgu“ w N-rze 13 do 16 z r. z.), szeroka publiczność petersburska, a jej śladem i wielu krytyków, po-

¹⁾ „Vous trouverez la plus belle récompense de vues philanthropiques, qui Vous ont dicté un aussi noble abandon d'une partie considerable de Votre fortune dans la conviction d'avoir contribué aux progrès de la civilisation et du bien être d'une classe d'habitans si digne d'intérêt“.



W NOC KSIĘŻYCOWĄ. Obraz Wilhelma Kotarbińskiego.

dzieliła się na dwa obozy, broniące pierwszeństwa w turnieju malarskim to H. Siemiradzkiego, to W. Kotarbińskiego. Pierwszy z nich obecnie nie wystawił żadnego obrazu, W. Kotarbiński nie ułakł się ciężkiego zadania wystąpienia powtórnego przed petersburską publicznością z sześcioma wielkimi płótnami. Nazywamy to zadanie trudnym, bo W. Kotarbiński, przedstawiając się w roku zeszłym po raz pierwszy w Petersburgu, olśnił widzów odrazu nie tylko ilością, ale i różnorodnością swych obrazów i sepij, we wszystkich okazując, prócz wybornej techniki, niesłychane bogactwo wyobraźni i mistrzostwo w wydobywaniu kolorystycznych efektów. Co nam pokaże w tym roku?—zapytywano z ciekawością. I w tym oczekiwaniu jakiejś nadzwyczajnej niespodzianki zapomniano, że Kotarbiński nie jest młodzieńcem, którego talent formuje się dopiero, ale skończonym artystą u szczytu swej twórczości, artystą takim, jakim okazał się w roku zeszłym, artystą o niesłychanie bogatej paletce, z wyobraźnią, starczyć mogącą za bogactwo dla kilku mniejszej odeń miary malarzy, ale nie jest kombinacją kilku malarzy o tak wszechstronnym i bogatym talencie, by nie tylko publiczność swą wielostronnością, wprawić w zdumienie, ale jeszcze co rok w innej skórze wystąpić. Obrazy tego samego W. Kotarbińskiego posiadają wszystkie te zalety, które podziwiano przed rokiem. A że, prócz tego, wypowiadał się przed publicznością w swej setce sepij z tego, co snuje mu się po głowie po za tematami, które w swych wielkich kompozycjach użytkował, więc tem bardziej utrudniał sobie możliwość wystąpienia z czemś zupełnie odmiennym, niespodziewanym.

Mimo to zdołał artysta wydobyć ze swej niewyczerpanej palety nowe tony tak w „Sulli“, znanym już czytelnikom „Kraju“, jak i przedewszystkiem w „Wieczorze w Wenecji“, traktowanym z niezmiernie delikatnym odczuciem krajobrazu: miasta dożów, rysującego się w głębi w półmroku po za spokojną płaszczyzną morza, na którego pierwszym planie przesuwa się gondola.

Obrazy Kotarbińskiego, wystawione w osobnej sali, ściągają wciąż liczne zastępy publiczności, unoszącej się nade wszystko nad „Fala“ (której reprodukcję podamy). Krytycy, jak i w roku zeszłym, nie wydali o obrazach W. Kotarbińskiego zgodnego sądu. Nie brakło

takich, którzy wystąpili z przesadną krytyką; jako przykład oceny przeciwnego znów obozu przytoczymy ustęp z feljetonu o petersburskich wystawach, zamieszczonego w „Russkich Wiedomościach“ z d. 14 marca r. b. Znany krytyk rosyjski, podpisujący się „Bukwa“, tak się o obrazach Kotarbińskiego wyraża:

„Drugi rok z rzędu bez konkurencji prym trzyma artysta polski Kotarbiński. Jest to talent nie tylko duży, ale i bardzo płodny, i na tegorocznej wystawie obrazy jego wypełniają osobną salę (gobelinową). Jest ich pięć, ale są to wielkie, a nawet olbrzymie płótna. Uderzają widza niezwykłą energią, żywością i rozmachem jego artystycznej twórczości. Przytem każde z tych płócien po swojemu ujawnia wielostronny talent artysty i każde zasługuje na uwagę. „Wieczór w Wenecji“ jest bardzo eleganckim *panneau*, utrzymanem w charakterze bardzo delikatnego trubaduryzmu. „Anioł smutku“, obraz poetycznie symbolistyczny: wyniosła i wysmukła postać kobieca z twarzą, na której zamarło cierpienie i żal, z oczami niezwykłymi, namalowanymi świetnie, w których głębi widnieje uczucie — „Anioł smutku“ wysoko ulatuje nad ziemią w przestrzeni powietrznej, w drżącym, eligijnem oświetleniu gasnącego dnia i rodzącej się nocy. Bardzo wykwintny jest nokturn romantyczny, skomponowany w stylu klasycznym: uroczy krajobraz staro-rzymski z daleką perspektywą południowej, drgającej światem nocy, otacza parę kochanków. Bardzo pięknie, dekoracyjnie, bardzo bogato i cudownie pod względem blasku barw i siły światła namalowany jest uroczysty pochód L. C. Sulli, spoczywającego w purpurze na lektyce. Nareszcie w „Pocałunku fali“, symbolicznej figurze, pieszczącej młodziana — topielca, ujawnia nam się p. Kotarbiński jako marynista. W tej dziedzinie malarstwa jest on mistrzem pierwszorzędym. „Pocałunek fali“ to obraz—olbrzym: ma 7 arszynów wszerz, a 4 i pół na wysokość. Właściwie jest to „marina“ z dalekim horyzontem morskim. Oświetlenie z za chmury jest chwiejne, kapryśne, niezupełne. Woda, powietrze, niebo, obłoki, efekty świetlne i odbicia, wszystko dowodzi oka bardzo pewnego, bardzo subtelnego smaku estetycznego i technicznie bardzo kunsztownego i pewnego siebie pędzla.“

Wł. Nałęcz wystawił tego roku trzy obrazy. Najpierw większych rozmiarów

krajobraz norweski, odznaczający się wszystkimi temi zaletami, które krajobrazom północnym tego artysty zyskały uznanie na tyłu już zagranicznych wystawach. Obraz ten, który podajemy w reprodukcji, świadczy ponownie o szczerości artysty w traktowaniu przedmiotu: Wł. Nałęcz nie pieści się z przyrodą i nie szuka w niej wdzięcznych efektów, ale daje nam charakter krajobrazu takim, jak mu przemówił do duszy i wrył się w wyobraźnię. Z tego zapewne powodu północne krajobrazy Wł. Nałęcza mają wszystkie niemal jedną wspólną cechę, uderzającą odrazu w oczy: surową powagę, która uderza widza i zostaje mu w pamięci. W nowy zupełnie sposób oświetlają talent p. Nałęcza dwa inne obrazy: widoki ukraińskie, a oświetlają bardzo korzystnie, bo świadczą o wielkiej artystycznej wrażliwości artysty. W odmiennem otoczeniu, wobec innego nieba i innego słońca, innego charakteru kraju i całkiem odmiennego jego uroku, Wł. Nałęcz wy dobył ze swej palety tak całkowicie nowe tony, że nawet faktura w niczem nie przypomina jego dawniejszych obrazów. Ze pod pędzlem p. Nałęcza wieczór ukraiński w inne ustroi się barwy i innem wrażeniem do widza przemówi, rozumie się samo przez się i na podkreślenie nie zasługiwałoby wcale, gdyby ta zmiana środowiska nie była się odbiła do tego stopnia na twórczości artysty, że pędzel chodzi mu inaczej i paleta wzbogaca się całą nową gamą tonów, gdy znalazł się pod ukraińskim niebem, na którym przygasają chmury, rozżarzone zapadłym słońcem, co pozostawia jeszcze nieco blasków górą, podczas gdy pomrok pokrywa już ziemię i otula drzewa, a sadzawce przeszkadzić się stara powtarzać w swem zwierciadle za chmurami górne blaski.

M. Ot.

FRASZKI.

Serca fałszywe, mętne, czy padalce,
Święte są dla mnie, gdy padną.
Z nieszczęśliwymi nie walczę.
Ten, kogo stracił siła rzeczy na dno.
Cierpi. Cierpienia znam męki.
Na skroń schyloną nie podniosę ręki.

Cheesz, by grzechów twoich skutki,
Najmniej były cię po skórze?
Zamknij buzię na trzy kłódki,
I siedź cicho, jak mysz w dziurze.

M. Rodec.

Z ARCHIWUM WATYKANSKIEGO.

(z powodu nowej publikacji).

Podróżni różnych narodowości, wędrujący z Baedekerem pod pachą i szklami w kieszeni — którzy tak liczni w zimie — zajeżdżając przed sławne Muzeum rzeźb w Watykanie, nie domyślają się, mijając długą połać gmachu papieżkiego, wyciągniętą wzdłuż ogrodów watykańskich, że w tem zacisznym, niemal odludnym miejscu, wśród milczenia przerywanego tylko przez turkot dorożek, pracuje nieustannie przeszło stu badaczy dziejów najrozmaitszych narodowości.

Wstęp do archiwum — bo tutaj mieści się ono razem z biblioteką rękopiśmienną — do tych 140 tysięcy kodeksów jest wolnym tylko dla specjalistów. Znajdziesz tam, pochylonych nad pulpitem: paleografów, kopistów, profesorów, księży białandyktów, francuzów z *Institut de France*, Niemców, Austriaków i naszych delegatów z krakowskiej Akad. umiejętności.

W tych dniach właśnie prof. Władysław Abraham dał nam obszernie pracowite sprawozdanie z poszukiwań, dokonanych w ostatnich latach w Archiwum i Bibliotece Watykanu, o czem „Kraj” podał już krótką bibliograficzną wzmiankę (Nr. 13).

Sam jednak przedmiot, jak i osoby, które się założyły około tej znużonej pracy, zasługują na dłuższe omówienie: więc w pierwszym rzędzie prof. Stanisław Smolka i prof. Wład. Abraham.

Sekretarz jeneralny krakowskiej Akad. umiejętności, Stan. Smolka, ustanowił od lat 12 coroczna tu wyprawę naukową dla wyzyskania źródeł dziejowych polskich, odnoszących się do nowszych czasów, począwszy od w. XVI, podczas gdy jego kolega w pracy tej, Wł. Abraham, od lat 3 prowadzi prace badawcze nad wiekami średnimi w kopalni watykańskiej, tej kalifornii historycznej. Zresztą, poszukiwania dotyczą nie tylko archiwum tego i biblioteki, ale i innych archiwów rzymskich. Smolka stanął na czele ekspedycji od października 1886 r.

Syn długoletniego prezesa Izby deputowanych w Wiedniu, Franciszka Smolki, Stanisław Smolka urodził się we Lwowie w r. 1854, uczęszczał tam do gimnazjum, a następnie do wszechnicy, i w Getyndze uzyskał stopień doktora filozofji. W r. 1874 pracował, z polecenia komisji historycznej Akademii umiejętności, w archiwach w Poznaniu, Gnieźnie, Toruniu, Królewcu i Gdańsku, a w rok później habilitował się na docenta historii powszechnej, średniowiecznej i nowożytnej w uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie też rozpoczął wykłady. W r. 1881 wybrany został na członka korespondenta Akad. umiejętności, w 3 lata później na czynnego członka. Od r. 1886 jest honorowym członkiem „Société d'histoire diplomatique” w Paryżu. Jego liczne prace dziejowe są znane, zwłaszcza „Mieszko Stary i jego wiek”, „Szkice historyczne” i t. d.

Smolka nie ma przytem nic z ciężkości akademickiego uczonego; wesóły i miły towarzyszy, posiada wszystkich sympatyj i szacunek.

Młodszy od niego jest prof. Władysław Abraham, urodzony w roku 1860 w Samborze.

Skończył gimnazjum w rodzinnem mieście, a wydział prawa na uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał stopień doktora praw w r. 1883. Zdaje się, iż rozpoczął praktykę adwokacką w Kra-



Prof. Stan. Smolka.

nowie, ale porzucił ją dla dalszego kształcenia się na polu historyczno-prawnym, a zwłaszcza w prawie kościelnym i w tym celu przebywał w Berlinie. W jesieni 1885 r., jako członek komisji historycznej Akad. umiejętności, został wysłany do Rzymu, celem ogólnego zbadania materiału źródłowego w archiwum watykańskim, tyżącego się średnich wieków. Po powrocie z tej wycieczki habilitował się na Wszechnicy Jagiellońskiej z prawa kanonicznego (w r. 1886), na podstawie pracy o procesie inkwizycyjnym w ustawach Innocentego III. Dzisiaj jest profesorem prawa kanonicznego we Lwowie i członkiem-korespondentem Akad. krakowskiej.

Nikt może tak dobrze nie orjentował się w wiekach średnich, jak on. Znane są jego w tym zakresie rozprawy polityczno-prawne, jak np. „Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku”, „Sprawa Muskaty” (do której ma teraz nowe materiały), „Statuta legata Gentilisa” i t. d. Nikt też nie zna lepiej dziejów biskupstw naszych na Rusi.

Szczyściem obu tych naszych historyków było, że poszukiwania źródeł polskich zarówno do średnich wieków, jak zwłaszcza do nowszych czasów, dały rezultat, który przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się niebawem, czem jest ta kopalnia watykańska! Najdawniejsze zabytki, jakie dotąd znaleziono (do Polski), są z końca XII wieku i całego XIII. Dość przejrzyć spis „Tek rzymskich”, nagromadzonych w Akademii krakowskiej, aby się przekonać o ogromie materiału, przygotowanego do druku, w liczbie stu jedenastu tomów, do których ciągle przybawają nowe odpisy z kodeksów.

Rozumie się samo przez się, iż najcenniejszymi są najdawniejsze akty, gdyż mogą rozjaśnić niejedną ciemną stronę zamierzchłej naszej przeszłości;

więc za prawdziwą zdobycz uważać należy, oprócz szeregu ważnych dokumentów z XIII w., nadzwyczajnej doniosłości nowy materiał do dziejów Władysława Łokietka, a poniekąd i do Kazimierza Wielkiego.

Nadto, o ile chodzi o drugą połowę XIV wieku, odnalazły się dokumenty, określające dokładnie i przedstawiające w nowym świetle sprawę organizowania iac. metropolii lwowskiej i dziejów biskupstw jej podległych: w ziemi Halickiej, na Wołyniu i Podolu; okazały się nieznanne szczegóły, dotyczące początku i zakładania tych katedr biskupich, tudzież dalszych ich dziejów, w ciągu panowania Władysława Jagielly, w czasie którego to panowania stosunki ostatecznie się dopiero ukształtowały. Przytem odnalazło się (i odnajduje jeszcze) wiele nowych aktów, dotyczących sprawy husyckiej w Czechach i stosunku Władysława Jagielly i Witolda do nich.

Pomiędzy innymi, poszukiwania wykazały dowodnie, że praca ojca Theinera: „*Monumenta Poloniae et Lithuaniae*” nie tylko nie była wcale wyczerpująca, ale w wielu kierunkach błędna. Theiner pominął całe działy aktów, a i z tych, jakie miał pod ręką, nieraz najważniejsze opuścił.

Obecna ekspedycja w Watykanie zajmuje się uzupełnieniem poszukiwań dla wieku XIV w dziale aktów skarbowych Kurji Apostolskiej, gdzie się mieszczą spisy opłacanego świętopietrza, tudzież dziesięcin, wedle parafij, w Polsce Kazimierza Wielkiego, jak i wykazy opłat, składanych przez biskupów przy otrzy-



Prof. Wład. Abraham.

mywaniu biskupstwa i rachunki kolektorów papieżkich.

Równolegle zaś prowadzą się przygotowawcze prace w celu ułożenia planu dla poszukiwań w aktach XV stulecia. Materiał ten bowiem jest wprost olbrzymim, gdyż oprócz działów, z których o. Theiner (pobieżnie) korzystał, znajduje się w archiwum przeszło 2,000 tomów rękopiśmiennych (dla naszych dziejów) zupełnie jeszcze... nietkniętych.

Wśród tego ogromu aktów znajdzie się naturalnie wiele rzeczy podrzędniejszej wagi; dlatego materiał musi być przedewszystkiem ogólnie zbadany, aby

można było, przy stosunkowo szczupłych środkach, poświęcić czas temu, co najważniejsze. Praca wśród takiego nawału materiału, bez należytego planu, mogłaby się rozciągnąć na lat dziesiątki, a nie przyniosłaby odpowiedniej korzyści dla nauki.

Z najnowszego sprawozdania, o którym na początku wspominaliśmy, świat nasz naukowy i społeczeństwo wglądają w doniosłość prac naukowych historycznych, dokonanych w Rzymie, do których w r. b. wydelegowany został dr. Kutrzeba.

Akademja umiejętności, korzystając z dotychczasowych poszukiwań, zamierza w najbliższym czasie, na podstawie zdobytych materiałów, przedsięwziąć pomnikowe wydawnictwo p. t.: „*Monumenta Vaticana Poloniae*“.

Ad. D.

Rzym.

NOWY POETA.

[Młody kompozytor muzyczny i poeta zarazem, p. Henryk Skirmuntt, wydał dwa zbiory piosenek, ułożonych na to. tepian do słów Konopnickiej, Rydla i—własnych. Kilka tych melodyjnych, pełnych świeżości kompozycji, to jakby bilety wizytowy złożony szerokiej publiczności przez niezaprzeczenie utalentowanego artystę. Witając serdecznie nowego przybysza, pozwalamy sobie zaczerpnąć z jego teki parę lirycznych urywków. P. H. Skirmuntt ułożył nadto libreto: operowe z trzeciej części trylogji Sienkiewiczowskiej i pisze doń muzykę. Twórca «Pana Wołodyjowskiego» zachwycony był — jak słyszeliśmy — jędrnym i poetycznym przystosowaniem do warunków sceny historii o walecznym rycerzyku].

Gość w domu—w domu Bóg.

Zdumiona stoi wioska:
Wóz pędzi, brzęczy stal,
A w wozie jedzie troska,
A z troską jedzie żal.
Przybyli w cudne rano
I przestapili próg—
Na progu napisano:
„Gość w domu—w domu Bóg“.

„Mój gospodarzu młody,
Powiemy tobie wraz,
By złamać pierwsze lody,
Jak podejmować nas.
Tyś z gościnności głośny;
Daj uśmiech twoich lic
I cichość twojej wiosny,
To tylko, więcej nic“.

„Czcąc zwyczaj kraju stary,
Jam gościom zawsze rad,
Nie boję się ofiary
I nie chcę liczyć strat“.
Od chwili tej, czy kwiaty,
Czy śnieg pokrywa ścieg,
Pod dachem mojej chaty
Z drubami dzielę chleb.
I modląc się co rano,
Spoglądam na mój próg.
Na progu napisano:
„Gość w domu—w domu Bóg“.

Lecą sny...

Księżyc świeci
Srebrząc mgły,
Dumka leci,
Lecą sny,

Jakby złotych ptaszek rój...

Ptaszki moje,
Nućcie śpiew,
Dumy moje,
Rzućcie się
Na ten czarny zagon mój!

Przyszły w wiosnie
Slotne dni.
Ach, wyrośnie
Ziele złe

Na zagonie moim tam!

Ziela złego
Stanie mur,
Z ziela złego
Będzie zbiór—

Niech choć w śnie plon złoty mam!

Księżyc świeci
Srebrząc mgły,
Dumka leci,
Lecą sny....

Henryk Skirmuntt.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 19 kwietnia.

[*Mea* czy *nostra culpa*. Nowa *erreur judiciaire* i nowa rewizja. Tolstoj i Spencer. Ankieta „Grande Revue“ w przedmiocie książki Tolstoja o sztuce. Książka Jana Blocha o wojnie we francuzkim przekładzie].



Zalem i skruczą przeczytałem w otrzymanym wczoraj numerze «Kraju» koniec ostatniego mojego feljetonu ze wzmianką o nowej powieści Tolstoja. *Mea culpa!* Nie; mogę, dzięki Bogu, powiedzieć: *nostra culpa!* pociągając do wspólnej odpowiedzialności rodaka naszego, Wyzewskiego, «*ce charmant de Wyzewa*», jak mówi Juljusz Lemaitre i kilku innych współwinowajców. Opowiem, jak było, wyobrażając sobie, że stoję przed sądem kasacyjnym, *toutes chambres réunies*.

Siedziało nas dwunastu za stołem obiadowym, a w tej liczbie dwóch filozofów i jeden socjolog, wszyscy trzej europejskiej sławy. I rozmowa szła o «Wskrzeszeniu».

Pamiętam, że tego wieczora—zapisalem datę—nie mówiliśmy wcale o «sprawie» do dziesiątej i kwadrans. Punkt kwadrans na jedenastą ktoś przypadkiem wrzucił do gawędy nazwisko jednego z «intelektualnych», wmieszanych do procesu,—jak zapalną do sąsiedka. I naturalnie rzeczy poszły zwykłym trybem. Mury się trzęsły... Spotykam tu po salonach sporo ludzi, powtarzających niedbale, że «sprawa» przestała być zajmująca. Późem przez godzinę całą nie mówią o czem innym. Udawanie obojętności w tej materji stało się jedną z form salonowego *snobizmu*. Właściwie zaś nikt nie myśli o czem innym, nawet o czem innym mówiąc. Zmora siedzi ciągle na piersiach, i niemasz

sily ludzkiej, któraby ją spędzić mogła. *Changer le fusil d'épaule*—nie pomoże. Tylko to jest prawda, że rozumowania i dowody wszelakiego rodzaju przestały działać na umysły, tak jak w powietrzu, przesyconem wilgocią, krople deszczu przestają działać na hygrometr. Dreyfus sam, czy inny winowajca, przyznając się do winy, nie przekonałby nikogo, nie wywołałby nawet wrażenia. Jednemu z dziennikarzy, przyjmujących najczynniejszy udział w toczącej się polemice, radziłem temi dniami przeczytanie dzieła o przyszej wojnie naszego rodaka, p. Blocha, które niebawem pojawić się ma tutaj we francuzkim przekładzie. —Dlaczego? —Znajdziesz tam dowód, że już w początkach bieżącego dziesięciolecia «hamulec *hydropneumatyczny*» należał do wynalazków powszechnie znanych, tak, że ofiarowanie ze strony Dreyfusa wskazówek, dotyczących «hamulca *hydraulicznego*», byłoby się równało propozycji zdradzenia tajemnic, dotyczących starej *kapiszonówki*. Wspomina także p. Bloch o «Podręczniku» wojskowym francuzkim, ze wzmianką: «*Confidentiel*» i t. d., którego egzemplarz znalazł się zaraz po ogłoszeniu w jednej z londyńskich bibliotek, będąc tam przesłanym przez wyższą władzę wojskową francuzką. Mój dziennikarz machnął ręką:

— *Des arguments! Nous avons à en revendre!*

Więc co? Nic! Sprawa Dreyfusa przepadła narazie przed sądem kasacyjnym i przed opinją. Wpadła napowrót do studni, na której dnie trzeba szukać prawdy. I znowu pójda cebra na dół i cebra do góry, i nowe strugi błota poleją się do strug dawnych; aż gdzieś i kiedyś, może «na wieków późnej fali», prawda wypłynie z kałuży.

Wracam—z przyjemnością—do naszej gawędy o nowej powieści Tolstoja. Zachwycaliśmy się jednomyślnie *nowem arcydziełem*, gdy jeden z towarzyszków wspomniął o komunistycznych teoriach, przypisanych Spencerowi przez wielkiego powieściopisarza. Jednogłośnie znowu dwaj filozofowie i socjolog zaprotestowali. «Herezja!» Jeden przypomniał swiężą polemikę z włoskim socjalistą Ferri'm; drugi krzyż przesłany przez cesarza Wilhelma angielskiemu filozofowi. Zaczem druga ta sprawa zasądzona została wyrokiem, stwierdzającym niedostateczną poufałość Tolstoja z filozofją angielską i skazującym go na koszt. Nazajutrz rano wystalem mój feljeton do «Kraju»; wieczorem zaś nabyłem niespodzianie przekonania, że stałem się mimowolnie uczestnikiem nowej *erreur judiciaire*. Ale tym razem rewizja procesu nie napotka trudności.

Wieczorem zjawił się u mnie jeden z wczorajszych spółbiedniaków, rosjanin z pochodzenia, który w rozprawie, dotyczącej Spencera i Tolstoja, nie brał udziału. Miał narazie pilną czynność około południcy. Teraz niósł pod pachą jedno z pierwszych dzieł angielskiego filozofa, jego «Statykę socjalną» i zeszyt «Niwy» z ruskim oryginałem «Wskrzeszenia». Zeszyt udowodnił, że w oryginale wielki powieściopisarz nie mówił, tak jak w przekładzie, o teoriach Spencera w ogólności, ale w szczególności o wzmiankowanym wyżej dziele. Tłómacz, «ce charmant de Wyzewa», — niech mu Bóg odpuści! — z ustępu, zawierającego trzydzieści wierszy, zrobił dwunastozową wzmiankę. *Traduttore-tradittore!* W «Statyce» zaś znalazł się dowód drugi, że swojego czasu, aczkolwiek wymawiając się od wszelkiej solidarności z angielskimi lub francuskimi socjalistami, Owenem czy Fourierem, Spencer uznawał jednak nieprawność indywidualnej własności ziemskiej. Choć znowu zasadę własności indywidualnej wogóle uważał za nietykalną. Książę Niechłudow mógł więc być obalamuconym przez angielskiego filozofa, i dwaj francuzcy filozofowie, pospółu z socjologiem i z niżej podpisanym zblaznili się, — padli ofiarą mistyfikacji, powiedziałby p. Dupuy.

Na obronę niżej podpisanego dodam, że znajdował on się o tej porze pod świeżym wrażeniem ankiety, przeprowadzonej nie przez Izbę kasacyjną, a przez «La Grande Revue» (lut i marzec r. b.), z powodu książki Tolstoja o sztuce. Ankieta ta, w której zebrane zostały głosy filozofów: Alfreda Fouillée, Ravaisson, Renouvier; pisarzy: Cürel, Haysmans, Sully-Prudhomme, Prevost, Roberta de Montesquieu, Rodenbach; artystów: Benjamin-Constant, Cormon, Garnier, Saint-Marceaux, Saint-Saens, Roll, Rochegrosse i t. d., przeszła wprawdzie prawie niepostrzeżoną dla ogółu.

Ogół miał dosyć narazie jednej ankiety. I dosyć także a nawet z nadto przeglądów. «La Grande Revue», z której w roku przeszłym Labori, adwokat Dreyfusa, chciał pod tytułem «Revue du Palais» zrobić organ miejscowej palestry, a która, pod nowym nazwiskiem, przekształcił w pospolity miesięcznik, konkurujący z «Revue des deux Mondes», ten nowy przegląd stał się dziesiątym grzybem w barszczu. Ale swoją drogą jego ankieta należy do najciekawszych zjawisk społecznych w zakresie umysłowości tu-tejszej. Owoż wypadła ona niepomysłnie dla podsądnego. Pomijam szorstki i nieprzystojny głos Saint-Saensa:

«Tolstoj powiedział, że jest rzeczą karygodną zmieniać koszulę i myć się w wielkiej miednicy, a także rzeczą karygodną pomnażać rodzaj ludzki; Tolstoj powiedział, że czystość jest jedną z form dumy; to, co Tolstoj mówi lub nie mówi o sztuce, jest dla mnie zupełnie obojętnem»...

Zdanie Saint-Saensa, aczkolwiek wielkiego muzyka, może być także, w tym przypadku, obojętnem dla ogółu. Tem bardziej, że wczoraj jeszcze jeden z rzadkich współrodaków wielkiego muzyka, którzy oglądali Tolstoja na własne oczy, dość częstym gościem bywający w Jasnej Polanie, zapewniał mnie, że właściciel Jasnej Polany należy do najlepiej umytych ludzi we wszystkich krajach, choć odbywa czasem przechadzki bosą, niosąc przytem buty na plecach, aby, jak mówi, nie być schwytanym na gorącym uczynku przez jakiego dziennikarza...

Mniejsza o Saint-Saensa; ale, podług Alfreda Fouillée, teorie Tolstoja o sztuce, w tem co mają filozoficznego i głębokiego, są tylko powtórzeniem poglądów Guyau w dziele p. t.: «*Problèmes de l'Esthétique*», o którym rosyjski pisarz zapomniał uczynić wzmianki.

Ale, podług Fierens - Gevaert'a, Tolstojowskie określenie sztuki, jako mającej jedynie na celu «wywoływanie uczuć jednakowych albo podobnych pośród ogółu», stosuje się jedynie do muzyki i do poezji, z pominięciem tych form artystycznej twórczości, jak na przykład architektura, które mają także przeznaczenie użyteczne.

Ale, podług Remy de Gourmont'a, te same określenie stosuje się jednakowo do religii, do etyki, do nauki i wogóle «do wszystkich czynności, mających wartość socjalną».

Ale, poturbowany przez rosyjskiego pisarza Robert de Montesquieu zemścił się, powołując na sąd Maksa Nordau'a z jego dawniejszym orzeczeniem: «Tolstoj mówi o nauce, jak ślepy o kolorach. Nie masz on widocznie żadnego pojęcia o jej naturze, jej zadaniu, jej metodach, ani o przedmiotach, które nią się ona zajmuje»...

Ale sztuka grecka, pomówiona przez Tolstoja o *grubjaństwo*; ale pędził Michała Anioła nazwany *głupim* w malowidłach kaplicy Sykstyńskiej, znalazły między powołanymi do ankiety artystami zarliwych obrońców.

I całość tych głosów złożyła się na akt oskarżenia pognębiający.

Ten więc akt oskarżenia miałem w pamięci, pisząc końcowy ustęp mojego ostatniego feljetonu. A jednak w odnośnym procesie gotów był-

bym wziąć na się rolę adwokata. Tolstoj nie jest, nie był i nie będzie nigdy ani filozofem, ani uczonym. Jest artystą, jednym z największych, jakich świat widział kiedykolwiek, i w sztuce, aczkolwiek *impresjonistów* nie cierpiący, *impresjonistą* sam bezwiednym. Wracającego z przechadzki rozweselił chór bab wiejskich, śpiewających przed gankiem. Mówi tedy: «To jest sztuka!» Wybierającego się w godzinę późniejszą na nocny spoczynek, znużył pierwszorzędnym wirtuozem, grającym sonatę Beethovena. Mówi tedy: «To nie jest sztuka! Niemasz sztuki w Beethovenie». Podobało mu się pisać powieści dla ludu; otóż i teoria gotowa: «pisarz, który, chociażby w powieści, szuka efektów sztucznych, stara się zająć czytelnika umiejętnymi zwrotami, pisarz taki nie jest artystą. To nie jest sztuka!» Ale w rok, czy choćby tylko w tydzień później podoba mu się pisać «Wskrzeszenie», i oto na setnej czy którejś stronie powieści nie wie jeszcze czytelnik o co Masłowa jest oskarżoną, choć na pierwszej już stronie zobaczył ją w więzieniu, i w dalszym dopiero ciągu rozwija się dramat, który pokierował bolesnymi losami biednej *Katioszy*. I tak, całym misternym szlakiem sztucznych efektów i umiejętnych zwrotów, powieść pójdzie do końca. Poczem, odrywając się do innych zajęć, autor powie znowu o niej tak, jak już mówił o «Kreutzerowej Sonacie»: «Nie czytajcie tego, to gadost!» Ale świat cały zdążył już przeczytać.

I bodaj że świat cały znajdzie we «Wskrzeszeniu» potwierdzenie tej Cousin'owskiej, jeżeli się nie mylę, definicji sztuki, dla której w książce o sztuce autor «Wskrzeszenia» znalazł tylko słowa pogardy:

«*Le beau, c'est la splendeur du vrai.*»

Nemo.

AFORYZMY.

„Pokój wieczny“ — to dobry napis dla bram cmentarza.

Leibnitz.

Najgorsze kłamstwo jest to, które zlepieno z zakazanej prawdy.

A. Filon.

Obawa przed głupcami nie powinna przeszkadzać poważnie traktować, co poważne.

Renan.

Spółeczeństwo broni się, ale się nie mści.

Beccaria.

Człowiek szlachetny tak odczuwa nieszczęście bliźniego, jakby sam był jego sprawcą.

Vauvenargue.

KONGRES PRASY W RZYMIE.

Rzym, 10 kwietnia.

Wczoraj więc zakończył się szósty międzynarodowy kongres prasy; dzisiaj nasi goście dziennikarze z całego świata rozjeżdżają się, powiedziawszy sobie: do widzenia w Paryżu! podczas powszechnej wystawy, w pierwszej połowie lipca 1900 roku, na siódmym kongresie prasy.

Wyjeżdżają, odetchną, wysapną się, wykapiają oczy w lazurze zatoki Neapolitańskiej, po tygodniu pracowitym pod względem obrad, bankietów, powitań, obchodów, mów i—pracy dziennikarskiej.

Senator Romuald Bonfadini, prezes stowarzyszenia włoskich dziennikarzy, delegat z Rzymu do paryzkiego *Bureau Central*, zaciera ręce, spoglądając z zadowoleniem na ubiegły kongres. Jego goście zostali przyjętymi po rzymsku, a więc wspaniale, byli i Ciceronami i Lukullusami, i gdyby nie śmierć arcyksięcia Ernesta, *garden party* w Kwirynale byłoby ich nie ominęło. Dwór sabaudzki, okryty żalobą (gdyż habsburski arcyksiążę rodził się z księżniczki sabaudzkiej), byłby jeszcze przyczynił się do świetności kongresu, chociaż i tak królestwo, choć czarno ubrani, osobiście otworzyli zebranie. Umarł także w wigilję kongresu Albert Bataille, sprawozdawca prawny „Figara”, i skutkiem tego odpadł jego referat, o którym niżej. Bonfadini jest bardzo poważną osobistością, b. deputowanym, wybory publicystą, znakomitym *conférencier*em i mówcą; z pozoru wydaje się trochę ciężki, ale mówi świetnie i z łatwością.

Takiego właśnie prezesa trzeba było grodowi Romulusa. Rzym szczyli się „uniwersalnością”, chce utrzymać tradycje nie tylko miasta Cezarów, ale i stolicy papieżstwa, chce tego, co nazywa *parola romana* — przemawiać do ludów. Kiedy na wspaniałym wstępnym przyjęciu, w jeszcze wspanialszym klubie prasy, na placu Colonna, Bonfadini powitał zgromadzonych z całego świata dziennikarzy, położył on nacisk na uniwersalność stolicy Włoch:

„Rzym, który widział wiele najazdów przed przybyciem przedstawicieli międzynarodowej prasy, cierpiał nieraz od tej uniwersalności, ale dzisiaj może się nią szczylić, gdyż w mieście tem, wy, Niemcy! znajdziecie mieszkanie, gdzie stał Goethe; wy, Polacy! dom, który zachowuje wspomnienia Mickiewicza; wy, Angliści! miejsce, gdzie żył Walter-Scott i gdzie Shelley pisał najpiękniejsze swe utwory; wy, Francuzi! skromny zajazd, gdzie Montaigne uściskał rękę Tassa; są tutaj dla całego świata wspomnienia, w mieście, gdzie Des Brosses był turystą, a Chateaubriand dyplomata, gdzie

Krystyna szwedzka zadawała swoją miłość do sztuki!...“

„Znajdziecie wszyscy tutaj niezatarte ślady tej uniwersalności, którą dziś Rzym z chlubą sobie przypomina!...“

Naturalnie, że przemowa prezesa do 600 osób z całego świata dziennikarskiego wywołała huczne oklaski.



Senator Romuald Bonfadini, prezes Stow. dziennikarzy włoskich.

Poszliśmy więc, jak inni, uściskać dłoń prezesa: Kazimierz Skrzyński, Alfred Szczepański, A. Darowski, A. Bienkowski, L. Masłowski, J. Gadomski, Drzewiecki, Nikorowicz, Inländer i t. d.

Mnóstwo dziennikarzy przybyło z paniami. Znalazło się także trzech księżek, włoskich dziennikarzy. Obrady toczyły się oczywiście w języku francuskim—wogóle francuzi z *nazione consorella*, jak nazwał Francję p. Lepelletier, rej tutaj wdzili. Nasamprzód, było ich najwięcej i wielu głośniejszych, jak Cattulle Mendès, Jules Claretie, Tannay, Rony,

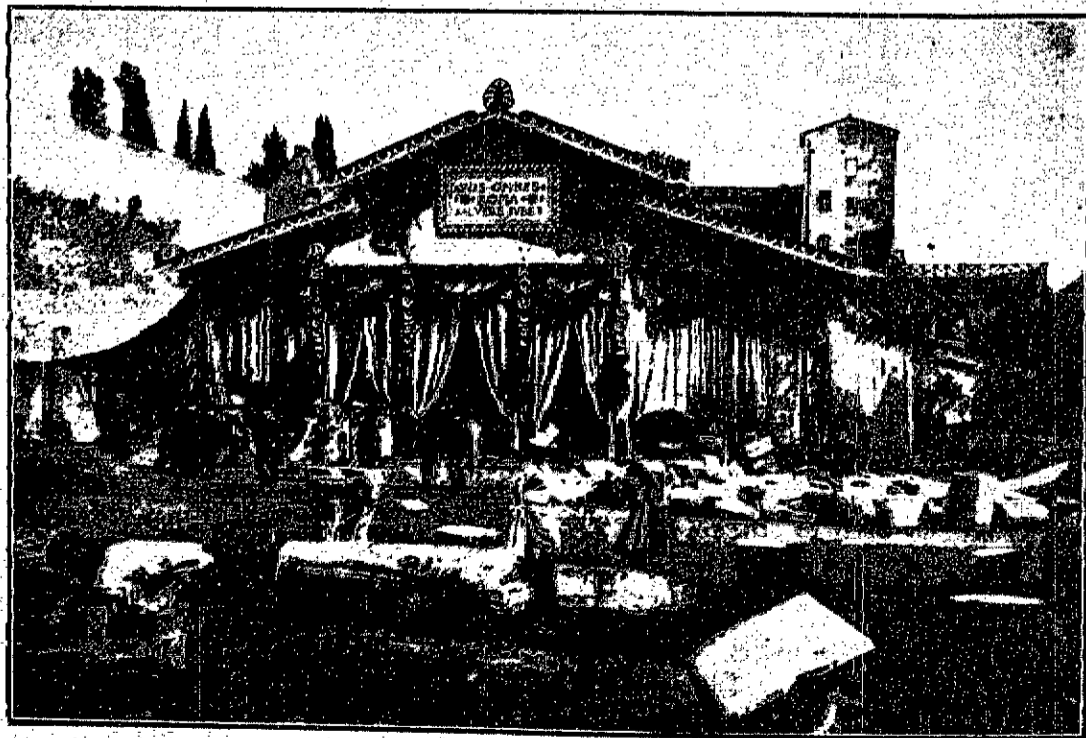
deputowany Humbert, Jollinet i t. d., a do tego na przyjęciach, fetach, panie z Paryża zwracały ogólną uwagę szykiem i tualetami *fin de siècle*. Pani Cattulle Mendès, pani Jacquemaire (córka posła Clémenceau) występowały tak dekoltowane i w tak obcisłych sukniach, że potrochu skandalizowały nawet włochów. Pani Mendès jest tutaj podobno *en voyage de divorce*. Mąż ciężki, podstarzały, ona młoda, wiotka brunetka o czarnych oczach, istna paryżanka i to podmalowana. Pojechała z nim po raz ostatni do Włoch, potem zaraz się—rozwódzą. Pani Jacquemaire podobna do niej, bardzo *fin de siècle* i bardzo elegancka. Kiedy na przedstawieniu galowem dla prasy,

w teatrze Costanzi, na „Cyganerji“ Pucciniego, z Gemmą Bellincioni w roli Mimi, jedna z tych pań (nie powiem która) oparła się w antrakcie o przednią łóżkę parterowej, *notabene* tyłem do publiczności, wszyscy w krzesłach chórem podnieśli alarm, słowami silniejszemi niż angielskie *shocking!* Był prawie skandal i dla niektórych ztąd uciecha. Do nich przyłączyła się żona redaktora rzymskiej „Trybuny“, pani Luzzatto, równie ekscentrycznymi sukniami balowemi zwracająca na siebie uwagę.

W Sztokholmie i Lizbonie, na poprzednich kongresach, panowało podobno przyzwyczajenie *sans gêne*—panowie w surdutach, panie w spacerowych tualetach, ale w Rzymie wymagano fraków i białych krawatów, a od pań dekoltowania, tylko znów nie tak głębokiego, jak nam je niektóre paryżanki pokazały...

Pierwsza uroczystość — inauguracyjna—miała miejsce na Kapitolu, w sali Horacjuszów i Kuracjuszów, pokrytej freskami z rzymskich dziejów. W Rzymie zaraz prowadzi na Kapitol, pokazują wilczycę i Marka Aureliusza. Był król, przypominający polskiego szlachcica (jest w nim polska krew), o siwych zawieszistych wąsach, królowa, *graziosa Regina* uśmiechnięta, koło nich młody następca tronu, ks. Neapolu, a z drugiej strony jego żona, ks. Helena Czarnogórska, śniada, wysmukła, nieśmiała, z czarnymi oczami wylękniętymi, wszyscy w żałobie. *Sire*, *Graziosa Regina* i *Altezza Reale*, (bo tak ich w mowach tytułowano) zasiedli otoczeni dworem, ministrami pod brązowym posagem... papieża Inocentego X, zabytkiem, stojącym w sali z czasów papieżstwa. Ten kolosalny Inocenty X, z wyciągniętą ręką, zdawał się błogosławić nie tylko królewski orszak, ale i wielojęzyczną rzeszę dziennikarzy—a było ich około 600: monarchistów, republikanów, socjalistów, klerykałów, najrozmaitszych barw i odcieni.

Przemówił tedy syndyk ks. Buspoli, który, jak i Bonfadini, był uprzedzającym grzeczny dla Polaków. Burmistrz ma głos tubalny, rzymski i doskonale było słyhać powitania i komplementa dla prasy. Po nim przemówił w imieniu kongresu Wilhelm Singer, prezes paryzkie-



Przyjęcie członków VI kongresu prasy przez ministra S. Bocellego, na Pałatyńcu w Rzymie, d. 8 kwietnia n. st. Przed namiotem.

go *Bureau Central de la Presse Europeenne*. Singer jest wiedeńczykiem, redaktorem „N. Wiener Tagblatt”. Z jego programowej mowy przytaczamy następujący ustęp:

„Nieraz mówią, że jesteśmy jedną z wielkich potęg świata. Nasza skromność niepozwala przyjąć tej nazwy, która, sadzę, jest przesadną. W każdym jednak razie byliśmy potęgą tulającą się po różnych miejscach, nie kierowaną przez nikogo, gdyż nikt nie był upoważnionym do obrony naszych interesów.

„Nareszcie ukonstytuowaliśmy się. I aby granice nasze nie były ciasnymi, zajęliśmy zaraz, przez ostrożność, cały świat. Oto dlaczego w naszym państwie słońce nigdy nie zachodzi! A to wszystko dlatego, że chcemy pokazać, iż duch ludzki ma wszędzie swoją ojczyznę, obok drogiej, ukochanej innej ojczyzny i że chcemy dać dowód międzynarodowości naszych idei...”

Singer wyłożył cele kongresów prasy, mających za zadanie zorganizowania i udoskonalenia tej potęgi.

Na tym samym Kapitolu, tuż obok sali Horacjuszów, w słynnym Muzeum rzeźb, obok gladiatora i wilczyca i Wenery kapitolinińskiej, odbyła się nazajutrz o godzinie 4-ej ściślejsza uroczystość uczczenia pamięci A. Mickiewicza, złożenia wspaniałego wienca na jego popiersiu (dłuta W. Brodzkiego) w imieniu polskiej inteligencji.

Stawili się dziennikarze, niektóre osoby ze świata urzędowego włoskiego, uwieńczono popiersie wspaniałym wiancem z wawrzynu i kwiatów i powiedziano kilka mów. P. K. Skrzyński przemawiał po polsku o Mickiewiczu, p. A. Darowski — po włosku, dziękując miastu Rzymowi, a odpowiedział deputowany Lazzaro gorącą przemową, przyjętą entuzjastycznymi okrzykami. Wszakże w roku bieżącym upływa sto lat od urodzin wieszca, a 50 od chwili, kiedy po raz ostatni przebywał w Rzymie.

Ze względu na brak miejsca, zmuszony jestem zbyć wzmianka takie przyjęcia, jak w międzynarodowym klubie artystów, gdzie grała Teresina Tua, śpiewał Marconi, dalej — zbiorową wycieczkę na Forum i wieczór dany w salach Muzeum kapitolinińskiego, gdzie sławna Wenus, przy świetle elektrycznym, oświetlającym salę, miała wyjątkowe powodzenie u gości.

Nie mogę jednak pominąć łacińskiego festynu na Palatynie pomiędzy ruinami, wyprawionego przez ministra Bacellięgo. Tutaj, w Stadium, dziennikarze zainstalowali kolosalny pawilon na 600 osób, z napisem:

„*Pro omnes Roma salvere jubet*”.

Stadium to przed kilku laty dopiero zostało odkopanem. Tutaj więc panowała łuna.

Przy szampanie, minister Bacelli za-

brał głos... po łacinie, aby palnąć mowę „*inter fatalia rudera*” i to komu? *Ephemeridum scriptoribus Romam convenientibus*. Jak gdyby zamalo jeszcze było języków?

„*Clarissimi viri!*”

„*Urbs immortalis, quae gnara fatorum vos excipit advenientes, commorantes amfectitur, tanquam viros civitate domatos. Cruore enim oblito, quem furialis ira Martis olim effudit, inter haec fatalia rudera sua quisque vetustissima monumenta nactus, celebrat civitatis initium, qua hodie arctiore vinculo obstricti omnes populi extentam vivent in aeram!*” i t. d.)



Uroczystość uwieńczenia popiersia Adama Mickiewicza na Kapitolu przez dziennikarzy polskich w d. 7 kwietnia 1899 r.

Masłowski. Axentowicz. Lazzaro. Skrzyński. Alf. Szczepański. Ad. Darowski. Bienkowski.

Czy wszyscy zrozumieli mowę, nie wiem, ale ją oklaskiwali. Bonfadini przemówił humorystycznie i mieszając włoszczyznę z łaciną:

„*Quosque tandem abuteres dive Bacellius ventribus nostris?*—i wskazał na lukulusowe śniadanie a potem na niebo — *post nubila Phoebus*” — z przytykiem do klasycznych rzymskich orgij...

Syndyk Ruspoli przypomniał, iż Juliusz Cezar (bagatela!) był pierwszym dziennikarzem i redaktorem, bo nakazał wydawać „*Acta urbis*” („*Acta diurna, acta publica, tabulae publicae*”), z których poniekąd wyszły „*Annali massimi*” papieży. (Ale drukowane gazety wymyślili — chińczycy!). Tutaj więc, w Rzymie, zrodziło się dziennikarstwo — ryte w kruszcu.

Czuliśmy się rzymianami w tych ruinach Palatynu, wobec domu cesarza Augusta, gruzów Septyma Sewera, Stadium Domicjana. Gorące, włoskie słońce oświetało zwaliska, kolumny i rozczwienione twarze biesiadników, tak, że przychodziła chęć zapytać:

— *Quo vadis?*

I usłyszeć:

„*«Miasto nieśmiertelne, co świadome swych przeznaczeń, przyjmuje was przybywających,—przebywających przyciąga, jako mężów miastu przyswojonych. Rzeźnią bowiem niszczącą, którą ongi wylał gniew Marsa srogi, wśród niebezpiecznych tych ruin każdy swym odwiecznym pomnikiem obdarowan, świętej obywatelstwa początek, którem dzisiaj cenniejszym węzłem spojone wszystkie ludy wkracza ją w ciągnącą się w przyszłość epokę!»* i t. d.

— *Ad vomitorium!*

Nie mniejszy potok mów, toastów, szamdana, wylał się na ostatnim bankiecie prasy, w wielkiej sali wystawy sztuki na via Nazionale. Danym był obiad na 650 osób, z ministrami, ambasadami, i wszystkie wina włoskie, po kolei, oceniane były przez panów od pióra. Nawet muzyka, grająca do stołu, miała charakter międzynarodowy: każde państwo znalazło tam swój ulubiony kawałek; polacy — koronacyjnego poloneza Szopena, przyjętego oklaskami. O menu nie mówię, bo było długim, jak i cały obiad, zaczawszy od ostryg z Fusaro a skończywszy na kawie. Toastów było mnóstwo. Przemawiał pomiędzy innymi min. spraw zagranicznych, Canevaro. To samo mniej więcej co do mówek i komplementów w Neapolu. Po rzymskiej epopei, liryzm neapolitański, poezja zatoki i południowego morza.

Chodzi już więc tylko o to, aby kongres prasy przyniósł owoce, aby nie był, jak te konferencje antyanarchistyczne, a może i pokojowe; bo w Peszcie, Sztokholmie, Lizbonie dużo gadano, ale skutków było mało. Jak teraz będzie? Bądź co bądź mówiono, radzono i uchwalono wiele.

Uchwalono *votum* na rzecz amnestji dla dziennikarzy włoskich, socjalistycznych i republikańskich, uwięzionych w maju r. z. z powodu rozruchów w Medjolanie. Uczczono pamięć zmarłego świe-

żo p. Bataille, który referatu swego nie wykończył.

Postanowiono zaprowadzić ogólne świadectwo identityczności dla podróżujących dziennikarzy, ustanowić oficjalny organ dla *Bureau Central*, do czego służyć ma biuletyn: „*Presse Internationale*” wychodzący w Paryżu (tymczasem, rodzajem próby, przez rok czasu).

Upoważniono paryżkie *Bureau Central* do opracowania regulaminu, normującego stosunki redaktorów ze współpracownikami gazet, stosownie do warunków, istniejących w różnych krajach. Uchwalono ułożenie słownika ze skröceniami



Deputowany Lazzaro w ruinach Stadium Domicjana.

dla telegramów prasowych i to z dwoma

konkursami: 1) dla planu, według którego słownik ma być ułożonym (nagroda: złoty medal wartości 500 franków) i 2) słownika tego, z nagrodą 1,000 fr.

Kongres wezwał także zarząd *Bureau Central* do wyrobienia obniżki pocztowej przy wysyłce dzienników. Notabene, ideałem byłoby, aby, jak się dzieje w Serbji, Kanadzie, Chili, dzienniki wysyłane były przez poczty—bezpłatnie. Uchwalono prawo moralnej własności rysowników, artystów, dających ilustracje do dzienników, tak, iżby rysunki te nie mogły być zmieniane, lub wogóle publikowane sprzecznie z intencjami autora. W tym celu ma być dołączonym specjalny paragraf do konwencji berneńskiej. P. Halpern-Kamiński, rosyjski korespondent z Paryża, złożył referat o prawie własności literackiej w Rosji.

Kwestja zbadania rozmaitych prawodawstw, odnośnie do prasy, nie przysłała na porządek dzienny skutkiem nagłej śmierci p. Bataille.

W końcu uchwalono zebranie się VII kongresu prasy w Paryżu, w czasie wystawy powszechnej, w lipcu! Będzie więc bardzo gorąco!

Weryha.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

VII.

Przyjechał wreszcie i Maciej Nikitycz, i komisarz sądowy, cienki o długiej szyi, chodzący bokiem i również na bok wydymający dolną wargę, wszedł do pokoju przysięgłych. Komisarz ów sądowy, człowiek uczciwy, o wykształceniu uniwersyteckiem, mimo to nigdzie nie mógł zagrzać miejsca, ponieważ upijał się perjodycznie. Trzy miesiące temu pewna hrabina, protegująca jego żonę, wyrobiła mu obecnie stanowisko, którego trzymając się dotychczas, był z tego rad wielce.

— Cóż, panowie? wszyscy zebrani? — zapytał, nakładając *pince-nez* i spoglądając przez nie.

— Zdaje się, że wszyscy — zawołał wesoly kupiec.

— Zaraz to sprawdzimy — odrzekł komisarz sądowy i, wyjąwszy z kieszeni arkusz, zaczął wywoływać, spoglądając na wywoływanych to przez *pince-nez*, to z poza niego.

— Radca stanu J. M. Nikiforow.

— Ja — odezwał się pokaźny jego — ten właśnie, co to był wtajemniczony we wszystkie sprawy sądowe.

— Dymisjonowany pułkownik Jan Siemionowicz Iwanow.

— Tu!

— Kupiec drugiej gildji Piotr Bakłaszow.

— Jest! — zawołał dobroduszny kupiec, uśmiechając się szeroko. — Do usług.

— Gwardji porucznik książę Dymitr Niechludow.

— Ja — odrzekł Niechludow.

Komisarz sądowy ze szczególną uprzejmością, spoglądając z poza *pince-nez*, ukłonił się, jak gdyby wyróżniając go tem od innych.

— Kapitan Jerzy Dmitrowicz Danzenko, kupiec Grzegorz Jefimowicz Kuleszow i t. d. i t. d.

Wszyscy, prócz dwóch, byli obecni.

— Teraz proszę panów do sali — uprzejmym gestem wskazując na drzwi, rzekł komisarz sądowy.

Wszyscy ruszyli, i przepuszczając jeden drugiego we drzwiach, wyszli do korytarza, a z korytarza do sali posiedzeń.

Sala sądowa była to wielka, podłużna komnata. Jeden koniec jej zajęty był przez podwyższenie, ku któremu wiodły trzy stopnie. Na podwyższeniu pośrodku stał stół, przykryty zielonym sukniem. Po za stołem stały trzy fotele z bardzo wysokim, dębowym, rzeźbionym oparciem. W prawym rogu wisiał obraz Chrystusa w cierniowym wieńcu i stał stolik z Ewangelją, i również po stronie prawej stała katedra prokuratora. Na lewo, naprzeciw katedry, w głębi był stolik sekretarza, a bliżej, ku publiczności, rzeźbiona krata, i za nią jeszcze pusta ława podsądnych. Po prawej stronie na wzniesieniu stały w dwa szeregi krzesła, również z wysokim oparciami, dla przysięgłych; na dole — pulpity dla adwokatów. Wszystko to było w przedniej części sali, przedzielonej kratkami na dwoje. Część zaś tylna, cała zajęta była ławkami, które, podnosząc się — jeden rząd nad drugi — szły do tylnej ściany.

W tylnej części sali na przednich ławkach siedziały cztery kobiety, robotnice fabryczne albo służące, i dwóch mężczyzn, również wyrobników, widocznie oszołomionych wspaniałością udekorowania sali i z tego względu trwożliwie szepczących między sobą.

Niebawem po wejściu przysięgłych komisarz sądowy mierzonym krokiem wyszedł na środek i gromkim głosem, którym — zdawało się — chciał przestraszyć obecnych, wykrzyknął:

— Sąd idzie.

Wszyscy powstali i na podniesienie sali weszli sędziowie: przewodniczący ze swoją muskulaturą i wspaniałemi bokobrodami; za nim ponury członek sądu w złotych okularach, który obecnie stał się jeszcze bardziej ponurym, gdyż przed samem posiedzeniem spotkał szwagra, kandydata do posad sądowych, który zawiadomił go, iż był u siostry i siostra oświadczyła, że obiadu dzisiaj nie będzie.

— Tak więc widać pojedziemy do szyneczku — dodał śmiejąc się szwagier.

— Tu niema nic śmiesznego — rzekł ponuro członek sądu, stając się jeszcze bardziej ponurym.

Trzeci wreszcie członek sądu, właśnie ów Maciej Nikitycz, który wiecznie się spóźniał, był to brodaty mężczyzna o

wielkich, w dół spuszczonej, dobrych oczach. Sędzia ów cierpiał na katar żołądka i od dzisiejszego ranka rozpoczął z porady doktora nowy *regime*, i właśnie ów nowy *regime* zatrzymał go w domu dłużej jeszcze, niż zwykle. Teraz, gdy wstępował na podniesienie, wydawał się skupiony w sobie, gdyż miał zwyczaj odgadywać odpowiedź na różne pytania, które sobie zadawał. Właśnie postanowił, iż jeżeli liczba kroków ode drzwi gabinetu do fotelu będzie podzielna przez trzy, to nowy *regime* wyleczy go z kataru, jeżeli zaś nie będzie podzielna — to nie wyleczy. Kroków było dwadzieścia sześć, ale on zrobił małe kroczki i akurat na dwudziestym siódmym zbliżył się do fotelu. Postacie przewodniczącego i sędziów, którzy wstąpili na wzniesienie w swoich mundurach ze złotem lamowaniem kołnierzków, były nader imponujące. Czuli to oni sami i wszyscy trzej, jak gdyby *zażenowani* swoją wspaniałością, pośpiesznie, ze skromnie spuszczonej oczami usiedli na swych rzeźbionych krzesłach za nakrytym zielonym sukniem stołem, na którym leżał czysty papier i świeżo zatemperowane ołówki różnej wielkości. Jednocześnie z sędziami wszedł i towarzyszył prokuratora. Ten również pośpiesznie, z teką pod pachą i wymachując ręką, postąpił ku swemu miejscu u okna i zaraz zagłębił się w odczytywanie i przeglądanie papierów, korzystając z każdej chwili, aby przygotować się do sprawy. Prokurator ów oskarżał za ledwie po raz czwarty. Był nader ambitny i nieodwołalnie postanowił zrobić karierę, a z tego względu uważał za konieczne domagać się skazania we wszystkich sprawach, w których przypadło mu brać udział. Z treścią sprawy o otruciu był już obeznany w zarysach ogólnych i ułożył już plan mowy, ale potrzebne mu były jeszcze pewne szczegóły i tych właśnie obecnie doszukiwał się w aktach sprawy.

Sekretarz siedział na przeciwnym końcu wzniesienia i, przygotowawszy wszystkie papiery, które mogły być potrzebne do odczytania, przeglądał artykuł, który czytał jeszcze wczoraj. Co do tego artykułu chciałby porozmawiać z członkiem sądu o długiej brodzie, który podzielał jego poglądy, a przed tą właśnie rozmową chciał obeznać się z artykułem dokładniej.

VIII.

Przewodniczący, przejrawszy papiery, zadał kilka pytań komisarzowi sądowemu i sekretarzowi, i otrzymawszy odpowiedzi twierdzące, polecił przyprowadzić podsądnych. Natychmiast drzwi za kratą rozwarły się i weszło dwóch zandarmów w czapkach, z dobytymi szablami z pochew, a za nimi zrazu jeden podsądny, rudy piegowaty mężczyzna, a po nim dwie kobiety.

Mężczyzna był ubrany w więzienny kitel, za szeroki i zadługi na jego oś-

bę. Wchodząc na salę, trzymał ręce opuszczone równo w dół, podtrzymując szeroko rozwartymi wielkimi palcami rąk zbyt długie rękawy kitla. Nie patrzając na sędziów i widzów, uważnie oglądał ławkę, którą mijał. Minawszy ją, akuracie, z brzegu, pozostawiając wolne miejsce dla innych, usiadł na niej i, wymierzywszy wzrok w przewodniczącego, jak gdyby coś szepcąc, zaczął poruszać muskulami policzków. Za nim weszła niemłoda kobieta, również ubrana w płaszcz więzienny. Głowę kobiety pokrywała więzienna chustka, twarz jej miała barwę szaro-błądą, bez brwi i rzęs nad zaczerwienionymi oczami. Gdy szła ku swemu miejscu, płaszcz jej o coś się zaczepił;—starannie, nie spiesząc, poprawiła go i usiadła.

Trzecią podsądną była Masłowa.

Zaledwie weszła, oczy wszystkich mężczyzn, znajdujących się w sali, zwróciły się ku niej, i przez długą chwilę nie odrywały się od jej białej twarzy, czarnych, błyszczących oczu i uwydatniających się z pod płaszcza wypukłych piersi. Nawet żandarm, około którego przechodziła, patrzył się na nią uporczywie, dopóki szła i siadała, a potem, kiedy usiadła, jak gdyby czując się winnym, pośpiesznie odwrócił się i wpil się wzrokiem w okno, wprost przed sobą.

Przewodniczący przeczekał, aż podsądni zajęli swoje miejsca, i ledwie Masłowa usiadła, zwrócił się do sekretarza.

Rozpoczęła się zwykła procedura: wyliczenie przysięgłych, rozmowa o nieobecnych, nałożenie na nich kar, decyzja co do tych, którzy prosili o zwolnienie ich, oraz zamiana brakujących przez zapasowych. Potem przewodniczący pozwił kartki, włożył je do szklanej urny i począł, nieco zakasawszy rękawów, wyjmować po jednej kartce, rozwijać je i czytać. Wreszcie przewodniczący opuścił rękawy i poprosił obecnego duchownego o przyjęcie od przysięgłych przysięgi.

Staruszek duchowny o obrzmiałej blado-żółtawej twarzy, w brunatnym płaszczu, ze złotym krzyżem na piersiach i jakimś jeszcze niewielkim orderem, przypiętym z boku, powołał suwając pod płaszczem swymi obrzmiałymi nogami, zbliżył się do stolika z Ewangelią, stojącego przed obrazem.

Przysięgli wstali i tłocząc się podszli ku niemu.

— Proszę! — odezwał się duchowny, namacując pulchną ręką swój krzyż na piersiach i oczekując zbliżających się przysięgłych.

Kiedy wszyscy wstąpili po stopniach na wzniesienie, duchowny, przechyliwszy na bok łysą i siwą głowę, narzucał na siebie szatę kościelną i, poprawiwszy rzadkich włosów, zwrócił się do przysięgłych:

— Prawą rękę podnieść, a palce zło-

żyć ot tak—mówił powolnym, starczym głosem, podnosząc pulchną rękę z dołkami nad każdym palcem i składając te palce odpowiednio. Teraz proszę powtarzać za mną: Obiecuje i przysięgam imieniem Wszechmocnego Boga przed świętą Jego Ewangelią i Krzyżem Pańskim, iż w sprawie, co do której...—mówił, czyniąc przerwy po każdym zdaniu.

— Nie opuszczać rąk, proszę trzymać tak—zwrócił się do młodzieńca, który opuścił był rękę,—że w sprawie, co do której...

Pokaźny jegomość pułkownik, kupiec i jeszcze niektórzy trzymali ręce ze złożonymi palcami tak, jak wy-

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



ZMOWA. Obraz Wunsza.

magali tego duchowny, jak gdyby ze szczególnym zadowoleniem, bardzo wyraziście i wysoko,—inni znowu niby niechętnie i nieokreślenie. Jedni zbyt głośno powtarzali słowa, jak gdyby wyzywając, inni zaledwie szepotali je, opóźniali się i potem, niby zląkwszy się, dopędzali duchownego. Po dokonaniu przysięgi przewodniczący wezwał przysięgłych do obioru ze swego grona kierownika obrad.

Przysięgli powstali i tłocząc się udali się do izby obrad, gdzie prawie wszyscy natychmiast wyjęli papierosy i poczęli palić. Ktoś napomknął, by obrać przewodniczącym pokaźnego jegomościa; wszyscy natychmiast przystali na to, i zagasiwszy papierosy i porzu-

cawszy niedopałki, wrócili do sali. Wybrany zawiadomił o swym wyborze przewodniczącego sądu i przysięgli znowu rozsiedli się w dwóch rzędach krzeseł.

Wszystko odbywało się gładko, przedko i nie bez pewnej pompy—i owa prawidłowość, konsekwencja i uroczysty nastrój widocznie zadawałniały obecnym, podtrzymując w nich świadomość, iż są spłeczynni w pracy poważnej i doniosłej społecznie. Doświadczył uczucia tego i Niechludow.

Kiedy przysięgli usadowili się, przewodniczący zwrócił się do nich z przemową o ich prawach, obowiązkach i odpowiedzialności. Wygłaszając swą mowę, przewodniczący wciąż zmieniał pozę: opierał się to lewą, to prawą ręką, to o jedną, to o drugą poręcz fotelu, to wyrównywał kąty leżącego przed nim papieru, to gładził nóż do rozcinania papieru, to dotykał się ołówka.

Prawa ich — wedle jego słów — zasadały się na tem, iż mogą zadawać pytania podsądnym za pośrednictwem przewodniczącego sądu, mogą mieć papier i ołówek i mogą oglądać dowody rzeczowe. Obowiązek zaś ich polegał na tem, by sądzić nie fałszywie, ale sprawiedliwie. Odpowiedzialność ich wreszcie zasadała się na tem, iż w razie niezachowania tajemnicy obrad lub udowodnienia znieszenia się z podsądnymi, podlegali karze.

Wszyscy słuchali z pełną namaszczenia uwagą. Kupiec, rozpościerając dokoła siebie zapach spirytusu i przemagając głośne odbijanie się, kiwaniem głowy przytakiwał każdemu zdaniu.

IX.

Skończywszy swą mowę, przewodniczący zwrócił się do podsądnych.

— Szymonie Kartinkin, proszę wstać.

Szymon nerwowo poskoczył do góry. Muskuly na twarzy poczęły mu drgać jeszcze bardziej.

— Nazwisko oskarżonego?

— Szymon syn Piotra Kartinkin,—prędko wygłosił zapytany, widocznie przygotowany do odpowiedzi.

— Stan?

— Włościanin.

— Z jakiej guberni, powiatu?

— Z guberni talskiej, powiatu krapiewieńskiego, gminy kupiańskiej, wsi Borki.

— Ile lat wieku?

— Trzydziesty czwarty, urodziłem się w tysiąc osiemset...

— Jakiej religji?

— Religji rosyjskiej, prawosławnej.

— Żonaty?

— Wcale nie.

— Rodzaj zajęcia?

— Numerowy w hotelu „Maurytanja“.

— Był oskarżony kiedy pod sądem?

— Nigdy ule sądzony, jako przedtem żyjący...

— Nie był oskarżony przedtem pod sądem?

— Uchowaj Boże, nigdy!

— Otrzymał oskarżony kopję aktu oskarżenia?

— Otrzymałem.

— Proszę usiąść. Eufemja, córka Jana Boczkowa, zwrócił się przewodniczący do starszej podsądnej.

Ale Szymon wciąż jeszcze stał, zasłaniając sobą Boczkowę.

— Kartinkin, proszę usiąść.

Kartinkin wciąż stał.

— Kartinkin, proszę usiąść!

Ale Kartinkin stał i usiadł dopiero wtedy, gdy nadbiegły komisarz sądowy, z przechyloną na bok głową i nienaturalnie rozszerzonymi oczyma tragicznym szeptem zaczął wołać: „siadać! siadać!”

Kartinkin usiadł tak samo prędko, jak był wstał, i owinawszy się w kitel, począł nanowo bezdźwięcznie poruszać wargami.

— Nazwisko oskarżonej?—zwrócił się przewodniczący z westchnieniem zmęczenia do podsądnej, nie patrząc na nią i coś przeglądając w leżących przed sobą papierach. Sprawa była dlań tak powszednią, iż dla zyskania na czasie mógł robić jednocześnie dwie rzeczy.

Boczkowa liczyła sobie 43 lata, mieszczanka, rodem z Kołomyi, numerowa z tegoż hotelu „Maurytanja“. Pod sądem i śledztwem nie była, kopję z aktu oskarżenia otrzymała. Odpowiedzi wygłaszała nadzwyczaj śmiało i takim tonem, jak gdyby do każdej odpowiedzi dodawała: „tak jest, Eufemja i Boczkowa, kopję otrzymałam, i szczytę się tem, i drwić ze siebie nikomu nie pozwolę“. Boczkowa, nie oczekując, póki ją poproszą usiąść, usiadła natychmiast po ostatnim pytaniu.

— Imię oskarżonej?—zwrócił się przewodniczący do trzeciej podsądnej.—Trzeba wstać — dodał miękko i łagodnie, widząc, iż Masłowa siedzi.

Masłowa śpiesznym ruchem powstała i z wyrazem gotowości, wyprężając wypukłe swe piersi i nie odpowiadając na pytanie, spoglądała wprost w twarz przewodniczącego swemi uśmiechającymi się i cokolwiek zezującymi czarnymi oczyma.

— Imię?

— Zwano mię Lubow — wygłosiła prędko.

Tymczasem Niechludow, nałożywszy *pince-nez*, oglądał podsądnych w miarę tego, jak ich wywoływano. „Ależ nie może być — myślał, nie odrywając oczu od twarzy podsądnej. — Dlaczegoż Lubow?“ — pomyślał, gdy usłyszał jej odpowiedź.

Przewodniczący chciał pytać dalej, ale sędzia w okularach coś gniewnie pomruknął, powstrzymując go. Przewodniczący skłonił głowę na znak zgody i zwrócił się do podsądnej.

— Jakto Lubow?—zapytał. — Oskarżona zapisana jest inaczej.

Podsądna milczała.

— Ja pytam, jakie jej imię rzeczywiście?

— Jak ochrzczona?—dorzucił ponury członek.

— Przedtem zwano mię Katarzyną.

„Ależ to niemożliwe!“ — powtórzył jeszcze Niechludow, chociaż już nie było dla niego żadnej wątpliwości, iż to była ona, ta sama dziewczyna, wychowanka-służąca, w której był pewien czas zakochany, tak jest, zakochany, a potem w jakimś namyślnym opętaniu uwiódł ją i porzucił, i o której potem nigdy nie wspominał, wspomnienie to bowiem było dla niego nazbyt bolesnem, zbyt jawnie oskarżało go, okazując, iż on, tyle dumny ze swej uczciwości, nie już nie uczciwie, ale wprost podle postąpił z tą kobietą.

Tak, to była ona. Odczuwał teraz jasno tę tajemniczą, szczególną odrębność, jaka odróżnia jednego człowieka od drugiego, czyni go osobliwym, jedynym, niepowtarzającym się. Pomimo nienaturalnie białą i pełną twarz, odrębność ta, miła, szczególna odrębność malowała się na tej twarzy, na ustach, w nieco zezujących oczach, a zwłaszcza w tem naiwnem, uśmiechającym się wejrzeniu, w wyrazie gotowości nie tylko w twarzy, ale i w całej postaci.

— Tak też należało oskarżonej powiedzieć — znowu nader miękko odezwał się przewodniczący.—Imię ojca?

— Z ojca nieznanego—odpowiedziała Masłowa.

— W każdym razie—ojciec chrzestny?

— Michał.

„W czym też mogła zawinić?“—rozmyślał w dalszym ciągu Niechludow, z trudnością łapiąc oddech.

— Nazwisko?—pytał dalej przewodniczący.

— Po matce zapisano mnie Masłową.

— Stan?

— Mieszczanka.

— Religji prawosławnej?

— Prawosławnej.

— Rodzaj zajęcia? Jaki był rodzaj zajęcia oskarżonej?

Masłowa milczała.

— Czem się oskarżona trudniła?—dopytywał się przewodniczący.

— Pan sam wiesz o tem — odrzekła Masłowa, spróbowała uśmiechnąć się i prędko obejrawszy się dookoła, znowu utkwiała wzrok wprost w przewodniczącego.

Było coś tak niezwykłego, coś, co przerażało i jednocześnie wołało o litość—w wyrazie jej twarzy, w treści jej słów, w uśmiechu, w bystrym wejrzeniu, jakim obrzuciła całą salę, iż przewodniczący spuścił oczy, pochylił się, i na chwilę w sali zapanowała zupełna cisza. Ciszę przerwał śmiech kogoś z publiczności. Ktoś inny zasykał. Przewodniczący podniósł głowę i ciągnął badanie.

— Oskarżona pod sądem i śledztwem nie była?

— Nie byłam—cicho z westchnieniem odpowiedziała Masłowa.

— Kopję z aktu oskarżenia jej doręczono?

— Doręczono.

— Proszę usiąść.

Podsądna uchyliła spódnicę od tyłu tym ruchem, z jakim strojne damy uprawiają tren sukni, i usiadła, złożąwszy białe, drobne ręce na rękawach płaszcza i nie odejmując wzroku od przewodniczącego.

Rozpoczęło się wyliczanie świadków, wydalenie świadków z sali, kwestja rzeczoznawcy-doktora i zaproszenie go do sali posiedzeń. Potem podniósł się sekretarz i począł czytać akt oskarżenia. Czytał wyraźnie i głośno, ale tak prędko, iż głos jego, niewłaściwie wymawiający litery *l* i *r*, zlewał się w jedno usypiające brzęczenie. Sędziowie, opierając się o tę, to ową poręcz foteli, to o stół, przymykali oczy, to otwierali je, porozumiewając się szeptem między sobą. Jeden tylko żandarm wyraźnie walczył z coraz gwałtowniejszemi napadami ziewania.

Z pośród podsądnych Kartinkin wciąż poruszał wargami. Boczkowa siedziała całkiem spokojnie i prosto, zrzadka skrobiąc palcem głowę pod chustką.

Masłowa to siedziała nieruchomo, słuchając czytającego i patrząc na niego, to poruszała się drgając, jak gdyby chciała przeczyść, czerwieniła się, potem ciężko wzdychała, przekładała ręce, ogłądała się i znowu podnosiła oczy na czytającego.

Niechludow siedział w pierwszym szeregu krzeseł, drugim od początku, i nie zdejmując *pince-nez*, patrzył na Masłową: w duszy jego dokonywała się skomplikowana i bolesna robota.

DCN

TELEGRAF BEZ DRUTÓW.



uż parę lat temu, kiedy się rozeszła pierwsza wiadomość o pięknym wynalazku Marconiego, obudziła ona powszechnie zainteresowanie się. I ten i ów jednakże sceptycznie wzruszał ramionami... Nie zapomni najmy, że pierwsze próby telegrafowania bez drutów odbyły się—z dość pomyślnym skutkiem—w r. 1842, że od lat kilkunastu stale i dobrze funkcjonuje telegraf elektryczny bez drutów pomiędzy Lavernock-Fortem (w Anglii) a wyspą Flat-Holm... Mimo to większego praktycznego znaczenia te próby nie miały, gdzieindziej nie podobnego nie urządzano. Zdaje się, że wynalazkowi Marconiego pomyślniejszą można wrożyć przyszłość. Ostatniemi czasami nadeszła wiadomość o udanych próbach, dokonanych z jego przyrzędem przez szerokość cieśniny Lananche'a; z drugiej zaś strony przyrząd, jakkolwiek skomplikowany i delikatny, nie wymaga kosztownej instalacji i łatwo daje się przenosić z miejsca na miejsce. Rzecz prosta, iż ta okoliczność zwiększa jego wartość praktyczną.

Ażeby zrozumieć urządzenie i sposób działania przyrządu Marconiego, trzeba chociaż w najogólniejszych zarysach poznać się z odkryciem, dokonaniem w r. 1888 przez Hertz'a. Wiadomo, że jeżeli zbliży

my do siebie dwa ciała, np. dwie kule metalowe, naładowane różnymi ilościami przeciwnych elektryczności, nastąpi pomiędzy nimi kulami wyładowanie, i wszelka ich elektryczność zniknie. Wyładowanie, mówiąc wogóle, odbywa się za pomocą iskry, która pomiędzy kulami przeskakuje. Przy pewnych warunkach, w których szczegółowo rozpatrywane nie potrzebujemy się wdrażać, zjawisko wyładowania pomiędzy kulami kształtuje się w sposób cokolwiek bardziej skomplikowany; mianowicie elektryczność obydwojch kul znika nie od razu, tylko kule z początku zamieniają się swymi ładunkami kilkakrotnie, tak że kula, pierwotnie naelektryzowana elektrycznością dodatnią, przyjmuje ładunek ujemnej elektryczności i odwrotnie; ładunki te coraz słabsze, aż póki nie znikną.

Całe zjawisko trwa nadzwyczaj krótko — tysiączne części sekundy, a przez ten czas ładunki zdążają po tysiąc razy się zamienić. Jednocześnie w otaczającej te kule przestrzeni zachodzą pewne zjawiska, mianowicie zachodzi falowanie eteru.

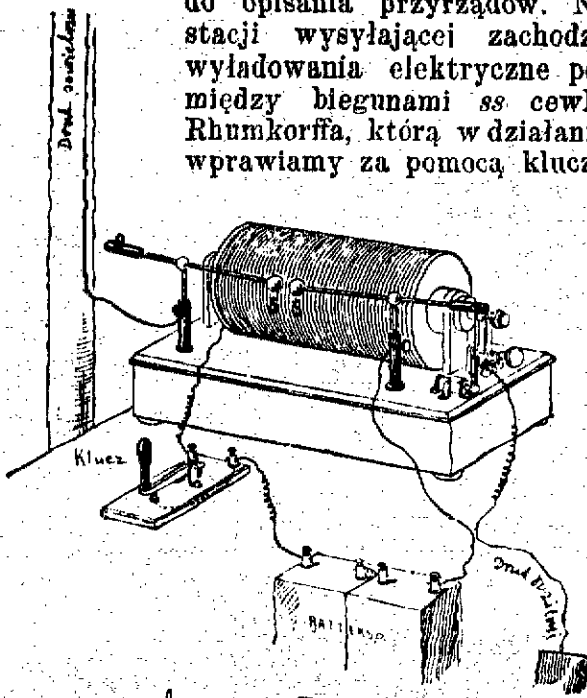
Wszyscy dziś wiedzą, że światło jest ruchem falowym eteru, ciała, napętniającego całą wiadomą nam przestrzeń. Dawniej przypuszczano, że ciało to jest całkiem nieważkie, dziś atoli zdołano określić jego wagę gatunkową: jest ono 11 kwadrylionów razy lżejsze od wody, i objętość tego ciała, równa objętości ziemi, ważyłaby około 450 funtów. Mimo tak małej wagi i mimo to, że ciało to stawia nie dający się określić dla swej małości opór ruchom innych ciał wewnątrz siebie, ma ono własności ciała twardego i jest w najwyższym stopniu elastyczne. Jeżeli jakimkolwiek sposobem zsuniemy cząstkę tego ciała z zajmowanego przez nie miejsca i puścimy wolno, będzie się ona wahać około punktu swojej równowagi, a wahanie się to udzieli się innym cząstkom i powstanie ruch falowy cząstek eteru. Szybkość, z jaką się fale szerzą w pewnym ośrodku, nie zależy od własności fal, tylko od własności ośrodka; otóż w eterze fale się szerzą z szybkością 300 tys. kilometrów na sekundę. Taka też jest szybkość szerzenia się światła, które jest pewnym rodzajem falowania eteru; mianowicie cząstki eteru wzdłuż linii, którą my nazywamy promieniem światła, falują w kierunku do tej linii prostopadłym, długość zaś pojedynczej fali światła wynosi od 40 do 76 dziesięciotysięcznych części milimetra. Rzecz prosta, że mogą w eterze zachodzić falowania i o innej długości fali; niektóre zjawiska, zależne od takiego falowania, są nam znane; do nich należy ciepło promieniste — falowanie o fali nieco dłuższej niż 76 dziesięciotysięcznych milimetra, oraz promienie chemiczne (działające na płytę fotograficzną) o fali krótszej cokolwiek, niż 40 dziesięciotysięcznych milimetra.

Uczony angielski Clark Maxwell już przed kilkudziesięciu laty przewidywał, na zasadzie teoretycznych rozumowań, że każdemu wyładowaniu elektryczności powinno towarzyszyć w przestrzeni je otaczającej falowanie eteru. Hertz'owi udało się dowieść tego na drodze doświadczalnej. Trudność polegała na tem, że pojedyncze wyładowania elektryczności dają fale kilkuset wiorst długości, krótkich oczywiście nie da się obserwować. Wyżej powiedziałem, że w pewnych razach wyładowania następują po sobie z ogromną szybkością (do 60 milionów razy na sekundę); przy tych warunkach fale eteru są daleko krótsze. Ostatniemi czasami udało się otrzymać fale tego rodzaju długości 66 centymetrów.

Widzimy więc, że jeżeli pomiędzy dwoma ciałami zachodzą wyładowania elektryczne, to na wszystkie strony od nich rozchodzą się po przestrzeni, w eterze, fale. Dla tych fal większość ciał jest przezroczysta, t. j. fale przechodzą przez ciało, jak światło przez szkło, i tylko metale zatrzymują takie fale na swej powierzchni.

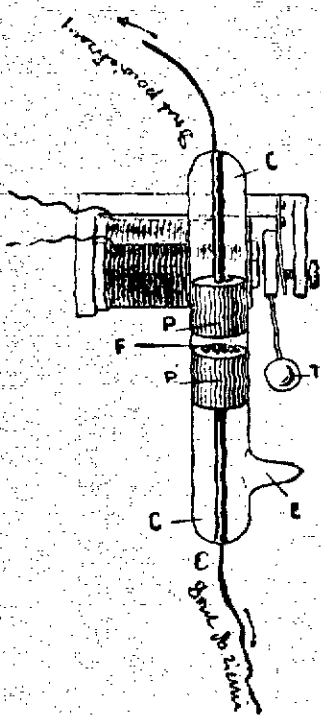
Gdybyśmy mieli dogodny sposób wykrycia takich fal, kwestja telegrafowania bez drutów byłaby rozwiązana. Na stacji wysyłającej urządzilibyśmy serje wyładowań pomiędzy dwoma ciałami, takie serje mogłyby być dłuższe i krótsze, i podobnie, jak w alfabecie Morsego, można by za pomocą dłuższych i krótszych szeregów fal posyłać sygnały.

Dla telegrafu swego skorzystał Marconi ze zjawiska, odkrytego lat temu parę przez Branly. Zależy ono na tem, że metale w stanie drobnego proszku są wogóle zlemi przewodnikami elektryczności, ale jeżeli w otaczającym je eterze zajdzie falowanie, proszki te zaczynają znacznie lepiej przepuszczać prąd elektryczny i trwa to dopóty, nim się proszku nie wstrząśnie. Teraz więc poznaliśmy zasady, na których się opiera telegraf Marconiego i możemy się zwrócić do opisanja przyrządów. Na stacji wysyłającej zachodzą wyładowania elektryczne pomiędzy biegunami ss cewki Ruumkorffa, którą w działanie wprawiamy za pomocą klucza



Aparat wysyłający

telegraficznego, zamykając obwód baterji. Jeden z biegunów jest połączony z ziemią,



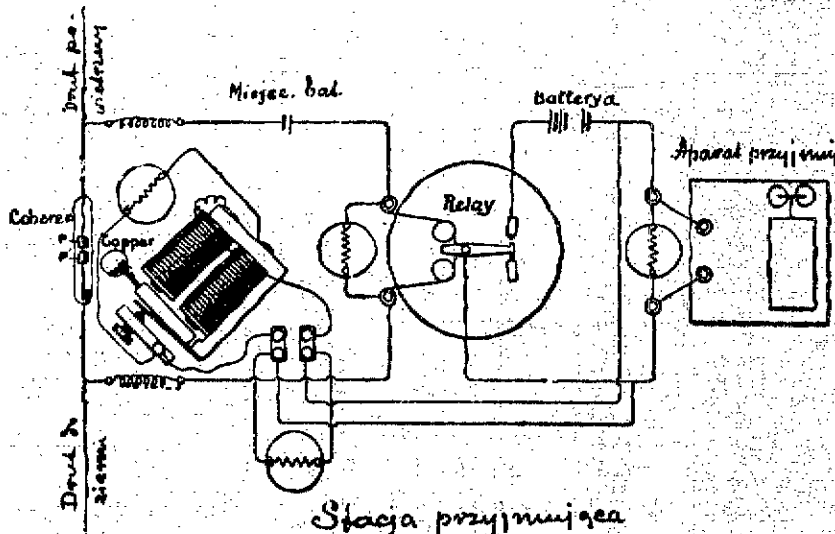
Coherer.

drugi z drutem pionowym, kończącym się wolnym ostrzem w powietrzu. Im wyższym jest koniec tego drutu, tem na dalszą metę dochodzą fale elektryczne; drut wysokości 20 stóp daje możliwość telegrafować na odległość mili, wysokości 80 stóp na 16 mil i t. d.

Budowa stacji, przyjmującej depeszę, jest bardziej skomplikowaną. I tu mamy pierwszy drut wolno zakończony w powietrzu i

zostający w złączeniu z przyrządem, zwanym coherer'em i stanowiącym główną część stacji. Jest to rurka, w której pomiędzy dwoma pręcikami metalowemi znajduje się pewna ilość proszku metalowego. Przy zwykłych warunkach ten proszek jest złym konduktorem i nie przepuszcza prądu baterji; w chwili jednakże, kiedy na drut powietrzny działają fale elektryczne, płynące ze stacji wysyłającej, kondukcyjność proszku zwiększa się, prąd przechodzi i działa na przyrząd, zwany w telegrafie relays.

Przyrząd ten w chwili, kiedy przez niego przechodzi



Stacja przyjmująca

prąd, zamyka obwód innej baterji, która wprawia w ruch aparacik, podobny do dzwonka elektrycznego (T), oraz zwykły piszący aparat Morsego. Młoteczek T drgając pod wpływem prądu, ciągle uderza o rurkę coherera i wstrząsając nią, niszczy kondukcyjność proszku; jednakże takowa natychmiast się wznowia, jeżeli fale elektryczne ciągle trwają i, mimo krótkich przerw prądu pod wpływem uderzeń młoteczka, aparat piszący nie przestaje działać. W zależności zatem od tego, czy się na stacji posyłającej na dłuższy, czy na krótszy czas nacisnęło klucze, aparat piszący stacji przyjmującej wykreśli krótszą lub dłuższą linię na wstędze papieru.

Widzimy więc, że w rezultacie nowy telegraf działa nakształt telegrafu Morsego; sygnały oddają się w postaci kropek i kresek. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że prócz drutu pionowego, podniesionego do pewnej wysokości, telegraf ten nie potrzebuje żadnej instalacji, zrozumiemy, jak wielkie praktyczne znaczenie może mieć systemat opisany.

Wystarczy wskazać na warunki, zachodzące podczas wojny, na komunikowanie się pomiędzy brzegiem a statkiem na morzu i t. d.

J. J.

ALKOHOLIZM WE FRANCJI.

(Z powodu kongresu).

Burza, wywołana przez „Figaro“ opublikowaniem tajnych aktów sądowych, dotyczących się śledztwa w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, zagłuszyła znowu wszystkie inne odgłosy życia społecznego we Francji. Szpalty dzienników paryżskich zapelnione są całkowicie przedrukiem owych sensacyjnych dokumentów; leaderzy wszystkich stronnictw pochłonięci są roztrząsaniem ich treści. Któżby w tych warunkach zajmował się uważniej otworzonym właśnie kongresem anty-alkoholizmem?

I w tem właśnie tkwi całe nieszczęście przekłetej „sprawy“, że odwraca ona od półtora roku uwagę ogółu od najważniejszych zagadnień. Czy Dreyfus jest zdrajcą lub niewinnym, czy kilku oficerów sztabu jeneralnego popełniło nadużycia lub nie, to są kwestje, które właściwie najwięcej — prawie wyłącznie — powinny obchodzić interesowane jednostki. Ale okrutna plaga alkoholizmu, wyczerpującego żywotne soki społeczne, prowadzącego upadek fizyczny, moralny i umysłowy najszerszych mas ludności, ta straszna choroba, tocząca zjadliwą gangreną organizm narodu, — naród cały obchodzić powinna.

Gdy w wiekach średnich uczeni al-

chemicy wynaleźli niezwykły płyn, napój cudowny, którego kilka łyków sprawowało ochoczą wesołość, dziwną podniecie, doraźne wzmocnienie, zachwyceni swem dziełem dali odurzającemu trunkowi nazwę *aquae vitae*, „wody życia”. Trucizna!—wołają dzisiejsi uczeni. Trucizna, która pcha swe ofiary do szaleństwa, zbrodni, samobójstwa, niemocy, która mści się bezlitośnie na dzieciach i wnukach. Alkohol, to opjum rasy białej, to upiór zniszczenia, szerzący wokół morderstwa, choroby, nieplodność,—degenerację ogólną. I nagle nieublagane cyfry statystyczne cisnęły narodowi francuzkiemu w oczy przerażającą prawdę, że on, naród pierwszy dotychczas, gdy chodziło o światło, o wielkie idee społeczne i cywilizacyjne,—że naród francuzki zajmuje dzisiaj pierwsze miejsce wśród alkoholików. Na jednego mieszkańca przypada rocznie we Francji 14,19 litrów czystego alkoholu 100°, w Belgji i w Niemczech 10,50, w W. Brytanji 9,25, w Szwajcarji 8,75, we Włoszech 6,60, w Holandji 6,25, w Stanach Zjednoczonych 6,10, w Szwecji 4,50, w Norwegji 3, w Kanadzie 2.

We Francji szczególnie dotknięte są plagą alkoholizmu północne prowincje. W niektórych departamentach na 11 mieszkańców, czyli przeciętnie na 3—4 dojrzałych mężczyznu wypada jeden szynk. By zaś należycie ocenić destrukcyjny wpływ alkoholu, przyjrzyjmy się wykazom statystycznym d-ra Legrain'a, naczelnego lekarza szpitali dla obłąkanych w departamencie Sekwany, a prezesa obecnego kongresu.

215 rodzin alkoholików, obserwowane przez d-ra Legrain'a w ciągu trzech pokoleń, wydały ogółem: pijaków 50 proc., osobników zdegenerowanych 60 proc., zbrodniarzy 14 proc., dzieci, cierpiących na konwulsje 22 proc., epileptyków 17 proc., obłąkanych 19 proc.

A oto inna statystyka, również zebrana przez d-ra Legrain'a. Na 814 dzieci, urodzonych z rodziców alkoholików, 16 przyszło na świat nieżywych, 37 przed czasem, 121 zmarło wkrótce po urodzeniu,—razem 174, czyli blisko 20 proc.

Inny uczoney, doktor Jacquet, rozbiiera poszczególne gatunki trunków wysokowych. Truciznę zawierają wszystkie, tem silniejszą, im znaczniejsza jest zawartość alkoholu. Najokrutniejszym wszakże jadem odznacza się tak rozpowszechniony we Francji absynt, trunek, którego ofiarą padli przedwcześnie Musset i Verlaine.

Gdy w innych krajach władze państwowe, równie jak inicjatywa prywatna, rozpoczęły z alkoholizmem zaciętą walkę, we Francji czyni się dotychczas w tym kierunku bardzo mało. Powstała przed rokiem liga antyalkoholiczna, mimo, że rozwija się nader szybko, liczy bowiem już 39 tys. członków, dotąd nie miała jeszcze czasu dać konkretnych dowodów swej działalności. Parlament traktował do chwili obecnej alkoholizm z oburzającą obojętnością. Dopiero teraz senatorowie Berenger i Siegfried obiecują przedstawić projekt środków do walki z tą straszną plagą, zaś p. Legend, podsekretarz stanu, zapowiada w tymże samym kierunku akcję rządową. Tymczasem wszakże Francja i Belgja są jedynymi krajami w świecie,

w których konsumcja alkoholu rok rocznie wzmaga się. Gdy w r. 1830 ogólna cyfra szynków i kawiarni wynosiła 230 tys., w roku 1897 naliczono ich 500 tys. Ludność od tego czasu zwiększyła się w stosunku bez porównania mniejszym. Bo znowu statystyka uczy, że przyrost ludności stoi w odwrotnym stosunku do konsumcji alkoholu. Dlatego w Kanadzie jest największy, gdy we Francji—najniższy.

Prace otworzonego w dniu wczorajszym kongresu nie pozostaną zapewne bez znaczenia.

Potężna liczba członków (1,000) i obfitość zapowiedzianych memorjałów (150) dowodzą wysokiego zainteresowania się ogółu. Prawdopodobnie obmyślony zostanie szereg środków, mniej lub więcej skutecznych do zwalczania okrutnej hydry pijaństwa. Iż w chwili niebezpieczeństwa rąk zakładać nie należy, najlepszy dowód dały kraje skandynawskie. W 1829 roku na jednego mieszkańca Szwecji i Norwegji wypadło rocznie 23 litry czystego alkoholu. Obecnie cyfra ta w Szwecji spadła do 4 i pół, w Norwegji do 3 litrów. Warto spytać, komu głównie zawdzięcza półwysep Skandynawski tę błogosławioną zmianę?

Komu? kobietom. Tak jest, największe zasługi położyły kobiety. Zorganizowały setki towarzystw wstrzemięźliwości, rozpoczęły gorącą agitację, nie dały się zrazić początkowym trudnościami,—nie ustąpiły, aż odniosły zwycięstwo. Oto feminizm, który każdemu musi imponować! Czołem przed takimi feministkami!

We Francji kobiety mogłyby zdziałać niezmiernie wiele. Ale na francuzkie panie liczyć nie można. Mimo kilku lig feministycznych, pomimo paru czasopism specjalnych, nie dorosły jeszcze do poważnej pracy społecznej. Ogół kobiet francuzkich chowany jest podług dawnej rutyny, która ma na celu wytworzenie istot miłych, wytwornych, umiających podobać się, lecz nic więcej. Stworzenia o ptasim mózgu, które olśniewają głównie błyskotliwymi pozorami. Do pracy społecznej natomiast nie są zgola przygotowane.

Obecnie zatem Francja nie może jeszcze liczyć na owocną działalność swych niewiast, musi się zadowolnić akcją państwową. Gdy atoli ta ostatnia jest zabiegliwą, ale mechaniczną pracą ogrodnika około hodowanych w sadzie roślin, wpływ kobiet możnaby porównać do działania promieni słonecznych, ciepłych, świetlnych, ożywczych.

Pewnego dnia Michelet, rozmawiając z jakimś robotnikiem, starał się wytłumaczyć mu rolę kobiety w społeczeństwie.—Rozumiem, rzekł w końcu robotnik. Kobieta, to niby taka... niedziela mężczyzny...

Jeszcze słów parę...

Nie ma prawie tygodnia, by któreś z pism francuzkich nie powoływało się na stare a głupie przysłowie: *ivre comme un polonais!* Otóż rezultaty ujawnionych cyfr statystycznych powinny np. publicystów paryzkich uczynić ostrożniejszymi w używaniu tej potwarczej przypowieści. Nie wiem, czy w kongresie biorą udział polacy, ponieważ do-

tychczas lista uczestników nie została ogłoszona. W statystyce międzynarodowej brak danych o Rosji, gdyby nawet były, to jeszcze nie można tych ogólnych cyfr, wyciągniętych z całego państwa, stosować do Królestwa polskiego, w którym warunki życiowe ludności są inne, w którym obecnie zresztą, gdy monopol został wprowadzony, a kuratorja trzeźwości poczynając działać, konsumcja trunków wysokowych musiała się jeszcze znacznie zmniejszyć.

Z pewnością można powiedzieć, że ta konsumcja jest bez porównania niższa od francuzkiej.

We Francji ma ona, prócz naturalnego pociągu ludności, różnolite przyczyny; w środkowej i południowej Francji chłop sam sobie wyrabia wino, na północy fabrykuje jablecznik. Prócz tego, zarówno wieśniak francuzki, jak robotnik, są od polskich nierównie zamożniejsi i mogą sobie łatwiej pozwolić na kieliszek wódki. Któż we Francji do śniadania lub obiadu pije czystą wodę? Chyba wielki biedak. U nas chłop czy robotnik niema prawie innego napoju.

I dlatego pp. dziennikarze francuzcy powinni zaprzestać używania owego bezpodstawnego dzisiaj przysłowia o polakach, ponieważ my z większą słusnością moglibyśmy powiedzieć:

— Pije, jak francuz!

S. K.

Paryż.

DAWNE ŚWIĘCONE.

O staropolskiem Święconem możemy mieć pojęcie z opisów współczesnych. Słusznie powiada Siemieński, że uczeni badacze, którzy robią pracowite poszukiwania nad historją sztuki w Polsce, nie powinni pomijać Święconego, które w pewnym względzie świadczyło o bogactwie fantazji i było niejako rzeźbą „tę mającą jeszcze zaletę, że nietylko zachwycało oko, ale także smakowało wybornie”. Opisy niektórych Święconych są jakoby wyjęte z „Tysiąca nocy i jednej”. Oto jakim Święconem traktował miłościwych panów braci za Władysława IV wojewoda Sapieha w Dereczynie:

„Na samym środku był baranek, wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, całutki z pistacyj, ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało czterech przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części w roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias*: szynki, kielbasy, prosiatka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu tych odyńców. Stało *tandem* 12 jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, całe do admiirowania; nadziane były rozmaitą zwierzyną, *alias*: zajacami, ciętrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest 52 całe cudne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalją. Za nimi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: było cztery pułhary (*exemplum* czterech pór roku), napełnione winem jeszcze od czasów króla Stefana. *Tandem* 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie: te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 baryłek także srebrnych *in gratiam* 52 tygodni; było w nich wino hispańskie, cypryjskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem w-

głównym, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8,760 kwart miodu, robionego w Berezie, to jest tyle, ile godzin w roku".

A nie tylko senatorowie mogli się zdobyć na świetne zastawy — i mieszczanie mogli sobie pozwolić na coś podobnego, jak świadczy list Mikołaja Pszonki, dworzana hetmana Tarnowskiego, opisujący Święcone u mieszczanina i rajcy krakowskiego, sławnego Mikołaja Chroborskiego:

"Nie potrafię wypowiedzieć, ani dać obrazu Waszcei, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu (w Krakowie) rozgardyasz panuje podczas świąt Wielkanocnych Zmartwychwstania Pańskiego. A toć to nie nie widziałech i nie slyszalech podobnego w naszych stronach. Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma też w co.

"Imci pan Mikołaj Chroborski, rajca, mieszczanin utściwy prawdziwie, ba, i wielce tu znaczący, bo nawet u króla Imci nie osobiwość mu widzianym być, zaprosił na Święcone Imci pana hetmana, naszego pana princypala, z nami dworzany kilkoma, prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryi, gdzie miłościwy pan nasz najjaśniejszy król z przesłiczną królową swoją Basią, z całym dworem i z przedniejszemi pany znajdował się, a celebrował ks. Patrycy, wielki faworyt najmiłościwszego pana. Jah się tedy szczęśliwie przy Bożem błogosławieństwie zakończyła Msza św., pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Imci pana Chroborskiego, na ulicę Bracką. Weślichmy do wielkiej izby, tuż przy boku pańskim. Pan hetman, w progach witany od Imci pani Chroborskiej, przesłiczny zrobił jej afekt, a córę ich, rozkwitającą, jakoby pączek róży, pannę Agnizkę, najmiej pocałował w czoło i zaraz wąsa podkręcił i błysnął na nią okiem. Atoli otwarty się drugie drzwi, dębowe, perłową macią i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć. Otóż, gdybyś waszec patrzyła: stół okrągły na środku, wielki, dębowy, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspauialej, były mięsiwa wieprzowe, wędzone, z zad. Na drugich sześciu było dwoje próstąt okrągłych, kielbasy, najmniej na cztery łokcie długie, a dziwnie pachnące i koloru krokoszowego, ciemnawego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe.

"Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Między temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Poncyusz Piłat wyjmował kielbasę Mahometowi, a wiadomo, że Żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na niech epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki, ale jabych za cały stół wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, alias: pierścienie, ukryte w masle, których tyle widać było, ile potrzeba dla okazania oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama Imci panna Agnizka, z rodzicem swoim. — Pan hetman długo mu się przypatrował, ale co tam u niego znaczą brylanty, kiedy on sam ma ich pełną rękojęść u karabeli; tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weł patrzył i na Imci pannę Agnizkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas, że kontent i pełen afektu. Dalej tedy stały bańki srebrne, wyzłacane, z occem, oliwą i cztery konwie wielkie starego miodu, na tacach srebrnych, wyzłacanych, obstawione czarami, także wyzłacanymi. — Dalej srebrne łódeczki z konfektami

wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał. Stało też wino w gąsiorkach, prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych, wyzłacanych, a główki miały szrubowane w zawój srebrny, a szkło białe, jak śnieg, i gładkiej bardzo roboty.

"Pomijam inne, drobniejsze rzeczy, bo już czas przystąpić do najważniejszych, które i wasze, Salusiu, nie mało sobie lubujesz, t. j. do kółabzów, placków, jajeczników, maczników i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrażały jeden najważniejszy kołacz. Kołacz ten był owalowy, cyrkumferencyi z ośm łokci, gruby na dwie pędzi, a jakieśmy tylko weśli do izby, to już nam zapachniał swojemi przyprawami. Przy brzegach, wkoło niego, stały różne figurki: święci dwunastu Apostolów, udani, jako żywo, — a to wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad Nim unosił się anioł na druciku, u szabasnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, iże zdawało się, jakoby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit sicut dixit! Alleluja!* Inne placki wyobrażały podobne zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglądały z niej rybki i nimfy, kąpiące się, a Kupidyn strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im, bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna.

"Zaczęło się tedy, po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywanie daru Bożego. Imci pan hetman, bardzo ochoczy, prosił, izby mu wolno było gospodarzyć podług wolej. Jadł wszystkiego po trochu i napił się miodu; wina nie chciał, mówiąc: Bodaj my go nie znali, dużo nam szkodzi ten trunek! — Zapłonił się na te słowa Imci pan Chroborski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chluba dla nas. — a i sprawiedliwie. Niedługo pan hetman rzekł do nas: "Używajcie, waszmość panowie, hojności gospodarza, a skromnie i *honeste*", — sam zaś, pokłoniwszy się, pożegnał wszystkich i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczęliśmy repetować, co daj Boże. Miód i kołacz najgorzej trzeszczał. Zapomniałem waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie licząc. Dziwnie smaczny.

"Aż też przyszły żaki z oracyami. Głodomory te straszliwie się oblizowały, aż też nie na sucho odeszły. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawalcu półłokciowym wędzonej twardej kielbasy z gorczycą, po kromie udzca wieprzowego, jak Bóg przykazał. W otwartości, szczeroci i afekcie staropolskim odbyliśmy tę na chwałę

KARYKATURY POLITYCZNE.

Wuj Sam: — Do licha! Zdaje mi się, że usiadłem na mrowisku.



Rysunek oryginalny M. Wisznickiego.

Opatrzności Pana Boga katolicką, biesiadę, każdy pożył, co chciał, nikt nie zalał, ale przy wesołem *Alleluja* rozeszliśmy się i, dosiadłszy koń, w imię Boże ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość ze Zmartwychwstania Pańskiego".

Tyle p. Pszonka.

Now. R.

KRONIKA LITERACKA.

Wystawa Boznańskiej w Paryżu. Jak już donosiliśmy, w Paryżu, w galerji Thomasa, urządziła panna Olga Boznańska, głośna artystka krakowska, wystawę swoich prac, która została przyjęta przez krytykę paryżką z wielkiem uznaniem. W czasopiśmie "Le Lynx" pisze jego sprawozdawca M. Manoff: "W kompozycjach panny Boznańskiej, żywo pojętych i cieniowanych, znajdujemy piękne ruchy pędzla, wyrażające w fizionomjach, energję znamionującą głębokie pojęcie sztuki przez autorkę i świadczące równocześnie o gruntownych studjach, pod kierunkiem swego mistrza przeprowadzonych. Dotknięciami pędzla artystka wywołuje kontrasty; zestawiając barwy, że tak się wyrażę, przeciwne sobie obok siebie, a przecie przez to praktyczne, od płótna odstające odwzorowania malowanych postaci; to też to przeciwstawienie kolorów dodaje uroku harmonijnego jej kolorytowi. W "La Liberté" znany krytyk, p. Tavernier, pisze o p. Boznańskiej: "W jej portretach postaci męskich jest wiele uroku i wykwintne uczucie, obrazy dzieci i dziewczynek zachwycają najwybredniejszych znawców. Po nad wszystko odczuwa się na tej wystawie tę pogodę i czystość serdecznego wyrazu modelu, oddanego na płótnie z artystem prawdziwie wyszukany".

Przyczynę do historii kozactwa. Na posiedzeniu "Towarzystwa miłośników dawnego piśmiennictwa" w Petersburgu p. A. Połowcew mówił o oblężeniu w r. 1646 Dunkierki przez wojska Kondeusza, w którego szeregach znajdowali się kozacy. Wysłał ich w liczbie 2 tys. król Władysław IV, gdy go prosił o pomoc Mazarini. Epizod ten mało był znany i obecnie w archiwach Dunkierki, oraz Konduszów w Chantilly, p. Połowcew odnalazł szereg oryginalnych listów kardynała Mazariniego i in., gdzie jest mowa o drodze, którą przebyli kozacy, o ich pobycie we Francji, pertraktacjach z rządem francuzkim, oraz o udziale ich w oblężeniu Dunkierki.

Przekłady z polskiego. Praska "Politik" podała w przekładzie niemieckim nowele: Henryka Sienkiewicza "Pojdźmy za Nim" i Elizy Orzeszkowej "Ani kawałeczka". W "Piet. Żizni" pani Czinnina ogłosiła przekład rosyjski sielanki Syrokomi "Niedziela", dokonany razem ze ś. p. Janem Niesłuchowskim. W "Bibliotece Siwieria" wyszła w tłumaczeniu rosyjskiem "Stara Baśń" J. I. Kraszewskiego.

Ze szpalt obcych. W rocznicę zgonu Juljusza Słowackiego p. N. Ja — w umieścił w "Pietierb. Wied." artykuł o życiu i dziełach poety. Dziennik kijowski "Żizni i Iskusstwo" w ilustrowanym dodatku swym daje portret Juljusza Słowackiego podług sztychu Ant. Oleszczyńskiego i treściwy a dość dokładny życiorys poety.



Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Eliza Orzeszkowa. „Pisma“ w IV tomach. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 409, 302, 335 i 394. Nakład Hipolita Wawelberga.

W wydaniu tem, podjętem przez wytrwałego popularyzatora naszych wybitnych pisarzy, p. Hipolita Wawelberga, znajdujemy następujące utwory znakomitej naszej powieściopisarki: „Nad Niemnem“, „Płesń przerywana“, „Dwa błęguny“, „Bracla“, „Światło w ruinach“, „Meir Ezofowicz“, „Silny Samson“, „Gedali“, „Ogniwa“, „Niziny“, „Dziurdałowicz“, „Cham“. Dochód z tego wydawnictwa idzie na wyłączną korzyść autorki; cena jest bardzo niska; za cztery tomy, obejmujące 1,480 str., wynosi tylko 1 rb. 60 k. bez oprawy i 2 rb. 20 k. z oprawą.

Stanisław Rossowski. „Moja córka“. Lwów, 1898, in 8-o, str. 181. Altenberg.

Występują tu trzy główne osoby: matka, typowa przedstawicielka zamożnej klasy mieszczańskiej, zaradczą przesadami, ale inteligentna i szczerze do córki przywiązana; córka, dobre dziewczętko, z otwartą głową i kochającym sercem; zięć, dziennikarz, któremu matka z wielką obawą powierza szczęście dziecka. Historia rozwija się na tle życia dziennikarskiego i krzyżowania się dążeń matki i zięcia. Ostatni zwycięża na całej linii z ogólnym zadowoleniem: i matki, i żony i czytelnika.

Klemens Bakowski. „Posażna panna“. Opowiadanie. Kraków, 1899, in 8-o, str. 140. Spółka wydawnicza polska.

Opowiadanie dzieli się na dwie części, różniące się nastrojem: pierwsza, napisana wybornie, tryska zdrowym, szczerym humorem. Rzecz dzieje się w Zakopanem, dokąd zjeżdża kółko wesółych krakowiaków i poważne małżeństwo z kuzynkami. Wśród wycieczek zawiązują się stosunki sercowe i na tem tle rozwijają się sytuacje humorystyczne i djalogi dowcipne. Druga część niejako przyczepiona do pierwszej, aby rozwiązać intrygę, sprawia takie wrażenie, jakby jej autor na podobieństwo jednego ze swych bohaterów nagłe się zmienił, przeniósł scenę na bruk miejski. Bez tej drugiej części w „Posażnej paninie“ mielibyśmy bardzo dobrą humoreskę.

S. Ptaszycki. „Pismo Perwała Samozwańca k Papię Klémentu VIII“. Petersburg, 1899, in 8-o, str. 48 i VIII tablic autotypicznych. Wydanie Akademji Nauk.

Po krótkim wstępie znajdujemy tu wydrukowany: tekst listu Samozwańca do Klementa VIII z zachowaniem wszystkich właściwości oryginału; współczesny facjański przekład listu; tłumaczenie rosyjskie oryginału polskiego i przekładu facjańskiego; tekst polski listu w pisowni dzisiejszej; wreszcie rozbiór listu pod względem leksykalnym, stylistycznym, gramatycznym i graficznym. Autor dochodzi do wniosku, że list ułożył i przepisał nie jedna osoba. Użył go jakiś polak, a przepisał Samozwaniec. Charakter pisma oraz niektóre inne cechy listu wskazują na wielkorosyjskie pochodzenie Samozwańca. Tablice autograficzne przedstawiają: 3 pierwsze — list Samozwańca w całości; 3 następne — akty, wydane i podpisane przez Samozwańca w języku rosyjskim; 2 ostatnie — listy Zygmunta III, jako wzory ówczesnego pisma polskiego.

F. Gliński. „Bielowieżska puszczą i zębry“. Białostok, 1899, in 8-o, str. 60.

W niewielkiej broszurze autor potrafi zamknąć bardzo dużo interesujących szczegółów o puszczy Białowieżskiej i zębrach, które, jak wiadomo, przechowały się dotychczas w tym jednym zakątku ładu europejskiego. Znajdujemy tu przedewszystkiem szkic historyczny Białowieży, opis puszczy, jej topografię, wiadomość o zamieszkałych w niej ludziach, o jej państwie roślinnym i zwierzęcym. Większą część pracy p. Gliński poświęca zębrom, dając nam ich historję od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego, opisując polowania w dawnych i teraźniejszych czasach urządzone i w końcu umieszczając zwycięże i treściwe opisy powierchożności zębrow, ich życia i zwyczajów. Autor dochodzi do wniosku, że tylko dzięki nadzwyczajnej pieczołowitości zębry mogły się w puszczy dotychczas utrzymać,

ale liczba ich mimo wszystko nie zwiększa się ostatnimi czasy i prawdopodobnie zwiększać się nie będzie, a w niedalekiej był może przyszłość zębry wymrze i w tej ostatniej już w Europie nie-dzicbie swojej. Książkę zdobiją widoki miejscowości, sfotografowanych przez p. Karasika, oraz rysunki artysty-malarza Ryszkiewicza.

Wyszły z druku nowe książki: „Słownik języka polskiego“, ułożony pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedzwiedzkiego, zeszyt III, obejmujący wyrazy od „Cibnąć się do Doctusac“, Warszawa, 1899; ks. Józefa Wilozka „Mowy, przemowy ślubne, pogrzebowe, instalacyjne i t. d.“, Warszawa, 1899; ks. Jana Karozowskiego „Wykład przenaświadczonej ofiary mszy świętej w 30 naukach niedzielnych“, Wilno, 1899 i tegoż autora „Ja matka pięknej miłości. Nabożeństwo majowe“, Wilno, 1899.

Redakcja „Kurjera Polskiego“ puściła w świat trzecią powiastkę za trzy kopiejki. Jest nią śliczne opowiadanie Bolesława Prusa, p. t.: „Miołotko“. Można książeczkę tę nabywać na tych samych warunkach, co „Antka“ i „Kramarza“. Za 32 kopiejki, przysłanych markami, otrzymuje się po 4 egzemplarze każdej z trzech powiastek.

Wyszły nowe książki z zakresu gospodarstwa wiejskiego: Tymot. Lunlewskiego „Jak należy uprawiać kartofle“ (cena kop. 10); „Rozkład zajęć ogrodniczych“, opracowany pod redakcją S. Rutkowskiego (cena kop. 80); i Applejanki: „O miodonoszych roślinach“, Petersburg, 1899. Dwie pierwsze książki wydane w Warszawie.

„Elegje Propercjusza“ i „Elegje Tybulla“, w rosyjskim przekładzie A. Feta, Petersburg, 1899.

NEKROLOGJA.

ś. † p.

Dr. Jan Józefowicz.

Dnia 26 marca r. b. licznie zebrane tłumy, złożone z przedstawicieli wszelkich wyznań i stanów m. Kowna, odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku pokrytą licznymi wieńcami od kolegów i przyjaciół trumnę ze zwłokami ś. p. d-ra Jana Józefowicza, zmarłego d. 24 marca z tyfusu płamistego. Nieu-



ślagną śmierć niespodzianie i przedwcześnie wydarła go rodzinie i nam, jako ośiarę swego powołania, w pełnym rozkwicie sił, gdyż liczył zaledwie 43 lata wieku.

Zmarły, jako lekarz i człowiek, cieszył się w Kownie wielkim uznaniem i szczerą sympatją. Jako lekarz, odznaczał się wybitnymi zdolnościami, gruntowną wiedzą i oddaniem się swemu powołaniu. Jako człowieka cechowały go prawność charakteru, serdeczna prostota i wyjątkowa bezinteresowność; przymioty te nawiązywały pomiędzy zmarłym i jego pacjentami nie tylko uznania i wdzięczności, lecz serdecznej przyjaźni i sympatii.

Niech ziemia mu będzie lekka! A tych słów kilka niech będą wyrazem wielkiego uznania, jakim za życia w szerokich kołach cieszył się zmarły, wyrazem głębokiego żalu, jaki po sobie zostawił w naszych sercach, wyrazem najżywszego współczucia dla pozostałej wdowy i sierot. (6574)



Hieronim Borodziej,

dr. medycyny, radca stanu, były marszałek szlachty, prezes sązdu sędziów powiatu i urzędu ziemskiego w powiecie białozerskim, guberni nowogrodzkiej — przeszedł się do wieczności w wieku lat 63, dnia 13 (25) lutego 1899 r., w majątku Uszanki w pow. nowogrodzkim, gub. mińskiej.

Pogrzebowa w głębokim żalu rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, koleżan i znajomych zmarłego we czwartek dnia 23 kwietnia (4 maja) o godz. 11 zrana na wyprowadzenie zwłok z dworca kolei w m. Wilnie do kaplicy na cmentarzu Białozerskim na nabożeństwo żałobne w tejże kaplicy i na pochowanie zwłok na cmentarzu miejscowym. (6574a)

OGŁOSZENIA.

Nakład księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie.

Wszechświat Katolicki

W OBRAZACH.

Ilustrowane wydawnictwo w formacie panoramowym, złożone z przeszło 240-tu in 4-to ilustracyj, przedstawiających poglądy najwznioślejsze i najciekawsze pomniki, jakie stworzył katolicyzm przez długi szereg wieków j. t.: Widoki świątyń, reprodukcje celniejszych obrazów i arcydzieł sztuki religijnej wogóle, pielgrzymki misje, oraz sceny z życia religijnego różnych narodów. Treściwy i możliwie wyczerpujący tekst, opracowany na podstawie źródeł swojskich i obcych. (6562)

Całość składać się będzie z 20-tu zeszytów o 12-tu stronnicach.

Cena pojedynczych zeszytów, wydawanych w 14-to dniowych odstępkach, 40 kop., w przedpłacie za całość 7 rubli.

Opuściły prasę zesz. 1 i 2 i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na miesiąc Maj

Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie

poleca następujące wydawnictwa własne:

HOŁOWIŃSKI J. Ks. Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marji Pannie, przemyślony z włoskiego, wydanie 6-e, kop. 30.

LIGUORI ALFONS ów. Uwielbienia Marji, tłumaczył O. Prokop, Kapucyn, wyd. 5-e, rb. 1.

Miesiąc Marji, czyli rozmyślenia na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece, porządkiem czasu ułożone a do Jej świąt zastosowane, przez Ks. A. Jełowickiego, wydanie nowe, kop. 60. (2483)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

DLA TEATRÓW

AMATORSKICH.

Dotychczas wyszło 54 tomiki. — Cena każdego kop. 30. — Katalogi na żądanie wysyła się gratis i franco.

Ostatnie nowości:

№ 50. Złotcia. Komedja w 1 akcie E. Pailleron'a, przekład M. Piotrowskiej.

№ 51. Znawca kobiet. Komedja w 1 akcie Zygm. Przybylskiego.

№ 52. Przyjaciel. Dramat w 1 akcie, napisał Marco Praga, tłum. z włoskiego Włodzisław Łoś.

№ 53. W gabinecie doktora. Szkic do obrazka, dramat w 1 akcie, przez Gust. Dolléńskiego.

№ 54. We czworo. Komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza. (2484)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA

„Samouczek“

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs 13 zeszytów, 11-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuska, 10 zeszytów, każdy po kop. 15 (poczta kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko - Rosyjski Kurs 1-szy w 14 zeszytach. Kurs 11-gi wychodzi zeszytami po kop. 10 (poczta k. 13).

Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie. (2408)

Tygodnik Mód

i Powieści.

Pismo ilustrowane dla kobiet.

Pomieszcza Mody, kroje, przepisy kucharskie — wyborowe powieści i różne artykuły.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.25.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy. (2438)

Kwartalnie rubla.



Autotypja zakł. Jaldonskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

U STOP KRZYŻA.

TOWARZYSTWO „W. G. PONOMAREW i P. P. RYZÓW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, kątownego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera”; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüchtermann i Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych maszyn, płóczkarul i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzeliokiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Szlązku”—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise i Monski w Halli”—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—Budowa komińów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siodlarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Gwierzdzinski, Warszawa, Tlomacka 2.

W. B. ZAKRZEWSKI i S-ka

Charków, Jekaterynosławska 36. — Telefonu 560.

Skład szaf ogniotrwałych własnego wyrobu. Cennik A bezpłatnie.

Skład wyrobów sanitarnych: klozety, wanny prysznic, krany. Cennik C bezpłatnie.

Roboty ślusarsko-budowlane. (83)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturínówce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociagowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK”

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63) („Charbonnages de Bielaia“).

Kapitał zakładowy 4,000,000 frank.

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opału i specjalnie dla gazowych motorów.

Sprzedaz cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Inż. Górni. B. Mórąwski

WILNO, S-to Ierska, dom Węclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, sikawek technicznych i rolniczych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

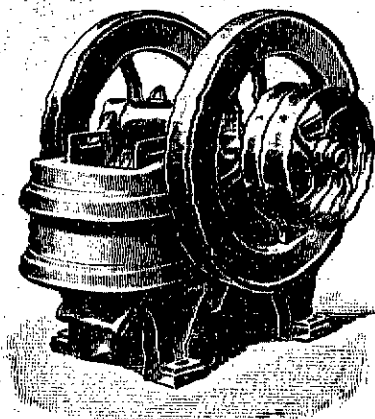
Adres dla listów i depezy: WILNO MÓRAWSKI.

Filja w Kijowie — Plac Kreszczaticki № 6. — Zarządzający Inżynier E. Skarbak-Rudzki. (6378)

MASZYNY DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW

RÓŻNYCH KONSTRUKCJI,

jako to:



do łamania i mielenia,
bieguny,
dezintegratory,
młyny kulowe,
młyny rurowe,

i t. d., i t. d.

Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: Transmisje.

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podejmuję się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57)

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)

D-ra M. FRENKLA
Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

Warszawa. Nakładem Drukarni P. Laskauera & W. Babickiego i Zakładu fotochemigraficznego Wierzbickiego i S-ki.

Opuścić prasę zeszyt I-szy

WYDAWNICTWA ARTYSTYCZNEGO p. t.

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ“

Serja I-sza: WYSTAWA RETROSPEKTYWNA W WARSZAWIE 1898 r.

Opracował HENRYK PIĄTKOWSKI.

Serja I-sza zawierać będzie 12 zeszytów, zeszyt objętości 2 arkuszy, czyli str. 16.

Zeszyty wychodzić będą w odstępach miesięcznych. — Prenumerować można we wszystkich Księgarniach.

Treść zeszytu I-go: Słowo wstępne. S. Marszałek (rysunek). I. Bemignowski Portrety: Króla Jana III i Marii Teresy (z 2 rys.). P. Michałowicki «Normandy w uprząży» (z 2 rys.). D. Chodowicki «Mennet w ogrodzie» (z rys.). J. Matejko «K. Skargi» (z rys.). A. Zamelt «Widok z Albano» (z 188). M. M. «Płoc Zygmunt» (z rys.). F. Teppa «Portret Adama Mickiewicza» (z rys.). H. Rodakowski «Portret córki» (z rys.). J. «Podniesienie krzyża» (z rys.). A. Gryglowski «Kaplica św. Anny» (z rys.). A. Orłowski «Ks. de Ligne» (z rys.). J. M. «Zawieszenie dawonu» (z rys.). I. P. «Widok na Pałac w Łazienkach» (z rys.). Mier. «Portret Trosczka w roli Don Juana» (z rys.). L. Kapliński «Bułgar» (z rys.). A. Billinska «W. morski» (z rys.). S. Wojski «Wypadek w d. (z rys.). S. Leszczyński «Portret hr. Ossolińskiego» (z rys.). A. Mołnari «Portret hr. Potockiego» (z rys.). I. Sidorowicz «Pejzaż» (z rys.).

WARUNKI PRENUMERATY:

Zeszyt pojedynczy 85 k. z przesyłką pocztową 1 rb. 15 k.

Za przesyłką 3 zeszytów pobiera się 45 k. Przy zamówieniu należy za pierwszy zeszyt zapłacić 85 k., za dwa ostatnie zeszyty, razem rb. 2 k. 55, z przesyłką poczt. rb. 3.

Całość (12 zeszytów) rb. 10. Z przesyłką poczt. Cena pojedynczego zeszytu rb. 1.

Skład główny w Księg. M. Arcta w Warszawie.

STOŁYPINO.

KLIMATYCZNO-STEPOWY ZAKŁAD LECZNICZY.

Istnieje od r. 1860. — Sezon od 15 maja do 1 września.

Stołypińskie wody mineralne, Kąpiele błotne i Zakład kumysowy, w gub. Samarskiej, pow. Mikołajewskim. Poczta—Kriwotuczje. Przystanek na rz. Wołdze—Bałakowo. St. R-U. dr. żel.—Jerszow.

1) Woda siarczano-słona. 2) Woda żelazisto-słona. 3) Woda solankowa. 4) Błoto mineralne. Przeciwi: reumatyzm, skrofulem, chorobie angielskiej, merkurjalnej i zatruciu tlenkami metalami (ołowiem, arszenikiem),—chorobom wenerycznym, nabrzmieniom okostnej i stawów, chorobom skórny, zatkaniami wątroby i śledziony, hemoroidom, neuralgii, paraliżom, chronicznym cierpieniom kłobocym, blednicy, niedokrwistości i zależnym od niej cierpieniom.—Wanny utrzymywane są w należytej czystości i przy użytkowaniu z nich zachowuje się ścisła klasyfikacja chorób. Wanny oddają się po 50 kop. i drożej, dzieciinne—80 kop.

Kumys Stołypiński. Powietrze stepowe czyste i zdrowe (w Zakładzie niema zapachu gazów siarkowych). Miejscowość sucha, pozbawiona chorób endemicznych. Leczenie kumysem w chorobach brzusznym, katarze kiszki, ogólnej słabości, schudnięciu i wogóle w tych wszystkich wypadkach, gdzie koniecznym jest wzmocnić zdrowie. Można pić kumys jednocześnie z naturalnymi wodami mineralnymi, nadaje zakładowi Stołypińskiemu znaczenie szczególne. Chorych na suchoty płucne nie przyjmuje się na kurację dla uniknięcia możliwego zarażenia mieszkańcami. Kumys wyrabiany jest pod nadzorem lekarza zakładowego i wydaje się po 25 k. za butelkę od d. 15 maja. Personal lekarz, apteka, zabawy, orkiestra, biblioteka, pisma, bilardy, wygodny, restauracja, kępielnia i t. p.

UWAGA. Za 100—120 rb. można używać zupełnej kuracji.

Lekarz zakładowy Dr. med. Feliks syn Konstantego Bronowski, Starszy ordynator Kliniki Diagnostyczno-Terapeutycznej Cesarsk. uniwersyt. w Warszawie. Dzierżawca i członek Tow. Rosyjskiego ochrony zdrowia ludu M. P. Łojowski.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
Inż. KAZIMIERZ OSSOWSKI,
BIURO TECHNICZNE MIĘDZYNARODOWE
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. (463)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyłają.

DUBBELN-MARIENBAD,

Zakład kuracyjno-wodoleczniczy D-ra Nordströma

nad brzegiem morza Wschodniego pod Rygą

(Am Ostseestrände bei Riga),

pod osobistym kierunkiem właściciela D-ra Kitta-Kittel.

Sezon letni od d. 20 maja do 1 września.—Sezon zimowy od d. 1 września do 20 kwietnia.

Nowo-urządzone wygodne mieszkania dla rodzin, oraz oddzielne mieszkania dla podróżnych i rekonwalescentów, jak i gości kwatermistrzowskich.—Ceny wraz z utrzymaniem i kąpielą od 3-ech rubli dziennie. Blizszych szczegółów udziela Lekarz-Właściciel.

Dr. KITTA-KITTEL w Dubbeln.

Nakładem HIPOLITA WAWELBERGA

OPUŚCIŁY PRASĘ:

Pisma Elizy Orzeszkowej

Cena za 4 tomy broszurowane Rb. 1 k. 60

„ „ 4 tomy oprawne „ 2 „ 20 (24)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

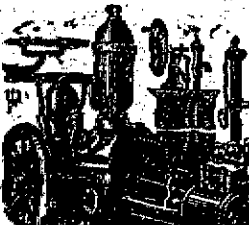
Żądajcie wszędzie!
odznaczający się wytwor-
nym aromatem i smakiem
naturalnym



KONIAK
FABRYKI
„IMPERIAL”
W WARSZAWIE.
(2345a)

OGRODNIK-PEJZAŻYSTA
członek Tow. Ogr. Warszawskiego, przyjmuje rysowanie planów parków, zakładanie parków i sadów owocowych. Adr.: Wilno, Wileńska ul., dom Narkiewicza. J. M. Muchowicz. (6530)

NIEPOPRAWNY. — Słyszałeś, X. ożenił się po raz trzeci. — A to recydywista! (Mucha).



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2312)

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalin, żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnym firm krajowych i zagranicznych. (62)

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty SUKNA, KOLDRY, BURKI, MORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynostawiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

FARBY, LAKIERY i POKOSTY
dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:
W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT
KANTOR I SKŁAD
w Warszawie, Jerozolimska 82
(przy Marszałkowskiej).
FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.
Cenniki bezpłatnie. (2485)

W 6 klasowym zakładzie naukowym
z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Obywatelka z Podola
zamieszkała w Odesie, przyjmując swoją opiekę leżącą się młodzieńca Limanach i równie też na rok szkieł oraz odnajmuje pokoje z całym umeblowaniem. Obok główny tramwaj, Chersońska № 25, m. 7. (65)

— Jakoś nas w pismach reklamujących...
Do swej córeczki rzekła pewna matka — Ach, mniejsza o to, — córeczka...
Mnie jeszcze nie jest potrzebna reklama... (Mucha)

„Gudronit”
Biuro Techniczne Budowniczego Ciśnieńskiego w Warszawie, Krak.-Przedmieście, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzew. Fabryka wszelkich wentylatorów. Płyn gudronitowy na izolację fundamentów jako podkładka pod belki. (24)